

MARCIN A. GUZEK



RUBIEŻ

SZARE PŁASZCZE

MARCIN A. GUZEK

R U B I E Ź

SZARE PŁASZCZE

Tom 2



# Spis treści

*Strona tytułowa*

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Epilog

*Strona redakcyjna*

## ROZDZIAŁ I

Wielka biała sowa o czarnych oczach przysiadła na drzewie i zahukała głośno. Z chaty poniżej dobiegły nienaturalne jęki. Strzegący jej mężczyźni odruchowo cofnęli się o kilka kroków. Nawet w słabym świetle księżyca dało się dostrzec przerażenie na ich twarzach.

Magnus stwierdził, że nie ma już na co czekać, zeskoczył z punktu obserwacyjnego na drzewie i ruszył w kierunku strażników. Było ich pięciu, w różnym wieku, uzbrojonych w pałki i noże. Przejęci hałasami dochodzącymi z budynku, nawet nie zauważyli Szarego Strażnika, dopóki nie znalazł się tuż przy nich. Walka była krótka, Magnus nawet nie dobył miecza. Powalił pierwszego przeciwnika ciosem w tył głowy, dopadł drugiego i rąbnął go łokciem w twarz. Wywołało to satysfakcjonujące chrupnięcie łamanego nosa. W tym momencie trzeci z rębaczy rzucił się do ucieczki. Kolejni dwaj wpadli w panikę. Jeden próbował jeszcze zamachnąć się na napastnika pałką, ale zabrakło mu zdecydowania i szybkości. Magnus wyrwał mu broń i zdzielił nią zakapiora po twarzy. Przez kilka sekund mierzył się wzrokiem z ostatnim strażnikiem, ale ten nie wytrzymał długo. Wysoki, potężnie zbudowany agresor pojawiający się znikąd w środku nocy w połączeniu z dziwacznymi odgłosami przeszywającymi powietrze. To było za dużo dla młodziaka. Odrzucił nóż i uciekł ile sił w nogach.

„Teraz czas na prawdziwą robotę” – pomyślał Szary Płaszcz. Odrzucił prymitywną pałkę i dobył miecza. Następnie zmówił krótką modlitwę do Deusa i kopniakiem wyważył stare, spróchniałe drzwi. Wnętrze chałupy wyglądało dokładnie tak, jak można się było spodziewać po siedzibie leśnej wiedźmy – obleśne, cuchnące, wypełnione dziwnymi ziołami i szkieletami małych zwierząt. Na środku izby znajdowało się palenisko, a na nim kociołek z bulgoczącą zawartością. Sama czarownica tańczyła dookoła ognia, nucąc prastarą inkantację. Zatrzymała się na widok intruza. Magnus zauważył, że była zaskakująco młoda i atrakcyjna w porównaniu ze swoimi koleżankami po fachu. Z drugiej strony, mogła to być tylko iluzja. Te potwory lubowały się w takich sztuczkach.

– Czekałam na ciebie – oświadczyła kobieta. Choć użyła oklepanej formułki, na jej twarzy dało się dostrzec zaskoczenie.

– Pewnie, zawsze na mnie czekacie – odpowiedział znudzonym tonem Szary Strażnik, zdając sobie sprawę, że nienaturalne jęki ustały. – A ja zawsze przychodzę. Chyba przerwałem twój rytuał.

– To nic, teraz, kiedy tu jesteś, mam lepszy łup niż ten marny rytuał. – Wiedźma powoli odzyskiwała pewność siebie. Poprawiła na sobie połataną czarną suknię i ukradkiem sięgnęła po przedmiot leżący na pobliskim stole.

– Więc wiesz, kim jestem. – Magnus kontynuował rozmowę, udając, że niczego nie zauważył.

– Oczywiście. – Czarownica zaśmiała się równie dramatycznie, co sztucznie. – Słynny Szary Strażnik Magnus, bohater tak wielu ballad, Łowca Czarownic, Pogromca Wiedźm, obrońca Rubieży...

– Tego ostatniego jeszcze nie słyszałem. Chyba zbyt patetyczne jak na mój gust – przerwał jej. Ta gra zaczynała go nudzić.

– Ale to nie jest jedna z ballad, tak chętnie wyśpiewywanych przez waszych bardów. – Zignorowała go.

„Jednego barda” – pomyślał Magnus. Kobieta ewidentnie przygotowała sobie całą tyradę.

– Twoja chwała wyrosła na kościach kobiet podobnych do mnie. Ale teraz stałeś się zbyt sławny, dla swojego dobra. Naprawdę sądziłeś, że uda ci się pozostać niezauważonym? Samotny Szary Płaszcz, do tego ktoś tak wysoki i postawny jak ty. Moi słudzy donieśli mi o twojej obecności, na długo zanim tu dotarłeś. I teraz zapłacisz za wszystkie siostry, które zamordowałeś! Za każdą z twoich zbrodni! – Wiedźma szybkim ruchem podniosła zabraną ze stołu słomianą laleczkę i wbiła w nią dużą igłę.

Magnus nie poruszył się, po prostu stał tam i obojętnie obserwował, jak uśmiech triumfu powoli znika z twarzy czarownicy. Ruszył do przodu, dopiero kiedy dostrzegł w jej oczach panikę.

– Zwracam na siebie uwagę tylko wtedy, kiedy chcę – wyjaśnił, z pewnym rozbawieniem patrząc, jak igła raz po raz kłuje głowę laleczki. – A ty powinnaś lepiej dobierać współpracowników. Ten, którego wysłałaś po moją krew, był nie tylko nieudolny, lecz także wyjątkowo tchórzliwy. Odbyliśmy poważną rozmowę i zgodził się, że lepiej dać ci krew świni. Świnia była zresztą naprawdę smaczna. – Magnus wbił miecz w ramię wiedźmy, przygważdżając ją do ściany chałupy. – To po to, żebyś nie

próbowała uciekać – stwierdził, ignorując rozpaczliwe krzyki bólu. – A teraz porozmawiamy po mojemu. Zaczniemy od czegoś prostego. Kim jest Antum? Ej, słyszysz mnie? Skup się.

Czarownica szamotała się przez chwilę, ale ból i strach wreszcie wzięły górę.

– Nic ci nie powiem – odpowiedziała łamiącym się głosem.

– Powiesz wszystko. – Rozejrzył się po chacie. – Problem z wami, wiedźmami, jest taki, że uwielbiacie trzymać się swoich starych metod. Czasami mam wrażenie, że żadna z was nie wpadła na nic nowego od stuleci. – Przeszedł wzdłuż ściany, szukając wśród zdobiących ją symboli właściwej runy. Kiedy znalazł znak, zaczął tupać w klepisko. Szybko trafił na małą skrytkę w podłodze, a w środku listy.

– I tak nie zdołasz tego odczytać – spróbowała jeszcze wiedźma.

– Ponieważ użyłaś jednego z waszych tajnych, magicznych języków? – Pozwolił, by w jego głosie zabrzmiała kpina. – Zginiesz tu, to jest już pewne. Pytanie brzmi, jak zginiesz. – Powoli wydobył sztylet i zaczął go ogrzewać nad paleniskiem. – Możesz odejść szybko, z godnością, albo bardzo powoli, błagając o koniec mnie i wszystkich bogów, o jakich kiedykolwiek słyszałaś. Wybór należy do ciebie. Zastanów się, bo to ostatnia decyzja w twoim plugawym życiu. Zabiłem wiele podobnych tobie bestii, więc wiem, jak to się skończy. Wiem, co widać, kiedy już zedrę z was tę maskę buty i mistycyzmu.

– Nie zdołasz zabić nas wszystkich! – krzyknęła w desperacji.

– Pewnie nie, ale dziś co najmniej jedną więcej. A teraz, po pierwsze, co wiesz o Antum, a po drugie... – Szary Strażnik kopnął kociołek, cuchnąca ciecz rozlała się po podłodze, dłonie, oczy i język dopłynęły aż do stóp czarownicy. – ...gdzie ukryłaś resztę dzieci?

\*

Magnus po raz kolejny zapewnił dziękujących mu chłopów, że tylko wykonywał swoje obowiązki. Zawsze czuł się nieswojo w podobnych sytuacjach. Otoczony tłumem wdzięcznych ludzi, którzy uparcie nazywali go bohaterem i proponowali mu jedzenie, drobne monety i inne przedmioty, które dla nich były skarbami.

– Pogromca Wiedźm! – krzyknął ktoś.

Inna osoba zaczęła nucić jedną z głupich ballad Edwina. Kilka dziewczek spoglądało na żołnierza zalotnie. Magnus zignorował to wszystko. Jeszcze raz powtórzył formułkę o wykonywaniu swoich obowiązków, wsiadł na konia i ruszył w swoją stronę. Noc była jasna, a do najbliższej komandorii daleka droga.

Yorin czekał na niego w umówionym miejscu, na rozdrożach. Mężczyzna siedział na przewróconym pomniku, będącym częścią jakiegoś starego, zrujnowanego pałacu.

– Dopadłeś ją? – spytał strachliwie.

– Dopadłem.

– Czyli to z krwią zadziałało?

– Jak w planie.

– I ona... tego, nie zdążyła rzucić na mnie żadnej klątwy czy coś...  
prawda?

– Nie.

– I świetnie. – Mężczyźni wyraźnie ulżyło. – Dobrze jej tak. Cholerna wiedźma. I nawet ruchanko z nią było kiepskie, tylko leżała jak kłoda i czekała. A ponoć czarownice to...

Magnus sprawnym ruchem obalił mężczyznę na ziemię i przystawił mu nóż do gardła.

– Wysłała cię po moją krew. Co jeszcze dla niej robiłeś?

– Co? Nic, ja... ja tylko załatwiałem różne rzeczy. Przynosiłem...

– Dzieci?

– Co?... Nie, ja nie miałem z tym nic...

– Piątka dzieci porwana w jedną noc. Sama tego nie zrobiła.

– Miała osiłków. Tych, co bronili jej chaty.

– I tylko ich?

– Ja nic... Przyszekam.

– Gówno prawda. Wiesz, że zdążyłem uratować tylko czwórkę? Jedno poćwiartowała i ugotowała. Warto było, za trochę kiepskiego ruchanka?

– Słuchaj, ja nic nie wiem o dzieciach. Przysięgam. – Mężczyzna płakał.

W powietrzu dało się czuć odór moczu.

– Ja tylko przynosiłem różne rzeczy. Ale nikogo nie skrzywdziłem. Co miałem zrobić? Wiedźmy są straszne.

– Tak, są. A ja zawodowo je zabijam. Więc kto jest straszniejszy?

– Ty! Ty!

– Zapamiętaj to. – Magnus puścił Yorina i wrócił do swojego konia. – Dzisiaj ci się upiecze. Ale jeśli jeszcze kiedyś usłyszę twoje imię w jednym zdaniu ze słowem wiedźma, to utopię cię w twojej własnej krwi – powiedział spokojnie i ruszył w swoją stronę.

Kiedy mijał dogasające resztki chaty wiedźmy, dostrzegł na gałęzi wielką białą sowę z czarnymi oczami. Ewidentnie mu się przyglądała, ale zignorował to. Musiał jak najszybciej dostarczyć Luciusowi listy do odczytania i zdać raport Nathanielowi. Do Rubieży znów zbliżała się wojna, ale tym razem podążało z nią coś nawet gorszego. I znacznie bardziej mrocznego.

\*

Pukanie do drzwi obudziło Nathaniela w środku nocy. Nie było to nic niezwykłego, odkąd został dowódcą Komandorii 42, rzadko zdarzało mu się wysypiać.

- Kto tam? – spytał zmęczonym głosem.
- Znaleźli Erminę – odpowiedział przepraszającym tonem głos Flaviusa.
- Zamordowano ją.
- Zabierzcie ciało do lecznicy, zaraz zejść.
- Tak jest. – Zza drzwi dobiegł odgłos oddalających się kroków.

Nathaniel Everson z trudem pokonał ciężkość swoich powiek, powoli uświadamiając sobie sens słów podwładnego. Zginął jeden z jego ludzi. Wstał i spokojnie zapalił świeczkę. Następnie zaczął się ubierać, ignorując wszystko, co działo się w jego umyśle. Istniały pewne standardy zachowania, których oczekiwano od dowódcy w takiej sytuacji, i on miał zamiar je spełnić. Przed wyjściem z pokoju spojrzał jeszcze na burzę czarnych włosów wystającą spod kołdry na jego łóżku. Brunetka smacznie spała. Przez chwilę miał ochotę ją obudzić, ale powstrzymał się. Niech przynajmniej ona wyśpi się tej nocy.

Po cichu wyszedł ze swojej komnaty i ruszył schodami w dół. Jako dowódca mieszkał na szczycie najwyższej z pięciu wież znajdujących się w obrębie murów zamkowych. Za dnia roztaczał się stąd widok na całą okolicę – sześć wiosek należących do Straży, pola, las i odleglejsze grody i osady, będące pod rządami okolicznych możnowładców. Oczywiście ich rezydencje nie mogły się równać z Komandorią 42. Główna siedziba Zakonu na wschodzie była równocześnie największą i najstarszą twierdzą



na Rubieżach i jedną z największych w Imperium. Potężne mury chroniły skomplikowany kompleks budynków zdolny pomieścić tysiące ludzi. W tej chwili jednak mieszkało tu zaledwie trochę ponad sto osób. Służący i strażnicy, dziesiątka rekrutów i dziesięciu Szarych Płaszczy. Dziewięciu, licząc od tej nocy.

Nathaniel pokonał kolejne piętra i kręte korytarze. Przez pierwszy tydzień pobytu na zamku ciągle gubił się w tym wewnętrznym labiryncie. Do dziś zdarzało mu się znajdować wejścia do ukrytych, a czasami po prostu porzuconych korytarzy.

Lecznica znajdowała się na parterze drugiej wieży. Kiedy Nathaniel tu dotarł, Lucius i Edwin już na niego czekali. Ziutek i Flavius właśnie wnosili zakryte szarym płaszczem ciało.

– Kolejna noc na posterunku – stwierdził posepnie Edwin. Kwatermistrz w typowy dla siebie sposób wyglądał, jakby miał właśnie udać się na bal w jednym z Wolnych Miast Zachodu. Jego modny, aksamitny strój całkowicie nie pasował do tej części świata. Można to zresztą było powiedzieć o wszystkim, co dotyczyło Edwina.

Kiedy rekruci położyli ciało na stole, Lucius założył fartuch i wyciągnął z szuflady noże. Podeszedł do zwłok i zaczął metodycznie badanie. Nie było w nim nawet śladu wahania czy strachu, jakie Nathaniel pamiętał z czasów, kiedy wszyscy trzej byli rekrutami w Komandorii 54.

– Miała dziś wolne? – spytał dowódca, w czasie kiedy trwała sekcja.

– Tak – potwierdził Edwin. – Z tego, co wiem, cały dzień spędziła w Ostroborze. Miała wrócić wieczorem, ale często w takich sytuacjach docierała dopiero na poranny patrol.

– Kto znalazł ciało?

– Strażnicy z Ostroboru – odpowiedział Edwin. – Leżała w zaułku, przy wewnętrznych murach grodu. Wygląda też na to, że nic jej nie ukradziono. Sakiewka wprawdzie była otwarta, ale zawartość wysypano na ziemię.

– Ktoś czegoś szukał – domyślił się Nathaniel. – Znalazcy nie zwinęli monet?

– Nikt nie jest tak głupi, by okradać Szarą Straż – zapewnił Ziutek.

– To kto ją zabił? – spytał dowódca. Sądząc po minach, Ziutek i Flavius nie zrozumieli retoryczności pytania, ale żaden nie znalazł dobrej odpowiedzi.

– Ktoś, kogo znała – wtrącił po chwili Lucius. – Nie ma śladów walki. Jedna rana kłuta, prosto w serce. Ostrze było wąskie i podługne,

obosieczne, zapewne sztylet, w stylu tych używanych w Wolnych Miastach. Zabójca podszedł blisko i uderzył szybko i celnie. Pewnie była martwa, zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje. Nie ma śladów gwałtu, ale odbyła stosunek w ciągu ostatnich kilku godzin. Od siebie mogę też dodać, że od kilku miesięcy regularnie przychodziła do mnie po zioła o działaniu antykoncepcyjnym.

– Więc pewnie odwiedzała kochanka... albo kochanków – zasugerował Edwin. – Jeśli ballady czegoś mnie nauczyły, to tego, że kłótnia między kochankami to najczęstszy powód zbrodni. Do tego, jeśli winny zabił w przypływie pasji, to pewnie sam się zgłosi. Albo uciekł i już nigdy tu nie powróci, co czyni to problemem Żniwiarzy.

– Czemu mam wrażenie, że to byłoby zbyt proste? – spytał Nathaniel.

– To faktycznie nie były rany zadane w gniewie – zauważył Lucius.

– Tak myślałem. Ktokolwiek ją zabił, wiedział, że podnosi rękę na członka Zakonu i że jeśli go dopadniemy, to nawet sam Imperator nie obroni go przed śmiercią. A to oznacza, że albo miał dużo do zyskania, albo jeszcze więcej do stracenia.

– Spisek kryminalny – stwierdził Edwin. – Świetnie, te zawsze dobrze brzmią w balladach. Jak już go rozgryziecie, to ja bardzo chętnie posłucham tej historii. Tymczasem...

– Tymczasem jutro pojedziesz ze mną do Ostroboru zobaczyć miejsce, gdzie znaleźli ciało, i porozmawiać z twoimi informatorami – zdecydował Nathaniel. – I z samego rana pošlesz po Wulfa. Powinien już skończyć swoją robotę w Komandorii 32, a ja mogę potrzebować straszaka, więc rozkaż mu być tu najpóźniej pojutrze.

– Mogę to ująć inaczej? Wiesz, jak bardzo on się denerwuje, kiedy wydajesz mu rozkazy. I jak bardzo ja się boję, kiedy on się denerwuje...

– Ujmij to, jak chcesz. – Nathaniel był zbyt zmęczony, żeby znosić typową błazenadę swojego kwatermistrza. – Zanieście ciało do kaplicy, niech jutro zajmą się nim kapłani. Rzeczy Erminy wyślemy rodzinie, jak skończymy śledztwo.

– Nie miała rodziny – wtrącił Lucius. – Wszyscy zginęli w jakiejś wojnie, jeszcze zanim dołączyła do Zakonu.

Nathaniel dopiero teraz spojrzał na kobietę. Ermina służyła pod jego rozkazami od pięciu miesięcy, ale tak naprawdę nic o niej nie wiedział. Wątpił, czy kiedykolwiek rozmawiali na tematy niezwiązane ze służbą. Może tak było lepiej. Ludzie pod jego rozkazami będą ginąć, to fakt. Przy

zachowaniu dystansu łatwiej mu patrzeć na sytuację trzeźwo. Mimo wszystko chyba powinien być smutny. Patrząc na ładną twarz dziewczyny, żałował, że nie jest.

– Jutro jedziemy po śniadaniu – powiedział jeszcze do Edwina i ruszył w kierunku swoich komnat.

W całym zamku zdawała się panować cisza, tak nietypowa dla tego miejsca. Kiedy wrócił do sypialni, z żalem stwierdził, że brunetki już tam nie było. Położył głowę na jej poduszce i przez chwilę próbował zasnąć, ale mimo zmęczenia wiedział, że to nie nastąpi. Jego myśli już się rozpedziły, galopując wokół śmierci Erminy i spisku, który mógł towarzyszyć tej zbrodni. Przez chwilę leżał z twarzą wtuloną w poduszkę, wdychając zapach kobiety. Później wstał i podszedł do biurka. Czekala go kolejna noc spędzona przy pracy. W końcu kto potrzebuje snu?

\*

Magnus jechał przez całą noc, mimo to potężne mury Komandorii 42 ukazały się jego oczom dopiero krótko po świcie. Minął mostek nad fosą i przejechał wzdłuż umocnień, docierając do pierwszej bramy. Dla formalności pokazał strażnikom pierścień, choć widział, że od razu go rozpoznali. Przejechał kilkumetrowym tunelem pierwszej bramy i dotarł do zatoczki prowadzącej pomiędzy murami do kolejnej bramy. Dopiero tutaj wjeżdżało się do wnętrza twierdzy, na pierwszy dziedziniec. Magnus minął zabudowania gospodarcze i krzątających się między nimi służących i pojechał dalej ścieżką prowadzącą wyżej, do wewnętrznych murów. Zatrzymał się dopiero na górnym dziedzińcu, przy stajniach dla Zakonników. Ku swojemu zaskoczeniu odnalazł tu starych przyjaciół szykujących się do drogi.

– Pogromca Wiedźm we własnej osobie – przywitał go Edwin, kłaniając się w pas. – Co za zaszczyt nas spotkał. Trochę wcześniej jak na uzupełnianie zapasów. Stęskniłeś się czy masz złe wieści? Proszę, powiedz, że się stęskniłeś. – Odpowiedziała mu wymowna cisza. – Dlaczego to zawsze muszą być złe wieści?

– Trochę też się stęskniłem – przyznał Łowca Czarownic. – Księżę – przywitał Nathaniela.

– Wielkoludzie – odpowiedział dowódca komandorii, dosiadając swojego konia.

– Widzę, że się rozmijamy.  
– Straciliśmy wczoraj Strażniczkę, właśnie jedziemy zbadać sprawę. Pewnie wrócimy na obiad. A co ciebie sprowadza?

– Tak jak Edwin powiedział, złe wieści.

– Bardzo złe?

– Z rodzaju pożerających dusze demonów, którym wiemy składają ofiary z małych dzieci.

– Czyli takie standardowego rodzaju – podsumował kwatermistrz.

– Obawiam się, że tym razem może być trochę gorzej. Ale najpierw chciałbym porozmawiać z Mniczem. Upewnić się. Znajdę go w jego komnatach?

– Lepiej nie – powiedział Edwin. – Pomiedzy małym Duncanem a porannymi nudnościami Amelii lepiej dać biedakowi spokojny poranek.

– Zjedz coś i odpocznij – nakazał Nathaniel. – Lucius powinien niedługo zejść do swojej pracowni. Jak wrócę, będziemy mieli sporo do omówienia.

– Jak zawsze. – Magnus zsiadł i zostawił konia chłopcu stajennemu.

Kiwnął głową na pożegnanie odjeżdżającym towarzyszom i ruszył na śniadanie do dużej sali. Znajdowała się ona w głównym budynku, łączącym trzy z pięciu wież komandorii. Samo pomieszczenie zbudowano, by pomieścić setki biesiadników, a przy garstce rekrutów wydawało się puste.

Magnus przywołał sługę i poprosił o śniadanie. Jako Szary Płaszcz mógł usiąść przy głównym stole, na podwyższeniu. Zamiast tego przysiadł ukradkiem na końcu sali. Czekając na jedzenie, przypatrywał się zdobiałym ściany płaskorzeźbom i gobelinom. Ewidentnie pochodziły one z różnych okresów. Jedne przedstawiały Strażników, inne Legionistów i mitycznych wojowników. Jeszcze inne osiągnęły stan, w którym trudno było powiedzieć, choćby w przybliżeniu, co konkretnie się na nich znajduje. Oczywiście na końcu sali, nad głównym stołem, znajdowała się olbrzymia płaskorzeźba przedstawiająca Pierwszego Imperatora zabijającego smoka. Zdarzenie powszechnie uznawane za początek Imperium.

– Mówię wam, że to on – dobiegł Magnusa szept. Odwrócił głowę i zauważył grupkę młodych rekrutów, którzy właśnie wychodzili z pomieszczenia.

Była ich piątka. Niski rudzielec ostrzyżony zgodnie z regulaminem Legionu. Ubrana w łachmany dziewczyna z włosami ułożonymi w kolorowy czub. Niebieskooki blondyn, który zszedł na śniadanie z dwoma krótkimi mieczami skrzyżowanymi na plecach. Wysoka brunetka ubrana w kubrak

ze zszytych skór zwierząt. I chłopak o znajomo wyglądającej twarzy. Patrzyli oni niby ukradkiem na Łowcę Czarownic, ewidentnie nad czymś się zastanawiając.

– Witaj, Magnusie – rzucili dwaj inni rekruci, przechodząc obok.

– Ziutek, Flavius – przywitał się Zakonnik.

– Mówiłam, że to on – szepnęła z uśmiechem triumfu dziewczyna w skórzanym kubraku.

Następnie cała czwórka wypchnęła do przodu znajomo wyglądającego dzieciaka.

– Przepraszam – odezwał się po chwili zbierania się na odwagę. – Czy ty jesteś?... To znaczy, jesteś Magnus, prawda? W sensie, TEN Magnus?

– Jestem Magnusem. Nie wiem, czy tym, o którego ci chodzi.

– Przepraszam, jasne... Ale jesteś Nomadem. I tym z ballad, prawda? Obrońcą Rubieży?

– Tak mnie też nazywają. A ty?

– Ja? W sensie... Ach, przepraszam. Adrikarus, ale wszyscy mówią mi po prostu Adrik. Jestem rekrutem.

– Zauważyłem. Siadaj. Wy też możecie.

Reszta dopiero po chwili zareagowała. Podeszli szybko, kłaniając się i przedstawiając. Rudzielec miał na imię Iovis, dziewczyna z kolorowymi włosami – Moira, blondyn z dwoma mieczami – Roderik, a brunetka – Zaria. Wszyscy rozsiedli się dookoła Magnusa, ale nadal widocznie bali się odezwać.

– Skąd pochodzicie? – spytał Szary Strażnik, by jakoś zacząć rozmowę.

– Ja stąd, z Rubieży – zaczęła dziewczyna w skórzanym kubraku. – Iovis jest z Terytoriów Centralnych...

– Z Samnii – dodał chłopak.

– Roderik ze Spornych Ziem...

– Dokładnie z Kalet.

– Moira z Wolnych Miast...

– Z Tonącego Portu.

– A Adrik... – zawahała się.

– Zewsząd – wtrącił chłopak. – Wychowałem się w Straży. Właściwie to znałeś mojego starszego brata – dodał nieśmiało.

– Oczywiście, od początku wydawałeś się znajomy. Duncan był dobrym przyjacielem, najlepszym dowódcą, jakiego dotąd miałem.

Dzieciak uśmiechnął się zawstydzony.

- Więc to prawda, że znalazłeś dowódcę Eversona, jeszcze jak był rekrutem?
- dopytała Moira.
- Tak, w Komandorii 54.
- Bo tak się zastanawiałam... Bo Edwin i Lucius ciągle go nazywają Księciem. I ponoć on naprawdę jest księciem.
- Jest – potwierdził Magnus. – Synem władcy Terylu.
- Mówiłem wam – zaznaczył nieśmiało Iovis.
- Co prawdziwy książę z Terytoriów Centralnych robi tutaj? – nie dowierzała Zaria.
- O właśnie – wtrącił Adrik. – Bo słyszałem, że on mógł dowodzić dowolną komandorią na Terytoriach Centralnych. U siebie w Terylu, może nawet w samym Smoczym Leżu. A on wybrał Rubieże. I tak myślałem, zwłaszcza po tym, co się stało w Komandorii 54... Przepraszam, nie powinienem.
- W porządku – uspokoił go Magnus. – To przeszłość.
- Czy prawdą jest, co opowiadają, że zginęła tam połowa rekrutów? – spytał Roderik.
- Prawie połowa, ale tak – przyznał Nomad.
- Kto chciałby wracać tutaj po czymś takim?
- Niektórzy z nas tu mieszkają – wtrąciła Zaria. Roderik wydawał się nieporuszony jej słowami.
- Nie mogę się raczej wypowiadać za waszych przełożonych – stwierdził Magnus. – Mieli swoje powody.
- A ty? – dopytywał Iovis.
- To mój dom. Próbowiałem służyć w Wolnych Miastach, ale było tam za ciasno, za głośno i praca wymagała za dużo gadania. Więc po roku przeniosłem się z powrotem tutaj. A potem zostałem Nomadem. Teraz mam tyle przestrzeni, ile mi się podoba.
- I jesteś bohaterem – dodała Zaria.
- Bez przesady.
- Ale jesteś – upierała się dziewczyna. – Wszyscy na Rubieżach słyszeli o Pogromcy Wiedźm. Pewnie mnie nie pamiętasz, ale jestem tu właśnie przez ciebie. To było jakieś trzy lata temu, kiedy odwiedziłeś naszą wioskę. To mała osada, w puszczy. Grasował u nas wilkołak czy coś podobnego. Zabił trzy osoby, a potem ty się pojawiłeś i załatwiłeś sprawę w jedną noc.
- Pamiętam. Nic wielkiego, wilk opętany przez jakiegoś pomniejszego demona. Wystarczyło zarząbać go mieczem i posypać rany solą ze szczyptą

srebra.

– A skąd u nas mieli to wiedzieć? Do tego w środku puszczy, z dala od Komandorii Straży. Jeszcze sporo trupów by u nas padło, zanim ktoś by się zjawił. Dlatego ja, jak dostanę płaszcz, też chciałabym być Nomadem. Przemierzać puszcze i pomagać ludziom.

– Nie lekceważyłbym dachu nad głową i ciepłego posiłku. – Magnus wskazał na swój gulasz z chlebem. – I uwierz mi, komandorie robią lepszą robotę niż Nomadzi. Ja mogę czasami natknąć się na jakąś odległą wioskę potrzebującą pomocy, ale te twierdze stanowią coś ważniejszego. Symbol. Mówią wszystkim dookoła, że oto jesteśmy i stoimy na straży. Że... – Magnusowi przerwał odgłos dzwonów.

– Poranny trening – zawołał Adrik i rekruci zerwali się od stołu. Natychmiast jednak zatrzymali się i z wahaniem spojrzeli na Magnusa.

– Biegnijcie, w tym fachu przegapienie treningów może zabić – nakazał z uśmiechem.

Rekruci skłonili się i pobiegli. Po chwili z sali wybiegli też Flavius i Ziutek. Łowca Czarownic został sam. Ziewnął głośno i powoli dokończył śniadanie. Następnie ruszył na poszukiwanie Luciusa. Odszyfrowanie notatek wiedźmy powinno zająć kilka godzin, a w międzyczasie Magnus będzie miał okazję na kąpiel i drzemkę w prawdziwym łóżku. Coś, czego nigdy nie powinno się odmawiać.

\*

Ostrobór był sporym grodem jak na standardy Rubieży. Nie można go było nawet porównywać z miastami Terytoriów Centralnych, do których przyczajony był Nathaniel, ale z prawie tysiącem mieszkańców była to istna metropolia w tej części świata. Oczywiście nie wszyscy mieścili się w obrębie potężnych wałów ziemnych, na których ustawiono drewnianą, pomalowaną na biało ścianę. Z zewnątrz licząca kilkanaście metrów bariera prezentowała się równie widowiskowo, jak mury samej stolicy Imperium. Wewnętrzny gród cierpiał na bardzo widoczny brak miejsca. Chaty zdawały się nachodzić na siebie, jakby olbrzymia ręka ścisnęła je ze sobą. Czyniło to z wąskich uliczek istny labirynt błotnych zaułków i małych placyków ze studniami. Właśnie na jednym z takich placyków stali teraz, u podnóża wału ziemnego, otoczeni kilkoma rozpadającymi się chatami i wianuszkami miejscowych wojaków.

- Miejsce całkowicie zdeptane – ocenił Edwin, patrząc pod nogi.
- Jakaś pół setki ludzi czerpie z tej studni wodę – pośpieszył z wyjaśnieniem Borys, dowódca straży Ostroboru. – To i zdeptane. Ale dużo do oglądania nie było. Tylko trup.
- Jak twoi ludzie ją znaleźli? – spytał Nathaniel.
- Ano na obchodzie byli. I usłyszeli, jak się ktoś klóci, jakieś podniesione głosy, dwa, męskie. To podeszli sprawdzić. Ale widać tamci usłyszeli, bo zaczęli uciekać. Moje chłopaki jak wyszły z zakrętu, to tylko jakieś kształty znikające w ciemności zobaczyły.
- Ścigały ich?
- No nie. – Stary, wąsaty wojak wydał się trochę zażenowany. – Tu przyznam, że moi się nie popisali, ale najpierw myśleli, że to jakaś sprzeczka sodomitów czy coś. Jak zauważyli ciało za studnią, to tamtych już dawno nie było. Już opierdol za to dostali, ale co począć, prawda?
- Nikt nie opuszczał grodu w nocy?
- Oczywiście, że nie, ja się na swojej robocie znam – zapewnił Borys, pocierając pokrytą bliznami głowę. – Jak tylko trupa znaleźli, zaraz zamknąłem bramy i pchnąłem posłańca do was.
- Do grodu przybyli ostatnio jacyś obcy?
- Żeby to jeden. Może Ostrobór nie jest jak miasto na zachodzie, ale gości mamy sporo, dziesiątki, czasami setki dziennie. Głównie z okolicznych wiosek, ale niektórzy przybywają aż z Czerwonego Dworu. Zwłaszcza w dni targowe.
- A sama Ermina, wiesz, co tu wczoraj robiła? – spytał Edwin.
- Na uczcie była, w pałacu. – Wojak wskazał jedyny kamienny budynek w grodzie.
- Cały wieczór?
- Ano, siedziała przy głównym stole, tuż obok naszego drogiego dziedzica. I ponoć na siedzeniu obok się nie skończyło.
- Ponoć czy na pewno?
- Ja tam nie lubię plotek – zaznaczył twardo Borys. – Ale żeby dobrze porządku pilnować, to muszę słuchać, co się mówi.
- Zrozumiałe – zapewnił Nathaniel.
- Wręcz godne podziwu – dodał Edwin.
- I słuchy chodzą, że ta Ermina i nasz książę Odon to od jakiegoś czasu się ku sobie mieli. I nie raz ją w pałacu goszczono na śniadaniu. Jeśli rozumiecie, o czym mówię.



Obydwaj Szarzy Strażnicy zapewnili kiwaniem głowy, że rozumieją.

– A wczoraj? – dopytywał Nathaniel. – Ktoś ją widział, jak z dziedzicem wychodziła?

– Ano widzieli. Będzie ze dwie, trzy godziny, zanim ją znaleźliśmy. Ale co się dalej działo, to nie mi wiedzieć – dodał szybko stary wojownik. – A i od razu powiem, że na oczernianie bez dowodów mojego suwerena to ja nie pozwolę. Ani w tym grodzie, ani poza nim.

– Spokojnie, nikt nikogo nie oczernia ani nie oskarża – zapewnił bard. – Wręcz przeciwnie, im szybciej znajdziemy winnego, tym szybciej utniemy głowę potencjalnym plotkom.

– Tu więcej się nie dowiemy – zdecydował Nathaniel, jeszcze raz patrząc na zdeptany, błotnisty plac. – Chodźmy do pałacu. Spytamy twojego suwerena, w jakich okolicznościach rozstał się z Erminą, zanim ona spotkała swojego całkowicie niepowiązanego z tą znajomością zabójcę.

\*

Pałac był w rzeczywistości starą willą imperialną w stylu typowym dla Terytoriów Centralnych. Z naciskiem na słowo był. Obecnie to, co zostało z marmurowych ścian, licznych kolumn i rzeźb, w zaskakująco zgrabny sposób pasowało do drewnianych dobudówek, dębowych ław i skór.

Kiedy Szarzy Strażnicy wkroczyli do pomieszczenia łaskawie określanego salą tronową, uderzył ich zapach dymu, alkoholu i pieczonego mięsa. Służący dopiero sprząтали po wczorajszej uczcie. Mimo że minęło już południe, pod stołami nadal dało się dostrzec niedobitki biesiadników. Książę Ulryk zasiadał na potężnym tronie przy głównym stole. Na widok gości podniósł rękę w geście powitania, ale nie wstał. Ostatnimi czasy rzadko podnosił swoje cielsko z krzesła.

– Witam dzielne Płaszczce. Co sprowadza was do mojego pałacu? – spytał rozbawionym i zdradzającym brak trzeźwości głosem.

– Służba, potężny książę Ulryku – odpowiedział Nathaniel, kłaniając się dworsko. – Być może nie słyszałeś, ale w twoim grodzie zamordowano Szarą Strażniczkę.

– Ach, to, Borys coś wspominał. Wielce nam przykro. Oczywiście możecie liczyć na pomoc i takie tam. Zwyczajowe rzeczy. – Władca beknął głośno.

„Jest bardziej pijany, niż się wydawał” – pomyślał Nathaniel.

– Rozumiem, że Ermina była częstym gościem w twoim pałacu. Również wczoraj.

– Ano. Piękna dzierlatka. I ten tyłek, ech, jak dla mnie, to one wszystkie powinny biegać w spodniach. Jasne, jak przychodzi co do czego, to spódnice łatwiej podwinąć, ale w moim wieku to już coraz rzadziej przychodzi, a popatrzeć zawsze miło... Może mógłbym wprowadzić jakieś prawo, z tymi spodniami. Ty się, Nathaniel, znasz lepiej na tym całym władaniu. Mógłbym?

– Zapewne – wtrącił się Edwin. – I może przy okazji zarządzić, że te spodnie mają mieć wycięcia z tyłu, żeby lepiej było rzeczono pośladki widać.

– Ooo, dobra myśl, mości bardziej. I może też takie wycięcia w koszulach, żeby cyce były na wierzchu. – Ulryk niezgrabnie złapał się za swój, niemałych zresztą rozmiarów, biust.

– Prawdziwy reformator – pochwalił niemal szczerze Edwin.

– Wracając do wczorajszego przyjęcia – przerwał Nathaniel, zanim ich rozmówca całkowicie pograżył się w rozważaniach na temat limitów swojej władzy ustawodawczej. – Rozumiem, że Ermina w nim uczestniczyła?

– Ano z moim synem siedziała, o tam. – Wskazał krzesła po swojej prawicy. – Na pierwszym krześle był mój syn, później ona i ten służący twojego ojca.

– Spurius – poprawił Nathaniel.

– O, o właśnie, ten. I tak siedzieli i gadali. A później to ona z moim synem poszli, pewnie się chędożyć, chyba...

– Ojczu. – Powietrze przeciął ostry głos Odon. – Widzę, że mamy gości. – Młody książę energicznie wkroczył do pomieszczenia. Wyglądał jak dużo młodsza i nieporównywalnie lepiej zbudowana wersja swojego ojca. Potężny, brodaty wojownik, którego chęć walki nie została jeszcze zgaszona przez nadmiar faktycznej wojny i alkoholu.

– Książę Odonie, właśnie rozmawialiśmy o wczorajszej uczcie i...

– Słyszałem, o czym rozmawialiście, i nie życzę sobie żadnych plotek ani sugestii.

– Dobrze więc, że żadną z tych rzeczy się nie zajmuję. – Nathaniel spróbował zachować spokój, choć znoszenie podobnego tonu w ustach ludzi władających kawałkiem pastwiska ze swojej cuchnącej stodoły od początku było dla niego najtrudniejszą częścią tej pracy. – Niemniej rozumiem, że wyszedłeś wczoraj z uczty, razem z Erminą?

– Wyszedłem, jesteście obydwójcie dorośli. – Agresywna postawa coraz słabiej maskowała niepewność następcy tronu.

– Wiesz, że później znaleziono ją martwą?

– Co sugerujesz?!

– To nie była sugestia, tylko pytanie – poprawił Szary Płaszcz. – Kolejnym pytaniem jest: kiedy ostatnio widziałeś ją żywą?

– Nie masz prawa tak do mnie mówić!

– Właściwie to ma – wtrącił Edwin. – Zgodnie z Prawem Odwetu Szara Straż może przepytawać nawet samego Imperatora, jeśli sprawa dotyczy płaszczobójstwa.

– Jak śmiesz mnie pouczać, ty...!

– Panowie wybaczą – zagrzemiał głos Ulryka. – Syn jest trzeźwy. I do tego spędza za dużo czasu z tym służącym twojego ojca – zwrócił się do Nathaniela. – Zaczyna nabierać złych manier.

– Robienie interesów z moją rodziną miewa taki wpływ na ludzi – potwierdził dowódca komandorii.

Ulryk roześmiał się.

– Lubię cię. Może i jesteś bogatym dupkiem z drugiego końca świata, ale przynajmniej masz poczucie humoru i wywyższasz się tylko za naszymi plecami. A teraz, synu, przestań błaznować i powiedz im, co chcą usłyszeć. Ta rozmowa zaczyna mnie nudzić, a mam nowe prawa do przemyślenia. – Uśmiechnął się do Edwina.

Odon zacisnął w gniewie usta, ale ostatecznie uległ.

– Wyszliśmy po północy, do mojego pokoju. Dała mi, czego chciałem, a potem się ubrała i wyszła. Mówiła, że ma do załatwienia jakąś sprawę dla Straży.

– Jaką?

– Nie pytałem. Coś jeszcze?

– Ile czasu spędziła w twojej komnacie?

– Sporo. – Wyszczrzył zęby. – Po tym jak wyszła, zasnąłem. Nie wiem, jak późno to było.

– I zostawiła u ciebie suknię?

– Co?

– Zgaduję, że na ucztę miała na sobie bardziej kobiece ubranie niż to, w którym ją znaleźliśmy.

– Może... Tak, zostawiła sukienkę. Co z tego?

– Więc planowała wrócić.

Odon bezgłośnie poruszał ustami, wyraźnie nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Może, nie wiem, spałem – wyksztusił wreszcie.

– Dziękuję, to wszystko, co chciałem wiedzieć – powiedział Nathaniel, obdarzając rozmówcę swoim doskonale wyćwiczonym, najmniej szczerze wyglądającym uśmiechem. – Książę. – Skłonił się Ulrykowi i ruszył do wyjścia, pozostawiając starca z ambitnymi planami reformatorskimi.

\*

W pracowni Luciusa panowała cisza i spokój. Na szczycie wieży dźwięki dochodzące z dziedzińca były przytłumione i odległe. Światło wpadało przez duże, wypełnione witrażami okna, dzieląc całe pomieszczenie na różnokolorowe strefy. Magnus wszedł przez zalane czerwienią drzwi i powoli przeszedł przez pogrążone w zieleni regały. Samego Luciusa odnalazł w niebieskim obszarze, pochylonego nad potężnym biurkiem zaścielonym dziesiątkami książek.

– Usiądź. – Uczony wskazał na pobliski fotel, nie odrywając oczu od książek. – Już kończę.

Magnus nie odpowiedział, nie chciał zaburzać spokoju tego miejsca. Cicho usiadł w fotelu i zaczął przyglądać się przyjacielowi. Mnich, jak nazywali go w czasach, kiedy walczyli jako rekruci w Komandorii 54, zmienił się nie do poznania. Oczywiście, wszyscy byli już inni, ale nie tak jak Lucius. Nathaniel nadal był pełnym dumy arystokratą, Edwin – barwnie ubranym bardem, a sam Magnus – oszczędnym w słowach wielkoludem. Tymczasem Lucius przeistoczył się z wystraszonego dzieciaka w podniszczonym habicie w prawdziwego uczonego, pewnego siebie i powszechnie szanowanego. Jako pierwszy i na razie jedyny z ich grupy zdołał zyskać miejsce w jednym z elitarnych Bractw Zakonu, na dowód czego zastąpił zwykły pierścień wykonany z brązu platynowym, ozdobionym podobizną kruka. Symbolem Bractwa Mędrców, zajmującego się zbieraniem wiedzy i wykorzystywaniem jej do walki z siłami ciemności.

– Skończyłem – ogłosił Lucius.

– Odszyfrowałeś listy?

– Słucham... A, tamto. Tak, to akurat było proste. Zapisano je wariacją tego, co Zakon kwalifikuje jako wiedźmi kod numer cztery. Faktycznie niezwykle częsty na Rubieżach i prawie niezmieniony od stuleci. Łamałem jego wariacje już tyle razy, że teraz robię to z miejsca. Trudniej było zebrać

informację o samym Antum. Wiedziałem, że już widziałem podobne imię w jakiejś księdze, ale różnice w pisowni sprawiły, że namierzenie wszystkich wzmianek zajęło mi kilka godzin.

– Godzin? – zdziwił się Magnus. – Od miesięcy przepytuję wiedźmy, próbując się czegoś dowiedzieć.

– Zaleta komandorii z faktyczną biblioteką. – Kruk uśmiechnął się.

– No tak... Dobrze, więc co było w listach?

– Po kolei, najpierw muszę ci wytłumaczyć, z czym mamy do czynienia.

– Z demonem. Już to wiem.

– Świetnie, więc zdajesz sobie sprawę, w jaki sposób Straż pokonała go ostatnim razem? Co? Nie miałeś pojęcia, że był ostatni raz? Tak myślałem. Więc teraz usiądź wygodnie i pozwól człowiekowi od wiedzy opowiedzieć ci historię.

– Zaczynasz brzmieć jak Edwin.

– Wiem, też się tym martwię. Ale wracając do tematu. Antum, Amantu, Anathum, Anat, Anath, Anti, Antu, Ananit i zapewne jeszcze kilkanaście innych wersji imienia, do których nie udało mi się dotrzeć. W krainach za Wielką Pustynią czczona jako bóstwo wojny, choć zasięg kultu pozostaje dla nas nieznany. Służące jej grupy zdarzały się też wśród Sklavian, choć nigdy nie zyskały większych wpływów. W samym Imperium imię nie pojawia się często, ja sam znalazłem trzy wzmianki w historii Rubieży. Pierwsza pochodzi z czasów Powstania Ertena na przełomie czwartego i piątego wieku poprzedniej ery. Był to wielki bunt przeciw władzy Imperium. Tu, na Rubieżach, rozpoczął się w 396 roku...

– Do rzeczy – ponaglił Magnus.

– No tak – westchnął Lucius. – Przywódca powstania, Erten, miał jako swoją osobistą gwardię grupę fanatyków czczących boginię, którą nazywali Anti. Było to pomniejsze bóstwo wojny i rzezi. Jej Kły, bo tak się określali, liczyły około setki najbardziej zajadłych i okrutnych wojowników. Relacje o ich zbrodniach są dosyć przerażające, choć być może wyolbrzymione, by usprawiedliwić okrucieństwo, z jakim potraktowano powstańców po zakończeniu walk. Tak czy inaczej, Kły nie miały w zwyczaju się poddawać. Ci nieliczni, których pochwycono, spaleni na stosie, więc nie zachowały się żadne relacje z pierwszej ręki o ich bogini. Żadna ikonografia ani nic w tym stylu.

– Ale wybicie kultystów powstrzymało wpływ demona?

– Najwyraźniej. Kolejna wzmianka pochodzi z ósmego wieku, z zapisków Szarego Płaszczaka noszącego imię Omparus. Był on Nomadem, który spędził kilka lat, podróżując po Wielkiej Puszczy, pomiędzy Sklavianami. W pewnym momencie trafił do wioski, gdzie mieszkańcy toczyli wojnę z innym plemieniem. Celem wojny było zdobycie względów bogini Ananit, mającej zesłać swoje błogosławieństwo na zwycięzców. Według Omparusa na walczących spadło, jak sam to określił, krwawe szaleństwo. Obydwie strony wyrznęły się w brutalnej bitwie, a niedobitki zostały zniewolone przez sąsiednie plemię. Jakiś czas później Omparus usłyszał, że to właśnie zerca tego trzeciego plemienia zesłał Ananit na pozostałe dwie wioski, by zdobyć ich ziemię. Oczywiście nie da się tego potwierdzić, sam Nomad włożył tę historię między plotki, ale może coś w tym jest.

– Więc Antum poświęciła własnych wyznawców? Co dostała w zamian?

– Nie wiadomo, jak mówiłem, to była tylko plotka. Ale być może dostała właśnie to, może faktycznie żywi się rzezią i nie obchodzi jej dalszy los wyznawców. Tak czy inaczej, to prowadzi nas do ostatniej wzmianki. To raport dowódcy naszej komandorii z roku 981 Ery Imperium, czyli, co za tym idzie, siódmego roku Okresu Imperium w Wojnie. To okres tuż przed Plagą, kiedy całe Imperium pograżyło się w wojnie domowej...

– Tak, słyszałem o Wielkiej Anarchii. – Magnus przerwał mu wywód. – Wszyscy wiedzą o Wielkiej Anarchii.

– Tylko się upewniam. Tak czy inaczej, ówczesny dowódca komandorii miał na imię Dardian. Według raportu otrzymał informacje, że coś dziwnego dzieje się w pobliskim obozie Legionu Imperialnego. Ponoć żołnierze czcili jakąś kobietę. Wysłano na miejsce grupę Strażników. Ustalili oni, że przebywająca w obozie prostytutka została opętana przez demona, który przedstawiał się jako Anathum. Poprzez nią demon przejął kontrolę nad całym oddziałem i posłał go do ataku na pobliskie miasto, Orłów. Co gorsza, jak się okazało, dziewczyna była Czującą, więc opętanie zmieniło ją w wyjątkowo potężną Bramę ściągającą całą masę pomniejszych demonów do naszego świata. Ostatecznie Straży udało się zabić dziewczynę i tym sposobem przegonić Anathum. Po tym żołnierze wrócili do zdrowych zmysłów i miasto zostało ocalone. Choć nadal przez kolejne lata cała okolica borykała się z nawiedzeniami i innymi problemami wynikającymi z dużej populacji duchów i demonów.

– Więc mamy do czynienia z demonem, który bardzo lubi zabijanie i rzeź – podsumował Magnus. – Szczerze mówiąc, tyle domyśliłem się sam.

Lucius wydawał się lekko zirytowany postawą swojego rozmówcy.

– Jeszcze nie skończyłem. Teraz przejdę do tych wiedźmich listów. Jak mówiłem, nie były one trudne do odszyfrowania. Według nich około pół roku temu czarownice w jakiś sposób dowiedziały się o tym, że Antum nadchodzi. Co ciekawe, pierwotnie doszły do wniosku, że demon jest zbyt potężny i nieprzewidywalny, więc próbowały osłabić jego moc i wpływ, jaki będzie miał po pojawieniu się. Próba ta kosztowała życie dwie z nich i zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Same wiedźmy uznały, że jakaś siła aktywnie przeszkadzała ich próbie powstrzymania tego, co nadchodziło. Nie odkryły, kto konkretnie za tym stał, ale podejrzewały sklaviańskich żerców lub czarnoksiężników z zachodu. Tak czy inaczej, po tym postanowiły działać zgodnie z powiedzeniem, że jeśli nie możesz kogoś pokonać, powinieneś się do niego przyłączyć. Zaczęły więc składać Amantu ofiary w nadziei, że zdołają go obłaskawić. Wtedy ty się napatoczyłeś i zacząłeś je zabijać. Reszta listów to raczej długa litania twoich zbrodni przeciw wiedźmiemu rodowi. Wliczając zabicie ich przywódczyni, jakiejś Ragany.

– Znam swoje, jak to dosadnie ująłeś, zbrodnie przeciw wiedźmom.

– Ich słowa, nie moje – zaznaczył uczony.

– Wracając do tematu. To znaczy, że demon już tu jest?

– Nie. I to akurat jedna z niewielu dobrych wiadomości. Faktycznie zjawi się tu dopiero za kilka miesięcy, może nawet pół roku. Niemniej według wiedźm jest już za późno, by powstrzymać jego przybycie, i to jest zła wiadomość. Na szczęście Amantu wydaje się dosyć łatwy do przegnania. Wystarczy zabić jego kultystów lub zniszczyć jego fizyczne ciało, jeśli kogoś opęta. Na nieszczęście nie wiemy, kim są owi wyznawcy i co tak właściwie planują. No i dochodzi kwestia krwawego szaleństwa i tendencji do wywoływania wojen. A jako że na Rubieżach tak ogólnie nie trzeba dużo, by wywołać wojnę... Nathaniel pewnie będzie chciał o tym usłyszeć, jak tylko...

Drzwi do pracowni zaskrzypiały lekko, po chwili zawtórowała im podłoga. Magnus spojrział w tamtą stronę i zobaczył małego chłopca pędzącego w ich kierunku przez czerwień i zielen.

– Ujek Agnus – zawołał chłopiec.

– Witaj, Duncanie. Ależ ty rośniesz, zaraz będziesz większy ode mnie – pochwalił Magnus dzieciaka, podnosząc go. – Ile ty już masz lat?

– Tsy. – Chłopak podniósł trzy palce.

- Prawie cztery – dodała Amelia, ostrożnie wchodząc do pracowni. Lucius natychmiast zerwał się na nogi i pobiegł w jej kierunku.
- Nie powinnaś wchodzić aż tutaj – stwierdził zaniepokojony. – W twoim stanie...
- Mogę chodzić po schodach – ucięła twardo kobieta. – Jestem w ciąży, a nie sparaliżowana. Poza tym ciąża nie jest jeszcze tak zaawansowana.
- Wciąż, jako twój lekarz...
- Mąż. A teraz sio, wracaj do swoich książek. A ty, Magnusie, chodź mnie przytulić i wyjaśnić, dlaczego musiałam fatygować się aż tutaj, byś się przywitał.
- Chciałem się najpierw umyć i odpocząć po długiej podróży. – Magnus próbował się bronić.
- Bo przywitanie ze mną byłoby aż tak bardzo męczące?
- Naprawdę cuchnąłem po podróży. Lucius może potwierdzić.
- Mnie do tego nie mieszaj – zastrzegł wywołany. – Ja już dziś sobie nagrabiłem. W tej sprawie jesteś sam.
- Tak zostawiasz towarzysza broni?
- Ejj, chętnie pomogę ci walczyć z demonem, ale przeciwko mojej żonie to radź sobie sam.
- Jesteście okropni – stwierdziła Amelia z udawanym wyrzutem, ale nie zdołała dłużej powstrzymać śmiechu.
- Magnus też roześmiał się i przytulił kobietę na powitanie.
- Mam nadzieję, że tym razem zostaniesz dłużej.
- To zależy od Nathaniela, ale raczej wkrótce wyruszę. Jak wspomniał Lucius, mamy problem z demonem.
- Zawsze macie jakiś problem z demonem, to część waszej pracy. A teraz zbierajcie się, czas na obiad. I to porządny obiad z kulturalną rozmową. I nie chcę słyszeć wymówek, świat będzie musiał jakoś przetrwać następną godzinę bez waszej pomocy.

\*

- Książę Odon jest więc dupkiem lub zabójcą... I w sumie jedno nie wyklucza drugiego – podsumował Edwin, kiedy wyszli z pałacu. – Niestety na razie dostarczył nam dowody tylko na jedną z tych rzeczy.
- Dzień jeszcze młody – odpowiedział Nathaniel, uważając, by stawać na zaścielających drogę deskach, a nie w błocie. – Tak czy inaczej, tutaj już



więcej się nie dowiemy. Po powrocie przeszukasz pokój Erminy.

– Grzebanie w rzeczach niewiasty. Czuję się, jakbym wrócił do poprzedniego życia zbrodni i występku. Zaraz każesz mi szpiegować arystokratów na modnym przyjęciu.

– Nie wiem, czy to odpowiednie słowa, by opisać tutejsze uczyty... czy tutejszych władców.

– Rozumiem, że arystokracja z Terytoriów Centralnych nie poświęca czasu na rozmyślanie nad prawami, które ułatwią gapienie się niewiastom na pośladki?

– Nie publicznie – odpowiedział Nathaniel z uśmiechem.

– Tak też myślałem. A skoro jesteśmy przy dumnej arystokracji z cywilizowanych krain, to o co chodziło z tym służącym twojego ojca? Jak mu było?

– Spurius – odpowiedział Książę, wyraźnie mniej zadowolony z nowego tematu. – To służący i przedstawiciel mojego ojca. Najwyraźniej szlachetny ród Eversonów postanowił w ostatnich latach zaszczyścić ten skrawek ziemi swoim zainteresowaniem. Na razie głównie badamy grunt. Wysyłamy przedstawicieli do kolejnych grodów, zawieramy małe umowy. Nic konkretnego. Ale widziałem już podobne sytuacje, a jeśli jest tu Spurius, to niedługo przybędzie też któryś z moich braci, a wtedy... Czy tamten człowiek nas przyzywa? – Wskazał niskiego mężczyznę, który zdawał się dawać im znaki z pobliskiego zaułka.

– Na to wygląda. Myślisz, że to pułapka?

– W biały dzień, w środku grodu? Z tym obdartusem jako przynętą?

– Nie powiedziałem, że to dobra pułapka.

Nathaniel ruszył naprzód, podchodząc do ubranego w szmaty pokurcza. Już z odległości kilku metrów dało się wyczuć od mężczyzny nieprzyjemną mieszankę zapachową moczu i wczorajszego pijaństwa.

– Panowie z Szarej Straży – ni to spytał, ni stwierdził osobnik. – Ja mam informacje. Ja Gnida jestem, pracowałem dla Erminy.

– Pracowałeś jak? – spytał Edwin, rozglądając się niepewnie.

– Ano różnie. Informacje przynosiłem, ludzi śledziłem. A panienska Ermina zawsze dobrze płaciła – podkreślił. – To jak usłyszałem, że szukacie zabójców, to stwierdziłem, że podejść, zagadam. Opowiem, co wczoraj widziałem – przeszedł do szeptu.

– Wczoraj?

– Ano wczoraj, w nocy. Szedłem sobie przez gród, odrobinę zawiany, prawda. I panienka mnie minęła, uciekała wyraźnie, i powiedziała, żebym spowolnił pościg, to rzuci monetą. No, ale później ją martwą znaleźli, to już nie rzuciła...

Nathaniel nigdy nie miał cierpliwości do podobnych osób, a panujący w zaułku smród tym bardziej skłaniał go do jak najszybszego zakończenia rozmowy. Sięgnął więc do sakiewki i od razu wydobył z niej srebrnika w nadziei na ograniczenie negocjacji do minimum. Gnida na widok monety głośno przełknął ślinę.

– Więc ja oczywiście od razu się heroicznie rzuciłem. Próbowałem tych dwóch typów zatrzymać, jak bohater jakiś. I tylko po mordzie za swoją odwagę dostałem, a potem jeszcze kopniaka – poskarżył się załośnie.

– Ścigających było dwóch? – upewnił się Edwin.

– Ano dwóch. Jeden, drugi.

– Rozpoznałbyś ich?

– A gdzie tam, noc była, oni w płaszczach, z kapturami naciągniętymi. A ja też trochę zawiany byłem, nie wiem, czy wspomniałem.

– Coś jeszcze widziałeś? – dopytał Nathaniel, żałując teraz srebrnika.

– Wczoraj nie.

– A wcześniej, co robiłeś dla Erminy?

– No, jak mówiłem, informacje przynosiłem, ludzi śledziłem.

– Jakie informacje, jakich ludzi?

– No różne informacje, o grodzie. Co się dzieje i takie tam. A ludzi, no ludzi. Takich, co wskazała. Przybyszy znaczy się. Co za jedni, nie wiem, panienka mi wskazywała i mówiła, cobym śledził, to śledziłem. Obserwowałem, łąziłem. A jak wyjechali, to zdawałem raport, gdzie byli i z kim gadali. I tyle.

– A ostatnio kogoś śledziłeś?

– Ano takiego jednego. Gdzieś z daleka przyjechał, wysoki typ, łysy...

– Z blizną pod lewym okiem – dokończył Nathaniel.

– Zgadza się, ten. – przytaknął Gnida. – Trzy dni za nim łąziłem, ale on niewiele robi. Tylko siedzi w zajeździe i czasami do pałacu przyłazi, ale tam to mnie nie wpuszczają.

– Zrobimy tak – zdecydował dowódca komandorii, wręczając mężczyźnie srebrnika. – Będziesz go śledził dalej, ale od teraz raporty będziesz zdawał naszej dwójce, rozumiesz?

– Całkowicie, panie, całkowicie.

- Doskonale, to teraz leć i nie przepij wszystkiego naraz.
- Się wie, się wie – zapewnił radośnie Gnida, znikając w głębi zaułka.
- Niech zgadnę – odezwał się po chwili ciszy Edwin. – Facet z blizną pod okiem to ten cały Spurius.
- Ten sam – odpowiedział niechętnie Nathaniel, ruszając w kierunku stajni.
- I „służący” pewnie nie jest wyczerpującym opisem jego funkcji?
- Jest też człowiekiem od brudnej roboty.
- I raczej takim z nożami niż z miotłą?
- Ze sztyletami, takimi. jakich używają w Wolnych Miastach.
- Świetnie, czy to znaczy, że jest on naszym głównym podejrzanym?
- Znam Spuriusa od dziecka... – zaczął Nathaniel.
- I możesz potwierdzić, że nie byłby zdolny do zabójstwa – dokończył z nadzieją w głosie Edwin.
- I mogę potwierdzić, że byłby jak najbardziej zdolny do zabójstwa, tak długo, jak uznaliby, że robi to dla mojego ojca.
- Czy to znaczy, że naszym głównym podejrzanym jest twój ojciec... znany też jako jeden z najpotężniejszych ludzi w Imperium?
- Nie – odpowiedział ostro Nathaniel. – Nie wiem – dodał po chwili spokojniej. – Na pewno nie mamy dowodów. Tylko kilka poszlak opartych na słowach kogoś, kto przedstawia się jako Gnida.
- To fakt. Powinniśmy więc przesłuchać tego Spuriusa?
- Nie teraz. Nie mamy nic, co oficjalnie łączyłoby go z zabójstwem. Jeśli go dzisiaj przepytamy, zorientuje się, że coś podejrzewamy.
- Myślę, że podejrzewamy trochę więcej niż coś.
- Ale on o tym nie wie. I niech tak zostanie. Spotkam się z nim w tygodniu, pod pretekstem rozmowy o interesach rodowych, i wtedy wybadam sprawę.
- Jasne, chodź... – Bard zawahał się. – Bo wiesz, ktoś, kto nie zna cię tak dobrze jak na przykład ja, mógłby zasugerować, oczywiście całkowicie niesłusznie, że można odnieść wrażenie, absolutnie błędne rzecz jasna...
- Dzisiaj – ponaglił Nathaniel.
- Że zachodzi tu konflikt interesów. Wiesz, z tobą badającym zabójstwo, w które może być zamieszany twój ród.
- Nathaniel westchnął głośno, czuł migrenę skradającą się gdzieś z tyłu głowy.

– Nie wiem, muszę zebrać myśli. Po powrocie spojrzemy na wszystko świeżym okiem, wezwiemy Luciusa... i Magnusa, póki tu jest. Obgadamy sytuację i jeśli uznamy, że nie mogę być obiektywny, przekażę śledztwo jednemu z was. Zadowolony?

– Ja zawsze jestem zadowolony – zapewnił Edwin. – Poza tym, jak mówiłem, ktoś, kto cię nie zna tak dobrze jak ja.

Kiedy dotarli do stajni, na zachodnim niebie zaczęły się zbierać chmury burzowe.

– Tak się jeszcze zastanawiam – przerwał ciszę Edwin. – Ermina była ścigana, wiedziała, że coś jej grozi. Ale kiedy dogonili ją w tym zaułku, nawet nie dobytek miecza. Żadnych śladów walki. Po prostu pozwoliła im podejść i wbić sobie sztylet w serce?

– Jedno słowo – stwierdził Nathaniel, wsiadając na konia. – Zauroczenie.

– Cholerna magia. Czemu to zawsze musi być magia?

– Ponieważ zajmujemy się zawodowo jej zwalczaniem?

– Taa – westchnął Edwin. – Gdyby nie ten drobny szczegół, to byłaby świetna praca.

\*

Był już wieczór, kiedy zebrali się w gabinecie Nathaniela. Dowódca rozlał swoim podwładnym wino, a później usiadł za biurkiem.

– Znalazłeś coś? – spytał.

– Więcej, niżbym chciał. – Edwin pokazał płaskie pudełko wypełnione papierami. – Przeszukałem pokój Erminy i to było ukryte na drugim dnie jej skrzyni na ubrania.

– Jej skrzynia na ubrania miała drugie dno? – zdziwił się Magnus.

– Oczywiście. Twoja nie ma? Wracając do tematu, na kartkach są zapisane w czterech kolumnach data, miejsca, nazwiska i kwoty. Co więcej, ostatnia kartka jest w dwóch egzemplarzach. Przyjrzałem się datom otwierającym poszczególne strony i zauważyłem ciekawy wzór. – Edwin dramatycznie zawiesił głos. – Nowa strona za każdym razem zaczyna się od daty tuż po wysłaniu poczty do Czarnej Skały. Wtedy zdałem sobie sprawę...

– Kopie swoich zapisów wysyłała komuś z Komandorii 1 – przerwał Nathaniel. – Albo miała tam współnika, albo składała raport komuś z Rady, co oznaczałoby...

– Dasz mi dokończyć? – wtrącił Edwin. – Byłoby mniej powodów do domysłów, gdybyś dał mi dokończyć.

– Słucham więc.

– W skrzyni był też list, napisany i opieczetowany przez samego Wielkiego Mistrza. List do ciebie.

– I otworzyłeś go i przeczytałeś.

– Oczywiście. Dla dobra śledztwa.

– Oczywiście. Więc co Wielki Mistrz napisał?

– Że Ermina jest jego agentką, wszystkie przestępstwa, których się dopuściła, były dla dobra Zakonu i masz jej pomóc we wszystkim.

– Nie mogłeś od tego zacząć? – spytał z wyrzutem Magnus.

– Chciałem zbudować napięcie.

– Jeśli Ermina wykonywała misję bezpośrednio dla Wielkiego Mistrza i popełniała przy tym przestępstwa, to znaczy, że zapewne była podwójnym agentem – stwierdził Nathaniel.

– U kogo? – zdziwił się Lucius.

– Czarnoksiężników. Szara Straż od lat tropi siatkę zajmującą się przerzutem ludzi na wschód. Ludzie ścigani przez Zakon nagle znikają i pojawiają się miesiące później na Rubieżach. Najlepszym przykładem był Estilius.

– Oto miłe wspomnienie – skomentował Mnich.

– Podobnych jemu jest dużo więcej. Co gorsza, w ostatnich latach na zachodzie pojawiło się dużo magicznych artefaktów sklaviańskiego pochodzenia. Za dużo, by mógł to być przypadek.

– Przemycają ludzi w jedną stronę, a przedmioty w drugą. To jest zapisane w tych kolumnach – zrozumiał Edwin. – Daty, miejsca, nazwiska i kwoty, które zapłacili. Myślisz, że zabili ją, bo domyślili się prawdy?

– Przypuszczalnie. Co czyni całe śledztwo nieporównywalnie bardziej skomplikowanym, zwłaszcza jeśli mój ród rzeczywiście był jakoś zaangażowany. – Nathaniel podszedł do okna i spojrzał na zachodzące słońce. – Jutro napiszę list do Wielkiego Mistrza, informując go o sytuacji i prosząc o instrukcje. Do czasu ich otrzymania prowadzimy sprawę jak zwykle śledztwo. A teraz, Magnusie, rano mówiłeś coś o demonie.

– Tak, choć myślę, że Lucius lepiej wyjaśni problem. I zdecydowanie z większą liczbą dat.

Było już późno, kiedy skończyli naradę. Nathaniel pożegnał przyjaciół i wszedł po schodach do swojej komnaty. Powoli otworzył drzwi i zapalił świeczkę na stole. Z nadzieją spojrział w kierunku łóżka, ale zastał je puste i zimne. Znużony rozważał sen, ale zamiast tego usiadł przy stole i zaczął przeglądać pocztę. Były tam głównie raporty z pobliskich komandorii, kilka listów od okolicznych władcyków, nic ciekawego. Nathaniel miał już kończyć, gdy na dnie stosiku znalazł list, który naprawdę przykuł jego uwagę. Kartkę zapieczętowano fioletowym woskiem, na którym odcisnięto symbol oka. Po rozłożeniu mężczyźnie ukazała się kolumna tekstu otoczona prostymi, jakby dziecięcymi obrazkami. Były tam głównie zwierzęta, kilka kwiatów, tęcza i dwie postacie – niewiasty stojące po dwóch stronach tekstu. Po lewej dziewczyna w stroju błazna, a po prawej wojowniczką z burzą włosów na głowie.

*Cześć, Nathan!*

*Witaj, Drogi Komendancie Nathanielu!*

*Piszę, bo Morgan mi kazał. Znaczący wiesz, Wielki Kruk. I piszę, bo kazał mi napisać, że przyjeżdżam, znaczący do was. Do komandorii. I to z misją, ale taką bardzo, bardzo tajną, że nie mogę w ogóle napisać, o co chodzi. I tak naprawdę nawet sama nie wiem, o co chodzi, poza tym, że pojedziemy do takiego miasta gdzie jest magia bo Morgan się martwi, że się wygadam za dużo. I nawet dostałam własnego ochroniarza. Ria, Rii, Rie, jej imię się strasznie trudno odmienia. Ale narysowałam ją po prawej, żebyś wiedział, o kogo chodzi. To do zobaczenia za trzy tygodnie. To znaczący, kiedy to piszę, ale ty będziesz to czytał w przyszłości, więc do zobaczenia za dwa tygodnie chyba. Napisz, jak wygląda przyszłość. Choć jak ty to będziesz czytał, to ja też już będę w przyszłości. Czas jest strasznie skomplikowany.*

*Pa, pa. Cass.*

Nathaniel spojrział na rysunki jeszcze raz i uśmiechnął się.

– Dobre wieści? – szepnęła mu do ucha Brunetka. Poczuł, jak jej włosy opadają mu na ramię.

– Przypuszczalnie tragiczne – przyznał szczerze. – Ale jednak poprawiły mi humor.

– Chodź. – Poczuł na karku jej usta. – Czas odpocząć po długim dniu.

– Zdecydowanie – zgodził się i dmuchnięciem zgasił świeczkę.

## ROZDZIAŁ II

Ria zmierzyła wzrokiem mury Komandorii 42. Z właściwym sprzętem mogłaby się na nie wspiąć. Do tego rozmiar twierdzy sprawiał, że zdecydowanie brakowało strażników. W zimną noc, kiedy patrolom nie będzie chciało się oddalać od źródeł ciepła, zabójczynie mogłaby spokojnie wejść niepostrzeżenie. Z odpowiednio wyszkolonymi żołnierzami dałoby się przemycić nawet kilkunastu ludzi, zanim ktokolwiek by się zorientował. Wywołać zamieszanie, odciągnąć uwagę jakimś pożarem. Zanim obrońcy zdolaliby opanować sytuację, bramy już stałyby otworem. Dziewczyna zapamiętała, żeby nie rozstawać się tutaj z bronią. Nie żeby robiła to gdziekolwiek indziej. W jej świecie brakowało bezpiecznych miejsc.

Podróż z Czarnej Skały trwała osiem dni. W pojedynkę Ria mogłaby pokonać ją w sześć, może nawet pięć. Niestety musieli ciągnąć ze sobą wóz z zapasami, czyniący ich łatwiejszym celem. Co gorsza, mieli ze sobą starca. Wielki Kruk był zaskakująco żwawy jak na swój wiek, ale w dalszym ciągu nie na tyle, by dotrzymać kroku czterokrotnie młodszym od niego kobietom. Dziwne zachowania samej Cassandry też nie pomagały. Cały czas oddzielała się od grupy, rozmawiała z nieistniejącymi ludźmi i wstrzymywała pochód z powodu swoich przeczuc. Podobne postępowanie było irytujące w zamkniętym środowisku Czarnej Skały, w terenie stawało się po prostu niebezpieczne. Szczęśliwie, że nie wzięli ze sobą też dzieciaka. Działania Aldermana nie były tak chaotyczne i nieprzewidywalne jak Cassandry, ale coś w tym chłopcu przerażało nawet egzekutorkę.

- Jesteśmy na miejscu – stwierdziła radośnie Cass, podjeżdżając bliżej.
- W istocie – odpowiedziała Ria bez cienia emocji.
- Zaraz spotkamy moich przyjaciół.
- Aha.
- Mogłabyś się uśmiechnąć.
- Nie jestem tu, by się uśmiechać.
- Nawet jeśli opowiem żart?
- Nawet. – Żniwiarka udawała zirytowaną, ale tak naprawdę przyzwyczała się już do zachowania swojej podopiecznej. W pewnym

stopniu nawet je polubiła.

– To bardzo zabawny żart – zapewniła Widząca. – Opowiada o żabie rozjechanej przez powóz i jej duchu, który nawiedza woźnicę... – Dziewczyna zaczęła się śmiać z własnych słów, nie mogąc dokończyć wypowiedzi. – Tylko że... że... woźnica jej nie widzi... Wiesz, bo nie jest Czującym...

– Wyborny żart– oceniła beznamiętnie Ria.

– Topielcom się podobał.

– Topielcom?

– Tym z fosy. Nie słyszysz ich śmiechu, bo nie jesteś Czującą. – Cassandra przytaknęła sama sobie.

– W tej fosie wcale nie ma śmiejących się topielców. – Wojowniczką spojrzała wymownie na rozmówczynię.

– Jak ty to robisz? Wszyscy inni zawsze nabierają się, kiedy mówię coś takiego. Nawet inni Czujący. Tylko ty i Alderman zawsze wiecie, a on oszukuje, bo może słyszeć moje myśli.

– Umiem patrzeć. Ludzie zawsze się zdradzają, kiedy kłamią... lub kiedy chcą zaatakować. To język ciała. Zawsze wiem, kiedy udajesz, że śpisz, podczas gdy po prostu nie chce ci się wstawać na ćwiczenia.

– Nie dlatego udaję, że śpię... Magnus! – Cassandra momentalnie straciła zainteresowanie rozmową i popędziła przez bramę w kierunku potężnie zbudowanego mężczyzny.

Ria została w tyle, obserwując. Wprawdzie spotkała przyjaciół Cassandry, kiedy odwiedziła Komandorię 54 w pościgu za płaszczobójcą, ale wtedy nie zwróciła na nich większej uwagi. Mimo podobnego wieku ona była już wtedy Żniwiarzem, a oni jedynie rekrutami. Kojarzyła ich bardziej z opowieści partnerki. Nie było tematu, który ta dziewczyna lubiłaby bardziej niż opowieści o jej przyjaciółkach. Niemniej wszystkie te historie były sprzed pięciu lat. Wiele może się zmienić w takim czasie, a już w szczególności ludzie. Na przykład Magnus. W opowieściach Cassandra zawsze przedstawiała go jako dobrodusznego, nadopiekuńczego starszego brata. Tymczasem teraz Ria widziała czystej krwi drapieźnika. Postawa mężczyzny, sposób, w jaki jego oczy cały czas lustrowały otoczenie, a ręce zawsze układały się tak, by łatwo sięgnąć po broń. To był człowiek odzwyczajony od bezpiecznych murów komandorii. Prawdziwy Nomad.

Magnus odeskortaował ich na górny dziedziniec, gdzie czekali już pozostali. Ria znów została w tyle, obserwując, przyglądając się każdemu



po kolei. Lucius zmęźniał przez ten czas, był wyprostowany i bardziej oswojony z noszeniem u pasa miecza, nadal jednak tkwiła w nim słabość. Edwin żartował i wywoływał śmiech u witanych przybyszów, zdawał się nie traktować niczego poważnie, a równocześnie za jego oczami dało się dostrzec coś innego. Było to tam już ostatecznie, ale teraz zdecydowanie się pogłębiło. Coś niebezpiecznego. I był Nathaniel. Dowódca, którego słowa, nawet te owinięte w uprzejmość, zawsze niosły nieznoszący sprzeciwu rozkaz. Równocześnie wydawał się wycofany, jakby stał obok grupy.

– Wreszcie wróciłaś w teren – odezwał się Wulf, podchodząc bliżej. Jednooki wojownik nie zmienił się bardzo przez te lata, nawet teraz, w środku zamku coś w nim sprawiało wrażenie, jakby zaraz miał wziąć udział w bitwie.

– Tylko tymczasowo – odpowiedziała, skłaniając głowę i sprawnie zeskakując z konia.

– Bzdura. Minęło już za dużo czasu. Trzymanie cię w Czarnej Skale, zmuszanie, byś niańczyła jakąś wariatkę. To marnotrawstwo. Jesteś drapieżnym kotem, a nie opiekuńczą kwoką.

– Jestem tym, co jest wymagane.

Wulf uśmiechnął się i rozłożył ręce, pozwalając, by go przytuliła. Niewiele osób spotykał ten przywilej. I to było tyle, całe powitanie. Żadne z nich nie należało do wylewnych. Ale to dobrze, Ria wiedziała, że miecze nie powinny za dużo mówić, nie takie jest ich przeznaczenie. Od mówienia są inni. Ci, którzy wydają wyroki.

Nathaniel kończył właśnie powitalne przemówienie. Zbliżał się wieczór i Edwin miał odprowadzić gości do przygotowanych pokoi. Następnego dnia mieli zebrać się na naradę z samego rana.

\*

Krążąc po zamku, Cass pomyślała, że jest on naprawdę, naprawdę duży. Nie tak bardzo, bardzo duży jak Czarna Skała czy Pałac Imperatora, ale zdecydowanie naprawdę, naprawdę duży. Dziewczyna nie odwiedzała Komandorii 42, odkąd opuściła Rubieże pięć lat temu. A teraz znów tu była i miała dookoła wszystkich starych przyjaciół. Silnego Magnusa, mądrego Luciusa, zabawnego Edwina i poważnego Nathaniela. I do tego Cassandra nie przybyła sama. Miała ze sobą Wielkiego Kruka, choć wcale nie był on szczególnie duży ani ptasi. Morgan był zwykłym starcem z długą białą

brodą i świecącą w słońcu łysą głową. Ale niezaprzeczalnie miał on w tej głowie dużo rzeczy. Nawet więcej niż Lucius, co było niezwykle, bo Cass nie знаła nikogo innego, kto miałby w głowie więcej rzeczy niż Lucius. No i była z nimi też Ria. Drobna brunetka o włosach wyglądających, jakby ułożył je huragan, i oczach, na których widok rośli mężczyźni sikali ze strachu w portki. To drugie tak naprawdę zdarzyło się tylko raz, ale Edwin zawsze powtarzał, że wyjątki robią lepsze wrażenie, kiedy przedstawia się je jako regułę.

Niestety nie miała dużo czasu na zwiedzanie, gdyż zaraz po śniadaniu wszyscy zostali wezwani na naradę. Był tam też Wulf, ponury, jednooki nauczyciel Rii. Pomieszczenie miało kształt półkola, z podobnie ukształtowanym stołem na środku. Krzesła ustawiono wzdłuż obłej strony. Morgan stał przy prostej ścianie, przedstawiając zgromadzonym sytuację.

– Przed upadkiem Orłów był największym miastem na Rubieżach. Prawdziwą Perłą Wschodu. – Starzec mówił profesorskim tonem, posiłkując się zawieszoną na ścianie mapą. – Komandoria 42 mogła być naszą największą bazą w tej części Imperium, ale to znajdująca się w mieście Komandoria 66 była głównym punktem politycznym. Potężny, kamienny budynek tkwił w centrum, przy samym rynku. Obok ratusza i katedry Deusa. Ale było tam też coś więcej, pewna tajemnica. – Zawiesił na chwilę głos. – Pod faktyczną komandorią znajduje się kilka podziemnych pięter. Ukrytych i odpowiednio zabezpieczonych pięter, które stanowiły nieoficjalną siedzibę Bractwa Widzących w latach prowadzących do Upadku. – Te słowa wyraźnie przykuły uwagę zgromadzonych. – W trakcie Plagi miasto opustoszało. Straciliśmy kontakt z komandorią i nigdy go nie odzyskaliśmy. Po wszystkim wysłano tam oddział Strażników, ale miasto było opustoszałe. Wszyscy członkowie Bractwa Widzących zginęli, a bez nich nikt nie mógł sforsować zabezpieczeń i dostać się do ich siedziby. Do tego ruiny miasta cieszyły się złą reputacją, osadnicy nigdy nie powrócili, więc komandorię porzucono. Aż do teraz.

– Co zmieniło się teraz? – spytał Nathaniel, jakby mimochodem zerkając w kierunku Cass.

– Teraz mamy kogoś, kto może otworzyć przejście – odpowiedział starzec. On sam nie popatrzył w kierunku dziewczyny, ale wszyscy inni w pomieszczeniu to zrobili. – Pierwszą członkinią Bractwa Widzących od ponad stulecia. Dzięki niej możemy wreszcie dostać się do wnętrza. Stąd ta misja.

– Jest powód, dla którego miasto jest opuszczone – odezwał się posepnie Magnus. – Przez to stulecie wielokrotnie przybywali tam osadnicy, ale po kilku tygodniach zawsze ginęli, znikali lub popadali w szaleństwo.

– Dobrze więc, że nie mamy zamiaru zostawać tam kilka tygodni, a jedynie kilka godzin.

– To nadal niebezpieczne – upierał się Łowca Czarownic. – Nawet łupieżcy się tam nie zbliżają. To miasto jest przeklęte.

– Całe szczęście, że jesteśmy specjalistami od podobnych kwestii.

– Zorganizuję oddział – wtrącił Nathaniel.

– Nie będzie takiej potrzeby – przerwał Morgan. – Poza mną, Cassandrą i Rią będziemy potrzebować tylko dwóch, może trzech rekrutów jako tragarzy i, jeśli się zgodzi, Luciusa. Jeśli znajdziemy coś bardziej godnego zainteresowania, można będzie pomyśleć o większej wyprawie, ale na razie bardziej zależy mi na dyskrecji.

– Weźcie przynajmniej Magnusa lub Wulfa, dla ochrony – upierał się Książę.

– Legendarnego Łowcę Czarownic lub jednookiego posłańca śmierci. Drogi Nathanielu, dzieli nas najwyraźniej bardzo różne rozumienie słowa dyskrecja. Nie. Decyzja już zapadła. Wiem, że jako dowódca musisz wyrazić zgodę na udział twoich podwładnych, niemniej ja, jako członek Rady, mam kontrolę nad tą misją. I nie dopuszczę do niej nikogo poza wymienionymi osobami. Czy to jasne?

Nathaniel nie spojrział na swojego rozmówcę, jego wzrok koncentrował się na Cassandrze.

– Tak – odpowiedział wreszcie.

– Świetnie. Będę czekał na trzech rekrutów jutro o świcie. Ria i twój kwatermistrz zajmą się dobozem zapasów. Tymczasem, Luciusie, myślę, że w waszej bibliotece mogą być tomy na temat grodu, których brakuje w Czarnej Skale.

– Oczywiście, zaledwie kilka miesięcy temu czytałem wspaniały przewodnik, opisujący architekturę...

Obecni powoli zaczęli wychodzić. Cass została w tyle, z rozbawieniem przyglądając się interakcji pomiędzy Rią i Edwinem.

– Ciekawe, które z nich czuje się bardziej niekomfortowo? – zagadnął Nathaniel, podchodząc bliżej.

– Ria. Ona zwykle czuje się niekomfortowo, kiedy musi z kimś rozmawiać.

- Widzę, że dobrze ją poznałaś.
- Jesteśmy razem już od dwóch lat. Czasami nawet wydaje mi się, że mnie lubi. Ale chyba tylko czasami.
- Mimo wszystko wolałbym wysłać z wami Wulfa. – Książę przybrał bardziej poważny ton.
- Morgan powiedział, że Wulf rzuca się w oczy.
- I ma rację. Ria jest świetnym skrytobójcą, ale by cię chronić, lepiej nada się ktoś, kto radzi sobie w otwartej walce i odstrasza potencjalnych napastników.
- Kto powiedział, że ona jest tu, by chronić mnie? – zdziwiła się Cass.
- Napisałaś w liście, że jest twoim ochroniarzem. – Nathaniel był wyraźnie zbity z tropu.
- Ale nie w sensie, że ochrania mnie. – Dziewczynę rozbawiło nieporozumienie.
- Więc kogo chroni?
- Wszystkich innych.

\*

Orłówek był ostatnim postojem przed Orłowem. Ponura, niewielka wioska przycupnięta na skraju ciemnej puszczy otaczającej przekłete ruiny dawnej metropolii. Adrikowi wydawało się, że prowadzący tu trakt był najbardziej zaniedbanym, jaki zdarzyło mu się widzieć. Zmienił zdanie, kiedy zobaczył, co czeka ich dalej. Droga wiodąca z wioski dalej na wschód wyglądała, jakby nie używano jej od stulecia. Niczym stara blizna na tkance lasu, wciąż widoczna, choć rana, którą upamiętniała, już dawno się zagoiła.

Był ciepły wiosenny wieczór. Zachód słońca dopiero się zbliżał, ale w osadzie już panowała senna cisza. Tutejsi ludzie najwyraźniej nie lubili zostawać na zewnątrz do późna. Być może byli przesądni, a może po prostu rozsądni. Adrik stał samotnie na skraju osady i przyglądał się drodze, którą mieli przemierzyć następnego dnia. Powinien już przygotowywać się do snu, jutro mieli wyruszyć o świcie, ale wiedział, że był zbyt przejęty, by zasnąć. Pograżony w myślach próbował zdecydować się, co odczuwa mocniej – strach czy ciekawość.

– Nudny widok – odezwał się głos obok głowy Strażnika, wywołując u niego mimowolny odruch, który ktoś nie poinformowany mógłby uznać za

podskoczenie ze strachu. – Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć.

– Nie przestraszyłem się – zaznaczył twardo mężczyzna, równocześnie sięgając do rękojeści miecza. – Tylko mnie... zaskoczyłaś.

Zmierzył chłodnym spojrzeniem właścicielkę głosu, dziewczynę mniej więcej w jego wieku. Niską blondynkę ubraną w proste, chłopskie ubranie i długi płaszcz. Wpatrywała się ona w Szarego Strażnika dużymi szarymi oczami.

– Wyglądałeś na przestraszonego. Praktycznie podskoczyłeś. Bałam się, że się przewrócisz. – Dziewczyna złapała go za ręce, jakby próbując podtrzymać.

– Nic mi nie jest. – Adrik odruchowo cofnął się o krok. – Kim jesteś?

– Kim ja jestem? – zdziwiła się dziewczyna. – To ty jesteś nowy w mojej wiosce. Wypadałoby, żebyś przedstawił się pierwszy. Ale dobra, niech ci będzie, żebyś później nie opowiadał, że mieszkańcy Orłówka są nieuprzejmi. Jestem Vesna. A ty?

– Adrik – odpowiedział niepewnie mężczyzna. – Znaczy Adrikarus, ale wszyscy mówią mi po prostu Adrik.

– To brzmi jak nieprzyjemnie długie imię, więc też będę mówiła Adrik. Więc, Adriku, co sprowadza cię do naszej wioski? – W miarę mówienia twarz dziewczyny zbliżała się niekomfortowo blisko do twarzy Szarego Strażnika, zmuszając go do odruchowego cofania się.

– Misja... Znaczy, tego, obowiązek. – Mężczyzna odkaslnął. Było w tej dziewczynie coś, co sprawiało, że język zaczął mu się plątać w ustach. – Sprawa Zakonu. Bo jesteśmy Szarymi Strażnikami – oznajmił wreszcie z wyraźną dumą. – To znaczy ja... i moi towarzysze. Ja sam jestem rekrutem.

– Tak, domyśliłam się po pierścieniach i płaszczach. Ale co sprowadza Szarych do naszej małej wioski? Nie sądzę, byśmy mieli tu jakieś czarownice... prawda? – Z przerażeniem malującym się jej na twarzy Vesna praktycznie przytuliła się do Adrika.

– Nie, oczywiście, że nie. – Nie będąc pewnym, jak zareagować, mężczyzna po prostu objął dziewczynę i zaczął ją pocieszać. – Wiesz, nie jesteśmy tylko łowcami czarownic. Zajmujemy się też innymi rzeczami. Ogólnie pomagamy ludziom, ale tutaj jesteśmy w innej sprawie. Nic wam nie grozi.

– Naprawdę. Więc czemu tu jesteście?

– Nie mogę powiedzieć.

– Oczywiście, wybacz. – Cofnęła się.

Adrik musiał przyznać, że odczuł pewne rozczarowanie tym faktem.

– Rozumiesz moją ciekawość? Ostatecznie niewiele się dzieje w takiej osadzie jak ta, więc kiedy przybywają słynne Szare Płaszcz, wywołuje to ciekawość. Więc kiedy zobaczyłam przystojnego nieznanego stojącego w świetle księżyca, nie mogłam się powstrzymać.

Mężczyzna miał nadzieję, że półmrok ukrył wypieki, które błyskawicznie ogarniały jego twarz.

– Tak, wiem... Znaczy to zrozumiałe, domyślam się, że może być bardzo nudno w podobnym miejscu. Sam większość życia spędziłem, podróżując i robiąc... rzeczy.

Przerwało mu pogardliwe prychnięcie.

– To było naprawdę żałosne – powiedziała Moira, wynurzając się z ciemności. – Myślałam, że to zabawne, kiedy jakas się za każdym razem, rozmawiając z Zarią, ale ten pokaz bije to na głowę.

Adrik miał wrażenie, że zaraz spali się ze wstydu. Odkasznął nerwowo i spróbował zmienić temat.

– Więc te ruiny są tu od dawna? – Gdy tylko słowa opuściły jego usta, zdał sobie sprawę, jak głupio brzmią.

– Tak, odkąd pamiętam – odpowiedziała Vesna z lekką kipną w głosie. – Choć na waszym miejscu bym tam nie szła. Chyba że życie wam zbrzydło.

– Kto powiedział, że idziemy w ruiny? – spytał pośpiesznie i niezbyt przekonująco Adrik.

– Jesteście tutaj, prawda. Tylko dwa rodzaje ludzi przybywają do Orłówka – wyjaśniła dziewczyna. – Zidiociali awanturnicy, którzy giną w Orłowie, i kupcy. Szarzy Strażnicy raczej nie zajmują się kupiectwem.

– Jeśli to miasto jest tak niebezpieczne, to jak wy w nim przeżywacie? – spytała Moira.

– Właśnie powiedziała, że nikt tam nie przeżywa.

– Adriku, naprawdę przyjemnie się na ciebie patrzy, ale zamknij się. Ona sama właśnie stwierdziła, że przybywają tu kupcy. Jak myślisz, czego mieliby szukać na takim zadupiu? Wiedziałbyś, gdybyś się trochę rozejrzył. Za co drugą chatą leżą marmurowe figury, na ścianach ludzie mają portrety. I to nie jakieś malunki na kawałku drewna, a prawdziwe obrazy na płótnie. I do tego te ubrania, stare, ale dobrze wykonane i z dobrych materiałów. Tylko spójrz na jej płaszcz, niby łąta na łącie, ale nadal widać obszycia ze złotej nici. – Szara Strażniczka była ewidentnie dumna z siebie.

– Przepraszam, nie przedstawiłyśmy się sobie – zauważyła druga dziewczyna. – Jestem Vesna, a ty?

– Moira.

– Witaj, Moiro. Uwielbiam twoją fryzurę. – Wskazała na kolorowy czub zdobiący głowę rozmówczynie.

– Dziękuję.

– A teraz czy mogłabyś sobie pójść? O wiele lepiej rozmawiało mi się z Adrikiem.

– Więc to prawda, potrafisz przeżyć w ruinach – przerwał jej sam wywołany.

– Tego nie powiedziałam.

– Musisz nam powiedzieć, jak to zrobić. I czego mamy się spodziewać.

– Niby czemu miałabym to robić? Z mojego punktu widzenia niczym się nie różnicie od reszty idiotów, którzy przybywają tu, by robić nam konkurencję.

– Ale jesteśmy Szarą Strażą.

– I chętnie was wezwę, jeśli jakaś wiedźma zacznie porywać tutejsze dzieci. – Vesna pozostawała niewzruszona.

– Możemy wydać ci rozkaz – spróbował mężczyzna.

Odpowiedział mu śmiech.

– Niby z jakiej racji? Nie macie tu żadnej władzy.

– Jesteśmy uzbrojeni – nie ustępował rekrut. – Możemy ci zagrozić na przykład chłostą.

– Powodzenia, moi bracia rozniosą was na widłach za samą próbę.

– Płaszczobójstwo to poważna zbrodnia.

– A kto się o tym dowie? Tak czy inaczej, zginiecie w ruinach. Naprawdę wydaje wam się, że jesteście pierwszą bandą awanturników, którzy przybyli tutaj, reprezentując taką czy inną władzę, wydając polecenia i grożąc przemocą? Widujemy takich regularnie i wszyscy kończą tak samo. W tym miejscu wasze płaszcze znaczą tyle co nic.

– Więc po co w ogóle z nami rozmawiać? – W głosie Adrika pojawiła się rezygnacja. Jako rekrut nigdy wcześniej nie przemawiał w imieniu Straży, a tym bardziej nie spotkał się z sytuacją, w której ktoś podważałby autorytet tej organizacji.

– Już mówiłam, nudziłam się. Poza tym chciałam was ocenić, zanim pójde o zakład, ilu z was zdoła przeżyć.

– Spójrz na Adrika – spróbowała zmienić taktykę Moira. – Czy naprawdę chcesz, żeby zginął w tych ruinach?

– Przyznaję, że przyjemnie się na niego patrzy i jest dosyć uroczy, ale nie aż tak uroczy. Jeśli mam dzielić się informacjami, to najpierw chcę wiedzieć, po co tu przybyliście. Jakkolwiek by na to patrzeć, z mojego punktu widzenia jesteście konkurencją.

– Nie jesteśmy – zapewnił Adrik. – Przybyliśmy tutaj po bardzo konkretne rzeczy będące własnością Straży. Pewnie są oznakowane, więc nie moglibyście ich sprzedać, nawet gdybyście byli w stanie się do nich dostać.

– Czemu nie bylibyśmy w stanie się do nich dostać?

– To tajemnica.

– A komu ją zdradzę na tym pustkowiu, drzewom?

– Przybywającym tu kupcom – zaproponowała Moira. – Nie możemy powiedzieć nic więcej, ale on ma rację, nie zabierzemy niczego, co twoi ludzie mogliby zdobyć. I wiesz, że cię nie okłamujemy, bo mój towarzysz jest równie prawdomówny, co naiwny.

Vesna rozważała przez chwilę ich słowa.

– Nawet jeśli wam powiem, to nie gwarantuje, że przeżyjecie. Zwłaszcza jeśli idziecie do ruin komandorii w centrum. Moi ludzie mają w tym prawie stulecie doświadczeń, a i tak większość grobów na naszym cmentarzu jest pusta.

Rekruci wymienili pytające spojrzenia.

– Z powodu Bestii – wyjaśniła szabrowniczka. – Wiecie, że Bestia nie zostawia ciał?

– Bestia? Myśleliśmy, że miasto jest przeklęte.

– No tak, w sumie mało kto spoza Orłówka przeżył wystarczająco długo, by opowiadać, co tam jest. Więc tak, jest Bestia. To ona zabija w ruinach. Zawsze zabiera całe ciała, zostawiając tylko ekwipunek, czasami ubrania.

– Jak wygląda? – Spytała Moira.

Vesna wzruszyła ramionami.

– Nikt, kto ją widział, nie przeżył wystarczająco długo, by o tym opowiedzieć.

– To skąd wiadomo, że jest jakaś Bestia?

– Słyszymy ją. Wyje, kiedy dopada ofiarę. Widzimy też znaki zwiastujące jej nadejście. Tak udaje nam się przetrwać. Zwracamy uwagę na otoczenie i uciekamy ile sił w nogach, w kierunku murów. Bestia zwykle nadchodzi z



centrum miasta, więc ucieczka jest łatwa. Choć zwykle nie znaczy zawsze. Stąd tyle pustych grobów.

– Czym konkretnie objawia się jej nadejście?

– Zaczyna się robić dziwnie... To znaczy w mieście zawsze jest dziwnie. Słysząc szepty, widzieć jakiś ruch kątem oka. Ale jak nadchodzi Bestia, robi się gorzej. Szepty stają się głośniejsze, włosy stają dęba, kurz układa się w dziwne wzory, przedmioty zaczynają się unosić lub wylatują na sufit, jakby spadały w górę. Wtedy należy nalać wody do miski albo kubka czy czegoś podobnego. Jeśli na jej powierzchni robi się wir, to znaczy, że Bestia się zbliża. Im większy wir, tym gorzej. I wir zawsze przesuwają się w kierunku Bestii, więc trzeba uciekać w przeciwnym. Później robi się zimno, bardzo zimno, wtedy trzeba już biec ile sił w nogach. Dlatego rzadko wychodzimy tam w zimie, wtedy trudniej zauważyć znaki. Wreszcie pojawia się szron. Ale wtedy już nie ma ucieczki, ktoś zginie. Jedyne sposoby to, jeśli jest was kilkoro, uciekać w różnych kierunkach i mieć nadzieję, że Bestia nie dopadnie wszystkich. Później są już tylko krzyki i porzucone przedmioty. Czasami krew, ale nigdy żadnych śladów samej Bestii.

– Czy już za późno, żeby się z tego wycofać? – spytała Moira.

– Tylko jeśli chcesz wrócić na szafot – odpowiedział Adrik. – A wracając do Bestii, mówiłaś, że przychodzi ona z centrum miasta. Wiecie skąd konkretnie? Bo w kronikach Straży, które czytałem przed misją, pisało, że...

– Było napisane – wtrącił Roderik, nadchodząc zza pobliskiej stodoły. – Lucius cię wzywa i pewnie powinieneś do niego pójść, zanim zaczniesz zdradzać tajemnice Zakonu pierwszej lepszej dupie, i to takiej, która nawet nie pokazała ci cycków.

– Co jest nie tak z tym dupkiem? – spytała Vesna.

– Z Roderikiem? – Adrik wzruszył ramionami, patrząc za odchodzącym mężczyzną. – Jest dupkiem. Ale ma rację, powinienem pewnie iść, Lucius jest moim przełożonym. Więc...

Dziewczyna podała mu dłoń na pożegnanie. Adrik uściskał ją i ruszył w kierunku chaty, w której zatrzymali się Szarzy Strażnicy.

\*

Las otoczył mury Orłowa tak szczelnie, że nie sposób było je zauważyć, dopóki nie stanęło się tuż przed nimi. Mimo to po przekroczeniu otwartej

na oścież bramy wszelkie ślady puszczy znikwały. Żadnych zwierząt czy roślin. Jedynie brukowane ulice, opuszczone domy i wszechobecna cisza. Jakby samo życie bało się wkroczyć do tego miasta.

Ria zwróciła uwagę, że pierwsze mijane domy wyglądały na w pełni ogołoczone, ale im bardziej cichły bezpieczne odgłosy kniei, tym więcej przedmiotów dało się dostrzec w oknach mijanych budynków. Kiedyś musiało tu być pięknie. Lucius mówił, że przed upadkiem nazywano Orłów Klejnotem Rubieży. Miasto mogło rywalizować z najpiękniejszymi metropoliami zachodu. Ale teraz wszechobecne marmurowe figury wyglądały posępnie, fontanny wyschły, a parki straciły całą zielen. Ria instynktownie zaczęła poszukiwać ruchu, śladów zasadzki. Niczego nie znalazła. W głębi miasta budynki stawały się coraz wyższe, a uliczki węższe. Odgłosy kopyt uderzających o bruk niosły się daleko i wracały echem z wszystkich kierunków. Wywoływało to dezorientację i klaustrofobię.

„Nie podoba mi się tu” – pomyślała Ria. „Słyszę coś. Jakby szepty, ukrywające się gdzieś za wszechobecnym echem. Jesteśmy obserwowani, śledzeni. To tu jest i na nas poluje. Czymkolwiek to jest”.

Dziewczyna mocniej ścisnęła rękojeść miecza i zrównała się z Cass. Z pewnym niepokojem dostrzegła uśmiech na twarzy towarzyszki.

\*

Miasto było niesamowicie głośnie i pełne ruchu. Nie życia, ale ruchu. Cass nigdy nie spotkała się z czymś podobnym. W zwykłych miastach zbyt wiele rzeczy ją rozpraszało, odwracało uwagę od umarłych. Ale nie tutaj. W Orłowie krążyli wszędzie dookoła, nieograniczani przez żywych. Naprawdę słyszała ich głosy, widziała kątem oka ruch, czuła, jak ją mijali. Tak wiele wspomnień, myśli i emocji. Ból, strach, radość, miłość i nienawiść. Nie wiedzieli, że to koniec. Cass nigdy nie była w mieście, w którym tak wiele cieni nie zdawało sobie sprawy z tego, że powinni już przeminąć. Zwykle umarli zostają w tyle z powodu niezłatwionych spraw lub silnych emocji. Ci tutaj zdawali się po prostu nie wiedzieć, że coś się zmieniło. W ich przekonaniu pewnie wstawali co rano i szli do pracy. Robili wszystko tak jak zawsze, niezmiennie od stulecia. Jak w dziwnym śnie, z którego nie sposób się obudzić. To przerażało ją najbardziej. Świadomość, że być może kiedyś sama zostanie uwięziona w takim koszmarze. I straszliwa myśl, że

może już w nim jest. Szara Strażniczka odrzuciła od siebie ten pomysł. Zepchnęła go głęboko w odmęty swojego umysłu. Nie mogła sobie pozwolić na to, by podobne rzeczy rozpraszały ją w tym miejscu. Będzie jeszcze na to czas. Podczas długich bezsennych godzin poświęconych na bezowocne poszukiwanie dowodu na to, że otaczający ją świat jest rzeczywisty, że ona sama jest prawdziwa.

Morgan powiedział kiedyś Cassandrze, że według niektórych teorii duchy to tak naprawdę nie dusze uwięzione w świecie żywych, a jedynie ich echa. Że dusze, jeśli istnieją, faktycznie udają się do zaświatów. Dla Cass i innych Czujących nie miało to znaczenia. Niezależnie od tego, czy były to duchy, czy jedynie ich echa, nadal tam były. Nadal dało się je słyszeć i czuć. Nadal mieszały w myślach i doprowadzały do szaleństwa.

Na szczęście dla Cass ona potrafiła sobie z tym poradzić. Miała wprawę, jeśli chodzi o szaleństwo.

\*

Kiedy dotarli na rynek, nerwy Rii były napięte do granic możliwości. Spory kwadratowy plac z pomnikami, fontannami i studnią otaczały duże, kamienne budynki. Ratusz wyglądający jak pałac stał po przeciwnej stronie niż katedra Deusa. Były tu też targowisko i publiczna łaźnia. Kolejne budynki były zapewne warsztatami i jadłodajniami. Wszystko utrzymane w stylu Terytoriów Centralnych z licznymi kolumnami i marmurowymi posadzkami. Zdawało się, że szepty umilkły, kiedy dotarli do centrum miasta, ale klaustrofobiczne uczucie zagrożenia tylko się pogłębiło. Ria widziała to też na twarzach pozostałych. Wszystkich poza Cass, ona jedynie uśmiechała się, patrząc z zaciekawieniem, na dawną komandorię Straży. Posępny budynek o grubych ścianach i małych okienkach. Nie była to faktyczna twierdza, ale w tym mieście zdecydowanie odgrywała rolę najlepiej ufortyfikowanego punktu w okolicy.

Zostawili konie przywiązane przed komandorią i powoli wkroczyli do środka. Solidne drzwi już dawno wyważono, wyglądało na to, że wnętrze również było wielokrotnie rabowane. Na miejscu nie zostały nawet meble. W piwnicach początkowo nie znaleźli dużo więcej, stare szkielety przykute w lochach i wyczyszczoną do cna spiżarnię.

Ria już zaczynała się zastanawiać, czy cała ta podróż nie poszła na marne, kiedy Cass wskazała na jedną ze ścian spiżarni.

– To tutaj – stwierdziła, po czym wbiła wzrok w ścianę i stała tak przez dłuższą chwilę.

Rekruci wyraźnie zastanawiali się, co jest tutaj grane, ale Ria, Morgan i Lucius jedynie czekali. Cała trójka widziała podobne sytuacje wystarczająco dużo razy, by wiedzieć, co się dzieje. Nie zdziwili się również, kiedy w pomieszczeniu zerwał się wiatr, ani kiedy na ścianie jeden po drugim zaświecały się niewidoczne wcześniej dziwaczne symbole. Wreszcie rozległ się dźwięk podobny do grzmotu i oczom zgromadzonych ukazały się schody prowadzące w dół.

\*

Dla Cass rynek był miłą odmianą. Dusze, echa, czy czymkolwiek były, zostały w tyle. Kwadratowy plac był oazą spokoju, niczym oświetlona słońcem polana w środku głośnego lasu. Co prawda słońce to znajdowało się pod ziemią, a nie na niebie, niemniej dziewczyna nadal cieszyła się jego blaskiem, ciepłymi promieniami bijącymi z dołu.

Kiedy wreszcie dotarli do celu podróży, oczom Cass objawiła się potężna twierdza. Olbrzymie mury jaśniały licznymi niciami światłości. Wiele starych zamków i katedr miało podobne, ale nie tyle. To musiała być druga najpotężniejsza twierdza w Imperium, zaraz po Czarnej Skale. I nawet w pradawnej siedzibie Zakonu jedynie niektóre części budowy miały tyle jasnych nici. Te najstarsze, w których Widząca zwykła ćwiczyć.

Wnętrze było mniej widowiskowe, właściwie dosyć puste, ale to nic. Byli już bardzo blisko podziemnego słońca, właściwie to tuż nad nim. Cass nie mogła się doczekać. Niemal popędziła na dół, gdzie oczekiwały wrota.

„Piękne” – pomyślała. „Nici układają się we wzory i mistyczne symbole. Bije od nich moc, tak wyraźna, że niemal namacalna. Jak smutna musi być egzystencja tych, którzy nie mogą dostrzec tych cudów. Jak szary i żaloszny ich świat. Z drugiej strony, im przynajmniej nie grozi szaleństwo spowodowane zbyt dużą ilością głosów”.

Cass, tak jak ją uczono, otworzyła prawdziwe oczy i sięgnęła umysłem do nici. Przeciskała się pomiędzy nimi i rozplątywała więzy, szukając najprostszej drogi, takiej, która otworzy wrota, ale nie zawali całej konstrukcji na ich głowy. Nie było to łatwe i dziewczyna zdawała sobie sprawę, że bez wskazówek ze starych ksiąg Bractwa Widzących nigdy nie zdołałaby zrobić tego poprawnie. Wreszcie po pracy, która wydawała się

trwać godzinami, ostatni element wylądował na swoim miejscu. Cass mogła odetchnąć z ulgą i otrzeć pot z czoła. Wrota otwarły się bezgłośnie, wskazując schody do podziemnego słońca.

\*

Lucius podszedł do dziury w ścianie i spojrzał na prowadzące w dół schody.

– Faktycznie wyglądają dosyć solidnie jak na swój wiek – stwierdził z wyraźnym ograniczonym przekonaniem. – Czy teraz jest właściwy moment, by powiedzieć nam, co konkretnie jest tam na dole?

– Słońce – odpowiedziała z uśmiechem Cass i ruszyła w dół schodów.

– Poczekaj – powstrzymał ją Morgan. – Tam, na dole, nie dotykajcie niczego, dopóki Cassandra się temu nie przyjrzy. Naszym celem będą głównie książki. Wy – zwrócił się do rekrutów – poczekajcie tutaj, to nie powinno nam zająć długo. Jeśli coś się będzie działo, zostańcie w piwnicy, to najbezpieczniejsze miejsce w mieście. Ale cokolwiek się wydarzy, nie wolno wam zejść po tych schodach.

– Tylko z Pieczęciami – wyjaśniła Cass, wskazując na tatuaż oka, który podczas inicjacji do Zakonu zrobiono jej na nadgarstku. – Wszystkim innym nitki zrobią bum. – Przytaknęła sama sobie, wskazując coś, czego nikt inny nie mógł dostrzec.

Młodzi nie wydawali się zbyt zadowoleni z takiego obrotu spraw. Wyraźnie dało się dostrzec w nich strach. Morgan jednak wiedział, co robi, zostawiając ich tutaj. Przynajmniej taką miał nadzieję Mnich.

Schody prowadziły w dół spiralą, ostatecznie kończąc się w dużym, okrągłym pomieszczeniu. Uderzył ich tu zapach stęchlizny. W świetle pochodni wyraźnie dało się dostrzec siedem krzeseł ustawionych dookoła potężnego, zastawionego mapami stołu. Na sześciu z mebli zasiadały zaskakująco dobrze zachowane szkielety ubrane w resztki szat. Spoglądały przed siebie z rękami opartymi na rękonożkach swoich siedzisk. Wyglądały bardzo spokojnie, jakby przybysze zastali je w środku rozmowy. Każdy z nich miał na palcu pierścień z kamienia księżycowego ozdobiony wieżą Zakonu i symbolem oka.

– Poprzedni mieszkańcy? – spytał Lucius.

– Bractwo Widzących – przytaknął Morgan.

– A to wolne miejsce? – Mnich wskazał ozdobiony dębowy tron.

– Należało do ich przywódcy, Velesa.

– I gdzie jest jego szkielet?

– Nie tutaj. Chodźmy dalej, na tym piętrze są jedynie pokoje mieszkalne. Pracownia jest niżej.

Lucius mimo wszystko zatrzymał się i przyjrzał uważnie pomieszczeniu. Wszędzie walały się kartki papieru. Jakby jakaś siła powyrywała je z książek i rozrzuciła po pokoju. Podobnie zresztą uczyniła z zawartością znajdujących się tutaj szafek. Przybory do pisania, ozdoby, szkatułki, drobne kosztowności. W słabym świetle Lucius dopiero po chwili zauważył wzór. Spirale dążącą do stolika i ciał. Chciał zwrócić na to uwagę pozostałych, ale zdążyli już zejść schodami. Nie zwlekając, podążył za towarzyszami.

Na kolejnym poziomie znajdowała się pracownia. Wzdłuż ścian ustawiono regały z książkami. Z sufitu zwisały zioła, medaliony i dziwaczne urządzenia. Były tu też pulpity do pisania, większość z otwartymi księgami. W centralnym punkcie sali znajdował się podest, a nad nim unosił w powietrzu szary kamień wielkości dziecięcej piąstki.

– Słoneczny Kamień – stwierdził Morgan z zachwytem. – Po tych wszystkich latach.

– Co to? – spytał Lucius.

– Powód, dla którego tu jesteśmy. Najstarszy skarb Bractwa Widzących i zapewne całego Zakonu.

– To nie do końca odpowiada na moje pytanie.

– Oczywiście, że nie, przepraszam. – Starzec wydawał się zakłopotany. – Trudno powiedzieć, czym konkretnie jest Słoneczny Kamień. Ponoć pochodzi z gwiazd lub z głębin naszego świata. Inni twierdzą, że to skamieniałe serce Pierwszego Smoka lub łza Deusa czy kość jakiegoś świętego. Po tysiącletniach tak naprawdę nikt już nie wie.

– W takim razie co on robi?

– Świeci – odezwała się Cass, podziwiając artefakt. – Pulsuje światłością i ciepłem. To drugi najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Jesteś w stanie go zabrać? – Wielki Kruk zignorował dalsze pytania Luciusa.

– Tak, ale to będzie wymagało czasu. Jest tu dużo nici, bardzo dużo nici. I jeśli się pomyłę, wszyscy zmienimy się w popiół – dodała wesoło.

– Nie będziemy ci więc przeszkadzać – zapewnił Morgan. – A my w międzyczasie zajmiemy się księgami. Kto wie, kiedy będzie okazja tu

wrócić, więc skupmy się na niezwykłych tytułach. Zwłaszcza dotyczących badań i metod szkolenia Widzących...

– Czym dokładnie jest Bractwo Widzących? – przerwał mu Lucius.

– Wiesz, że Rada utajniła tę informację.

– Tak. Ale teraz prosisz nas, byśmy szukali ich badań. Byłoby łatwiej, gdybyśmy wiedzieli, co konkretnie badali i czego nauczali.

– To nie jest moment na to. I jestem pewny, że jesteś dostatecznie spostrzegawczy, by domyślić się, kiedy już to znajdziesz. Nie zmuszając mnie przy tym do złamania przysięgi. – Morgan posłał mu wymowne spojrzenie.

Luciusowi się to nie spodobało, ale równocześnie wyzwanie go wabiło. Spojrzał na Rię, ale ona wydawała się nieporuszona całą sytuacją. Zerknęła na kilka pobliskich książek, ale ewidentnie koncentrowała się głównie na obserwowaniu Cass. Zdany na siebie, Lucius podszedł do pierwszego lepszego pulpitu. Leżał na nim jakiś niedokończony dziennik. Przewracane kartki atakowały chmurami kurzu, kiedy Lucius próbował zrozumieć, co czyta. Były to bardzo nieregularne zapiski odnośnie do funkcjonowania miasta i samej komandorii. Mężczyzna chciał już zamknąć księgę, kiedy jeden wpis przykuł jego uwagę. Przeczytał go dwa razy, po czym podniósł książkę i odczytał słowa na głos.

– „Wpis z szóstego marca 1104 roku Ery Imperialnej. Wezwano mnie dzisiaj do dziwnego przypadku choroby. Pacjentka, mała dziewczynka, była mocno osłabiona i niezwykle blada. Jej włosy zaczęły siwieć, a oczy zmieniły kolor z piwnego na szary. Jej skóra stała się zimna i pokryła się pajęczyną małych blizn, a oddech osłabł. Lekarze twierdzili, że ma silne halucynacje, niemniej jej słowa świadczyły raczej o tym, że była Czującą. Dostrzegала ducha swego dziadka, którego obecność była oczywista też dla mnie. Do tego twierdziła, że słyszy muzykę. To również jestem w stanie potwierdzić, nie znam jednak źródła melodii. Zdawała się ona otaczać pacjentkę. Normalnie uznałbym to za opętanie, ale ani ja, ani żaden z moich towarzyszy nie wyczuliśmy obecności bytów o zewnętrznej naturze. Tak czy inaczej, choroba jest ewidentnie magiczna w swojej naturze”. – Lucius spojrział na swoich słuchaczy. – Później są jeszcze dwa wpisy na ten temat, najwyraźniej stan dziewczynki pozostawał niezmienny, aż umarła prawie miesiąc później.

– I to ważne bo? – spytała Ria.

– Nie rozumiesz? To Plaga. To, co on opisał. Oczywiście inne objawy różniły się w zależności od przypadku, ale nagle siwienie, poszarzałe tęczęwki, obniżona temperatura ciała i magiczna muzyka, którą Czujący słyszeli dookoła chorych... to wszystko objawy Plagi. Tylko że Plaga zaczęła się dopiero w początkiem czerwca tamtego roku, trzy miesiące po tym wpisie. I uderzyła wszędzie naraz. W ciągu pierwszych tygodni było kilkanaście ognisk zarazy w całym Imperium. Ale to... pojedynczy przypadek, trzy miesiące przed... to był faktyczny początek, prawda? – zwrócił się do Morgana. – Zaraza, która zdziesiątkowała Imperium, która prawie zmiotła całą ludzkość. I wszystko zaczęło się tutaj, w tej komandorii. To był pierwszy pacjent.

– Nie mamy pewności – przerwał mu Wielki Kruk. – Do Czarnej Skały docierały też inne raporty, ten był zdecydowanie najwcześniejszym, który otrzymaliśmy. Ale Imperium jest olbrzymie. Kto wie, ile przypadków przeoczyliśmy we wcześniejszych miesiącach. Powiem ci jednak, co wiem na pewno. To tutaj Plaga się skończyła. Dzięki poświęceniu tych sześciu osób na piętrze nad nami.

– Ale jak? Czy to dzięki temu, że badali sprawę wcześniej, czy... – Nagle w umyśle Luciusa pojawiła się pewna myśl. – Nie wiecie... – stwierdził niepewnie, ale mina rozmówcy natychmiast potwierdziła podejrzenia. – Nie macie pojęcia. Stąd ta cała tajemnica. Największy sekret ostatniego stulecia. To, w jaki sposób Zakon ocalił świat. Tylko dla członków Rady. I prawda jest taka, że nie wiecie. Czy... Czy w ogóle wiecie, że to faktycznie zasługa Zakonu, czy tylko ją sobie przypisaliśmy?

– Już ci mówiłem, to zasługa ludzi, którzy tutaj zginęli. – Morgan zmierzył rozmówcę spojrzeniem, a później usiadł na najbliższy krzesło. – Po rozpoczęciu Plagi Orłów był jednym z pierwszych miast, które trafiła. Veles wydał rozkaz, by odciąć to miejsce. Jak się okazało, był to dobry wybór, gdyż wszyscy w komandorii powyżej byli martwi w ciągu tygodnia. Tu, na dole, Bractwo Widzących miało zapasy na lata. W tamtym czasie mieliśmy – zawahał się – alternatywny sposób porozumiewania się między tym miejscem a Czarną Skałą.

– Magia? – spytał Lucius, ale starzec go zignorował.

– My informowaliśmy ich o tym, co działo się na zewnątrz, oni składali raporty o postępach w pracy nad lekiem. Próbowali wielu rzeczy, ale przez pierwsze dwa i pół roku nic nie działało. Nagle kontakt się urwał. Rada podejrzewała, że Plaga wreszcie ich dopadła. Musisz zrozumieć, że w



tamtym czasie wszyscy byli przekonani, że to już koniec. Że ludzkość przegrała. I wtedy, trzy lata po rozpoczęciu Plagi, do Czarnej Skały dotarła jedna wiadomość od Velesa. Ostatnia wiadomość z tego miejsca. Wszyscy w Radzie znają ją na pamięć. „Noc dobiegła końca. Zwyciężyliśmy Plagę. Powiedzcie ludziom, że już po wszystkim. Tutaj wszyscy oddali życie. Zostałem sam. Ostatni. Zaczyna się nowy dzień. Ruszam do Siódmej. Powodzenia”.

– Siódmej? W sensie Komandorii 7? Ona też istnieje?

– Nie. To znaczy... kiedyś istniała, ponoć, stulecia przed powstaniem Imperium. Ale teraz... Tysiąc lat to bardzo dużo czasu. Pożary, wojny, wypadki. Do dzisiaj nie przetrwały żadne zapiski z tamtych czasów. Jedynie spekulacje i plotki powtarzane przez pokolenia. Ponoć Komandoria 7 była pierwotną siedzibą Bractwa Widzących. Ale co się z nią stało? Tego nikt nie wie.

– A ten cały Veles?

– On również nie. Czytałem zapiski z tamtych czasów. Jego i o nim. Najwyraźniej miał obsesję na punkcie Komandorii 7. Szukał jej latami, bezskutecznie. Do tego kiedy Plaga dobiegła końca, wysłaliśmy ludzi, by go odnaleźć. Jedynym efektem były opowiadane przez miejscowych historie o obdartym staruszku, który przemierzał pustkowia, mamrocząc do siebie. Miał ponoć pierścień i herb Straży na ubraniu. W tamtych czasach w odległości kilku dni drogi przetrwały tu tylko pojedyncze osady. Sam Veles pewnie umarł gdzieś w głuszy i nigdy nie poznamy jego losu. Ale być może gdzieś w tych księgach jest prawda o tym, co naprawdę się tu wydarzyło. Więc gdybyśmy mogli wrócić do szukania. – Starzec wstał. – Nie zostało już dużo czasu, a zdecydowanie nie chcemy tu zostawać dłużej, niż to konieczne.

\*

Adrik siedział na środku piwniczki i nerwowo wpatrywał się w miskę z wodą. W półmroku podziemi trudno było stwierdzić upływ czasu, ale on sam miał wrażenie, że minęły godziny.

– Co im tyle zajmuje? – spytała Moira. Dziewczyna krążyła po pomieszczeniu, przygryzając paznokcie.

– Może wszyscy zginęli – odpowiedział Roderik.

– Pierdol się, to nie jest śmieszne.

- Kto powiedział, że miało być.
- Dajcie spokój – wtrącił się Adrik. – Nie ma sensu się denerwować. Jestem pewny, że nic im nie jest.
- Jasne, to tylko wariatka, starzec, gryziپیórek i psychopatka. Na pewno są w stanie sobie poradzić z wszystkim. – Roderik brzydko uśmiechnął się do Moiry.
- Lucius potrafi o siebie zadbać, podobnie ta cała Cass – zapewnił Adrik.
- Że nie wspomnę o Rii. Nic im nie będzie. My musimy tylko siedzieć i czekać. I nie panikować.
- Jasne, jesteśmy tylko sami z niewidzialnym potworem. – Moira zerknęła na miskę z wodą.
- Morgan powiedział, że jesteśmy tu bezpieczni, a on wie, co mówi. Jest Wielkim Krukiem, co czyni go najmądrzejszym człowiekiem w Zakonie. Czyli pewnie w całym Imperium, może nawet na całym świecie. Jeśli mówi, że jesteśmy tu bezpieczni, to jesteśmy. A teraz może porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym. Zajmijmy czymś myśli.
- To nie pomoże tchórzowi – wtrącił Roderik.
- Sam jesteś tchórzem! – krzyknęła Moira. – W Tonącym Porcie takich jak ty zjadali na śniadanie.
- Tak, jestem pewny, że było sporo strasznych typów wśród twoich znajomych drobnych złodziejasków.
- Na pewno więcej niż w zamku twojego tatusia!
- Roderik zerwał się na nogi, wyraźnie wyprowadzony z równowagi. Trudno powiedzieć, czy przez słowa dziewczyny, czy całą sytuację.
- Nie wiesz, o czym mówisz, szmato!
- Spokój! – Adrik wszedł pomiędzy towarzyszy. – Wszyscy jesteśmy zdenerwowani i przestraszeni. Skakanie sobie do gardeł tu nie pomoże. A teraz siadajcie. Pomówimy o czymś innym. Na przykład – rozejrzał się dookoła – Rod, czemu nosisz dwa miecze?
- Wywołany prychnął pogardliwie na tak nieporadną próbę zmiany tematu.
- Bo spędzam dużo czasu ze złodziejami.
- Ty pierdolony... – Moira wyglądała, jakby miała rzucić się na mężczyznę, ale coś zatrzymało ją w połowie ruchu. Adrik podążył za jej wzrokiem i zobaczył mały wir tworzący się na powierzchni wody.
- O kurwa – stwierdził cicho. – Spokojnie, to jeszcze nic nie znaczy. Morgan mówił, że jesteśmy tu bezpieczni. Może tylko przechodzi obok.



– Nie, musimy... Musimy. – Adrik nie miał nic do powiedzenia. Żadnego planu ani pomysłu. Wiedział jedynie, że Bestia jest tuż za nimi. Nagle uświadomił sobie, że Moira ma rację, zginą tutaj. Przebiegł pomiędzy drewnianymi ławami i wskoczył za ołtarz, obok dziewczyny. – Przynajmniej nie umrzemy samotnie – powiedział z trudem.

Moira rozplakała się i przytuliła do niego. Wtedy też usłyszeli ten dźwięk. Jak tysiące szeptów wymieszanych w jeden bolesny szum. Adrik czuł, jak jego łzy zamarzają na policzkach. Spojrzał w górę i zobaczył na ścianie znikający pod warstwą lodu fresk przedstawiający Pierwszego Imperatora triumfującego nad smokiem.

– Nie umrzemy na kolanach – stwierdził z cieniem pewności siebie i wstał powoli, ciągnąc za sobą Moirę.

Spojrzeni w kierunku drzwi i dostrzegli, jak mgła powoli wdziera się do wnętrza. Ławy jedna po drugiej podnosiły się i zawisały w powietrzu, kiedy Bestia je mijała. Widzieli odciski łap pojawiające się na zamrożonej posadzce. Wreszcie, kiedy była już bardzo blisko, dostrzegli zarys kształtu. I wtedy usłyszeli krzyk.

\*

– Nad nami! – krzyknęła nagle Cassandra, patrząc w górę. – Bestia tu jest.

Ria natychmiast zerwała się do biegu. Popędziła w górę schodów i wpadła do piwniczki, w której zostawili rekrutów. Niestety zastała tu już tylko jedną osobę. Młodzieńca z dwoma mieczami na plecach, wpatrującego się w miskę z wodę.

– Gdzie reszta?!

– Oni... Oni...

– Mów! – Przypadła do niego, złapała za płaszcz i potrząsnęła mężczyzną.

– Spanikowali – stwierdził cicho. – Wybiegli.

Ria spojrzała na schody. Cassandra właśnie wbiegała do pomieszczenia. Ich wzrok spotkał się na ułamek sekundy. To wystarczyło, by osiągnąć porozumienie. Zabójczyni ruszyła dalej, na wyższe piętro. Wypadła na rynek i zanurzyła się w mgle. Przez chwilę nasłuchiwała, porównując dźwięki z mentalną mapą tego miejsca, którą stworzyła, przybywając. Katedra – zorientowała się. Pobiegnęła najszybszą drogą, z wyprzedzeniem omijając niewidoczne we mgle posągi i fontanny. Z rozpędem wpadła do

budynku, dostrzegając dwójkę rekrutów stojących za ołtarzem. Gdzieś w połowie drogi do nich było to coś. Bestia. Niewidoczna, choć wyraźnie obecna.

– Hej! Ty! – krzyknęła. – Tu jestem! – Stała tam jeszcze przez chwilę, upewniając się, że zadziało. Że cała uwaga potwora spoczywa teraz na niej. To była ta łatwa część.

Ria rzuciła się do ucieczki. Tym razem jej bieg nie był wykalkulowany. Była na to zbyt przerażona. Po prostu pędziła do przodu, czując mroźny wiatr na plecach. Coraz silniejszy, coraz bliższy. Mgła gęstniała, a jej oczy łzawiły od zimna i strachu. Wydawało się jej, że łyż dosłownie zamarzają w oczach. Że cały obraz pokrywa warstewka szronu. Nie była nawet pewna, czy nadal biegnie. Wszystkie przedmioty, które miała na sobie, stawały się coraz cięższe, tymczasem ona sama zdawała się lżejsza. Jakby mogła się unieść na wietrze. Czuła, jak powoli wyślizguje się z tych ciężkich ubrań, jak wzlatuje w zimno. I wtedy ktoś złapał jej dłonie. Ktoś przyjemny i ciepły. Ria zebrała w sobie resztki sił i przyciągnęła się do źródła ciepła. Dopiero po chwili jej umysł osiągnął wystarczającą ostrość, by zdać sobie sprawę, że jest w ramionach Cassandry.

– Już dobrze – wyszeptała jej do ucha Widząca. – Jest tu. Jestem wielkim złym wilkiem.

Ria rozejrzała się i zauważyła, że mgła dookoła kotłuje się i tworzy dziwaczne kształty. Jakby toczyła się w niej szalona bitwa pomiędzy mlecznobiałymi armiami. Cassandra oddychała ciężko, podczas gdy jej skórę i włosy pokrywał szron. W oddali dało się słyszeć grzmoty i przy każdym z nich ziemia trzęsła się wyraźnie. W pewnym momencie ciało Widzącej zwiotczało, po czym wyrwało się z rąk Rii i uniosło w górę. Dopiero wtedy zabójczyni odważyła się spojrzeć za siebie. Bestia nadal nie miała kształtu, ale ewidentnie tam była. Spoglądała parą wielkich niebieskich oczu zawieszonych we mgle. Ryczała tysiącem szeptów połączonych w jeden przeciągły dźwięk. Sięgała do przodu strumieniami mrozu. Wreszcie wydała ostatni, wwiercający się w umysł krzyk i zniknęła. Ria w ostatniej chwili złapała spadającą Cass, sama upadając pod jej ciężarem.

Mgła i szron powoli zaczęły zanikać, a zza chmur wyszło wiosenne słońce. W dalszym ciągu zajęło dłuższą chwilę, zanim wszyscy obecni przestali trząść się z zimna i emocji.

– Już po wszystkim? – spytał Adrik, wyglądając niepewnie z katedry.

– Na razie – odpowiedziała cicho Cassandra, wycierając rękawem krew ciekącą jej z nosa. – Dałam mu popalić. Ale to silna i uparta bestia. Prędzej czy później tu wróci. Myślę jednak, że mamy czas co najmniej do zmierzchu, może nawet do świtu.

– Nie mamy zamiaru zostawać tu tak długo – zapewnił Morgan, nadchodząc z komandorii. – Jak się czujesz?

– Potrzebuję tylko chwili.

– Dasz radę z Kamieniem?

– Zostało tylko kilka nici. Nic wielkiego.

– Dobrze, odpocznij teraz. A ja z Luciusem wracamy na dół. Chcę być po drugiej stronie murów tego miasta na długo przed zmierzchem. Już dosyć dzisiaj kusiliśmy los.

\*

Lucius siedział na pniaku, wpatrując się w gwiazdy. Większość mieszkańców Orłówka zaszyła się już w swoich chatach. Na leżącej za wioską polanie panowały spokój i odgłosy lasu.

– Myślałem, że po takim dniu padniesz z wyczerpania – powiedział Morgan, podchodząc bliżej.

– I kto to mówi – odpowiedział Lucius, robiąc miejsce na pieńku.

– W moim wieku, jeśli zacznę odpoczywać, to już na dobre. A do tego czasu mam jeszcze sporo do zrobienia. – Starzec usadowił się na pieńku. – Chyba nadszedł czas, byśmy porozmawiali. Zgaduję, że masz sporo pytań o Bractwo Widzących.

– Myślałem, że to tajemnica.

– Ja jedynie uporządkuję to, co przypadkiem już wyczytałeś z ksiązek – zapewnił Wielki Kruk.

– Więc... – Lucius zastanawiał się przez chwilę. Faktycznie miał dużo pytań, nie był jednak pewny, od czego zacząć. – Widzący używają magii?

– Nie... Tak... To skomplikowane. Używają magii, ale nie są czarownikami. Widzący są raczej, podobnie jak w przypadku Cassandry, Czującymi z bardziej intensywnym talentem. Dzięki temu nie tylko wyczuwają magię, ale też potrafią nią manipulować.

– Ale to wciąż magia. Czyli coś, z czym walczymy.

– Nie, choć różnica faktycznie może być trudna do dostrzeżenia, dlatego Zakon utrzymuje istnienie Widzących w tajemnicy. Magia, taka, jaką

uprawiają czarnoksiężnicy, jest nieprzewidywalna i niebezpieczna. Opiera się na paktach z istotami spoza naszego świata i używaniu mocy, nad którą zwykli śmiertelnicy nie mają pełnej kontroli. Magowie są niczym ślepcy próbujący przejść na drugą stronę mokradła. Niektórzy, dzięki szczęściu lub wskazówkom poprzedników, są w stanie dotrzeć zaskakująco daleko, ale prędzej czy później każdy stawia nogę nie tam, gdzie powinien, i tonie lub zostaje pożarty przez jednego z zamieszkujących moczary stworów. Czujący są w stanie otworzyć oczy i ujrzeć grzęzawisko, co najczęściej wystarcza, by trzymali się od niego z daleka lub zostawali na skraju. Nieliczni, którzy na nie wkraczają, są w stanie zajść daleko, ale prędzej czy później gubią się w mgle i do tego dużo łatwiej zwracają uwagę zamieszkujących bagno istot. Ale Widzący są w stanie obejść bagno, pójść zupełnie inną drogą. Zamiast skomplikowanych rytuałów i mistycznych formułek, wystarcza im siła własnej woli. To właśnie przez tysiąclecia czyniło ich najpotężniejszą bronią Zakonu. Ba, wielu podejrzewa, że to od nich Zakon się zaczął. Że pierwotnie celem Szarej Straży było wyszukiwanie i ochranianie Widzących. Niestety tych nie było wielu, rzadko więcej niż trzech, może czterech na pokolenie. Zbyt mało, by ochraniać rozrastającą się cywilizację. Więc w końcu Strażnicy sami zaczęli działać, zwalczać potwory i czarodziejów, tworzyć metody radzenia sobie bez Widzących. I po kilku stuleciach, kiedy na scenie pojawiło się Imperium, byliśmy już organizacją łowców czarownic, jedynie okazjonalnie wspieraną przez Widzących.

Lucius analizował to, co właśnie usłyszał. Gdzieś w oddali zaszeleściły gałęzie i dwie postacie przemknęły z lasu w kierunku zabudowań.

– Czy to nie jeden z naszych rekrutów? – spytał Morgan.

– Adrik i jedna z miejscowych dziewczek – odpowiedział Lucius.

– Ha. Młodzian jest przystojny i niedawno otarł się o śmierć. To zawsze podgrzewa krew. Wiesz, ja sam za młodu byłem niezłym amantem...

– Cass jest pierwszym Widzącym od Plagi? – przerwał mu pytaniem Mnich.

– Tak... Ona i chłopiec, Alderman.

– I obydwójce pojawili się niemal równocześnie w tej samej komandorii. Przypadek?

– Wątpię.

– Przeznaczenie?

– Manipulacja – stwierdził twardo Morgan. – Nie jestem pewny czyja ani jaki jest jej cel, ale ewidentnie musiała to być manipulacja.

– Może Marcus Poszukiwacz? To on znalazł chłopca i przywiózł go do naszej komandorii.

– Nie. Znam go zbyt dobrze. Poza tym zbyt wiele rzeczy wygląda tu przypadkowo. To znaczy, że albo mamy do czynienia z grupą wyśmienitych manipulatorów, albo ktoś ma nieuczciwą przewagę. Słyszałem o kilku podobnych przypadkach i w sprawę zwykle zamieszana była prekognicja.

– Więc czarodziej.

– Albo „nietypowy” Czujący.

– Nietypowy? – zdziwił się Lucius.

– No tak, kolejna rzecz, którą Zakon się nie chwali. Większość Czujących ma bardzo typowy zestaw zdolności. Wyczuwają magię, słyszą duchy i tym podobne. Ale bardzo niewielka liczba, przed Upadkiem było to kilka przypadków na pokolenie, rodzi się z bardzo konkretnymi zdolnościami. Prekognicja, piromancja, telekineza. Kiedyś teoretyzowano, że być może są to przypadki, jak by to powiedzieć, niedokończonych Widzących. Niemniej to zwykle spekulacje.

– Przed Upadkiem?

– Słucham?

– Powiedziałeś, że przed Upadkiem zdarzało się kilka przypadków na pokolenie.

– Łapiesz mnie za słówka? No cóż, przynajmniej masz rację. W tym momencie jest to kilkanaście przypadków na pokolenie, czyli liczba wciąż niedostrzegalna dla tych, którzy nie wiedzą, czego szukać. To zresztą nie jedyna liczba, która zaskakująco wzrosła. Zaraz po Pladze w Imperium prawie nie było Czujących. Jako że choroba była magiczna w swej naturze, powszechnie uważano, że to oni ją roznoszą, co prowadziło do regularnych pogromów. Mimo to już pokolenie później liczba Czujących zaczęła gwałtownie rosnać. Szacujemy, że obecnie rodzą się dwa, może nawet trzy razy częściej niż przed Upadkiem. Oczywiście to nadal jedno na kilka tysięcy dzieci, niemniej podobny wzrost z czegoś musi wynikać.

– Masz nadzieję, że odpowiedź będzie w książkach, które zabraliśmy z Orłowa?

– To też. Zdecydowanie nikt nie rozumiał tej choroby lepiej niż Veles i jego towarzysze. – Morgan wstał. – Rozgadałem się.



– Zauważyłem – stwierdził Lucius. – Zdecydowanie przekroczyłeś granicę odpowiadania na moje pytania.

– Masz rację. – Starzec nie wydawał się zbyt zmartwiony. – Ale co mogą mi zrobić? Byłem częścią Rady już w czasach, kiedy obecny Wielki Mistrz służył jako rekrut. Niech któryś spróbuje mi coś zarzucić. A tymczasem, czy coś zwróciło twoją uwagę w tych książkach, które zabraliśmy?

– To, jak silne były niektóre z opisanych tam technik – odpowiedział bez wahania Lucius. – Kocham Cass jak siostrę, ale myśl, że ktoś tak niestabilny jak ona mógłby władać taką potęgą, poważnie mnie martwi.

– Nie obawiaj się o to, Cassandra jest raczej słabym Widzącym, wątpię, by zdołała choć zbliżyć się do tych potężniejszych technik. Dużo bardziej martwi mnie Alderman. Jeśli Cassandra jest ogniskiem, ten dzieciak ma potencjał, by stać się pożarem lasu. I tu dochodzimy do sedna tej rozmowy.

– Morgan przyjaźnie uśmiechnął się do młodszego kolegi. – Jestem jednym z najstarszych ludzi, jakich znam, a to z reguły nie wróży dobrze na froncie pozostawiania przy życiu dużo dłużej. A Alderman będzie potrzebował opiekuna i doradcy. Kogoś, kto wskaże mu drogę, i to nie teraz, ale także za dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści lat. Nie martw się, nie każę ci podejmować decyzji już teraz. Wiem, że Rubieże stoją w obliczu sporego kryzysu, i Nathaniel poprosił mnie, bym zostawił tu na kilka miesięcy Cassandrę i Rię. Tym bardziej nie pozbawię go twoich rad. Ale mam nadzieję, że po wszystkim będę mógł powitać ciebie i twoją rodzinę w Czarnej Skale.

– Czemu mam wrażenie, że nie zostawiasz mi faktycznego wyboru?

– Ponieważ porządni ludzie z reguły mają problem z odmawianiem starym mędrcom stojącym nad grobem. Przewaga, którą mam nadzieję i tobie będzie dane wykorzystywać za kilka dekad. A teraz zostawię cię. Masz pewnie sporo do przemyślenia, a ja, choć jestem za stary na zmęczenie, czasami jednak muszę udać się w ramiona Morfeusza czy dowolnego innego pogańskiego bóstwa, które opiekuje się nami w czasie snu.

Starzec podążył w kierunku zabudowań.

Lucius został na polanie sam z gwiazdami i własnymi myślami.

## ROZDZIAŁ III

Magnus stał na dziedzińcu, przyglądając się dwójce legionistów, którzy rozmawiali ze sobą obok stajni. Mężczyźni nosili pancerze segmentowe, ozdobione pięknie zdobionymi, złotymi i srebrnymi wykończeniami przedstawiającymi stojące na dwóch łapach smoki, herb rodu Draconisów i całego Imperium. Do tego ich hełmy wyposażone były w metalowe maski przedstawiające identyczne, pozbawione wyrazu twarze.

– Nathaniel cię wzywa – powiedział Edwin, podchodząc.

– Mamy gości – odpowiedział Magnus, wskazując na żołnierzy. – Nie wyglądają jak tutejszy legion.

– Masz rację, za porządne mundury – przyznał Edwin.

– Terytoria Centralne?

– Purpurowe Płaszczce.

– Gwardia Imperialna? – zdziwił się Magnus. – Co robią aż tutaj?

– To, co zawsze, ochraniają członka rodziny imperialnej, dokładnie niejakiego księcia Lysandera Draconisa. I tu wracamy do zasadniczej kwestii. Nathaniel cię wzywa. I chce, żebyś poznał naszego gościa.

– Ja mam poznać członka rodziny imperialnej?

– Sam o ciebie poprosił – zapewnił kwatermistrz.

– A niby skąd on wie o moim istnieniu?

– Może usłyszał jedną z moich ballad, mówiłem ci, że są popularne.

– W stolicy Imperium?

– Zapewne już niedługo, jeśli dobrze się spiszesz. A tak naprawdę, to Nathaniel mu o tobie powiedział. To chyba oczywiste. A teraz idź, czekają na ciebie w gabinecie naszego nieustraszonego dowódcy, a chyba nie chcesz kazać czekać komuś, kto jest dziesiąty w kolejce do dziedziczenia tronu?

Magnus zrobił pierwszy krok i momentalnie dopadły go wątpliwości.

– Jak mam się zachować?

– Co?

– Mam się jakoś specjalnie uklonić, tytułować go jakoś, odzywać się... Jak mam się zachować?

– Nie jesteście na dworze, tylko w komandorii na środku Rubieży, to nie jest oficjalna okazja, a prywatna rozmowa. Jestem pewny, że wystarczy prosty ukłon i zwyczajna uprzejmość. Tylko upewnij się, że nie siedzisz, kiedy on stoi, i mu nie przerywasz. Poza tym po prostu idź za przykładem Nathaniela.

– I twoim?

– Mnie tam niestety nie będzie, wiesz, jako kwatermistrz mam obowiązki.

– Mam tam iść sam? – Magnus tracił pewność siebie z każdym zdaniem.

– Uspokój się, to zwykły człowiek. Jasne, akurat jeden z tych, którzy mogą jednym słowem posłać wszystkich, których znasz, na tortury i śmierć, ale jednak człowiek. I zapewniam, że kiedy spędzi się dosyć czasu z arystokratami, to okazuje się, że pierdzą, bekają i śmieją się ze sprośnych żartów na równi z wszystkimi innymi – zapewnił Edwin.

– Tak, ale ja nigdy nie spędziłem czasu z żadnym prawdziwym arystokratą z zachodu, a już zdecydowanie nie z członkiem rodu imperialnego.

– Wiesz, że Nathaniel jest kwintesencją prawdziwego arystokraty z zachodu? I ma wśród swoich przodków co najmniej ze trzech Imperatorów – przypomniał Edwin.

– Tak, ale wiesz, to Nathaniel.

– To naprawdę świetny argument. Niemniej cieszy mnie, Magnusie, że pod maską wrednego łowcy czarownic nadal czai się ten nieśmiały, naiwny i obdarzony ruralistycznym wdziękiem chłopiec, którego spotkałem...

– Wiesz, że jeśli zechcę złamać ci nos, to nie jesteś w stanie zrobić nic, co mogłoby mnie powstrzymać?

– I oto wrócił łowca czarownic, i dobrze, bo to chyba jego chce spotkać nasz gość. A teraz ruszaj, już i tak każesz na siebie czekać, jak dama na wydaniu.

Magnus wziął kilka głębszych oddechów i ruszył na spotkanie. Wdrapał się po schodach najwyższej wieży i dotarł na przedostatnie piętro. Wyżej były już tylko prywatne komnaty dowódcy komandorii. Przy drzwiach do gabinetu dowódcy stał kolejny gwardzista. Skłonił się lekko Szaremu Strażnikowi i otworzył mu drzwi. Magnus niepewnym krokiem wszedł do środka. W przestronnym pomieszczeniu siedziały trzy osoby. Sam Nathaniel zasiadał za swoim dębowym biurkiem, podczas gdy jego goście usiedli na obitej aksamitem ławie naprzeciwko.

– Witaj, Magnusie – powiedział dowódca. – Pozwól, że ci przedstawię: to książe Lysander Draconis i jego osobisty ochroniarz, Gaius.

Obydwaj mężczyźni skłonili głowy. Książe był niskim, modnie ubranym brunetem z małym wąsikiem i doskonale przyciętą kocią bródką. Jego strażnik z kolei był nieznacznie tylko niższy od Magnusa i prawie równie dobrze zbudowany. Nosił zbroję podobną do tych używanych przez Purpurowe Płaszcze, ale pozbawioną złotych i srebrnych wykończeń.

– Witam. – Magnus skłonił się w pas.

– Nie ma potrzeby ceremoniału. – Lysander wstał i radośnie podał Szaremu Strażnikowi dłoń. Miał bardzo słaby uścisk. – To jedna z zalet wyrwania się ze stolicy. A teraz usiądź, Nath sporo mi o tobie opowiadał i sam nie mogę się doczekać naszej wspólnej podróży.

– Podróży? – Magnus nie krył zdziwienia.

– Ach, przepraszam, uprzedziłem fakty. Zawsze byłem okropny w utrzymywaniu tajemnic...

– Może po kolei – wtrącił się Nathaniel. – Magnusie, usiądź. Jak zapewne usłyszałeś już od naszego kwatermistrza, książe Lysander przybył do nas ze Smoczego Leża.

– Edwin wspominał – odparł Nomad, siadając na ustawionym obok biurka zydlu. – Ale nie powiedział, co ja mam z tym wspólnego.

– Widzisz, Magnusie, przysłał nas mój wuj Imperator – powiedział Lysander tonem jasno świadczącym, że nie widzi nic niezwykłego w tym zdaniu. – Naszym zadaniem jest ocenić sytuację na Rubieżach. Przez ostatnie lata do stolicy docierały niepokojące raporty na temat narastającej agresywności dzikich i wreszcie podjęto decyzję, że musimy wnikliwie przyjrzeć się sprawie. Do tej pory opieraliśmy się na meldunkach naszych legatów, ale teraz wolelibyśmy coś bardziej... Jak to powiedzieć, Gaiusie?

– Szczerego. – Głos legionisty był twardy i bezkompromisowy. – Wysłannicy dworu w tej części świata to w większości nieudacznicy, których odesłano tutaj za różnego rodzaju przewinienia. Jako tacy nie są zbyt wiarygodni, najczęściej nie próbują nawet zrozumieć otaczającej ich rzeczywistości, a ci nieliczni na tyle inteligentni, by to zrobić, wolą osładzać swoje raporty, pisząc to, co według nich zwiększy szanse na powrót do stolicy. Dlatego potrzebujemy kogoś, kto zna i rozumie to miejsce i jego problemy.

– Świetnie powiedziane – pochwalił Lysander. – Oto właśnie nam chodzi.

– Rozumiem, niemniej – zawahał się Magnus – z całym szacunkiem, myślę, że sam Nathaniel lepiej się do tego nadaje. Doskonale orientuje się w problemach Rubieży i jako przybyszowi z Terytoriów Centralnych łatwiej będzie mu wytłumaczyć to w sposób zrozumiały dla was.

– W tym tkwi problem – wtrącił Nathaniel. – Rozumiem tutejsze sprawy, ale jestem człowiekiem z zewnątrz, moja perspektywa jest wypaczona przez moje dawne życie za pałacowymi murami. Ty wychowałeś się wśród tych problemów, żyłeś nimi. Do tego po latach włóczenia się tutaj jako Nomad wiesz o Rubieżach więcej niż którykolwiek z moich ludzi.

Magnus przez chwilę rozważał słowa przyjaciela. Nie podobała mu się ta sytuacja, nie powinien przemawiać w imieniu całych Rubieży przed wysłannikiem samego Imperatora.

– Co chcecie wiedzieć? – spytał wreszcie.

– Zacznijmy od dzikusów – powiedział Lysander. – Rozumiem, że zawsze byli problemem, ale ostatnio otrzymujemy coraz bardziej niepokojące wieści o ich wyczynach.

– Zdecydowanie – odpowiedział Magnus. – Kiedy byłem mały, dzicy byli jak huragan czy powódź. Raz na kilka lat po prostu się przytrafiali. Zwykle wtedy ukrywaliśmy się w lesie i czekaliśmy, aż sobie pójdą. Czasami płacono im okup, jeśli było z czego. Tylko nieliczne osady z nimi walczyły, ale to był hazard. Jeśli wygrałeś, uciekali, ale jeśli przegrałeś, za opór dzicy mordowali wszystkich i robili z wioski przykład. I tak było od zawsze, dziadek opowiadał, że kiedy był dzieckiem, rodzice straszili go, że jeśli będzie niegrzeczny, to dzicy go porwą. Tak samo straszono jego dziadka, jeszcze przed Plagą. Tylko przy granicy Wielkiej Puszczy ludzie mieli większy problem, ale nawet tam ataki nie były aż tak częste. Dzicy wiedzieli, że jak co chwila będą wpadać z wizytą, to nie będą mieli co kraść. I tak to trwało przez stulecia. Ale wszystko zmieniło się jakieś dziesięć lat temu. Ataki stały się nagminne, bardziej zajadłe. Nie chodziło o zwykły rabunek, a o terytorium. Nagle dzicy zaczęli zajmować tereny poza Wielką Puszczą. Dzięki temu docierają coraz dalej. To nie są już grabieże, a powolna inwazja.

– Ale odparliście ją – wtrącił Lysander. – Słyszeliśmy w stolicy o Sojuszu Pięciu i zwycięstwie.

Magnus z trudem powstrzymał wybuch śmiechu.

– Tak, słynna legenda o Sojuszu Pięciu i ich wielkiej wygranej. To bzdura. Wielkie nieporozumienie.

– Ale była bitwa.

– Była – przyznał Magnus. – Dwa lata temu sklaviański wojownik o imieniu Belbog zdołał zebrać kilka plemion pod swoimi rozkazami. Omamił ich historiami o bogatych miastach na zachodzie. O wyprawie łupieżczej, na której zarobią fortuny. Wyszli z Puszczy w sile prawie pięciu tysięcy. Połowa rozbiegła się po Rubieżach już po tygodniu, wybierając zdobycze mniejsze, ale łatwiejsze niż długi marsz w nieznane. W międzyczasie wyprawa Belboga narobiła straszego hałasu, wszyscy na Rubieżach myśleli, że to już to, wielka inwazja, która nas zmiecie. W panice nikt nie zwrócił uwagi, że Sklavianie nie zajmują terytorium, nie zostawiają garnizonów, omijają większe ośrodki oporu, po prostu idą przed siebie, rabując wszystko na swojej drodze. Z drugiej strony, dla tych, którzy znaleźli się na trasie ich przemarszu, nie miało to większego znaczenia. Ludzie uciekali w panice tysiącami, roznosili przerażające historie, skłaniając kolejnych do ucieczki. Uchodźcy dotarli aż do Terytoriów Centralnych, niosąc wieści o straszliwej wojnie. Tymczasem siły Belboga dotarły do zachodniej części Rubieży i zaczęły zagrażać silniejszym władcom. Pięciu z nich postanowiło na chwilę odłożyć swoje wojny i zjednoczyć się przeciw wspólnemu wrogowi, dybiącemu na ich ziemie i zyski. W sumie zebrali prawie sześć tysięcy zbrojnych, ale nie mogli się zdecydować, kto powinien dowodzić. Ostatecznie udało im się doprowadzić do walnej bitwy, wbrew legendzie zakończonej bez wyraźnego zwycięzcy. Niemniej jakaś zabłąkana strzała zdołała zabić samego Belboga, a bez niego Sklavianie podzielili się i stwierdzili, że mają już dosyć łupów, i wrócili do domu. Sojusz Pięciu odtrąbił wielkie zwycięstwo. Urządzili ucztę, podczas której jeden z pięciu padł trupem, zapewne od trucizny, a następnego dnia wrócili do walki między sobą, jak gdyby nigdy nic. Oto prawdziwa historia wielkiego Sojuszu Pięciu.

– Więc skąd ta cała legenda? – zdziwił się Lysander. – Wszyscy, z którymi rozmawialiśmy, zapewniali, że doszło do wielkiego zwycięstwa.

– Bo zdecydowana większość tak myśli. Musicie zrozumieć, że ludzie na Rubieżach nie rozumieją Sklavian. Przez stulecia mieszkaliśmy obok siebie, porozumiewając się jedynie za pomocą strzał i mieczy. Jeszcze dziesięć lat temu mało kto wiedział, że oni nazywają się Sklavianami. Mówiło się po prostu o dzikusach i diabłach z Puszczy. Odwiedziłem ich wioski, spędziłem trochę czasu w Wielkiej Puszczy, mówię też w ich języku na tyle, że jakoś potrafię się dogadać. Stąd znam historię Belboga, ale dla

reszty Rubieży to była wielka inwazja, którą odparliśmy. Na szczęście dla nas to działa w obydwie strony. Belbog był przekonany, że tuż za horyzontem znajdzie legendarne miasta z marmuru i złota. I podobnie większość jego podwładnych. Ci, którzy wrócili z wyprawy, opowiadali o potężnej armii, by lepiej wypaść. O dziesiątkach tysięcy legionistów broniących przejścia do krainy mlekiem i miodem płynącej. I to mniej więcej oddaje ich rozumienie Imperium. Bogata, żyzna kraina zagarnięta przez Smokobójców i Bogobójców.

– Smokobójców i Bogobójców? – zdziwił się Lysander.

– Według niektórych Sklavian Pierwszy Imperator zabił świętego smoka i przejął jego moc – wyjaśnił Nathaniel. – A kościół Deusa zabija teraz kolejnych bogów, by ten przejął ich siłę i mógł w końcu zapanować nad światem.

– To śmieszne – stwierdził arystokrata z oburzeniem.

– Nie dla schwytanych kapłanów Deusa – odpowiedział z kamienną twarzą Magnus. – Sklavianie traktują bogobójstwo bardzo poważnie.

– Co się zmieniło? – wtrącił się do rozmowy spokojnym głosem Gaius. – Mówiłeś, że Sklavianie atakowali od stuleci, czemu teraz zastępują łupienie podbojem?

– Bo jest ich więcej. Nie wiem, czemu tak się dzieje, ale na obszary graniczne zaczęły ścigać plemiona z krain położonych daleko na wschód. Ci ludzie nie mówią w tym samym języku, co tutejsi Sklavianie. Przez lata tuż za granicą Wielkiej Puszczy trwała krwawa wojna, całkowicie niezauważalna dla nas. Aż w końcu znalazł się ktoś rozsądny, kto stwierdził, że nie ma sensu mordować się między sobą, podczas gdy cała masa dobrego terytorium leży po drugiej stronie granicy. Wtedy zaczęli przejmować osady po naszej stronie. Nie ma w tym organizacji, po prostu przychodzi nowe plemię i albo wypycha kogoś na zewnątrz, albo samo zostaje przepchnięte na nasze terytorium. A z każdym rokiem przychodzi ich więcej. Na szczęście są jeszcze gorzej zorganizowani od nas, ale w tym tempie za kilka lat nie będzie to miało znaczenia. Po prostu nas przejmą, kawałeczek po kawałeczku, wioska po wiosce. Bez żadnej wielkiej armii i walnej bitwy. A kiedy nasi przywódcy wreszcie zauważą, co się dzieje, będzie za późno. Sklavian będzie już tak wielu, że to będą ich ziemie.

– Dostyc pesymistyczna wizja – ocenił Lysander.

– Nie – zaprzeczył Magnus. – To wersja optymistyczna. Wersja pesymistyczna jest taka, że w końcu znajdzie się wśród nich ktoś na tyle

silny, by zjednoczyć plemiona. Nie na jedną wyprawę łupieżczą, ale na stałe. A wtedy żadna siła na Rubieżach nie zdoła się im oprzeć. Zajmą cały region jednym uderzeniem. I wszyscy dobrze wiemy, że ich następnym celem nie będą mroźne pustkowia Północy ani wzgórza Spornych Ziem. Następnym celem będą Terytoria Centralne i upragnione miasta z marmuru.

– Oto coś, czego nie można usłyszeć w raportach legatów – podsumował Lysander.

– Doskonale wybrałeś, Nathanielu – przyznał Gaius. – Ten człowiek nadaje się idealnie.

– Do czego? – spytał Magnus. – Już wcześniej mówiliście o jakiejś wyprawie.

– Potrzebujemy przewodnika – wyjaśnił legionista. – Jak mówiłem, meldunkom legatów nie można ufać, a tym bardziej propagandzie lokalnych władców. Jeśli mamy złożyć odpowiedni raport Imperatorowi, musimy zobaczyć prawdziwe oblicze Rubieży. Dlatego potrzebujemy przewodnika, ciebie. Przez następny miesiąc, może dwa.

Magnus spojrział na Nathaniela, szukając wsparcia. Łowca czarownic miał teraz ważniejsze sprawy na głowie niż oprowadzanie po okolicy jakiegoś arystokraty. Mimo to dowódca komandorii jedynie kiwnął lekko głową, wyrażając poparcie dla pomysłu księcia Draconisa.

– Oczywiście. – Magnus uległ wreszcie. – Pomogę, na ile będę mógł.

– Świetnie. – Lysander zerwał się na nogi, wszyscy obecni natychmiast podążyli za jego przykładem. Sam Magnus w zamyśleniu zareagował z opóźnieniem i w pośpiechu wywrócił zydeł, na którym siedział. Wszyscy w pomieszczeniu zignorowali tę gafę. – Dokładny plan podróży ułożymy jutro – kontynuował Lysander. – I myślę, że pojutrze możemy być znów w drodze.

– Oczywiście. – Magnus starał się brzmieć uprzejmie.

– Doskonale, a teraz chyba już udamy się na spoczynek, to był długi dzień.

– Komnaty gościnne są już przygotowane, moi ludzie was odprowadzą. – Nathaniel otworzył drzwi i zawołał Flaviusa i Ziotka. Lysander i Gaius pożegnali się znów podaniem dłoni i wyszli z gabinetu.

– W co ty mnie wpakowałaś? – spytał po chwili Łowca Czarownic.

– Wiem, jak to wygląda – przyznał Nathaniel. – Ale uwierz mi, to ważne. Być może ważniejsze niż wszystko, co zrobiliśmy przez ostatnie pięć lat.



– Myślisz, że ktoś w stolicy naprawdę się przejmie tym, co usłyszy od tego całego księcia Lysandera? Że Imperator wyśle legion na pomoc?

– Imperator jest stary i schorowany, wątpię, by przeżył następnych pięć lat. Losy Imperium, a w szczególności Rubieży, raczej już go nie obchodzą. Ale jego syn to inna historia. Znam następcę tronu, jest ambitnym i konkretnym człowiekiem, a Lysander to jego najbardziej zaufany przyjaciel. Zatem już niedługo nasz gość będzie jednym z najpotężniejszych ludzi w Imperium, jeśli uda się przekonać następnego władcę, że Rubieże można i trzeba ocalić. Wtedy ta wizyta może naprawdę zmienić bieg historii.

– Skoro tak mówisz – odpowiedział Magnus z rezerwą.

– Wiem, że nie ufasz szlachcicom, ale zaufaj mi – poprosił Nathaniel. – Znam tych ludzi. Wiem, jak dużo może ta wizyta zmienić.

\*

Wioska była opuszczona, i to od dłuższego czasu. Ślady walki były wciąż widoczne, ale miejsce nie wyglądało jak prawdziwe pobojuwisko. Większość zniszczeń ewidentnie wynikała z upływu czasu, a nie agresji. Krzewy i młode drzewka wyrastały pomiędzy ruinami drewnianych zabudowań. Las powoli pochłaniał otaczające osadę pola. Pozostałości po ogniu zdarzały się tylko okazjonalnie, na rozpadających się ścianach. Książę Lysander Draconis przechadzał się pomiędzy ruinami z wyrazem niesmaku na twarzy. Magnus nauczył się, że ta konkretna mina oznacza znudzenie arystokraty.

– A w tej chacie mieszkała Rovenia – wskazał przewodnik.

Był to wąsaty staruszek, którego zabrali z sąsiedniej osady. – A tam Milian.

– I co się z nimi stało? – spytał książę z udawanym zainteresowaniem.

– No, Rovenie to się umarło – stwierdził po chwili namysłu dziadek.

– Sklavianie zabili?

– A gdzie tam, że starość umarła. Ale jak ją z domu przegonili, to i na zdrowiu podupadła.

– A pozostali?

– No, Milian z rodziną to wyjechał na zachód...

– Nie musisz mówić o każdym z osobna – powstrzymał go arystokrata. – Tylko tak ogólnie. Gdzie są ludzie, którzy tu mieszkali?

Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę, gładząc wąs.

– No, część mieszka u nas, część wyjechała dalej. Parę osób zginęło w ataku, a kilka dziewczek Sklavianie wzięli w niewolę. Jedna to nawet wróciła. Ale z bachorem, pomiotem dzikich znaczy się, to my ją przegnali.

– Czegoś nie rozumiem. – Lysander mimo znudzenia postanowił być nieustępliwy w próbie zdobycia informacji. – Wasza wioska jest góra dwa obroty klepsydry stąd.

– Ano.

– To czemu ta wioska jest opuszczona?

– Bo nikt tu nie mieszka. – Wąsacz nie kpił, zdawał się szczerze nie rozumieć zdziwienia swojego rozmówcy. Nie powstrzymało to Magnusa i stojącego obok Gaiusa od prychnięcia śmiechem. Mimo to księżę pozostawał poważny i zdeterminowany.

– Ale czemu tu nikt nie mieszka, a u was mieszkają?

Przewodnik mrugnął kilka razy i pogładził wąs.

– A, w sensie, że czemu stąd uciekli, a od nas nie? Bo nasza wioska jest na wzgórzu, za rzeką, z palisadą porządną. Nawet wieżę obserwacyjną mamy.

– Więc was Sklavianie nie atakują?

– A atakują, a jakże. Będzie pięć lat, jak nas zaatakowali, tośmy im takie młócki spuścili, że ho, ho. A wcześniej to byli z dziesięć lat wcześniej, to wtedy tośmy haracz opłacili. Ale następnym razem jak przyjdą, to też im dowalimy, a jakże.

– A ta wioska?

– A tu to panie, popatrz tylko. Na równym, z lasem niedaleko. To i dzicy ich co chwila napadali. Co roku prawie, a czasami to nawet i dwa razy na rok.

– A Suzeren tych włości was nie chronił?

– Że nasz władca, znaczy się? A nie, gdzie tam, on to zajęty człowiek jest. Będzie ze dwadzieścia wiosek, co musi chronić, to i nie wszystkie może.

– Tak... – Lysander rozejrzał się jeszcze raz po opuszczonej osadzie. – To chyba wszystko, możemy wracać.

\*

Lysander z dezaprobatą spojrział na łóżko.

– Nada się – stwierdził bez entuzjazmu.

– Najlepsze łóżko w całej wsi – zapewnił sołtys.

– Tak, co do tego nie mam wątpliwości. – Księżę rozejrzał się po izbie. Wystrój był ubogi, ale zdążył się już przyzwyczać do podobnych warunków przez ostatnie trzy tygodnie. To miejsce przynajmniej ładnie pachniało wszechobecnymi ziołami. – To będzie chyba wszystko... Chwila, mam jeszcze pytanie. Czy macie w tej wiosce jontka?

– Jontka? – Sołtys zdziwił się. – Nie, panie. To znaczy był jeden, ale umarło mu się parę lat temu.

Księżę pozwolił sobie na teatralnie przesadne westchnięcie.

– Nie chodzi mi o osobę o imieniu Jontek. Bardziej o typ człowieka, który zdaje się wszechobecny w tej części świata. Być może w całym Imperium. – Lysander przez chwilę poszukiwał na twarzy rozmówcy śladów zrozumienia. Ich brak skłonił go do dalszego tłumaczenia. – Osilek niezbyt rozgarnięty, ale za to poczciwy i pomocny. Macie może tu kogoś, do kogo pasuje taki opis?

– To brzmi trochę jak Herkus.

– Herkus, nie Herkus, ważne, że jontek. Dziękuję, to wszystko.

Sołtys skłonił się i wyszedł. Lysander wyjął notes i zaczął szykować przybory do pisania.

– To doprawdy niezwykły fenomen. Każda wioska, którą mijaliśmy, miała swojego jontka – zwrócił się do stojącego w kącie pokoju Magnusa. – I większość z nich istotnie ma na imię Jontek. Jakie są szanse na coś podobnego?

– Spore – odparł beznamiętnie Magnus. – Jontek był legendarnym siłaczem. Często daje się to imię dużym dzieciom.

– Hmm, ciekawe.

– Czy w ten archetyp jontka wliczasz także mnie?

– Zdecydowanie nie, jesteś wprawdzie bardzo duży, ale na pewno zbyt inteligentny i nieszczególnie dobrotliwy. – Lysander pośpiesznie notował wyniki swoich badań. – Chwila, chyba nie uznałeś tego za obraźliwe, prawda? Bo zapewniam, że nie taka była moja intencja.

– Oczywiście, jedynie oceniasz nieznanych sobie ludzi według kilku przypadkowych cech. Co w tym obraźliwego – odpowiedział Magnus z kamienną twarzą.

– Nikogo nie oceniam, jedynie klasyfikuję. Dostrzegam powtarzającą się zależność. Nie mam na jej temat zdania negatywnego czy pozytywnego. A

nawet gdybym miał, to czy istnieje coś bardziej ludzkiego niż ocenianie po pozorach?

– Wezwałeś mnie z konkretnego powodu czy...? – Łowca Czarownic wyraźnie nie miał ochoty dać się wciągnąć w dyskusję.

– Nie przepadasz za mną, prawda? – Książę stwierdził, że bezpośredniość będzie najlepszą taktyką.

Magnus chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– To bez znaczenia – stwierdził wreszcie. – Nathaniel twierdzi, że twoja misja jest ważna dla Rubieży. Nie mam powodów, by wątpić w jego słowa.

– Ale wolałbyś robić coś innego?

– Mam wrażenie, że nie ja jeden.

– Wygląda na to, że obydwaj jesteśmy więźniami poczucia obowiązku. – Lysander usiadł na najlepszym łóżku w całej wsi i skrzywił się lekko, wyczuwając, jak bardzo jest niewygodne.

– Większość ludzi wiele by oddała za takie łóżko – upomniał go Szary Strażnik.

– I? To stwierdzenie jest równie banalne, co bezsensowne. Wszyscy ludzie chcą więcej. Dlatego mieszkamy w domach, a nie w jaskiniach. Wszyscy również narzekają, kiedy dostają mniej, niż są przyzwyczajeni. To również jedna z rzeczy, które czynią nas ludźmi.

– Zawsze możesz powrócić do tego, do czego jesteś przyzwyczajony.

– I pozwolić ci zająć się ważniejszymi rzeczami, takimi jak zabijaniem czarownic? Niestety nie możemy. Ty słuchasz rozkazów Nathaniela, a ja Aureliusa.

– Aureliusa? – spytał Magnus.

– Tak, kuzyna Aureliusa... Przepraszam, zwykle nie muszę tłumaczyć, o kim mówię. Aurelius Draconis. Przyszły Aurelius IV Draconis, władca naszego zacnego Imperium. Co cię tak bawi w tym stwierdzeniu?

– Nic. Po prostu właśnie zdałem sobie sprawę, że kuzyn Auri z pijackich historii Nathaniela to przyszły Imperator.

– Ha, to dopiero stawia politykę w ciekawym świetle, co? I domyślam się tych opowieści. Słynne pijackie eskapady i awanturnicze wyprawy. Sam byłem zbyt młody, odpowiedzialny i nudny, by w nich uczestniczyć. Ale z historią się osłuchałem. A teraz proszę, oni są odpowiedzialnymi, szanowanymi przywódcami, a ja skandalistą, który ożenił się poniżej swojego stanu, a teraz przemierza dzikie Rubieże. Czas naprawdę wszystko zmienia.

– Nie wyglądasz na skandalistę.

Lysander zaśmiał się.

– To fakt, nie wyglądam. – Wyjął z sakiewki mały portrecik. – To moja żona, Vivien avan Gaheris. *Van* to tytuł należny posiadaczom ziemskim na Spornych Ziemiach. *Avan* oznacza kogoś, kto dopiero dołączył do kasty. Jej ojciec był zwykłym trepem, który tytuł szlachecki, w tym wypadku *ador*, zdobył na polu bitwy. Ożenił się z córką bogatego kupca i połączywszy umiejętności i pieniądze, zdobył własny zamek i kawałek ziemi, dzięki czemu jego córce przysługuje tytuł *avan*. Oczywiście nasze dzieci będą książętami, w związku z czym podczas odwiedzin w ojczyźnie matki będą tytułowane *ade*. Trzy pokolenia i wszystkie trzy szczeble w arystokratycznej drabinie Spornych Ziemi, a mimo to wszyscy z *de* będą na nie patrzeć z góry. O ile się nie mylę, a znika dopiero w trzecim pokoleniu od otrzymania tytułu, więc dopiero moje prawnuki będą mogły się przedstawiać jako *de Draconis*. Zgaduję, że dwór cesarski zapamięta pochodzenie ich prababci jeszcze dłużej.

– Czy dlatego tu jesteś? Z powodu mezaliansu?

– Jestem tu, ponieważ mój przyjaciel i przyszły władca mnie o to poprosił.

– Lysander podniósł głos. – Podobnie jak ty. Mogę więc narzekać, a ty możesz myśleć, że jestem słaby, ale nie kwestionuj mojego przywiązania do tej misji.

– To wszystko?

– Tak.

Magnus odwrócił się i ruszył do wyjścia. Lysander jednak zatrzymał go kolejnymi słowami.

– Moja matka zwykła mówić, że jestem myślicielem lub artystą. W moim świecie to bardzo miły sposób na stwierdzenie, że do niczego się nie nadaję. Jestem tylko dobrotliwym głupcem, wypełniającym polecenia innych. Spytałeś mnie wcześniej, czy uważam cię za jednego z jontków. Prawda jest taka, że mimo postury fizycznej to ja z nas dwóch bardziej nadaję się na jontka.

Magnus wyszedł, najwyraźniej nie znajdując właściwej odpowiedzi. Lysander wrócił do notowania. Jego raporty dla Imperatora może nie będą ciekawe, ale za to dokładne.

\*

Uczta wyglądała dokładnie tak samo, jak wszystkie inne, w których ich wyprawa uczestniczyła przez ostatnie tygodnie. Magnus siedział na honorowym miejscu, obok Lysandera. Jak zawsze, przyjmował pochwały i raczył gości jedną lub dwiema opowieściami o swoich przygodach. Nie gardził jedzeniem i napitkiem, ale starał się unikać rozmów. Były czasy, kiedy takie zachowanie wynikało u niego z onieśmienia, teraz była to raczej kwestia znudzenia. Porządna wiejska zabawa z tańcami i dziewczkami to co innego. Ale te uczyty, nieudolnie imitujące styl Terytoriów Centralnych, były zwykłą mordęgą. Pocieszający był jedynie fakt, że Lysander bawił się jeszcze gorzej, z trudem utrzymując na twarzy uśmiech pomiędzy tłustymi potrawami, rubasznymi żartami i fałszującymi grajkami.

Magnus odczekał w tym wszystkim odpowiednią ilość czasu, zanim oznajmił, że musi udać się do wychodka, i uciekł na koniec sali, pomiędzy służących i chłopów.

– Wytrzymujesz coraz krócej – zauważył ochroniarz Lysandera, Gaius, kiedy Szary Strażnik się do niego przysiadł.

– To dlatego, że podczas każdej uczyty słyszę w kółko te same rozmowy. – Zaczął wyliczać na palcach: – Ściągalność podatków, umowy kupieckie, wspaniała drużyna wojów, zdolna powstrzymać wszelkich wrogów. Jestem pod wrażeniem, że Lysander to znosi.

– Tak, słuchanie w kółko tych samych bzdur to jedna z podstawowych umiejętności dworskich – stwierdził z przekonaniem Gaius. – Choć nie jestem pewny, na ile pomaga w naszej obecnej misji. Mam wrażenie, że od czasu pierwszej rozmowy z tobą nie usłyszeliśmy nic nowego, czego nie byłoby w raportach z tego miejsca. – W jego głosie pojawiło się rozgoryczenie. – Połowa wiosek, do których docieramy, pustoszeje na sam nasz widok. I do dziś nawet nie spotkaliśmy żadnego Sklavianina.

– A czego się spodziewałeś? Dla tutejszych ludzi zbrojna banda to zbrojna banda, niezależnie od tego, pod jakim idzie sztandarem. A dla tutejszej szlachty ważny gość ze stolicy to kolejna osoba, której trzeba zaimponować. Staram się wybierać najlepszą trasę dla nas, ale wieści o Lysanderze już się rozeszły. Mamy zaproszenia na podobne uczyty na najbliższe dwa tygodnie i codziennie przybywają nowi posłańcy.

– Strata czasu – przyznał legionista.

– Jeśli mam być szczery, cała ta wyprawa wydaje mi się stratą czasu – przyznał Magnus. – Nathaniel twierdził, że to ważne, ale dla mnie coraz

bardziej wygląda to jak wymówka dla Lysandera, by uniknąć skandalu.

– Hola. – Gaius nagle się ożywił. – Jeśli mówisz o mezaliansie Lysandera, to grubo się mylisz. Po pierwsze, poznałem jego żonę, kiedy jeszcze była damą dworu w stolicy, i mimo pochodzenia ta niewiasta ma w sobie więcej szlachectwa niż większość wypierdków tysiącletnich dynastii, które nią gardzą. Po drugie, sam Lysander nie musi niczego udowadniać. Jest jednym z najbliższych doradców następnego Imperatora i za kilka lat będzie jednym z najpotężniejszych ludzi na tym kontynencie. A wtedy wszystkie gówna, które teraz śmieją się za jego plecami, będą bić się o względy jego i jego żony.

– Być może – przyznał Magnus. – Co w żaden sposób nie pomaga nam teraz.

– Faktycznie, nie pomaga. – Gaius wziął głębszy łyk wina. – A gdybyśmy to zostawili? Żadnego orszaku, tylko dwóch zbrojnych na trakcie.

– Zostawiłbyś swojego pana bez ochrony?

– Ma ochronę Gwardzistów, a ja mam obowiązek wobec tej misji.

– To i tak na nic. Pomijając fakt, że w tym pancerzu rzucasz się w oczy...

– Mam rzeczy na zmianę – wtrącił energicznie Gaius.

– ...to i tak dwóch zbrojnych na trakcie nie wzbudza sympatii i zaufania. Szczególnie na terenach pod kontrolą Sklavian. Ale... – zastanowił się przez chwilę Magnus – ...jeśli naprawdę chcesz to zrobić, może być lepszy sposób.

– To znaczy?

– Widzisz tamtego mężczyznę? – Szary Strażnik wskazał na drugi koniec pomieszczenia. – Duży, brodaty, z dwiema dziewczkami na kolanach. Nazywa się Iglas i jest jednym z kupców regularnie handlujących ze sklaviańskimi wioskami. Jutro wyrusza w kolejną trasę. Zapewne już zatrudnił ludzi do ochrony, ale jest mi winny przysługę i raczej nie pogardzi kolejnymi dwoma wojownikami, szczególnie gotowymi pracować za darmo.

Na twarzy Gaiusa zagościł szeroki uśmiech.

– Tym sposobem moglibyśmy wjechać prosto do osady Sklavian.

– Pewnie nawet zaproszą nas na noc – dodał Magnus. – Poczęstują jedzeniem, zaśpiewają piosenki przy ognisku. A i ludzie po drodze będą mniej podejrzliwi i bardziej otwarci. Tylko ty musisz znaleźć gorszą zbroję, a ja schować płaszcz.

– Nie ma problemu, przed ucztą odwiedziłem tutejszych płatnerzy. Na pewno znajdzie się jakaś przyzwoita kolczuga. I mniej ozdobny miecz. – Myśl o nadchodzącej wyprawie ewidentnie ekscytowała Gaiusa.

– Dobrze, to ty daj znać Lysanderowi, a ja pójdę uciąć sobie pogawędkę z Iglasem. Cała wyprawa pewnie zajmie około tygodnia. I miejmy nadzieję, że będzie bardziej owocna niż dotychczasowa podróż.

\*

Iglas okazał się świetnym towarzyszem podróży. Nie dość, że jego głośny i rubaszny styl bycia był dla Gaiusa miłą odmianą od poważnego Magnusa i wiecznie zamyślonego Lysandera, to dodatkowo kupiec wydawał się znać wszystkich ludzi na Rubieżach. Witał przyjaźnie każdą osobę napotkaną na trakcie i miał jakąś barwną opowieść o każdej mijanej wiosce.

W wyprawie brał udział także jego asystent Edmund. Był to dziwny typ, niezbyt rozmowny i wiecznie przestraszony. Sądząc po akcencie i sposobie mówienia, pochodził z Wolnych Miast, i to z wyższych sfer. Gaius próbował go o to wypytywać, ale mężczyzna unikał tematu jak ognia.

Resztę ochrony stanowili najemnicy, niezbyt zadowoleni z konkurencji – dwaj bracia, przedstawiający się po prostu jako Hubka i Krzesiwo, oraz wędrowny rycerz ze Spornych Ziemi. Bracia pochodzili z Rubieży i podkreślali to na każdym kroku. Nie znosili Sklavian, przybyszów z innych części Imperium, bogaczy, biedaków, dzieci, starców... Właściwie to nie byli szczególnie przyjaźni wobec nikogo. Duży, brzydki i uzbrojeni po zęby, mieli niezłą kolekcję blizn i spartaczonych tatuaży, dodatkowo szpecących zarówno ich ciała, jak i twarze.

Sir Wilhelm dor Gilbert z Rion to była zupełnie inna historia. Wysoki i potężny, nie mógł co prawda równać się z Magnusem, ale zdecydowanie budził respekt postronnych. Twarz wojownika znaczyły blizny, piegi, wielokrotnie złamany nos i brudna, czarna broda. Poskręcane, tłuste, od dawna nieprzycięte włosy opadały na ramiona. Stary, pocięty płaszcz krył pod sobą zardzewiałą, połataną na szybko drutem kolczugę. Na piersi nosił wyblakłą tunikę z herbem przedstawiającym nagą kobietę trzymającą miecz. Podobny herb, a właściwie jego resztki, zdobiły poobijaną tarczę. Jedynymi czystymi i schludnymi częściami jego ekwipunku były pas rycerski i uwieszony na nim miecz, zarazem symbole statusu i narzędzia pracy. Przedrostek *dor* oznaczał przedstawiciela średniej szlachty ze



Spornych Ziem lub rycerza, jak zwykle się ich nazywać. Sam Wilhelm nie lubił mówić o swojej przeszłości, ale okazał się niezłym kompanem od kielicha.

Cała ta zbieranina wzbudzała zrozumiały popłoch w mijanych osadach, ale obecność Iglasa zdawała się działać jak balsam na wszelkie lęki, więc nie mieli problemu z noclegiem.

Gaius natychmiast dostrzegł zmianę w nastawieniu spotykanych ludzi. Teraz, kiedy rozmawiali z najemnikiem, a nie żołnierzem w barwnym mundurze, nagle standardowe formułki o trudnym życiu zmieniły się w barwne historie o miejscowych problemach. W ciągu trzech dni podróży dowiedział się, gdzie ryby biorą dobrze, a gdzie wcale, kto ma za dużo córek i nie starczy mu na posag i kto podejrzewa żonę o to, że się puszcza. Były też mniej przyjemne sytuacje – w jednej z wiosek okazało się, że podczas ostatniej wizyty Hubka i Krzesiwo rozdrewczyli córkę jednemu chłopu, a potem wszystkim się tym chwalili. Co gorsza, dziewczyna zaszła w ciążę i przegnano ją z wioski. Ludzie opowiadali różne historie o tym, co spotkało ją później, ale wszystkie kończyły się tragedią. Nic więc dziwnego, że na widok najemników mieszkańcy zrobili się nerwowi. Tylko dzięki Iglasowi w ruch nie poszły widły, ale cała karawana musiała szukać noclegu w kolejnej osadzie.

Po trzech dniach wędrówki natrafili na wypalony szkielet świątyni Deusa. Na ziemi przed szczątkami leżało rozkładające się ciało ubrane w resztki szaty kapłańskiej.

– Nikt go nie pochował? – zdziwił się Gaius.

– I nikt tego nie robi – odparł Magnus. – To znak. Witam na ziemiach Sklavian.

\*

Tego samego wieczora dwa wypełnione narzędziami i tkaninami wozy wjechały do wioski Sklavian, docierając na miejsce tuż przed zmrokiem.

– Spodziewałem się czegoś bardziej... prymitywnego – stwierdził Gaius, kiedy minęli palisadę. – To wygląda jak wszystkie inne wioski na Rubieżach.

– Bo jeszcze dwa lata temu to była każda inna wioska na Rubieżach – wyjaśnił Iglas. – Dzicy byli bardzo ostrożni, żeby nic nie spalić. Nawet

kupili miejscowego stolarza. – Wskazał stojącego niedaleko mężczyznę z żelazną obrożą na szyi.

– A poprzedni mieszkańcy?

– Poszli w niewolę. – Kupiec wzruszył ramionami. – Nasi nowi osadnicy musieli czymś opłacić wojowników za pomoc w zdobyciu wioski. Szkoda, bo to dobrzy ludzie byli, ale co poradzić, handel to handel.

– Sława! – zawołał na powitanie wyjątkowo zarośnięty mężczyzna w długich szatach ozdobionych symbolem sześcioramiennego koła. Gaius z trudem zrozumiał jego akcent, ale Iglas zdawał się nie mieć z tym problemów.

– Sława, Dzierżysławie – odpowiedział, bez trudu wymawiając imię, które Gaiusowi połamałoby język.

– Co nam przywiozłeś, Iglasie?

– Jak obiecałem, narzędzia i tkaniny. I to porządne, aż z zachodu. A co wy macie dla mnie?

– Najlepsze skóry, drewno z Puszczy i świetny napitek dla naszych gości.

– Dobrym miodem nigdy nie pogardzę.

Dzierżysław zaczął coś mówić do zgromadzonych dookoła ludzi. Brzmienie obcego języka było nieprzyjemne i pełne słów, które Gaiusowi wydawały się niemożliwe do wypowiedzenia. Mimo wszystkiego, co powiedziano mu do tej pory, dopiero słuchanie po raz pierwszy w życiu zupełnie obcej mowy uświadomiło Gaiusowi, że ma do czynienia z kompletnie inną kulturą. Z całkowicie innym światem.

Sklawianie zaprowadzili ich do dużej chaty w centrum wioski. Wewnątrz znajdowało się spore palenisko, wokół którego ustawiono podłużne ławy. Pod ścianami stał rząd zniszczonych figur, głównie drewnianych, ale zdarzały się też marmurowe.

– Trofea – wyjaśnił Magnus. – Sklavianie uwielbiają zabierać pamiątki z pokonanych osad.

– Czy oni nas rozumieją?

– Tylko Dzierżysław. – Magnus z trudem wymówił obce imię. – Reszta zna pewnie tylko pojedyncze słowa.

– On jest ich przywódcą?

Magnus zaprzeczył ruchem głowy.

– Żercą. To taki ich kapłan.

– I ma władzę, by negocjować umowy handlowe dla społeczności?

– A kto lepiej się zna na rządzeniu niż sługa boży?

Dzierżysław posadził ich przy jednej z ław i poszedł po miód. Do sali powoli schodzili się mieszkańcy, ale większość siadała z dala od przybyszów.

– Nie wyglądają zbyt ufnie – stwierdził Krzesiwo.

– Pozwolili nam zachować broń – zauważył Wilhelm dor Gilbert. – To więcej zaufania, niż ja miałbym do nich.

– I dupy też nieźle tu mają – powiedział Hubka, rozglądając się dookoła.

– Tylko bez żadnych ekscesów – ostrzegł Iglas.

– Nie jestem głupi.

– To tylko dlatego, że jeszcze nie zaczęliśmy pić – zażartował Krzesiwo, ale dowcip spodobał się tylko jego bratu.

Gaius przyjrzał się swoim towarzyszom i zauważył, że pomocnik Iglasa, Edmund, nerwowo uderza palcami o stół.

– Nic nam nie będzie – uspokoił.

– To nie to. – Mężczyzna wyraźnie się zmieszał. – Po prostu nigdy nie byłem tak daleko i... Szczerze mówiąc, przez większość życia nie opuszczałem Tonącego Portu.

– To co sprowadziło cię aż tutaj?

Mężczyzna odkaslnął.

– Długi – stwierdził wreszcie. – To sprawa osobista – dodał, wyraźnie próbując skończyć rozmowę.

Gaius nie drażył tematu. Niewiele go obchodziły zbrodnie jakiegoś gryziwórka z Wolnych Miast. Cała wymiana zdań przykuła jednak uwagę Magnusa, który teraz wpatrywał się w Edmunda, jakby chciał przewiercić go wzrokiem. Legionista postanowił zmienić temat.

– A ciebie, rycerzu? Czemu ty tu jesteś?

– Rion to bardzo małe miejsce – wyjaśnił Wilhelm. – W zamku brakuje miejsca dla synów miejscowego vana, a co dopiero dla dzieciaków jednego z domowych rycerzy.

– Mam straszliwe uczucie, że kiedyś już słyszałem dokładnie te same słowa. – Gaius poszukał w pamięci. – Od jednego z żołnierzy w Smoczym Leżu. Jak mu było... Gorian? God...?

– Godwin – podpowiedział Wilhelm z kwaśną miną.

– Właśnie. Twój krewny?

– Starszy brat.

– Teraz pamiętam, nazywają go Rycerzem. Słyszałem o nim sporo dobrego.

– Nie wątpię. Godwin był zawsze świetny w wiernej służbie.  
– Pewnie mógłby i tobie znaleźć miejsce w stolicy. Na pewno praca dla dworu imperialnego jest lepsza niż bycie najemnikiem na Rubieżach.  
Wilhelm wzruszył ramionami.  
– Nie jestem dobry, jeśli chodzi o wierność. Jedna baba czy jeden władca. Prędzej czy później się znudzę i ruszę dalej.  
– To zabrzmiało niemal szczerze.  
– Staram się, to jeden z moich lepszych tekstów. I sprawia, że kobiety wiedzą, na co się piszą.  
– Bardzo uczciwie z twojej strony – skomentował Gaius z rozbawieniem.  
– Zawyżone oczekiwania są głównym powodem rozczarowań. Dlatego zawsze staram się być skromny, kiedy tłumaczę kobietom, jak olbrzymi jest mój kutas.  
– To zaprawdę chwały godna postawa.  
– Cóż mogę powiedzieć. Po prostu jestem uczciwym facetem. A co ciebie tu sprowadza, aż z dworu imperialnego?  
Tym razem to Gaius wzruszył ramionami.  
– Niesubordynacja – wyjaśnił. – Właściwie to wręcz kryminalna niesubordynacja.  
– Co to znaczy?  
– Pobiłem trzech starszych stopniem oficerów i wyleciałem za to z Legionu.  
– Zasłużyli?  
– Próbowali przerwać mi w picciu.  
– Zaczynam cię lubić – stwierdził rycerz. – I proszę, o wilku mowa. – Wskazał na drzwi, w których właśnie pojawił się Dzierżysław niosący dzbany z napitkiem.

\*

Terytoria Centralne przyzwyczały Gaiusa do wina, za to miód szybko przypadł mu do gustu. Ze słów Dzierżysława wynikało, że był to napitek na specjalną okazję. Na co dzień jego ludzie pili napój ze słodu zmieszanego z ziołami. Podano również typowe dla dzikich jado: ociekającą tłuszczem dziczyznę, kaszę z jarzynami i gotowany bób z masłem i cebulą. Całej uczcie towarzyszyły głośne śpiewy w dziwacznym języku Sklavian. Gaius z zaskoczeniem musiał przyznać, że nie różniło się to bardzo od uczt, które

od tygodni obserwował w kolejnych grodach na Rubieżach. Nawet melodia wielu przyśpiewek brzmiała podobnie, ale równocześnie inaczej. Gaius nie mógł dokładnie pochwycić tej różnicy. Po prostu to, co słyszał, teraz brzmiało... smutniej? Bardziej melancholijnie.

Mężczyzna wstał powoli i lekko chwiejnym krokiem ruszył na zewnątrz w poszukiwaniu ustronnego miejsca, w którym mógłby ulżyć pęcherzowi. Wieczorne powietrze orzeźwiło go, kiedy tylko wydostał się z wypełnionej zapachem potu i cebuli duchoty wspólnej chaty. Wziął kilka głębszych oddechów i ruszył za budynek. Stojący przy bramie do osady strażnik rzucił mu podejrzliwe spojrzenie. Było zbyt ciemno, by Gaius faktycznie mógł to dostrzec, ale mimo to nie miał wątpliwości, że tak właśnie było. Kiedy dotarł do rogu chaty, usłyszał jakieś głosy dobiegające spomiędzy dalszych zabudowań. Wydawały się znajome, więc zrobił kilka kroków w ich stronę i wtedy z ciemności nagle wynurzył się Magnus, gestem uciszając Gaiusa. Żołnierz imperium dopiero po chwili zrozumiał, że Szary Strażnik kogoś podsłuchuje. Zajęło mu kilka kolejnych uderzeń serca zorientowanie się, że podsłuchiwanymi są Dzierżysław i Edmund.

– Spokojnie, nie ma co się nerwować – uspokajał Sklavianin. – Wy wszyscy zawsze tacy nerwowi, a my już nie raz to robili.

– Łatwo ci mówić – odpowiedział asystent kupca. – To ja musiałem przebyć cały cholerny świat, żeby tu dotrzeć. Nie możecie mnie zabrać już dzisiaj?

– Nie ma pośpiechu. Ty umiesz się poruszać po lasach?

– Nie. Całe życie spędziłem w mieście.

– To utrudnia sprawę, normalnie byś się odłączył, jak już wyjedziecie, i wrócił lasem...

– Nie ma mowy. W Ostroborze nic nie mówili o łażeniu po lasach. Nie przetrwam w cholernym lesie.

– Spokojnie, spokojnie. Nie będzie potrzeby – zapewnił Dzierżysław. – Wyślemy za wami mojego najlepszego zwiadowcę. On cię przeprowadzi, my już nie raz tak robili. Jutro w południe, jak zatrzymacie się coś zjeść, to pójdz w krzaki się odlać. I uciekaj lasem, wzdłuż traktu. Z powrotem do nas. Zanim się zorientują, że cię nie ma, mój człowiek cię przejmie i poprowadzi dalej. Zatrze ślady, odprowadzi do konia. Przed wieczorem będziesz znów u nas. Bezpieczny i gotowy do dalszej drogi. Rozumie?

– Tak.

– To teraz wracaj popić. Nie chcemy podejrzeń.

Magnus złapał Gaiusa i pośpiesznie odciągnął go w kierunku chaty, w której toczyła się uczta.

– Co to było? – spytał Gaius, próbując w ciemnościach dotrzymać kroku Szaremu Płaszczowi.

– Dodatek od losu. – Magnus był wyraźnie zadowolony z siebie.

– Ale o czym oni mówili?

– Zobaczysz jutro. A na razie cicho sza. Sprawy Straży.

– Jasne... Czekaaj. – Gaius zatrzymał się nagle. – Przez to wszystko się nie wyszczałem.

– To zrób to po tamtej stronie wioski, żeby tamci cię nie spotkali, wracając.

\*

Kiedy Gaius wreszcie powrócił na ucztę, zarówno Magnus, jak i Edmund siedzieli już na swoich miejscach. Spośród członków karawany brakowało tylko Hubki. Tymczasem jego brat, Krzesiwo, opowiadał z przejęciem jakąś historię.

– Patrzą, a tam jaskinia... to znaczy bardziej taka szczelina, no, szpara skalna. No to wchodzę, ale tak z rozpędu, prawda, bo się śpieszyłem. A tam ciasno, wilgotno...

– Czy to jakaś metafora? – spytał Wilhelm.

– Jaka meta... Sam jesteś, kurwa, metasfora.

– Metafora to jest, jak mówisz o czymś innym, a tak naprawdę to masz na myśli dupczenie – wyjaśnił Iglas.

– Jakie, cholera, dupczenie. Historię normalną opowiadam, o tym, jak penetrowałem taką szczelinę...

– Wąską i wilgotną – dopowiedział Magnus.

– I ciasną też – dodał Krzesiwo z kamienną miną. Wszyscy pozostali z trudem powstrzymywali śmiech.

– Dostyc, panowie – przerwał im Iglas. – Jutro długa droga przed nami, czas odpocząć.

– Przygotowaliśmy wam miejsce w stodole – zapewnił Dzierzysław.

– Dziękuję, przyjacielu. A teraz chodźmy. Krzesiwo, gdzie twój brat?

– Poszedł się wyszczać – wyjaśnił najemnik. – Pewnie zasnął gdzieś po drodze. To nic, noc na świeżym powietrzu mu nie zaszkodzi.

\*

Wilhelm obudził się z pulsującym bólem głowy, nie było to dla niego nic nowego. Wytoczył się ze stodoły i opróżnił pęcherz, rozglądając się dookoła. Ranek był mglisty i chłodny. Ledwo dało się dostrzec palisadę otaczającą wioskę, wszystko za nią niknęło w bieli.

Pozostali członkowie wyprawy byli już na nogach. Jakaś kobieta przyniosła im owsiankę. Nie wyglądała ona zbyt atrakcyjnie, trochę wczorajsza, pachniała też nie najlepiej. Sama kobieta, która ją przyniosła, była za to niczego sobie.

– Twój brat nadal nie wrócił – zauważył Magnus, pochłaniając śniadanie.

– Ano nie wrócił – przyznał Krzesiwo, spoglądając na jedzenie z niechęcią typową dla podobnych poranków. – Pewnie zaraz się obudzi za którąś chatą i nas znajdzie. Poza tym co ja, jego stróż jestem?

– Jak mówi dobra księga: nie jesteś stróżem brata swego – stwierdził Wilhelm, sam zabierając się do owsianki. Zdarzało mu się jadać gorszą.

– Jestem pewny, że ten cytat brzmiał trochę inaczej – wtrącił Edmund.

– A co ty, klecha jesteś? – Krzesiwo był wyraźnie w kiepskim nastroju. – Jak pan rycerz mówi, że tak, to... o kurwa. – Mężczyzna zerwał się, wybiegł ze stodoły i zaczął wymiotować.

– Niektórzy ludzie po prostu nie mogą sobie poradzić z przytłaczającą rzeczywistością następnego poranka – skomentował Gaius, mimo że sam wyraźnie nie zabierał się do śniadania.

Po posiłku grupa zabrała się do ładowania na wozy skór i drewna. Mgła zaczęła się przersedzać, ale nadal sprawiała, że świat poza osadą niknął w białej chmurze pozornego nieistnienia. Kończyli już załadunek i siodłanie koni, kiedy usłyszeli wrzaski. Wilhelm jako pierwszy zauważył, że na placu pod studnią zbiera się mały tłumek. Ktoś coś krzyczał, kobiety płakały. Najemnik nie znał dobrze sklaviańskiego, ale potrafił wyłapać pojedyncze słowa, takie, których znajomość może ocalić życie. Słowa takie jak „zabić”, „kara” i „sprawiedliwość”. Magnus również znał te słowa i rycerz zauważył, że olbrzym zaczął szykować się na konfrontację. Nadal nie było nigdzie widać Hubki, ale cała sytuacja wydawała się oczywista i sir Wilhelm dor Gilbert nie miał zamiaru zdychać za jakiegoś podrzędnego najmitę.

– Co się dzieje? – spytał wreszcie kupiec Iglas, podchodząc bliżej tłumowi.

Dzierżysław nie odpowiedział mu od razu. Zamiast tego dał znak jednemu ze swoich ludzi. Po chwili z pobliskiej chaty wyprowadzono

Hubkę. Związanego, pokrytego warstwą zaschniętej krwi i siniaków.

– Co oni, kurwa? – Krzesiwo na widok brata złapał za miecz. Natychmiast broń pojawiła się też w rękach Sklavian.

– Spokój! – krzyknął Iglas. – Co to ma znaczyć?

– Sprowadziłeś nam do wioski zbira – odpowiedział spokojnie żerca. – Gwałciciela.

– Gówno prawda! – krzyknął Krzesiwo. – Pewnie sama mu dała, a jak ojciec ich złapał, to zaczęła głupoty gadać. Dajcie tę dziewczkę, zaraz z niej wyciągnę prawdę.

– Dziewczyna jest u siebie w domu, tak ją stłukł, że nie może chodzić. – Ton Dzierżysława był uspokajający i beznamiętny, ale z jego spojrzenia biła nienawiść.

– Pewnie ojciec ją pobił – nie ustępował najemnik.

– To nie jakaś wioska smokobójców, w której znęcamy się nad kobietami za to, że posiadają pizdę. Jest wolna, jak chce się z kimś przespać, to jej prawo, nie ma powodu, by kłamała w tej kwestii. I nikt z naszej osady by jej nie skrzywdził.

– Zabierzemy go i nigdy tu nie wróci – zaproponował kupiec.

– Za późno. Przyjęliśmy go w naszej wiosce jadłem i napitkiem, a on odwdzieczył się gwałtem i przemocą. Napadł jedną z naszych córek. Będzie zapłata.

Wilhelm zauważył, że kilku mężczyzn przyniosło spory pieniek i ustawiło na środku placu. Atmosfera robiła się coraz cięższa.

– Odrąbiecie mu głowę? – Krzesiwo przeraził się. – Zabijecie mi brata za coś takiego?!

Dzierżysław zaprzeczył ruchem głowy. Jakiś dzieciak podbiegł radośnie, podając mu młotek i gwóźdź.

– Przybijemy mu kutasa i jajca do pieńka – wyjaśnił. – A potem damy mu siekiere. Będzie mógł wybrać.

– Co, kurwa?! – odezwał się Hubka po raz pierwszy, odkąd wyprowadzono go z chaty. – Panowie, ratujcie, kurwa. Krzesiwo, bracie, ratunku!

– Spróbujcie mu pomóc, to zginiecie – ostrzegł żerca.

Kilku Sklavian zaczęło prowadzić wrywającego się więźnia w kierunku pieńka.

– Nie pozwolę! – krzyknął Krzesiwo, dobywając miecza. – To mój brat, nie pozwolę!



- Zabijesz nas wszystkich, idioto! – Edmund spróbował go powstrzymać.
- Schowaj miecz – nakazał Magnus, stając najemnikowi na drodze.
- Pierdol się.
- Schowaj cholerny miecz. Nie pomożesz bratu, jak cię naszpikują strzałami. – Wskazał na ustawiających się na skraju placu łuczników.
- Nie zrobią tego mojemu bratu. Nie za taką pierdołę, nie za jakąś sukę... Magnus uderzył Krzesiwo w splot słoneczny i zabrał zwijającemu się na ziemi mężczyźnie miecz.
- Nic się nie stało! – zawołał do Sklavian. – Jest zdenerwowany, to oczywiste. Ale nic nie robi! Edmund, pilnuj go – dodał ciszej.
- Żerca kiwnął głową, potwierdzając, że rozumie sytuację. Powiedział coś w swoim języku, a później podszedł do więźnia. Sklavianie zdążyli już zdjąć mu spodnie i ustawić przyrodzenie mężczyzny na pieńku. Nikt nie odwrócił wzroku. W osadzie zapanowała całkowita cisza, nawet Hubka zrezygnował z protestów i po prostu patrzył, jak kapłan ustawia gwóźdź na pozycji i wznosi młotek.
- Uwaga! – ciszę przerwał nagle głos Edmunda.
- Uderzenie serca później powietrze przeciął rzucony przez Krzesiwo nóż, który wbił się prosto w szyję Dzierżysława.
- „Kurwa mać” – zdążył jeszcze pomyśleć Wilhelm, a później rozpętał się chaos.
- Pierwsze strzały sypnęły się w Krzesiwo, dosłownie nadziewając go pociskami. Wilhelm, nie zwlekając, popędził do stajni, szczęśliwie unikając trafienia. Gdzieś za sobą usłyszał krzyk Iglasa, próbującego uspokoić sytuację. Magnus i Gaius byli już przy koniach. Magnus rozdawał ciosy pięści pomiędzy biedaków, którzy mieli pecha stanąć mu na drodze, a Gaius uwalniał zwierzęta, pchając je w kierunku zgromadzonego na placu tłumu. Wilhelm pośpiesznie zdjął z pleców tarczę, wskakując na pierwszego lepszego konia. Zabieg ten wymagał sporo wprawy, ale tej rycerzowi nie brakowało. Dopiero teraz zerknął na to, jak przedstawiała się sytuacja. Sklavianie znosili z placu wykrwawiającego się Dzierżysława, Hubce ktoś poderżnął gardło. Iglas i Edmund biegali po placu, próbując unikać zarówno mieszkańców, jak i pędzących dookoła koni.
- Przebijamy się! – nakazał Gaius, wskakując na konia. Magnus w tym czasie podpalił siano w stajni.
- To ich na chwilę zajmie – wyjaśnił i podążył za towarzyszami.

Wypadli na plac i w zamieszaniu zdołali przemknąć nietrafieni żadną strzałą. Wpadli pomiędzy chaty, licząc, że mgła i dym pomogą w ukryciu się. Wśród mieszkańców zapanował chaos, niektórzy rzucili się gasić pożar, inni chwytać konie, jeszcze inni zaganiali kobiety i dzieci do chat, z dala od zamieszania.

– Co dalej? – spytał Magnus. – Nie przepuszczą nas przez bramę.

– Zakładnik – odpowiedział Wilhelm.

Gaius kiwnął głową i ruszył przed siebie, pozostała dwójka podążyła za nim. Przejechali wzdłuż palisady i wrócili na plac. Wilhelm przejechał ostrzem wojownika, który wyskoczył na nich z widłami. Magnus pochwycił Edmunda i przerzucił go przez siodło. Gaius złapał jakiegoś dzieciaka i przystawił mu miecz do gardła.

– Do bramy! – krzyknął.

Wilhelm zdążył jeszcze zauważyć, że Iglas leży przy studni z roztrzaskaną głową i strzałami wystającymi z brzucha.

– Otwierać! – krzyknął Gaius, kiedy dotarli do bramy. – Otwierać albo zabiję dzieciaka!

Mimo bariery językowej strażnicy zrozumieli sytuację, pośpiesznie rozwarli potężne skrzydła wrót i usunęli się z drogi. Trzej jeźdźcy wypadli na zewnątrz, zostawiając za sobą zakładnika.

– Za wcześnie – stwierdził rycerz i po chwili jego słowa potwierdziły przelatujące obok strzały. Ostry ból przeszył udo Wilhelma. Na szczęście po chwili gęsta mgła odcięła ich od strzelców.

– Dasz radę? – spytał Magnus.

– Bywało gorzej – zapewnił rycerz. – Jedziemy dalej, póki mamy osłonę mgły. Długo to nie zajmie, zanim ruszy za nami pościg.

\*

Mgła nie towarzyszyła im długo, ale dała wystarczająco dobrą przewagę. Dla zmylenia pogoni ruszyli na wschód, głębiej w terytorium Sklavian. Magnus znał tę okolicę na tyle dobrze, by poprowadzić pozostałych w bezpieczne miejsce, gdzie będą mogli opatrzyć Wilhelma. Po jakiejś godzinie jazdy zatrzymali się przy małej, opuszczonej chatce na środku otoczonej puszcza polany.

– Urocze miejsce – skomentował rycerz, patrząc na rozrzucone dookoła szkielety zwierząt i wciąż widoczny przy budynku krąg wypalanej ziemi.

– Nie będą nas tu szukać – zapewnił Szary Strażnik. – Miejscowi unikają tego miejsca, odkąd kilka miesięcy temu spalono tu wiedźmę. Myślę, że możemy się zatrzymać na kilka godzin, opatrzyć cię i dać odpocząć koniom.

– Tak, opatrzenie zdecydowanie może się przydać. – Wilhelm spróbował zsiąść z konia, ale ból ze zranionej nogi uczynił to raczej spadnięciem.

Gaius natychmiast rzucił się, by pomóc mu wstać.

– Straciłeś sporo krwi – zauważył.

– Nie pierwszy raz. Na szczęście grot strzały przeszedł na wylot. Wyjmijcie ze mnie to cholerstwo, owińcie ranę szmatą i będę jak nowy.

– Powinniśmy też przemyć alkoholem. Najlepiej zalać gorącym winem.

– Potrzebujemy ziół, strzała mogła być zatruta – stwierdził Magnus. – Pójdę poszukać czegoś odpowiedniego, ale najpierw muszę załatwić jedną sprawę.

Szary Strażnik odwrócił się do Edmunda i z całej siły uderzył go w brzuch. Pomocnik kupca padł na ziemię i zaczął zwijać się z bólu, z trudem łapiąc powietrze. Magnus w tym czasie zabrał mu sakiewkę, medalion z szyi i zaczął szukać innych przedmiotów. W podeszwie jednego z butów znalazł mały kamień runiczny, odrzucił go, po czym dobył miecza i przystawił ostrze do szyi wciąż leżącego mężczyzny.

– Jeśli uznam, że próbujesz rzucić czar, zacznę cię ciąć. Nie zabijając, tylko ciąć. Zobaczmy, jak ból wpłynie na twoją koncentrację.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – spytał Wilhelm.

– To czarownik, ma umowę ze Sklavianami, mieli dostarczyć go dalej na wschód. Zgaduję, że pewnie wolałby do nich wrócić.

– A niby skąd to wiesz?

W odpowiedzi Magnus wyjął spod ubrania zawieszony na szyi żelazny pierścień z herbem Straży i symbolem rosomaka.

– Świetnie. Też jesteś Płaszczem? – spytał rycerz z rezygnacją.

Gaius zaprzeczył.

– Kłamałem, że wyrzucili mnie z Legionu za pobicie oficera. Nigdy tego nie zrobiono.

– Szary Strażnik i legionista ze Smoczego Leża? Na takim zadupiu? Co tu się, kurwa, dzieje?

– Czas na wyjaśnienia jeszcze przyjdzie – powiedział Magnus, po czym postawił Edmunda na nogi i oparł o ścianę chaty. – Wiesz, kim jestem?

– Szarakiem – odpowiedział Edmund butnie.

– Nazywam się Magnus. – Wielkolud przyjął ton, który Edwin zwykł określać scenicznym. – Choć nazywają mnie też inaczej, Łowcą Czarownic, Pogromcą Wiedźm, Obrońcą Rubieży... O, widzę po minie, że kojarzysz, dobrze, to ułatwi sprawę. Bo teraz wiesz, że nie żartuję i nie muszę robić ci krzywdy, by to udowodnić. Wiesz również, że nie wyjdiesz z tego żywy. Przynajmniej mam nadzieję, że to rozumiesz. I co najważniejsze, wiesz, że nie kłamię, kiedy mówię, że mogę uczynić twoją śmierć niewyobrażalnie bolesną lub szybką i wręcz niezauważalną. Zależy to od tego, co mi teraz powiesz.

Cała arogancja opuściła Edmunda. Rozglądał się dookoła w panice. Mężczyzna nadal szukał drogi ucieczki. Magnus jak gdyby nigdy nic wbił mu miecz w stopę.

– Nie uciekniesz. – Przekręcił ostrze, co wywołało straszliwy krzyk ranionego. – To żeby ułatwić ci mówienie.

– Ściągnie krzykiem Sklavian – ostrzegł Gaius.

Szary Strażnik wyjął ostrze z rany.

– Oddychaj głęboko. Tak dobrze. Teraz: kto polecił ci Iglasowi?

– Nie wiem, łącznik kazał mi się do niego zgłosić.

– Jaki łącznik?

– Nazywał się Bergi, spotkałem go z Ostroborze.

– Gdzie dokładnie?

– W zajeździe. – Głos Edmunda robił się coraz bardziej płaczliwy. – Skierowali mnie tam ze Spornych Ziem.

– Opisz go. Tego Bergiego.

– Niski, łysy, nie ma małego palca u lewej dłoni i... i... ma tatuaż. Nie wiem jaki, bo tylko kawałek wystawał spod ubrania, ale wychodził mu na szyję. Coś jak ogon węża.

– Jaki miał akcent?

– Tutejszy, z Rubieży.

– Świetnie. Co jeszcze? Kto z nim był? Z kim rozmawiał? Na pewno wiesz coś jeszcze. – Magnus wymownie podniósł miecz nad drugą stopę czarodzieja.

– Był taki jeden. Gadał z Bergim, kiedy przyszedłem, wyglądali na zaprzyjaźnionych. Ale ten był z Terytoriów Centralnych, poznałem po akcencie. Wysoki typ, z blizną pod okiem. Źle mu z oczu patrzyło.

– O czym rozmawiali?

– O jakiejś kobiecie. Przestali, jak tylko podszedłem, ale mówili o niej w czasie przeszłym, to pomyślałem, że pewnie jakaś martwa. Zastanawiali się, ile zdążyła wygadać, ale jak tylko podszedłem, to się zamknęli. Przysięgam, że to wszystko. Ten drugi od razu sobie poszedł, a Bergi tylko powiedział mi, gdzie mam jechać i do kogo się zgłosić, i że jak już będę u Sklavian, to mam szukać kapłana, który mówi po naszemu. Bo Bergi sam nie potrafił wymówić jego imienia. To wszystko, przysięgam.

– Wierzę ci.

Magnus wbił miecz prosto w serce Edmunda.

– Jako członek Szarej Straży, na mocy prawa imperialnego, skazuję cię na śmierć za uprawianie zakazanej magii – wyrecytował formułkę, patrząc, jak ciało skazańca zsuwa się po ścianie domu. – I nakazuję natychmiastową egzekucję. Niech Deus czuwa nad twoją duszą.

– Jeszcze jakieś niespodzianki czy teraz możemy zająć się moją raną?

– Najwyższa pora – stwierdził Magnus. – Wyjmijcie strzałę, ja poszukam czegoś na tę truciznę. Wkrótce będziemy musieli ruszać dalej. Jeśli się postaramy, przed zmrokiem powinniśmy dotrzeć do jakiejś wioski.

– Świetnie, wtedy chętnie usłyszę, co to miało znaczyć – powiedział Gaius. – A teraz, wracając do ciebie, chcesz coś, na czym mógłbyś zacisnąć zęby, kiedy będę łamał strzałę? Bo będzie boleć jak cholera.

– Pewnie mniej niż jego – skomentował rycerz, patrząc na martwego czarodzieja.

– Jego już nic nie boli – zapewnił Szary Strażnik. – To my mamy nadal przesrane.

\*

Na noc zatrzymali się w jakiejś wiosce. Magnus chciał jechać dalej, ale Wilhelm zaczął gorączkować i pojawiło się ryzyko, że spadnie z konia. Wprawdzie wyjechali z terytorium Sklavian, ale nadal nie byli bezpieczni. Wręcz przeciwnie, większość osad w tej okolicy znajdowała się w nieoficjalnej strefie wpływów dzikich, płaciła regularny trybut i modliła się, żeby przetrwać do nadejścia kogoś, kto odeprze barbarzyńców. Oczywiście nikt nie kwapił się, by to uczynić, wręcz przeciwnie, wszystkie siły w okolicy już dawno spisały to miejsce na straty. Początkowo Magnus obawiał się, że miejscowi ich odeślą, ale sława Łowcy Czarownic znów

podziałała na jego korzyść. Wystarczyło, by się przedstawił, i starszy wioski od razu stał się uprzejmy i pomocny.

– Czy wszyscy na Rubieżach o tobie słyszeli? – spytał Gaius, kiedy usadowili się w izbie, którą dla nich przygotowano. Miejscowi nie opływali w luksusy, ale znalazło się łóżko dla rannego i sienniki dla jego towarzyszy.

– Najwyraźniej. – Magnus wciąż nie mógł się przyzwyczaić do sławy. – To pomaga w podobnych sytuacjach.

– Tak. Choć z drugiej strony, skąd oni mogą wiedzieć, że jesteś tym, kim mówisz, że jesteś?

– Za podszywanie się pod Szarego Strażnika grozi śmierć.

– Za morderstwo też, a morderców wciąż nie brakuje.

– Kiedy pierwszy raz zrobiło się o mnie głośno, pojawili się oszuści próbujący wyciągać pieniądze od ludzi. Nathaniel zaczął ich wyłapywać, a później rozwieszać w klatkach na bardziej ruchliwych rozdrożach. Pod klatkami stali ludzie, którzy informowali wszystkich przejeżdżających, za co ta kara. To bardzo powolna i bolesna śmierć. Część szkieletów nadal tam wisi. Potem problemów było mniej. Pomaga też fakt, że jestem sporym facetem, trudniej znaleźć odpowiednich kandydatów do podszycia się.

– Pewnie masz rację. – Gaius poprawił swój siennik. – Czy teraz jest dobry moment, by pogadać o tym czarodzieju?

– Był czarodziejem, spotkała go kara.

– I to całkowity przypadek, że był częścią tej samej wyprawy co my?

– Tego nie powiedziałem. – Magnus był trochę zawstydzony utrzymaniem tajemnicy przed towarzyszem. – Jakiś czas temu trafiła w nasze ręce lista, rodzaj rejestru, pokazująca przerzut czarodziejów z Imperium na teren Sklavian. Na liście pojawiły się imiona kilku kupców handlujących ze sklaviańskimi wioskami.

– Pomagają w przerzucie?

– Nieświadomie. Ludzie od stuleci uciekali na Rubieże przed długami, prześladowaniami czy sprawiedliwością. Coraz częściej zdarza się, że uciekają dalej. Dla kupców to niebezpieczna podróż, jak widać na naszym przykładzie, jeśli ktoś jest gotów jechać za darmo i jeszcze dopłacić, tylko głupiec by nie skorzystał. Nam też Iglas nie zadawał za dużo pytań, kiedy zgłosiliśmy się na ochroniarzy. Powiedziałem mu, że żołnierz ze stolicy chce zobaczyć wioskę Sklavian na własne oczy, a on z miejsca znalazł dla nas miejsce.

– Więc Iglas był na tej liście?

– Nie. Ale nie ma wielu kupców handlujących ze Sklavianami. Więc kiedy w trakcie uczty stwierdził, że ma nowego asystenta przybyłego z zachodu, pomyślałem, że warto to sprawdzić. Do tego ty chciałeś zobaczyć Sklavian. Pomyślałem, że to dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Do tego żołnierz ze stolicy chcący zobaczyć wioskę Sklavian wzbudza mniej podejrzeń u Iglasa niż słynny Łowca Czarownic chcący się zabrać w podróż tak bez powodu.

– To też – przyznał Magnus.

– Wykorzystałeś mnie.

– Trochę. Ale w dalszym ciągu dostałeś dokładnie to, czego chciałeś.

– To fakt. – Gaius zastanowił się nad czymś. – Nie chcę, żebyś wziął to do siebie, ale jesteś dużo mądrzejszy, niż wyglądasz.

– Wiem. To też pomaga w mojej pracy.

– Ale pewnie powinniśmy zabrać ze sobą czarodzieja – zauważył żołnierz.

– Pewnie miał jeszcze sporo do powiedzenia, poza jednym imieniem i krótkim opisem.

– Zbyt niebezpieczne – stwierdził twardo Magnus. – Eskortowanie złapanego czarodzieja jest dosyć trudne, kiedy masz trzech, czterech doświadczonych Szarych Strażników. W naszej sytuacji, ze ścigającymi nas Sklavianami, to byłoby samobójstwo.

– Nie wydawał się aż tak niebezpieczny.

– Większość z nich nie wydaje się niebezpieczna. I w tym właśnie tkwi problem. Nie doceniasz ich, opuszczasz gardę na kilka chwil i zanim się obejrzyysz, twoje wnętrzności zmieniają się w papkę i zaczynają wylewać wszystkimi otworami ciała.

– Żartujesz.

– Mówię poważnie, widziałem to na własne oczy. Suka zaszyła zaczarowany medalion pod skórą na swojej ręce. Ciągle płakała i przysięgała, że jest niewinna, że ona tylko jeden urok miłosny rzuciła. A sama też była młoda, wyglądało to jak szczeniacki wybryk zakochanej nastolatki. Nawet nas przekonała, a jak tylko przestaliśmy uważać, przegryzła szwy i zagotowała wnętrzności strażnika, który siedział z nią na koniu. Prawie udało jej się uciec. – Ton Magnusa był całkowicie beznamiętny. – Jak już ją dopadliśmy, zaczęliśmy od wybicia jej wszystkich zębów i ucięcia języka, potem rozebraliśmy ją do naga, by mieć pewność, że nic więcej nie ukrywa. I goniliśmy ją tak przez pół dnia na piechotę. Szybko, by nie miała czasu i sił na kombinowanie. Tego wieczoru, przy

budowie stosu, upewniliśmy się, że drewno jest odpowiednie, żeby na pewno spłonęła, a nie zaczadziła się. Ten cały Edmund, kimkolwiek był naprawdę, wywinął się łatwo.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Wilhelm poruszył się niespokojnie i wymamrotał coś w gorączce.

– Myślisz, że z tego wyjdzie? – zmienił temat Gaius.

– Jeśli przeżyje noc.

– Ale to nie gangrena.

– Trucizna. Zioła, które mu podałem, powinny pomóc, ale w połączeniu z utratą krwi i wyczerpaniem całodniową jazdą... kto wie. – Magnus wzruszył ramionami.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że użyli zatrutych strzał. To nie jest broń godna wojowników. Raczej tchórzy i kobiet.

– Też byłem w szoku, kiedy pierwszy raz o tym usłyszałem. Ale nie da się zaprzeczyć, że jest praktyczna. Często używają trucizn podczas polowań.

– Przeciwno zwierzętom, a nie niepodejrzewającym niczego ludziom.

– Strzelali do nas z łuków, trudno powiedzieć, że byliśmy zaskoczeni. Z tego, co się orientuję, nawet oni patrzą krzywo na używanie trucizn do zabójstwa. Ale kiedy przychodzi do otwartej walki, wszystkie chwytaki są dozwolone.

Drzwi otworzyły się i do pomieszczenia wszedł starszy wioski. Był wyraźnie przestraszony.

– Panowie, strasznie się dzieje. Sklavianie przyjechali was szukać.

Wojownicy zerwali się na równe nogi i złapali za broń.

– Nie, już pojechali – uspokoił ich starzec. – Powiedzieliśmy, że was nie widzieliśmy. Ale oni mogą wrócić, a jeśli was tu znajdą...

– Rozumiem – przerwał mu Magnus. – Wyjedziemy o świcie. Ale mam prośbę do was, a nawet dwie.

– Oczywiście, dla Obrońcy Rubieży...

Ten tytuł jak zawsze spieszył Magnusa.

– Po pierwsze, będziemy potrzebowali czegoś, żeby go przewieźć. Ale nie wozu, bo będziemy musieli jechać szybko.

– Znajdzie się wózek. Będzie się musiał zwinąć w kłębek, żeby się zmieścić, ale jak podepniecie dwa konie, to nawet nie pocują – zapewnił mężczyzna.

– Świetnie. Druga sprawa. Potrzebujemy kogoś, kto zna okolicę i nie boi się jechać w nocy, żeby dostarczył wiadomość do naszych towarzyszy. Żeby



wyjechali nam na spotkanie. Jeśli trzymali się planu, powinni być niedaleko, w Nowym Dworze, u tamtejszego władcy.

– A tak, to nie problem. Pchniemy Jontka, on spokojnie przed świtem dotrze.

– Jontka? – Gaius nie mógł powstrzymać uśmiechu. – Lysander będzie zachwycony.

\*

Zgodnie z obietnicą wyruszyli zaraz po świcie. Stan Wilhelma poprawił się, ale wciąż męczyła go gorączka i ledwo mógł się utrzymać na nogach. Tego ranka znów dopisała im mgła, pozwalając w miarę bezpiecznie oddalić się od osady. Magnus powoził z wózka zaprzęgniętego w dwa konie, Gaius jechał obok. Nie rozmawiali po drodze, byli zbyt skupieni na nasłuchiwanie wroga. Po kilku godzinach pogoda poprawiła się, pozbawiając ich mglistej ochrony. Magnus miał nadzieję, że do tej pory byli już wystarczająco daleko. Nie docenił zawziętości ścigających.

Pierwszy jeździec pojawił się zaraz po zniknięciu mgły. Samotny punkcik na odległym wzgórzu. Chwilę później następny, z drugiej strony. Magnus unikał głównych traktów, ale zaprzęg mocno ograniczał, którędy mogli się udać. Pozostawało przyśpieszyć i liczyć, że Jontek dostarczył wiadomość.

Kolejni jeźdźcy pojawili się jakąś godzinę później. Tym razem był ich ponad tuzin. Wyjechali z za wzgórz na północy i ruszyli w pogoń. Magnus i Gaius pędzili w galopie, ale wiedzieli, że wózek nie pozwoli im na długo zachować przewagi. Pościg to zniknął za wzgórzami, to znów pojawiał się na ich szczytach. Za każdym razem coraz bliżej. Było ich też słychać. Wrzaski w dziwacznej, obcej mowie. Wreszcie deszcz strzął... niecelnych, ale dających jasno do zrozumienia, że nadchodzi koniec.

Kiedy na horyzoncie pojawił się stary fort legionu, sprawa była już przesądzona. Sklavianie deptali uciekinierom po piętach.

– Zatrzymam ich! – krzyknął Gaius, uśmiechając się zawadiacko, i zawrócił konia.

Wpadł pomiędzy dzikich z wrzaskiem, wymachując mieczem w jak najbardziej widowiskowy sposób. Magnus dostrzegł jeszcze, jak legionista przebija się przez ścigających, obalając jednego z nich. Odgłosy walki trwały w tyle, ale część Sklavian zaczęła dobierać się do wózka. Magnus machał mieczem, odganiając ich, ale nie wierzył, że wiele to da.

I wtedy zagrała trąba. Zza pobliskiego wzgórza wysypała się kolejna grupa jeźdźców. Tym razem powiewając purpurowymi płaszczami. Runęli w dół, pędząc na złamanie karku na pomoc Gaiusowi. Przy okazji całkowicie ignorując kilku wrogów, którzy nadal trzymali się wózka. Magnus spróbował zawrócić swój prymitywny rydwan, z tragicznym skutkiem. Tempo i brak umiejętności sprawiły, że wziął za ostry zakręt i cały pojazd wywrócił się z ogłuszającym trzaskiem. Magnus i Wilhelm wypadli, turlając się po trawie i tylko cudem unikając stratowania przez konie Sklavian. Sam Szary Strażnik szybko zerwał się na nogi, podnosząc leżący obok miecz. Konie ciągnące wózek poderwały się i uciekły. Główna walka toczyła się kilkaset metrów w tyle, gdzie Purpurowe Płaszcze przybyły na ratunek Gaiusowi. Nic jednak nie wskazywało, by ktoś miał zamiar ratować samego Magnusa. Napastnicy po chwili wahania dostrzegli to. Czwórka Sklavian, która ścigała go do tego miejsca, teraz zaczęła otaczać ofiarę. Ignorowali leżącego kawałek dalej Wilhelma.

– No, dalej! – wyzwał ich Magnus. – Na co czekacie?!

Pierwszy napastnik ruszył z lewej. Szary Strażnik zdążył odskoczyć i sparował atak kolejnego, nacierającego z prawej. Przetoczył się po ziemi i dopadł do wózka, opierając się o niego plecami. Jeden z napastników rozpędził konia i przeskoczył nad przeszkodą z drugiej strony. Magnus uchylił się w ostatniej chwili, ale koń i tak zahaczył kopytem o lewy bark Strażnika. Uderzenie obaliło go na ziemię.

– Tutaj! – wrzasnął Lysander, samotnie szarżując na napastników. W pancerzu legionisty wyglądał niemal zastraszająco.

To odwrócenie uwagi dało Magnusowi kilka potrzebnych sekund. Zerwał się na nogi, ignorując ból, dopadł do najbliższego jeźdźca i zdarł go z konia, już na ziemi przebijając go mieczem. Ledwo sparował atak następnego wroga, lecz ostrze zsunęło mu się po ramieniu, zostawiając krwawy ślad. W odpowiedzi Magnus rzucił własnym mieczem, trafiając Sklavianina w plecy. Pozostali dwaj walczyli z Lysanderem, który, o dziwo, był w stanie odpierać natarcie obydwu naraz. Strażnik ruszył w ich stronę, wrzeszcząc wyzywająco i równocześnie szukając wzrokiem broni. Nie znalazł. Jeden z napastników oderwał się od księcia i zaszarżował na Magnusa. Łowca Czarownic zanurkował pod ostrze, czując, jak jego czubek naznacza mu plecy. Rozejrzał się z ziemi. Lysander i jego przeciwnik zlecieli z koni i teraz siłowali się na ziemi. Magnus zerwał się na nogi, spodziewając się

kolejnego natarcia, ale ostatni Sklavianin nie zawrócił, zamiast tego oddalając się jak najszybciej.

– To koniec? – spytał Lysander, wygrzebując się spod martwego napastnika. W ręce trzymał zakrwawiony miecz Sklavianina. Najwyraźniej w szamotaninie zdołał poderżnąć nim gardło właściciela.

– To koniec – potwierdził Magnus, patrząc na zbliżającego się Gaiusa i towarzyszących mu legionistów.

– I dobrze – stwierdził z ziemi Wilhelm. – Znów otworzyła mi się rana. I Magnus, jesteś beznadziejnym woźnicą. To cud, że nie skręciłem karku.

– Żyjesz, to nie narzekaj. Mogło być gorzej... Mogło być znacznie gorzej.

\*

Rana na plecach była tylko draśnięciem, ale ramię należało zszyć. Trafiony kopytem bark bolał jak cholera, do tego okazało się, że przy upadku z wozu Magnus skręcił lewy nadgarstek. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie było tak źle. Teraz siedział w siodle, jadąc z powrotem do Komandorii 42. Przed nim na wozie leżał Wilhelm. Rycerz zdołał już pokonać truciznę, ale nadal był za słaby, by utrzymać się na koniu.

– Jak ręka? – spytał Gaius, podjeżdżając bliżej. Walka ze Sklavianami skończyła się dla niego jedynie rozciętym łukiem brwiowym.

– Bywało gorzej – zapewnił Łowca Czarownic. – Myślę, że wywinęliśmy się z tego dosyć lekko.

– Najwyraźniej przeznaczenie nad nami czuwa.

Magnus milczał przez chwilę, zbierając się na odwagę, by zadać pytanie, które dręczyło go od kilku godzin.

– Kim jesteś? – spytał w końcu.

– Czy to pytanie filozoficzne?

– Nie, bardzo praktyczne. Od początku coś mi nie pasowało w twoich relacjach z księciem Lysanderem. Reakcja gwardzistów podczas tej walki tylko to potwierdziła.

– Tak, trochę się pośpieszyli, zostawiając Lysandera bez ochrony – przyznał Gaius. – Po co to pytanie? Już rozgryziłeś sprawę. Są tylko dwie osoby, dla których gwardia zignorowałaby bezpieczeństwo kogoś takiego jak Lysander, i ja z pewnością nie jestem chorowitym starcem.

– Aurelius Draconis. Najlepszy przyjaciel Nathaniela i Lysandera i następny Imperator.

– Dokładnie ten. Z tym że nie wiem, na ile nadal jestem najlepszym przyjacielem Nathaniela. Mam wrażenie, że po tych pięciu latach to raczej twoja rola. Ale reszta się zgadza.

– Świetnie. To znaczy, że z mojej winy Imperator będzie miał bliznę na twarzy.

– Myślę, że to doda mi charakteru. Poza tym wydaje mi się, że stwierdzenie: „Imperator i ja jesteśmy takimi przyjaciółmi, że oberwał dla mnie mieczem w twarz”, świetnie zadziała na niewiasty.

– Może na zachodzie. Tutaj jestem Obrońcą Rubieży. To w pełni wystarcza. – Magnus zastanowił się przez chwilę. – Czy to znaczy, że powinienem zacząć ci się kłaniać?

– I zwracać się do mnie per Wasza Imperialna Mość? – Gaius wydawał się szczerze rozbawiony. – Wolałbym nie. Piliśmy razem miód, walczyliśmy ze Sklavianami. Myślę, że to daje ci prawo mówienia mi po prostu „Aureliusie” lub „Gaiusie”. Sam nawet polubiłem to imię. Należało do mojego dziadka. Tego od strony matki, wiesz, mniej imperialnego. Ostatecznie to wszystko było ciekawą przygodą. I zdecydowanie dało mi wiedzę, której potrzebowałem.

– I co zamierzasz z nią zrobić? Co napiszesz w raporcie dla swojego ojca?

– Nic. – Przez twarz następcy tronu przemknął smutek. – Mój ojciec jest chory. Od miesiący nie opuszcza swojej sypialni. Coraz częściej nie rozpoznaje swoich doradców czy nawet krewnych. Według medyków nie zostało mu wiele czasu. Za kilka, może kilkanaście miesięcy będę Imperatorem. Dlatego tu przybyłem. Ostatnie dwa lata spędziłem, przemierzając Imperium. Byliśmy w Wolnych Miastach, na Spornych Ziemiach i na Północy. Rubież była ostatnim punktem.

– I co myślisz?

Przyszły Imperator rozejrzał się dookoła.

– Jest tu pięknie. Te pola, lasy. Nigdzie nie widziałem tyle przestrzeni. Pewnie mógłbym jechać przez całe dni, nie natrafiając na żadną osadę. Na zachodzie wielu ludzi myśli, że Rubież jest nieznacząca, ale tak naprawdę to największa część Imperium. I równocześnie najbardziej wyludniona. Nawet na Północy mieszka więcej ludzi. I te ziemie... Mówi się, że Sporne Ziemie są spichlerzem Imperium, ale z całą tą przestrzenią tutaj pola uprawne mogłyby się ciągnąć po horyzont. I z tego, co mówił Lysander, gleba jest doskonała. To miejsce mogłoby być rajem.

– Gdyby tylko nie horda barbarzyńców tuż za wschodnią granicą.

– Gdyby tylko. Choć myślę, że skorumpowani, pozbawieni wizji władcy też nie pomagają. Ale masz rację, ich dałoby się wziąć za mordy lub zastąpić. Ale Sklavianie to już inna historia. Na imperialnym dworze wielu myśli, że można się z nimi dogadać. Że Rubież jest tak duża i pusta, że możemy ją poświęcić, zostawić Dzikim i mieć to z głowy.

– W tym wypadku liczy się chyba tylko to, co ty myślisz.

– Chciałbym, by było to tak proste. Ale jeśli chodzi o moje spojrzenie na tę kwestię... – zastanowił się przez chwilę – ...piłem ich miód, gapiłem się na ich bardzo atrakcyjne, kobiety, widziałem, że da się z nimi handlować. Oni są ludźmi. Mają inny język, kulturę i religię, inny sposób postrzegania wielu rzeczy, ale są ludźmi. I właśnie dlatego nigdy nie będzie pokoju między nami i nimi. Ponieważ jeśli historia czegoś nas uczy o ludziach, to tego, że zawsze chcemy więcej. Dlatego nie zatrzymają się na Rubieżach, bo my byśmy się nie zatrzymali. Imperium rosło, aż dotarliśmy do oceanów, gór, pustyni i puszczy. I nie mam wątpliwości, że gdyby nie Upadek, poszlibyśmy dalej. Zbudowalibyśmy floty, wypalili puszcze, przekopali tunel pod górami i kanał przez pustynię i nasze legiony pomaszerowałyby dalej. Niektórzy uczeni mówią, że Ziemia jest kulą. Jeśli tak, to nasze wojska szłyby na wschód i zachód, aż spotkałyby się na drugim końcu świata. Bo tacy są ludzie – nienasyceń. I tak samo będzie ze Sklavianami, jeśli oddamy im Rubież. Jeśli my ich nie zatrzymamy, zrobi to dopiero ocean.

– Tylko jak ich zatrzymać?

Aurelius Draconis uśmiechnął się.

– To proste. I właśnie dlatego Sklavianie są tak doskonali. Ponieważ są obcy, inni, niezrozumiali. Są wrogiem, uniwersalnym zagrożeniem i równocześnie, w bardzo ironiczny sposób, jedyną szansą dla Imperium. Ponieważ albo ich pokonamy, albo ostatecznie upadniemy i każdy może to zrozumieć. Moi poprzednicy od stulecia próbują na nowo zjednoczyć Imperium, ale do tej pory nie mieli żadnych dobrych argumentów. Ale ja... ja mam najlepszy możliwy argument. Jedyne argument w historii, który kiedykolwiek zadziałał... My kontra Oni.

## ROZDZIAŁ IV

Nathaniel siedział w swoim gabinecie i wpatrywał się w złoty pierścień, symbol Bractwa Dowódców, ozdobiony symbolem wieży i miecza. Ceremonia dołączenia do Paladynów odbywała się w Czarnej Skale, ale biorąc pod uwagę sytuację na Rubieżach, postanowiono zrobić dla Księcia wyjątek i przysłać mu pierścień. „Oczywiście” – pomyślał. „Reguły zwykłych ludzi nigdy nie stawały na drodze Eversonom. Oni byli ponad prawami”.

Pukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia. Szybko włożył pierścień i porządkując pośpiesznie notatki, ruchem ręki nakazał Magnusowi usiąść.

– Przepraszam, mam strasznie dużo na głowie.

– Nie ma problemu. Zauważyłem, że Marcus Wędrowiec wrócił. Zgaduję, że jego misja zakończyła się powodzeniem.

– Jak najbardziej. Król Grakh zgodził się na spotkanie, nawet zaprosił przedstawicieli Straży do swojej stolicy.

– Mam zacząć się pakować? – Odpowiedzią było wymowne wahanie. – Chcesz pojechać samemu?!

– To delikatne negocjacje – wyjaśnił Książę. – Wysłanie słynnego obrońcy Rubieży mogłoby zostać źle odebrane. Poza tym mam wrażenie, że nadal nie jesteś w pełni przekonany do tego pomysłu.

– Nie jestem. Ale wiesz, że jeśli wydasz rozkaz, to zrobię co trzeba.

– I właśnie dlatego potrzebuję cię tutaj. Ta podróż zajmie dwa, może trzy tygodnie, w tym czasie ktoś musi mnie zastąpić.

W pomieszczeniu zapanowała cisza.

– Chcesz, żebym dowodził komandorią?

– Tymczasowo.

– Ale jestem Nomadem.

– Z własnego wyboru. W dowolnym momencie możesz zdjąć ten żelazny pierścień i dołączyć do obsady komandorii. I prawdę powiedziawszy, obydwaj wiemy, że w tym momencie jesteś bardziej potrzebny tutaj niż gdzieś w terenie. Przynajmniej do czasu, aż poradzimy sobie z tym najnowszym kryzysem... kryzysami.

Magnus nie był zachwycony pomysłem, ale najwyraźniej nie miał zamiaru się sprzeciwić.

– Kogo bierzesz ze sobą na wschód?

– Tylko Marcusa. Przewodnik od króla Grakha ma czekać na granicy Puszczy.

– Powinieneś zabrać jeszcze kogoś.

– Jeśli myślisz o zaproponowaniu Wulfa, to jeszcze raz powtórzę, że to mają być przyjazne negocjacje.

– Wiem. Chciałem zaproponować Wilhelma.

– Tego rycerza?

– Można na nim polegać i nie rzuca się tak w oczy. Po prostu kolejny najemnik. A uwierz mi, niezależnie od tego, jak pokojowa ma być ta wyprawa, dodatkowy miecz, i to w rękach kogoś z jego doświadczeniem, zawsze może się przydać.

– Tak, słyszałem od Ziutka i Flaviusa o jego umiejętnościach. Dobrze, jeśli doszedł do siebie na tyle, by podróżować, chętnie go zabiorę. A tymczasem, pod moją nieobecność, powinieneś chyba odwiedzić pewną karczmę w Ostroborze.

– Myślałem, że mamy ograniczyć się do obserwacji.

– Bo tak było, ale sytuacja trochę się zmieniła. Służący mojego ojca wyjechał. Jeśli mój ród naprawdę bierze udział w całej operacji, to będzie to najlepszy moment, by przycisnąć tego całego Bergiego. Do tego moja nieobecność pozwoli uniknąć – zawahał się – konfliktu interesów, jeśli Eversonowie są zaangażowani w tę sprawę.

Powiedział to ostatnie zdanie szybko, jakby wypluwał coś obrzydliwego. Magnus pokiwał głową.

– Więc teraz to mój gabinet?

– Nie przyzwyczajaj się, jak najbardziej mam zamiar wrócić.

\*

Czerwcowy żar lał się z nieba. Nathaniel po raz kolejny otarł twarz ręką. Pot zalewał mu oczy, sprawiał, że wszystko było lepkie i nieprzyjemne. Przez pierwsze dwa dni podróży temperatura utrzymywała się na znośnym poziomie, a wiatr ułatwiał przetrwanie. Dopiero dzisiaj pogoda uległa zmianie. Na południu, gdzie Nathaniel się wychował, bywało gorąco, ale

lata na Rubieży zawsze doprowadzały go do szału. Sprawiały, że miał ochotę zedrzeć z siebie skórę.

– Jesteśmy – stwierdził Marcus, wyrrywając Księcia z zamyślenia.

Przed nimi rozciągała się Puszcza. Olbrzymie drzewa obiecywały przyjemny cień, cudowny ratunek przed piekielnym żarem. Wizja była tak pociągająca, że Nathaniel niemal zapomniał, że dla Szarego Strażnika to jedno z najniebezpieczniejszych miejsc, jakie można było znaleźć w znanym świecie. Niemal.

Kiedy zbliżyli się do ściany lasu, już czekał na nich przewodnik. Starszy mężczyzna siedzący przy starej, zniszczonej kamiennej kapliczce Deusa, kiedyś wyznaczającej granicę Imperium. Koniec cywilizacji.

– Witam. – Sklavianin skłonił się, wstając leniwie. Jego akcent był bardzo wyraźny, ale słowa dało się zrozumieć. – Jestem Miłowit, wysłannik króla Grakha. Ale my się już znamy.

– Istotnie – przyznał Nathaniel po chwili zastanowienia. – Jesteś synem wasza.

Mężczyzna się roześmiał.

– Od tamtej pory nasz język się poprawił – wyjaśnił. – I już nie jestem jednym z Synów Węża. Teraz służę królowi Grakhowi i jego wnukowi Lutogniewowi. To syn naszego dawnego wodza, Lutoszała. Pewnie go pamiętasz, zabiłeś go w bitwie, kiedy ostatnio się widzieliśmy. Zaraz przed tym, jak przebiłem cię włócznią.

– To byłeś ty?

– Nie masz mi za złe, prawda?

– Nie – odpowiedział Książę niepewnie. Nigdy nie zadano mu podobnego pytania.

– Tak czy inaczej, żona Lutoszała była córką króla Grakha.

– Więc zabiłem mu zięcia? Mogłeś o tym wspomnieć. – Nathaniel spojrzał krzywo na Marcusa.

– To nie problem – zapewnił pośpiesznie Miłowit. – To była dobra bitwa. Ty dałeś mu dobrą śmierć. To najlepsze, na co u nas można liczyć. Nikt nie ma pretensji. Wręcz przeciwnie, Lutoszał był wielkim wodzem, świetnym wojownikiem, historia o sposobie, w jaki spotkał swój koniec, mocno urosła przez lata. Teraz bardzo dużo ludzi, będzie miała zawód, jak ciebie zobaczą. Legendy mówią, że jesteś olbrzymem i palisz wiedźmy samym spojrzeniem.

– Najwyraźniej pomylili cię z Magnusem – zaśmiał się Wilhelm.



– Też byłem pewny, że to o nim opowiadają – powiedział Marcus. – Widać w opowieściach Sklavian połączyli was w jedną osobę.

– Świetnie. To naprawdę doskonały początek tej wyprawy. – Nathaniel wziął głęboki oddech. – Czy możemy ruszyć dalej? To słońce doprowadza mnie do szału.

– Oczywiście. – Miłowit wsiadł na swojego konia. – W Puszczy jest dużo przyjemniej. Widać wasz Deus lubi was mniej niż nasi bogowie nas.

– Daleko stąd do ziem króla Grakha? – spytał Everson, kiedy wkroczyli w cień drzew.

– Będzie ze trzy dni – wyjaśnił Miłowit. – Ale spokojnie, nic wam nie grozi. Król Grakh zapewnił wam bezpieczeństwo, a na tych ziemiach jego słowo to jeszcze prawo.

– Dobrze to słyszeć – zapewnił Nathaniel, choć „jeszcze” nie wzbudziło w nim zbytniego optymizmu. Z każdym krokiem cała ta wyprawa wydawała się coraz gorszym pomysłem.

\*

Septimus siedział przy osobnym stoliku w głównej sali komandorii. W zwykły dzień usiadłby z pozostałymi rekrutami, dziś niestety nie było normalnie. Bycie Czującym naprawdę dawało mu się we znaki. Głosy odbijały się po głowie, rozkazywały, prosiły, zadawały pytania. Tworzyły nieznośną, przyprawiającą o ból głowy kakofonię. Towarzysze Septimusa nauczyli się już, że w takie dni lepiej trzymać się od niego z daleka. Siedział więc sam i obserwował jedynych przyjaciół, jakich kiedykolwiek miał.

Zaria opowiadała jakąś historię, gestykulując przy tym nadmiernie. Jej mocny, wschodni akcent sprawiał, że pozostali z trudem ją rozumieli. Zapewne opowieść jak zwykle dotyczyła jakiegoś polowania lub dziwnych zwyczajów panujących w jej wspaniałej małej osadzie.

*Jest taka przerażona. Widzisz to, prawda? Jak traci pewność siebie za każdym razem, kiedy ktoś zadaje pytanie...*

Roderik wtrącił coś z pyszałkowatym uśmiechem. Pewnie coś nieuprzejmego. Jego komentarze rzadko kiedy miały inny charakter. Właściwie trudno było powiedzieć, dlaczego przybysz ze Spornych Ziem był częścią ich grupy. Po prostu się przysiadł i tak już zostało. I do tego jeszcze te dwa miecze, kto używa dwóch mieczy?

*Kolejny tchórz. Boi się, że wcale nie jest lepszy. Kiedyś będzie nasz. Tacy jak on zawsze tak kończą, zwykłe przeminiecie jest dla nich zbyt straszne.*

Adrik siedział obok, nie słuchając rozmowy. Jego wzrok błędził bez celu. Był taki od czasu, kiedy wrócili z tajnej misji z Wielkim Krukiem. Ponoć była to kwestia dziewczyny, którą tam spotkał.

*Zakochany głupiec, nie wie, że miłość prowadzi tylko do smutku i tragedii. Ale my wiemy, prawda? My wiemy za dobrze.*

Moira poprawiała włosy ułożone w kolorowy czub. Ona też od powrotu z ostatniej misji była inna. Bardziej wyciszona. Nie mogła zdradzić, co się tam wydarzyło, ale z różnych wzmianek dało się wywnioskować, że spotkali coś strasznego. Potwora, może demona. Cokolwiek to było, naprawdę nią wstrząsnęło.

*Mógłbyś ją pocieszyć, przytulić, ogrzać, pocałować, polizać, ugryźć, przydusić... Rzeczy, które mógłbyś z nią zrobić, jej zrobić...*

– Wszystko w porządku? – spytała Cass, siadając obok niego. – Duchy muszą cię uwielbiać, tylko siedząc tutaj, chce mi się płakać i śmiać, i krzyczeć, i szeptać, i rozebrać się, i ukryć, i zjeść pieczoną kaczkę... To ostatnie to mogę być faktycznie ja, a nie duchy. Też je czujesz?

– Słyszę – poprawił. – Słyszę ich szepty.

– To musi być nieprzyjemne, choć przynajmniej wiesz, czy naprawdę chcesz zjeść pieczoną kaczkę. Tak w ogóle to jestem Cass.

– Wiem, wszyscy wiedzą. Przyjechałaś z Wielkim Krukiem i Krwawą Rią. I jesteś tą, która zabija demony.

– Naprawdę? Jeszcze nigdy nie byłam sławna. – Dziewczyna ucieszyła się. – A kim ty jesteś?

– Ja. Przepraszam, Septimus. Mam na imię Septimus. To przez głosy, trudno mi się skupić, kiedy jest ich tak dużo.

*Coś jest nie tak. Nie ufaj jej. Ona coś knuje. Ona cię zgubi! Ona...*

Cassandra machnęła ręką i głosy nagle ucichły.

– Co...? Co zrobiłaś?

– Przegnałam je. Prędzej czy później pewnie wrócą, nie jestem w tym jeszcze tak dobra jak Alderman. Przepraszam.

– Rekruci na plac, czas na trening! – krzyknął od drzwi Magnus.

– Nie masz za co przepraszać – powiedział Septimus, wstając. – To wspaniałe. Wszystkie głosy odeszły.

*Prawie.*

\*

Wilhelm nigdy nie był po tej stronie granicy. Jasne, zdarzało mu się spotykać Sklavian i odwiedzać ich wioski, ale tylko te podbite, leżące na dawnym terenie Imperium. Wielka Puszcza była czymś całkowicie innym, obcym. I nie chodziło tylko o gigantyczne drzewa, które mijali po drodze na wschód. Powietrze pachniało tu inaczej, dziwne ptaki śpiewały różne melodie, zupełnie odmienne rośliny wyrastały z leśnej ściółki. Ale to wszystko nie stanowiło istoty różnicy. Wilhelm nie potrafił ubrać tego w słowa; to miejsce było po prostu inne, obce.

Pierwszego dnia wędrówki nie natknęli się na żadne ślady cywilizacji. W Puszczy brakowało nawet ruin, które stanowiły tak nieodzowny element krajobrazu Imperium. Nie podążali żadnym traktem czy wydeptaną ścieżką, mimo to Miłowit zdawał się wiedzieć, gdzie są i dokąd zmierzają.

Drugiego dnia około południa Sklavianin zatrzymał ich i wskazał ręką w górę.

– Wioska nadrzewnych – powiedział, jakby to miało wszystko wyjaśniać.

Wilhelm po chwili zauważył pomosty rozciągające się pomiędzy drzewami, kilkanaście metrów wyżej. Później dostrzegł też chatki.

– To osada? – spytał zdezorientowany.

– Trudno ich zauważyć, co? – Przewodnik się uśmiechnął. – Minęliśmy dziś już dwie takie. Byłem ciekaw, czy zobaczycie sami. Trzeba przyznać nadrzewnym, że to cwane skurwysyny. Ale też straszne dziwaki.

– Mówiłeś tak o wszystkich plemionach, o których do tej pory nam opowiedziałeś – zauważył Nathaniel.

– Bo to prawda. Wszyscy są dziwni. Wy, smokobójcy, najgorsi. Ale przynajmniej nie sracie na wędrowców.

– Co? – zdziwił się Wilhelm.

– Tak, tak, uważajcie, jak będziemy przejeżdżać. – Miłowit znów wskazał wioskę nad nimi. – Nadrzewne jak muszą, to szczają i srają w dół, z drzewa. Raz my tak obozowali z Jaromirem, pod wioską nadrzewnych. Nawet nie wiedzieliśmy. A nad ranem plask, prosto na głowę Jaromira. Do dziś się uśmiecham na wspomnienie.

– Pamiętam Jaromira – stwierdził Nathaniel. – Co u niego? Przeżył bitwę?

– Przeżył – odpowiedział Sklavianin, wzduszając ramionami. – Teraz prowadzi Synów Węża. Nazywają go Jednookim, od czasu... – urwał nagle i

odkaszlnął. – No, od bitwy.

– Odkąd oberwał szablą od Szarej Strażniczki – poprawił Nathaniel. – Od lat zastanawiałem się, dlaczego ktoś taki jak on nie zemścił się za stratę oka. Na przykład po bitwie.

– Ja tam po bitwie wziąłem Lutogniewa i uciekaliśmy na dwór jego dziadka. Walka o władzę bywa krwawa u Synów Węża. Zwłaszcza jak dziedzicem jest dziecko. – Miłowit wyraźnie próbował zmienić temat.

– Tak, ludzie robią okrutne rzeczy, kiedy pragną władzy lub zemsty. Zwłaszcza zaraz po bitwie. – Nathaniel przewiercał rozmówcę wzrokiem.

– O czym wy mówicie? – spytał wreszcie Wilhelm.

– O dawnych dziejach – odpowiedział obojętnie Szary Strażnik, podczas gdy Sklavianin popędził konia.

– Lepiej przyśpieszyć – wyjaśnił. – Jeszcze spadnie na nas jakaś kupa.

– Tak, tego byśmy nie chcieli – skomentował rycerz.

Kilka godzin później znów pojawiły się ślady cywilizacji. Naziemne osady, wyraźne ścieżki i ludzie. Uzbrojeni ludzie podróżujący na zachód.

– Zbierają się na wyprawy łupieżcze – wyjaśnił Miłowit. – Taka pora roku.

Wszyscy przytaknęli, ale nikt nie uwierzył. Plotki już od tygodni krążyły po Rubieżach. Opowieści o potężnej armii, która przyniesie Imperium jeszcze więcej krwi i ognia. Jakby to miejsce potrzebowało więcej.

\*

Tego wieczoru zatrzymali się w niewielkiej osadzie. Jak się okazało, Sklavianie obchodzili święto. Miłowit nazwał je Nocą Kupały, choć miejscowi zdawali się używać słowa „sobótka”. Chodziło oczywiście o letnie przesilenie, które świętowano w taki czy inny sposób w wielu częściach Imperium. Na Rubieżach zwyczajem z tym związane były wręcz łądząco podobne do tego, co rozgrywało się tutaj. Na leżącej nieopodal wioski polanie rozpalono wielkie ogniska. Ludzie z wszystkich okolicznych plemion zeszli się, by bawić się razem. Według Marcusa było tu też sporo przybyszów ze wschodu, którzy najwyraźniej planowali dołączyć do armii. Tej nocy jednak nie miało to znaczenia, ta noc była przeznaczona na radowanie się, skakanie przez ogień i szukanie jakiegoś magicznego kwiatu. Choć to ostatnie wydawało się głównie pretekstem dla młodych par, by oddalić się w las.

– Trzeba przyznać Sklavianom, że umieją biesiadować – stwierdził Wilhelm, przyglądając się mijającym im pannom. Marcus i Miłowit zniknęli już gdzieś w tłumie.

– Tylko ostrożnie z tą zabawą, jutro ruszamy o świcie – ostrzegł Szary Strażnik.

– Spokojnie, jestem zawodowcem – zapewnił Wilhelm.

– To na pewno.

– Przepraszam, ale czy ty masz ze mną jakiś problem? Bo mam wrażenie, że znamy się za krótko, żebym zdążył cię naprawdę obrazić.

– Po prostu słyszałem o tobie. I o tym, że parę lat temu dokonałeś istnej rzezi w pewnej osadzie.

Rycerz przez chwilę szukał w pamięci.

– To stąd kojarzyłem tych dwóch pajaców. Od początku wydawali się znajomi.

– Tak, Ziutek i Flavius, oni zapamiętali ciebie dosyć wyraźnie.

– Cóż mogę powiedzieć, to było lata temu. Wtedy jeszcze zdarzały mi się, że tak powiem, rycerskie odruchy. Mieszanie się w nie swoje sprawy, ratowanie niewiast w potrzebie. Tego typu bzdury. Walczyłem z tym, ale nie zawsze się udawało. Ale zapewniam, że teraz jestem już całkowicie wolny od tej przypadłości, słowo pasowanego. – Położył prawą rękę na sercu.

– Dwadzieścia trupów to nie żart.

– Było ich najwyżej dziesięć. I jak mówiłem, już nie robię podobnych głupot.

– A co stało się z ocaloną niewiastą?

Dor Gilbert nagle spoważniał.

– Wcale nie była damą, a zwykłą ladacznicą. Z drugiej strony, ma teraz męża i dwójkę dzieci, a ja nadal włóczę się sam po gościńcach, więc wina mogła leżeć częściowo po mojej stronie. To koniec przesłuchania, czy mam się tłumaczyć z czegoś więcej?

– Po prostu lubię wiedzieć, z kim pracuję.

– Zrozumiałe. Ale możesz po prostu zapytać. Ostatecznie to ty mi płacisz. I tak długo jak to będziesz robił, będę odpowiadał na pytania, ale co ważniejsze, nie będę zadawał własnych i zabiję lub oszczędzę każdego, kogo wskażesz. I tyle mogę zagwarantować.

– Tyle w pełni mi wystarczy.

– Świetnie, a teraz wybacz, ale pójdę sprawdzić, czy któraś z tych panien chce poszukać ze mną magicznych kwiatów. Rano będę gotowy do drogi – zapewnił Wilhelm, po czym zlał się z tłumem.

Nathaniel został na uboczu. Zaczął już przysypiać, kiedy poczuł na ramionach znajomy dotyk.

– Nie byłem pewny, czy podążysz za mną – wyszeptał.

– Zawsze podążę za tobą – szepnęła Brunetka. – Jesteś strasznie spięty.

– To przez nerwy.

– Wiem, co cię rozluźni – powiedziała, lekko gryząc go w ucho. – Możemy pójść do lasu poszukać magicznej paprotki.

– Szary Strażnik nie powinien chyba bawić się z magicznymi roślinami.

– Nie martw się, nic nie znajdziemy – zapewniła, chwytając jego dłoń. – Będziemy zbyt zajęci.

Pociągnęła go za sobą pomiędzy drzewa. Nie sprzeciwił się. Nigdy nie potrafił się jej oprzeć.

\*

Edwin i Cass siedzieli na murze, spoglądając na dziedziniec komandorii. Magnus i Wulf prowadzili ciężki trening dla rekrutów, a kilka metrów dalej Ria samotnie ćwiczyła rzucanie nożami.

– Naprawdę cieszę się, że mamy to już za sobą – stwierdził kwatermistrz. – Co prawda nadal zmuszają mnie do treningów raz na tydzień, ale zwykle mogę się wykpić ważnymi obowiązkami.

– Ja muszę ćwiczyć codziennie – odpowiedziała dziewczyna, po czym wyciągnęła dłoń i stworzyła na niej mały płomień. Następnie zaczęła zmieniać jego kolor.

– Wciąż nie mogę się przyzwyczaić, że teraz robisz takie rzeczy.

– To nic takiego. Wielki Kruk mówi, że zmieniam powietrze w jakiś łatwopalny gaz, a potem zmieniam rodzaj tego gazu, by zmieniać kolor. Choć tak naprawdę tylko myślę o ładnych kolorach. – Zamknęła dłoń, gasząc ogień. – Ria nie lubi, kiedy robię takie rzeczy w miejscach, gdzie ktoś może zobaczyć.

– Ona chyba wielu rzeczy nie lubi. Myślałem, że Wulf jest nieprzyjemny, ale ona stale gapi się na mnie, jakbym był zwierzyną łowną.

– Często tak ma – przyznała Cass. – Na mnie też tak patrzyła przez kilka pierwszych miesięcy. Nadal spogląda, ale trochę inaczej. I chyba mnie

polubiła, bo czasami się całujemy i nie zawsze w usta.

Jeśli te słowa zaskoczyły Edwina, to nie dał tego po sobie poznać.

– Pasujecie do siebie – powiedział. – Jesteście pewnie w podobnym stopniu szalone.

– Nie jestem już taka jak kiedyś. Ale ludzie na więcej mi pozwalają, kiedy myślą, że jestem. A ty?

– Czy ja jestem szalony?

– Czy masz kogoś, kogo czasami całujesz?

– I nie zawsze w usta? – Zaśmiał się. – Nie. Gdy służyłem w Wolnych Miastach było inaczej, ale tutaj... Na Rubieżach dosyć trudno o ludzi w moim typie. Ale tak już jest z granicami, są niebezpieczne i przygnębiające.

– Ale za to są wielkie.

– Co?

– Wielkie Lodowe Pustkowia – zaczęła wyliczać na palcach – Wielka Puszcza, Wielkie Góry, Wielka Pustynia i Wielki Ocean. Wszystkie granice Imperium są wielkie.

– Tak. Zawsze mnie to intrygowało. – Mężczyzna z wdzięcznością wykorzystał okazję, by zmienić temat. – Czy naprawdę siła legionów jest tak duża, że tylko wielkie przeszkody geograficzne mogą ją powstrzymać? Czy może działa to w drugą stronę i po prostu dawni imperatorzy dodawali słowo „Wielki” do nazwy danej krainy, by usprawiedliwić to, że nie zdołali jej zagarnąć?

– Wielka Puszcza wydaje się naprawdę wielka. Ponoć Wielkie Góry też są większe niż wszelkie inne góry. Choć pewnie mogliby przez nie przejść tunelem.

– Próbowali. Kilka stuleci temu Imperator Erkon IV zwany Szalonym, Ekscentrycznym lub Marzycielem, zależy kogo spytasz, kazał wykopać tunel pod górami. Niestety to i kilka innych inwestycji imperatora całkowicie wyczyściło skarbiec w Smoczym Leżu, więc kiedy do władzy doszedł jego syn, Erkon V, natychmiast zamknął wszystkie te przedsięwzięcia. W ten sposób Wielki Tunel pod Wielkimi Górami pozostał jedynie Wielką Dziurą. Choć szło im całkiem nieźle, ponoć wkopali się tak głęboko i szeroko w korzenie gór, że można było jechać kilka godzin konno, zanim człowiek dotarł do ślepego końca. Pewnie ten tunel nadal gdzieś tam jest. I słyszałem plotki, że śpi w nim smok – dodał, robiąc straszną minę.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– To najszczęśliwsza prawda. Spytaj Luciusa, jak mi nie wierzysz – zarzekał się bard.

– Ty zawsze opowiadasz takie niestworzone historie.

– Ej, może nasz Mnich czytał więcej książek, ale ja czytałem te ciekawsze.

Rozmowę przerwało im donośne gwizdnięcie z dołu.

– Twoja ochroniarka się niecierpliwi – zauważył Edwin.

– Zaraz będę musiała iść na mój trening.

– Może ci się poszczęści i będzie przy okazji trochę całowania. Komuś w tym cholernym zamku powinno się od czasu do czasu poszczęścić. Choć podejrzewam, że nasz nieustraszony przywódca ma jakąś kochankę. Jeszcze nie ustaliłem, czy to służąca, czy może jedna z rekrutek, niemniej skandal wisi w powietrzu – stwierdził z udawanym przejęciem.

– Myślę, że ani jedna, ani druga.

– Wiesz o czymś, o czym ja nie wiem?

– Wiem o masie rzeczy, o których ty nie wiesz. – Cass wstała. – Czas na mój trening.

– Naprawdę, teraz masz zamiar sobie pójść? To po prostu podłe.

– Nauczyłam się tego od ciebie.

– Wiem – powiedział z nieskrywaną dumą. – Ale masz rację, idź sobie. Sam odkryję tę tajemnicę. Ostatecznie Nathaniel nie jest aż tak trudny do rozgryzienia.

\*

Położony na brzegu wielkiej rzeki Gród Grakha nie zrobił dużego wrażenia na Nathanielu. Osada wyglądała jak mniejsza, biedniejsza wersja Ostroboru. Drewniana palisada, błotniste dróżki, wszechobecne psy i kury. Nawet „pałac” samego króla przypominał raczej stodołę ustawioną na szczycie wzgórza. Jedynym elementem architektury, który przykuł uwagę księcia, był kamienny fort budowany na wzgórzu w pewnej odległości od głównego grodu. Wyglądał jak przeniesiony ze Spornych Ziem.

– Nowa siedziba króla – wyjaśnił Miłowit. – Sprowadził ludzi z zachodu, by budowali.

– Niewolników? – spytał Wilhelm.

Sklavianin zaprzeczył.



– Uczciwie opłaceni, z całymi rodzinami się przeprowadzili. Będzie dla nich jeszcze sporo pracy tutaj. Jak skończymy, to miejsce będzie nie do zdobycia.

Nathaniel przez chwilę rozważał słowa swojego przewodnika. Wszystkie elementy układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsce.

Król Grakh czekał na nich przed wejściem do swojego pałacu. Wysoki, mimo wieku wciąż postawny władca stanowił prawdziwie majestatyczny widok. Imponująca biała broda sięgała mu aż do pasa, a skronie zdobiła żelazna korona.

Za królem stał ubrany na czarno jegomość, którego widok przywodził na myśl kruka. Nathaniel nie wiedział, co konkretnie wywoływało to skojarzenie, ale nie był w stanie się go pozbyć.

– Witam – powiedział mężczyzna z doskonałym akcentem Wolnych Miast. – Nazywam się Vladimir i jestem doradcą króla Grakha oraz jego tłumaczem podczas tego spotkania.

Szarzy Strażnicy zeskoczyli z koni i skłonili się. Książę zaczął recytować standardową formułkę uprzejmościową. Krukowaty odpowiedział tym samym. Obecni dookoła żołnierze i dworzanie przyglądali się z mieszanką ciekawości i nieufności. Sam władca wydawał się raczej znudzony całą sytuacją.

Następnie wszyscy weszli do wielkiej sali. Miłowit zabrał Marcusa i Wilhelma do pomieszczeń, w których mieli spać, podczas gdy Vladimir odprowadził Nathaniela do osobnego pokoju.

– Król Grakh chciał mieć pewność, że nasz gość będzie się czuł komfortowo – wyjaśnił krukowaty. – Niestety nasze skromne warunki sprawiają, że mało kto może liczyć na prywatność.

– Doceniam – zapewnił Nathaniel. – I myślę, że to przestanie być takim kłopotem w nowej twierdzy.

– Tak – odpowiedział krótko mężczyzna i natychmiast zmienił temat. – Gdy się rozgościsz, przygotujemy wodę na kąpiel. Znajdzie się też golibroda, jeśli Szary Strażnik sobie życzy.

– Nie ma potrzeby – odpowiedział Książę, gładząc zarost. – Zaczynam się przyzwyczajać.

– Doskonale, w takim razie wracam do swoich zajęć, służący przyjdzie, kiedy woda będzie gotowa.

– Nie mogłem nie zauważyć, że doskonale mówisz w moim języku – wtrącił jeszcze Everson.

– Tak jest w istocie – odpowiedział Vladimir spokojnie, po czym ruszył w swoją stronę, całkowicie ignorując dalsze słowa przybysza.

\*

Nathaniel z ulgą powitał możliwość zmycia z siebie brudu podróży. Drewniana balia była mniejsza niż te, do których przywykł na zachodzie, ale mimo to mógł się w niej komfortowo pomieścić, siedząc ze skrzyżowanymi nogami. Zamknął więc oczy i powoli odpływał w objęcia snu, ciesząc się ciszą i spokojem. Kiedy drzwi się otworzyły, Szary Strażnik założył, że to służący wraca dolać ciepłej wody. Dopiero szuranie krzesła zwróciło jego uwagę.

– Kopę lat, wasza książęca mość – powiedział mężczyzna, siadając obok balii. – Aż sam się zdziwiłem, widząc cię tutaj. Twój ojciec będzie zmartwiony, że osobiście odbywasz tak niebezpieczną podróż.

Nathaniel nie odpowiedział, jedynie przyglądał się wysłannikowi swojej rodziny.

– Wiem, że spotkanie mnie tutaj musi być sporym zaskoczeniem – przyznał Spurius. – Ale interesy rodziny Eversonów zabierają mnie w różne miejsca. Tak czy inaczej, chciałem się tylko przywitać. I upewnić, że moja obecność tutaj nie będzie przeszkadzać. W końcu nie chciałbym mieszać się do spraw Straży.

– To bardzo miłe z twojej strony – stwierdził Nathaniel. – Byłoby milej, gdybyś poczekał, aż się ubiorę.

– Proszę o wybaczenie, to siła przyzwyczajenia. Zwykle lepiej rozmawia się z ludźmi, kiedy są zawstydzeni. Naturalnie wasza książęca mość nie ma powodu, by czuć się w ten sposób. – Uśmiech służącego wywołał u księcia ciarki.

– Jakie konkretnie interesy ma moja rodzina w tak odległym miejscu?

– Pieniądz nie zna granic. A Sklavianie ostatnimi czasy zyskali sporo kosztowności. Ostatecznie chyba lepiej z nimi handlować niż walczyć. Cywilizować ich...

– Wiem, że to może być trudne, ale czy mógłbyś na chwilę powstrzymać potrzebę mataczenia i odpowiedzieć konkretnie? – Nathaniel odzyskiwał rezon.

– Przepraszam, przyzwyczajenie. – Spurius odchrząknął. – Zapewniamy specjalistów. Na przykład ludzi, którzy budują nową siedzibę dla króla

Grakha. Jak mówiłem, cywilizujemy.

– Więc macie kanał przerzutu ludzi.

– Macie? – Sługa zdawał się szczerze zaskoczony. – Chyba raczej mamy. My. Ród Eversonów – podkreślił swoje słowa. – Może używamy innych metod i działamy na innych stanowiskach, ale obydwaj pracujemy dla ojca waszej książęcej mości i na chwałę rodziny. Nieprawdaż?

– Oczywiście – odpowiedział bez wahania Nathaniel.

– Doskonale. – Jego rozmówca wstał i odstawił krzesło na swoje miejsce.

– Znałeś Erminę? – spytał Szary Strażnik.

– Erminę? Ach tak, zabita Strażniczka. Widziałem ją na ucztach w Ostroborze. Ale nie mogę powiedzieć, bym ją znał. Prawdziwa tragedia. – Spurius był bardzo dobrym kłamcą. – Jeśli to wszystko, to nie będę dłużej przeszkadzał. I zapamiętam, by pozdrowić od waszej książęcej mości waszego ojca i braci.

– Tak zrób. I powiedz, że nie mogę się doczekać, kiedy znów ich spotkam.

\*

Karczma była jedną z lepszych w Ostroborze, co oczywiście samo w sobie niewiele znaczyło. Kilka desek prowadziło po błotnistym podwórzu do drewnianego baraku wypełnionego stolikami. Nieliczni o tak wczesnej porze klienci siedzieli w małych grupkach rozrzuconych po pomieszczeniu. Pojawienie się Magnusa i Wulfa przykuło uwagę wszystkich zebranych. Szarzy Strażnicy bez trudu rozpoznali Bergiego z opisu Gnidy. Niski chudzielec siedział przy stoliku na środku lokalu. Na widok przybyszów w jego oczach pojawiła się panika. Już miał zamiar wstać, ale Wielkolud przeszkodził mu, dosiadając się. Drugi Zakonnik ustawił się za podejrzanym.

– Ty jesteś Bergi, prawda? – spytał Magnus.

– Tak, ale... tego... o co chodzi?

– Chcemy pogadać. Wiesz, kim jesteśmy, prawda?

Mężczyzna pokiwał głową.

Łowca Czarownic uśmiechnął się. Lubił zaczynać rozmowy od tego pytania i zawsze był miło zaskoczony, kiedy te słowa robiły wrażenie.

– Świetnie, to ułatwia sprawę. Połóż dłonie na stole. No, dalej. Świetnie. To zaboli. – Dobył sztylet i z rozmachem przybił kończynę przesłuchiwanego do stołu. Po oberży rozszedł się krzyk. Kilku klientów

zerwało się do ucieczki. – To żebyś wiedział, że masz tak przejebane, że jestem gotów torturować cię w karczmie pełnej postronnych ludzi. Rozumiesz? Świetnie. To teraz sobie porozmawiamy.

– Oni mnie zabijają.

– My też. Tylko że my najpierw będziemy cię torturować na oczach całego grodu. Ale nie martw się, nie jest tak źle. Spuriusa tu nie ma. Zanim wróci, pewnie trochę minie. Jeśli będę zadowolony z tego, co teraz powiesz, jest szansa, że zdołasz się przed nim ukryć. Obydwaj wiemy, że przede mną to na Rubieżach się nie ukryjesz. Więc zacznij gadać, a może oszczędzę ci drugą dłoń.

Groźby zawsze działały na takich jak Bergi – bezideowych najemników, którzy po prostu próbowali przetrwać.

– Zaczniemy od zabójstwa Erminy.

– Nie miałem z tym nic wspólnego, przyrzekam – zakwilił żałośnie przesłuchiwany.

– Ale wiesz, kto miał.

– To Spurius, przyrzekam. Dowiedział się, że ona go szpieguje, i się jej pozbył.

– Powiedział ci to?

– No, nie wprost. Ale mówił, że sprawa jest załatwiona – dodał natychmiast, z przerażeniem spoglądając na nóż.

– A ksiązę Odon, miał z tym coś wspólnego?

– Jego imię nigdy nie padło... ale wiem, że ktoś w pałacu maczał w tym palce, tylko nie wiem, kto konkretnie, jak Deusa kocham. – Pot spływał z twarzy Bergiego tak obficie, że mężczyzna wyglądał, jakby właśnie przyszedł z deszczu.

– Mam wrażenie, że coś nie za bardzo go kochasz, biorąc pod uwagę to, czym się zajmujesz. Teraz zajmijmy się przerzutem czarodziejów. Co wiesz?

– Oczywiście, ja powiem wszystko.

W następnych minutach Magnus usłyszał służalczą recytację dziesiątek imion wraz z miejscami, w których można znaleźć ich właścicieli.

– Dosyć. – Łowca Czarownic przerwał wreszcie tę litanię, podejrzliwie rozglądając się dookoła. Rozmiar i poziom organizacji siatki całkowicie go zaskoczył.

– I oni powiedzieli o tym komuś takiemu jak ty?

– Nie do końca, ale ja jestem dobry w dowiadywaniu się rzeczy. I umiem słuchać. Ludzie cały czas mówią przy mnie więcej, niż powinni, to taki

talent. – W głosie Bergiego wybrzmiał cień dumy ukryty pod warstwą przerażenia.

– Gratuluję, zasłużyłeś na ochronę Szarej Straży. Dokończymy tę rozmowę w bezpiecznym otoczeniu naszego lochu.

– Ale powiedzieliście...

– Chyba że wolisz tu zostać? Jestem pewny, że żadna z otaczających nas osób nie doniesie o tym, jak ładnie wszystko wyśpiewałeś – dodał, wyciągając sztylet z dłoni mężczyzny.

– Nie no, ja już z wami pójdę.

Ledwo zdołali opuścić karczmę, a natychmiast trafili na oddział mocno podenerwowanych zbrojnych.

– Mój pan, książę Odon, wzy... zaprasza panów Strażników do pałacu – powiedział przeproszającym tonem dowódca Borys.

– A jeśli odmówimy?

– Wtedy... Panie, miejcie litość. Książę nakazuje, to co my, biedacy, mamy zrobić? Ale on na pewno nie jest tak głup... porywczy, żeby napastować Szarych Strażników ponad zwykłą rozmowę.

– Oczywiście, twój pan jest znany z rozsądnego i niegroźnego podejścia do członków Zakonu.

\*

– Jak śmiesz! – Książę Odon był wyraźnie wzburzony. – Przychodzisz do mojego grodu i terroryzujesz moich poddanych!

– Poddanych twojego ojca – poprawił Magnus.

– Co!? Ty... Ty! – Żyłka na czole młodego szlachcica pulsowała wyraźnie.

Magnus rozejrzał się po sali tronowej. Ustawieni pod ścianami żołdacy i dworzanie sprawiali wrażenie, jakby bardzo chcieli znaleźć się gdzie indziej.

– Ten człowiek jest podejrzany o współpracę z czarodziejami. Tym sposobem podpada pod jurysdykcję Zakonu, czyli w tym wypadku moją.

– Natychmiast mi go wydasz. Słyszysz? Albo...

Szary Strażnik podszedł bliżej, stając tuż przy rozmówcy. Różnica wzrostu sprawiała, że wielmoża musiał patrzeć w górę.

– Jak powiedziałem, ten człowiek popełnił przestępstwa przeciw Straży i mogę z nim zrobić dosłownie wszystko, co mi się żywnie podoba. Do tego

podejrzewamy, że ma wiadomości o płaszczobójstwie, do którego doszło w tym grodzie kilka tygodni temu. Pamiętasz śmierć Erminy, prawda?

– Mam żołnierzy...

– Którzy nic nie robią. Twój ludzie, w przeciwieństwie do ciebie, wiedzą, z kim mają do czynienia i co spotyka płaszczobójców. Słyszeli historie o mnie i Wulfie. Nie mają za to pojęcia, co się dzieje, kiedy ktoś staje przeciwko tobie, bo o ile się nie mylę, nigdy nie wstawiałeś się w walce z nikim groźniejszym niż słomiana kukła. – Zakonnik schylił się, by spojrzeć szlachcicowi w oczy. – W przeciwnym razie wiedziałbyś, że walka ze mną to nie to samo, co zabijanie ze współnikiem sparaliżowanej magią kobiety.

Książę miał zamiar coś odpowiedzieć, ale szybko zrezygnował. Zadowolony z siebie Magnus odwrócił się i ruszył do wyjścia.

– Jeśli twój ojciec, prawdziwy władca Ostroboru, będzie miał do mnie jakąś sprawę, to chętnie się stawię. A ty, jeśli jeszcze raz mnie wezwiesz albo mi zagroźysz, to obiję ci rzyć płazem miecza tak, że przez miesiąc nie siądziesz na tyłku.

Wulf podążył za swoim przełożonym, popychając przed sobą Bergiego. Dopiero kiedy wyszli na korytarz i zamknęli za sobą drzwi, pozwolił sobie puścić rękojeść miecza.

– Poszło ci dobrze – stwierdził.

Magnus nie odpowiedział, jedynie ruszył korytarzem do wyjścia z pałacu. Po drodze przez jedne z mijanych drzwi dostrzegł dziewczynkę dającą mu znak, by wszedł do pokoju. Niepewnie wymienił się spojrzeniami ze swoim towarzyszem, po czym nakazał mu, by poczekał.

– Chciałaś czegoś ode mnie? – spytał niepewnie, wchodząc do pomieszczenia.

– To zwykle ludzie mają na myśli, kiedy machają w ten sposób ręką – padła wyjątkowo nieuprzejma odpowiedź.

– Kim jesteś?

– Jestem Olga. Młodsza siostra tego idioty, którego przed chwilą tak pięknie upokorzyłeś.

– Jeśli masz problem z...

– Żartujesz? To było wspaniałe. Wyglądało, jakby miał zamiar posikać się ze strachu. I to zakończenie o spraniu go po tyłku. Po czymś takim nie ma wyboru, będzie musiał cię zaatakować, a wtedy nie będziesz potrzebował dowodów, że to on zabił Erminę. To sprytniejsze, niż się po tobie spodziewałam.

– Słuchaj, jeśli chcesz pomóc swojemu bratu...

– Pomóc? Czemu miałabym chcieć mu pomóc? Wręcz przeciwnie, chcę się upewnić, że jak już po ciebie przyjdzie, to go zabijesz.

Magnus rozejrzył się po pomieszczeniu z narastającym poczuciem, że pada ofiarą żartu.

– Chcesz, żebym zabił twojego brata?

– Właśnie to powiedziałam.

– Ile ty masz lat?

– Prawie trzynaście. Ale co to ma do rzeczy? Ja nie pytam ciebie o wiek, prawda?

– Czemu chcesz, żebym zabił twojego brata?

– O Deusie, jesteś świetny w grożeniu ludziom, ale widzę, że pierwsze wrażenie, które sprawiasz, nie jest aż tak mylące.

Mężczyzna nie był pewny, jak zareagować na podobną obelgę. Tymczasem jego mała rozmówczyni przyśpieszała z każdym zdaniem.

– Mój ojciec jest stary i schorowany, mój brat jest idiotą. Jeden niedługo umrze i nikt z nas nie chce, by drugi po nim dziedziczył. Jeśli go zabijesz, ja jestem następną w kolejce do dziedziczenia, ale muszę mieć pewność, że skończy się to trupem. Moja władza będzie już i tak wystarczająco chwiejna.

Magnus zdał sobie sprawę, że patrzy na dziewczynkę z dosyć głupim wyrazem twarzy. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się rozmawiać z dzieckiem na temat zabijania krewnych.

– I oczywiście, jeśli mam zamiar utrzymać władzę i uniknąć małżeństwa z jakimś cuchnącym staruchem, będę potrzebowała silnego sprzymierzeńca. A biorąc pod uwagę to, że wasze wioski graniczą z ziemiami Ostroboru, chyba w najlepszym interesie Zakonu będzie władczyni, która zapewni bezpieczeństwo waszej domenie, a może nawet ją powiększy.

– Wybacz, ale spytam jeszcze raz. Ile masz lat?

– Dziewczyny dojrzewają szybciej od chłopców.

– Najwyraźniej. Słuchaj, widzę, że ładnie sobie wszystko obmyśliłaś, ale Szara Straż nie miesza się do polityki wewnętrznej...

Olga wybuchła śmiechem.

– A ponoć to dzieci są naiwne. – Wyciągnęła z rękawa kartkę papieru. – To list, w którym opisałam moją propozycję. Dostarcz ją dowódcy Eversonowi, ewidentnie on jest bardziej politycznie rozgarnięty.

\*

Kąpiel i świeże ubranie zdecydowanie poprawiły Nathanielowi humor. Służący – mówiący w jego języku – poinformował go, że król Grakh czeka z kolacją w swojej prywatnej komnacie.

„Czas na trudniejszą część” – pomyślał Książę, ruszając we wskazanym kierunku. W korytarzu czekał na niego jakiś chłopiec, na oko najwyżej czternastolatek.

– Jesteś tym Szarym Strażnikiem – zagadnął dzieciak z bardzo wyraźnym akcentem. – Z daleka wydawałeś się większy.

– Często to słyszę – odpowiedział Nathaniel, próbując po prostu ominąć dziecko.

– Mój ojciec był od ciebie dużo wyższy. I silniejszy. A i tak zdołałeś go zabić.

Mężczyzna zatrzymał się.

– Więc teraz chcesz zemsty?

– Nie. Dałeś mu dobrą śmierć. W walce. Do dziś opowiadają o tym historii. – W głosie maślaka pobrzmiwała duma. – Pewnie nawet nie wiesz, o kim mówię – zreflektował się. – Jestem Lutogniew, moim ojcem był Lutoszał, wódz Synów Węża.

– Pamiętam go – skłamał, tak naprawdę nie pamiętał prawie nic z tamtej bitwy. – Duży wojownik. Walczył chwalebnie. Zgaduję, że to znaczy, że ty będziesz królem po swoim dziadku?

– Tylko jeśli mnie wybiorą. Choć jeszcze nie wiadomo, kto będzie wybierać, bo już dawno nie było u nas króla. Pewnie wodzowie, którzy przysięgli wierność dziadkowi. Ale kiedy dorosnę, na pewno będę wodzem Synów Węża. Tylko będę musiał pokonać tego owco... owcoj... – przez chwilę próbował sobie przypomnieć – ...owcojoba Jaromira. I wtedy spotkam się z tobą, na polu bitwy.

– Powodzenia – stwierdził książę i spróbował ruszyć dalej.

Przeszkodziło mu kolejne pytanie.

– Czy to prawda, że Szarzy Strażnicy mają magiczne moce?

– Nie.

– Ale walczycie z demonami i czarodziejami.

– Mamy swoje metody. Słuchaj, chętnie bym porozmawiał, ale muszę się spotkać z twoim dziadkiem.



– Przepraszam. Dziadek właściwie wysłał mnie, żebym cię zaprowadził. Mówi, że muszę się uczyć o negocjacjach i takich tam. – Chłopak odwrócił się i ruszył w głąb korytarza. – Chodźmy. Po drodze możesz mi opowiedzieć o krainach smokobójców. Zawsze chciałem je odwiedzić.

\*

Komnata, w której odbywała się kolacja, była raczej niewielka. Zgromadzeni siedzieli przy krótkim stole. Władcy towarzyszyli Vladimir i Lutogniew, Szary Strażnik był sam. Podczas posiłku rozmowa, toczona z królewskim doradcą jako tłumaczem, kręciła się głównie wokół nieznaczących, uprzejmych tematów.

– Ponoć wasz Imperator używa smoka jako swojego symbolu? – spytał Vladimir, tłumacząc słowa władcy.

– Tak, jest to oficjalny herb rodu Draconisów i całego Imperium.

– To może być strasznie mylące, bo po naszej stronie też wiele plemion używa takiego symbolu. Wliczając zresztą moje.

– Domyślam się, że to popularny emblemat. Potężna bestia, do tego kojarzona głównie z mitami i legendami.

Król zaśmiał się, słysząc tłumaczenie.

– U nas nie ma w tym nic mitycznego – wyjaśnił ustami swego doradcy. – Kiedy założyłem ten gród jakieś pół wieku temu, żył tu smok. Właściwie to smoczek, niewiele większy od kucyka. Mieszkał w jaskini nad rzeką i żywił się rybami. Nawet zastanawialiśmy się z Vladimirem, czy da się go jakoś oswoić, ale bydlę wkrótce zaczęło atakować zwierzęta rolne, a potem ludzi. Do tego jego płonący oddech podpalił osadę. Moi wojowie próbowali go pogonić, ale bydlę było twardsze, niż się wydawało. Ostatecznie musieliśmy gadzinę otruć. Do dziś mam napierśnik z jego łuski, będę ci musiał pokazać, jak zjemy.

– Niezwykła historia. – Everson był szczerze pod wrażeniem. – Po naszej stronie granicy nie widziano smoków od stuleci.

– U nas zdarzają się z rzadka. Ponoć kilka dużych śpi gdzieś pod Wielkimi Górami. Trafiają się też pojedyncze okazy głęboko w Puszczy. Ale zwykle unikają ludzi. Rozsądnie zresztą. Co jednak nie rozwiązuje naszego problemu heraldycznego.

– Smok Imperialny jest złoty, na czerwonym tle i ma głowę zwróconą w prawo. Pomalujcie swojego na inny kolor i zwróćcie łeb w lewo i będzie po

kłopotcie.

– Proste i skuteczne – pochwalił król. – Podoba mi się taki sposób myślenia.

Książę zwlekał do tej pory z podjęciem prawdziwego tematu swojego przybycia, ale stwierdził, że przyszedł właściwy moment, by przejść do rzeczy.

– Myślę, że czas już byśmy omówili faktyczny powód mojej wizyty – powiedział, popijając jedzenie miodem. – I pewnie powinniśmy zacząć od zakończenia tego przedstawienia z tłumaczem. Wiem, że rozumiesz mój język.

Przez chwilę zapanowała cisza.

– Doprawdy? – odezwał się wreszcie król z akcentem typowym dla Rubieży. – Jak na to wpadłeś?

– Twój doradca i wnuk znają imperialny. Nawet służący w nim mówią. Byłbym głęboko rozczarowany, gdybyś sam się go nie nauczył. To oznaczałoby, że źle cię oceniłem, panie.

– Służący twojej rodziny nadal na to nie wpadł. Bo służy on twojej rodzinie, prawda?

„Problem numer jeden” – pomyślał Nathaniel.

– Istotnie. Choć nie jestem tu jako reprezentant rodziny Eversonów, a jako przedstawiciel Szarej Straży.

– Czy to nie, jak by to powiedzieć w waszym języku, konflikt interesów?

– Nie – uciał stanowczo. – A przechodząc do ważniejszych spraw. Pozwól, panie...

– Nie musisz mi cały czas panować. Rozmawiamy tu spokojnie, przyjacielsko, jak jeden przywódca z drugim. – W głosie Sklavianina brzmiała szczerza życzliwość.

– Pozwól, że wysunę pewne założenia. Jeśli są błędne, możesz mnie poprawić. – Przybysz z Imperium wziął głęboki oddech. Nadszedł czas na prawdziwą próbę. – Sklavianie szykują się na kolejną dużą wyprawę. Tym razem dowodzi nimi człowiek znany jako Racibor Smokochlast, doświadczony wojownik, który zbiera armię znacznie większą niż ta, którą dowodził Belbog. Swoją drogą to dziwny przydomek.

– Zgaduję, że Smokobójcochlast było zbyt długie.

– Tak czy inaczej, wyruszą jesienią, kiedy na Rubieżach zakończą się zbiory, i tym razem ich celem nie będzie rabowanie złota i klejnotów. Tym razem mają zamiar zająć terytoria, wioski z pełnymi spichlerzami –

przerwał na chwilę, próbując wyczytać coś z twarzy monarchy, bez powodzenia. – Racibor zdołał zebrać tylu ludzi, ponieważ kończy się wam czas. Przybyszów ze wschodu jest coraz więcej, za dużo, by starczyło miejsca i, co ważniejsze, jedzenia dla wszystkich. Bez tych spichlerzy tej zimy zapanuje głód. Ludzie staną się zdesperowani, Puszcza spłynie krwią. Problem w tym, że, przynajmniej według ciebie, ta wyprawa nie ma szans powodzenia.

– Doprawdy. – Grakh rozsiadł się wygodniej na krześle. – Ciekawa opowieść.

– Większość twoich ludzi wciąż tu jest i nie wygląda na to, by gdzieś się wybierali. Według Marcusa rozmieściłeś ich na wschodzie, gdzie budujesz umocnienia. Szykujesz się na ciężką zimę, pełną walk z nowoprzybyłymi. Raciborowi wysłałeś tylko niewielki oddział, głównie tych, którym nie ufasz, jak Synowie Węża. To ryzykowne, bo jeśli wyprawa się powiedzie, wyjdiesz na słabego starca, który pozbawił swoich wojów udziału w chwale i łupach. Co więcej, powodzenie wyprawy rozwiąże, przynajmniej tej zimy, problem przeludnienia. Jeśli jej nie poparłeś całą swoją armią, to tylko dlatego, że w twoich oczach szanse sukcesu są zbyt nikłe, by ryzykować odesłanie swoich głównych sił. To jednak stawia cię w raczej tragicznej sytuacji, w której obydwa dostępne scenariusze kończą się dla ciebie źle. Powodzenie wyprawy może cię kosztować władzę, niepowodzenie oznacza krwawą zimę i ostatecznie też może cię kosztować władzę. Potrzebujesz trzeciego wyjścia.

– I ty przybyłeś mi je zapewnić?

– Mam taką nadzieję.

– Jak wspaniałomyślnie. Choć oczywiście za pewną cenę, nieprawdaż? – Król zmrużył oczy. – Pozwól, że teraz ja coś założę. Przegrywacie. Jako cywilizacja. Ta wyprawa zapewne się nie uda, ale to absolutnie nic nie znaczy. Pięć lat temu pokonałeś w bitwie mojego zięcia, a zaledwie dwa lata później cała tamta okolica wpadła w ręce Synów Węża, i to bez walki. Tak samo będzie z całymi Rubieżami. Zajmie to dekadę, może dwie, ale obydwaj wiemy, że może już mój wnuk, a na pewno jego syn, będzie mieszkał w jednym z tamtejszych grodów. Ale to cię nie interesuje, prawda? Nie, Straż interesują jej komandorie. Ale by je zachować, musielibyście dogadywać się z nami, a wtedy reszta smokobójców uznałaby was za zdrajców. Tak źle, tak nawet gorzej. Gdyby tylko była trzecia droga.

Nathaniel uśmiechnął się, po raz pierwszy tego wieczoru szczerze. Jego rozmówca okazał się dokładnie tą osobą, której potrzebował.

– Wygląda na to, że obydwaj rozumiemy sytuację. Zgaduję, że widzimy również to samo rozwiązanie, przejdę więc do mojej propozycji. Marcus zostanie w gościnie u ciebie. A kiedy nadejdzie odpowiedni czas, otrzyma własną wieżę, w twojej nowej twierdzy. Pierwszą komandorię Straży na terenie Puszczy.

– Czy jego obecność nie będzie problemem dla twojego konfliktu interesów?

– Nie.

– A co ja dostanę w zamian?

– Miejsce przy stole.

Władca roześmiał się. Tym bardziej, kiedy dostrzegł brak zrozumienia na twarzy swojego wnuka.

– To bardzo przebiegły człowiek, teraz faktycznie cieszę się, że twój ojciec go nie zatłukł. Jeszcze może ocali nas wszystkich. Choć nadal jest jedna kwestia. – Monarcha znów spoważniał. – Samo miejsce przy stole nie wystarczy, jeśli ktoś inny będzie mówił w moim imieniu.

Książę Everson spodziewał się tego.

– Oczywiście, Racibor Smokochlast nie zdoła przeżyć tej wyprawy. Zginie z rąk osoby niezwiązanej z tobą i nienoszącej płaszcza. Ale to wiąże się z dodatkową ceną. – Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi, by ukryć drżenie dłoni. Następne zdanie naprawdę go przerażało, dlatego skoncentrował się na złotym pierścieniu na swoim palcu. – Konflikt interesów, o którym wspominałeś, musi zostać przecięty.

– Szary Strażnik ponad wszystko. Doceniam to. Lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia. – Grakh dopił miód. – Ja mam przeciąć czy sam to zrobisz?

– Mam kogoś odpowiedniego.

\*

Cass przerzuciła płomień z jednej ręki do drugiej, następnie nadała mu postać węża. To było proste. Alderman potrafił tworzyć z ognia bardziej skomplikowane kształty, ale jego zdolności pozostawały poza jej zasięgiem. Sprawiał wrażenie, jakby mógł zrobić wszystko, choć oczywiście wcale tak nie było. Używanie mocy Bractwa Widzących wiązało się faktycznie z masą

ograniczeń. Przede wszystkim wymagało to koncentracji i wysiłku. Im bardziej dany efekt łamał prawa natury, tym trudniej było go uzyskać. Sam Morgan twierdził, że mając czas i energię, można sprzeciwić się nawet wyrokowi czasoprzestrzeni. Tak przynajmniej było napisane w starych księgach. Sama Cassandra zdołała raz, przez krótką chwilę unosić się kilka centymetrów nad ziemią. Oczywiście, Alderman potrafił lewitować całymi godzinami podczas medytacji. Robił to zresztą regularnie, by się popisać. Ale nawet on miał swoje limity. Nie mógł na przykład przełamać wolnej woli. Ta pozostawała poza zasięgiem Widzących.

– Skończyłam – stwierdziła, pozwalając ognistemu wężowi rozwiać się w powietrzu.

Siedząca na łóżku Ria potwierdziła skinieniem głowy i odłożyła sztylety.

– Idzie ci coraz sprawniej – pochwaliła. – Wielki Kruk będzie z tego zadowolony.

– A ty?

– Mnie trudniej zadowolić.

– Zauważyłam. – Widząca uśmiechnęła się sugestywnie. – Ale zawsze mogę spróbować.

– Nie tej nocy – ucięła skrytobójczyni. – Musisz wypocząć, jutro wracamy do ćwiczenia telekinezy. Wiesz, jak bardzo cię to męczy. – Podeszła bliżej i pocałowała swoją towarzyszkę. Starła się być delikatna, co zawsze wychodziło jej nienaturalnie. Mimo to Cass doceniała wysiłek, wiedziała, że Ria nie bywała subtelną dla nikogo innego.

– Śpij spokojnie – szepnęła zabójczyni. – Będę obok, czuwając przy tobie.

\*

Magnus potarł czoło, próbując przegonić narastający ból głowy. Od godziny przeglądał raporty, starając się nie ruszać ustami podczas czytania. Pięć lat, a to nadal było dla niego najtrudniejszą częścią tej pracy. Choć nie, była jedna gorsza rzecz. Pisanie raportów. Mimo ćwiczeń jego dłoń nigdy nie przyzwyczała się do pióra. Litery zawsze wychodziły pokrzywione i praktycznie każde słowo zawierało błąd. Zwykle Lucius musiał przepisywać wszystko, zanim wysłano je do archiwów Kruczej Skały.

Pukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia. Rozejrzał się po gabinecie Nathaniela, odruchowo czekając, aż ktoś inny odpowie na stukot.

– Proszę – powiedział wreszcie.

Do pomieszczenia weszła Zaria. Młoda rekrutka stała tam przez chwilę, jakby niepewna co dalej.

– Słucham? – Magnus dał jej ręką znak, by podeszła.

Dziewczyna zbliżyła się ostrożnie. Zagryzała dolną wargę, próbując wydusić z siebie słowa.

– Ja... chciałam spytać, czy... – wydukała wreszcie. – To znaczy... Bo ja jestem tutaj, bo byłeś moim bohaterem i nigdy nie mogłam przestać myśleć o twojej wizycie w naszej wiosce i tym, jak ocaliłeś wszystkich przed tym potworem – wyrzucała z siebie kolejne słowa tak szybko, że trudno było je zrozumieć. – I kiedy tu przybyłam i cię spotkałam, i to było niesamowite, i teraz, kiedy pracujemy razem, i pomyślałam, to znaczy to bardzo głupie, ale wiem, że nikogo nie masz, i dlatego przyszło mi do głowy, że spytam, czy może chciałbyś być zemną. – Z trudem złapała oddech.

Magnus przez chwilę przyglądał się jej, jakby dostał obuchem w głowę. Migrena wyraźnie zaczęła się nasilać.

– Co?

– O Deusie. – Dziewczyna pogrążyła się w całkowitej panice. – Przepraszam, to był głupi pomysł, ja pójdę sobie i...

– Twoja propozycja jest bardzo... I też jesteś bardzo... ale jestem twoim przełożonym – wtrącił mężczyzna, siląc się na uspokajający ton.

– Tylko do czasu powrotu dowódcy Nathaniela.

– Tak, ale to nie zmienia tego, że... wiesz... jesteś rekrutką. – Znalazł wreszcie argument. – A ja jestem Szarym Płaszczem. Nieodpowiednie. To jest to słowo. To byłoby nieodpowiednie. Nie chciałbym cię wykorzystać.

– Ale to ja proponuję. Ja... – Nachyliła się nad biurkiem i pocałowała go.

Początkowo Nomad naprawdę chciał się cofnąć, ale nie zrobił tego. Wręcz przeciwnie, mimowolnie odwzajemnił pocałunek. Kiedy ich usta wreszcie się rozdzieliły, w pomieszczeniu zapadła cisza. Magnus doskonale wiedział, co powinien teraz zrobić. Co zrobiłby każdy dobry Strażnik, każdy przyzwoity człowiek. Równocześnie jakaś część jego umysłu potrafiła myśleć tylko o tym, jak bardzo brakowało mu dotyku kobiety. Jakiegokolwiek kobiety. Do tego ta robota papierkowa. Tak bardzo chciał robić cokolwiek innego. Wreszcie wstał, obszedł stół i wziął dziewczynę w ramiona. „Ten jeden raz” – pomyślał, czując, jak ból głowy ustępuje. „Tylko jeden raz”.

\*

Mały Duncan zasnął już kilka minut temu, mimo to Lucius nadal czytał bajkę o skorpionie i ropusze. Nie lubił zostawiać spraw niedokończonych, niezależnie od okoliczności. Kiedy skorpion wreszcie zdradził, że umie pływać, i ruszył do brzegu, Szary Strażnik powoli zamknął książkę i odłożył na stolik. Przez chwilę wsłuchiwał się w oddech swojego syna, a następnie wziął świeczkę i ruszył do pokoju obok.

Mimo późnej pory Amelia siedziała przy stoliku, przepisując jakiś stary traktat historyczny.

– Powinnaś się położyć – stwierdził mężczyzna, podchodząc. – W tym stanie nie powinnaś się przemęczać.

– Które z nas jest akuszerką?

– Które z nas jest faktycznym lekarzem?

– Tylko dlatego, że kobietom nie daje się w Imperium fikuśnych tytułów. Chyba że chcesz się o to spierać? – Taksowała go spojrzeniem.

– Nie śmiałybym. Wiesz, że mogę kazać któremuś rekrutowi to przepisać. Jestem niemal pewny, że co najmniej część z nich umie pisać.

– Nie przesadzaj, do porodu jeszcze ponad dwa miesiące. Przecież nie będziesz na mnie chuchał przez cały ten czas.

– Oczywiście, że nie – odpowiedział dosyć nieszczercze.

– Za bardzo się martwisz. To powinna być chyba moja rola. Ja będę rodzić, a oboje widzieliśmy nieraz, jak niebezpieczny jest poród. W sumie gdybym mogła sobie porozmawiać z tym całym Deusem, miałabym sporo nieprzyjemnych uwag na temat tego, jak zaprojektował kobiecą fizjologię.

– I dlatego jestem pewny, że postara się opóźnić wasze spotkanie najbardziej jak to tylko możliwe.

– To świetna taktyka. – Uśmiechnęła się. – Dobra, położę się, ale tylko dlatego, że się martwisz, nie dlatego, że nie mogłabym kontynuować pracy – zaznaczyła.

– Nie śmiałybym pomyśleć inaczej – odpowiedział z zadowoleniem i pomógł jej przejść do łóżka.

Amelia położyła się i złapała za brzuch.

– Kopie – stwierdziła.

– Jest strasznie ruchliwy. Lub ruchliwa – poprawił się natychmiast Lucius. – To dobry znak.

Położył się obok i przytulił. Wszystko, co się liczyło, było tutaj z nim. W tej chwili cała reszta świata była problemem kogoś innego.

\*

Była już noc, kiedy Nathaniel wrócił do swojego pokoju. W siedzibie króla Grakha panowała cisza. Szary Strażnik usiadł na łóżku i zaczął oddychać głęboko, próbując uspokoić drżenie rąk. To, co stało się tego wieczoru, naprawdę go przerażało. Rzucił się na głęboką wodę. Rada wprawdzie zatwierdziła jego pomysł, ale nie chciała znać szczegółów. Jeśli coś pójdzie nie tak, to nie będzie inicjatywa Zakonu, a jedynie szalony plan pojedynczego dowódcy komandorii. I to był stan rzeczy, zanim okazało się, że w sprawę zaangażowany jest ród Eversonów. Książę wiedział, że coś jest nie tak, od momentu kiedy Spurius pojawił się w Ostroborze, ale wciąż miał nadzieję, że sprawa nie będzie aż tak duża. Że uda mu się przejść przez to bez wybierania stron. Nawet teraz jakaś część jego umysłu ciągle próbowała znaleźć wyjście z sytuacji, dzięki któremu mogłby pozostać neutralny.

– Długi wieczór? – spytała Brunetka, przytulając się do jego pleców.

– Męczący – odpowiedział sennym głosem. – I co gorsza, jeszcze się nie skończył.

– Skończył się dla ciebie – stwierdziła, całując jego kark. – Połóż się, odpocznij. Wydarzenia są już poza twoją kontrolą. A musisz mieć siły na to, co stanie się później. Na wojnę.

\*

Wilhelm wytarł krew z noża.

– Zapomniałem przekazać wiadomość – zreflektował się poniewczasie. – Zawsze o tym zapominam – zwrócił się do ciała w balii. – Ostatecznie i tak cię zabiłem. Co za różnica, czy zdążysz usłyszeć wiadomość od mojego pracodawcy. Tym sposobem tylko straciłbym efekt zaskoczenia. Ale niech będzie, oto wiadomość: „Braci i ojca pozdrowię jednak sam”. – Rycerz schował ostrze i wstał.

Wilhelm podszedł do drzwi i zatrzymał się.

– Prawie ukradłem ci sztylet. – Odłożył broń na miejsce, obok Spuriusa. – Świetnej jakości. Łatwiej byłoby, gdybym użył swojego, ale wiesz, pan



płaci, pan wymaga. No cóż, to na mnie już pora. Do zobaczenia po drugiej stronie.

## ROZDZIAŁ V

Septimus sparował natarcie Adrika i kontratakował, trafiając prosto w serce.

– Dobry ruch – pochwalił nadzorujący ćwiczenia Magnus.

*Przydał się cały ten trening w legionie. A tak wtedy na to narzekałeś.*

Czujący zignorował głos, miał w tym sporą wprawę. Pomógł wstać towarzyszowi i zaczęli kolejną rundę. Tym razem szybkość Adrika wzięła górę.

– Rekruci, zbiórka! – krzyknął Edwin, wchodząc na dziedziniec.

Młodzi ludzie szybko ustawili się w dwuszeręgu. Septimus stanął za Moirą. Jego wzrok mimowolnie krążył po karku dziewczyny, po czym powoli zaczął zjeżdżać niżej.

– Moi drodzy, mam dla was zadanie. Kulminację czegoś, nad czym komendant Everson pracował od swojego powrotu ze wschodu – zaczął przemowę kwatermistrz. – Wiem, z jak zawrotną prędkością rozchodzą się plotki, więc założę, że wszyscy już słyszeliście, że nasz mały zameczek wkrótce stanie się miejscem historycznych wydarzeń. Najpotężniejsi władcy na Rubieżach zjadą się, by debatować o przyszłości tego zakątka świata, i kto wie, może nawet zdecydują się go ocalić. Niemniej zanim to nastąpi, rzeczeni włodarze muszą zostać zaproszeni. Tudzież zmuszeni – dodał ciszej. – Dlatego też na przestrzeni kolejnych tygodni będzie sporo jeżdżenia i was spotkał zaszczyt towarzyszenia Płaszczom podczas tych jakże delikatnych misji dyplomatycznych.

Przerwał i przez chwilę wpatrywał się w trzymane w rękach papiery.

– Na dzisiaj mam trzy przydziały, ale nie martwcie się, kolejne już jutro. Moira pojedzie ze mną, Zaria z Łowcą Czarownic, choć wy akurat nie jedziecie daleko. I Adrik z dowódcą Eversonem. Zgłóście się do wskazanych Strażników po obiedzie, wtedy usłyszycie szczegóły, wyruszamy jutro rano. Teraz możecie się rozejść.

*Ciebie oczywiście nie wybrali.*

Rekruci zaczęli zbierać drewniane miecze i odkładać je do beczki. Septimus jak zwykle zostawał w tyle, czekając, aż tłum się rozejdzie.

Tymczasem sam starał się sprawiać wrażenie zainteresowanego pobliskim fragmentem muru. Dopiero kiedy zrobiło się ciszej, odłożył broń i zdjął skórzany strój ochronny. Głos w jego głowie nucił smutną piosenkę. Mężczyzna starał się to ignorować. Skoncentrować się na własnej melodii. Bezskutecznie.

– Masz beznadziejne wyczucie rytmu – odezwała się Cass, sprawiając, że mężczyzna podskoczył. Nie miał pojęcia, kiedy pojawiła się na dziedzińcu. – Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć.

– To nic, byłem tylko rozkojarzony. To... tego.

– Głosy – domyśliła się. – Mam je przepędzić?

– Nie trzeba, dziś nie jest tak źle. Tylko – zawahał się – jest ten jeden głos, który nie odchodzi. Nigdy.

– Może ten jest tylko w twojej głowie.

– Nie to... Znam ten głos. W sensie, że znałem ją, kiedy żyła.

– Więc to jakaś ona. Powiedz, że miło mi poznać.

*Mnie niekoniecznie.*

– Powiedziała, że też jej miło.

– Słyszałam o podobnych przypadkach, kiedy duch przyczepia się do konkretnej osoby. I później za nią łązi i łązi. Jak zginęła?

– Ona... zabiła się.

*Kłamczuszek.*

– To smutne. – Widząca zmarszczyła brwi. – Jeśli ktoś tak bardzo chce uciec, powinien móc uciec. Może jest coś konkretnego, co trzeba zrobić, żeby sobie poszła.

– Myślałem nad tym, ale nie wiem co. Mam nadzieję, że jeśli zostanę Szarym Płaszczem, to uda mi się znaleźć jakiś sposób.

*I niby jak poradzisz sobie beze mnie?*

– Mogę ci pomóc. – Cass się ożywiła. – Ale dopiero jak wrócę. I wtedy mogę być trochę zajęta.

– Też wysyłają cię z zaproszeniem?

– Nie. – Pokręciła głową. – Ja ruszam na poszukiwanie ukrytych skarbów.

\*

– Mogłem nie być do końca szczery – wyznał Lucius.

Było słoneczne przedpołudnie. Mury komandorii zostały już w tyle za jeźdźcami i uczoney uznał, że najwyższy czas, by być szczerym ze swoimi dwiema towarzyszkami.

– To znaczy, że nie szukamy ukrytych skarbów? – spytała Cassandra.

– Nigdy nic nie wspominałem o ukrytych skarbach – zdziwił się mężczyzna. – Niemniej kiedy mówiłem, że jedziemy porozmawiać z kimś, kto ma wiedzę na temat demona Antum, przemilczałem, że tym kimś jest wiedźma.

– Wpadniemy w pułapkę – stwierdziła jadąca z drugiej strony Ria.

– Nie, to nie tak. Słuchajcie, sprawdziłem wszystkie księgi, przeszukałem wszelkie kroniki. Nic w nich nie ma. Jeśli mamy dopaść Amantu, potrzebujemy informacji. A wiedźmy są jedynymi osobami, o których wiemy na pewno, że mogą nam pomóc. Poza tym nie mają powodu, by nas atakować.

– Tak. Pomijając ten, że nosimy takie same płaszcze jak człowiek nazywany Pogromcą Wiedźm – skomentowała skrytobójczyni.

– Myślałem nad tą kwestią – przyznał Mnich. – Niemniej w ciągu ostatniego stulecia nie było żadnego przypadku, w którym czarownice zaatakowałyby Szarego Strażnika bez faktycznej prowokacji.

– I mówiąc „prowokacja”, masz na myśli próby powstrzymania ich przed składaniem dzieci w ofierze? – nie ustępowała wojowniczką.

– W zeszłym tygodniu na jarmarku w Rojowie doszło do masakry. Dwadzieścia osób zginęło, kiedy całe miejsce pogrążyło się w walce. Nieliczni pozostali przy życiu świadkowie mówili później, że wyglądało to tak, jakby cały tłum wpadł w szal bojowy, jak berserkowie z Północy. I to już trzeci taki przypadek w ostatnich kilku miesiącach, a Antum nawet jeszcze nie przybyła. Pomyślcie tylko, co się stanie, kiedy ten demon pojawi się tutaj w czasie faktycznej wojny. Nathaniel może bawić się w politykę i przygotowywać zjazdy możnych i rozmowy pokojowe, ale nic z tego nie wyniknie, jeśli wszyscy będą pogrążeni w krwawym transie.

– I wizyta u wiedźmy ma nam z tym pomóc?

– Wiedźmy próbowały powstrzymać Amantu, jeszcze zanim dowiedzieliśmy się, że nadchodzi. Ewidentnie wiedzą o nim więcej i również uznają go za wroga. Mam nadzieję, że w tej sytuacji wróg naszego wroga okaże się chwilowo naszym sojusznikiem. A jeśli ta nadzieja zawiedzie, mam ze sobą Żniwiarkę i Widzącą. Myślę, że to powinno wystarczyć, by poradzić sobie z potencjalną, choć mało prawdopodobną

zasadzką. W razie czego ty będziesz podrzynać gardła, a Cass powstrzyma ich magię. Potrafisz to zrobić, prawda, w sensie, że niszczyć czary innych?

– Raz zatrzymałam magię zębami – pochwaliła się Cass.

– Nieprawda. Czarodziej amator próbował użyć telekinezy, by rzucić w nas stołem. Na szczęście był partaczem i zdołał unieść tylko jabłko, które ona złapała buzią. To raczej nie to samo.

– Ważne, że czar nie wyszedł – broniła się druga niewiasta. – Poza tym to był jedyny raz w ostatnich latach, kiedy ktoś użył przy mnie magii. W Czarnej Skale nie ma za dużo czarodziejów, a w tej części zamku, gdzie trenujemy, pewnie i tak nie zdołaliby odprawiać swoich rytuałów. W ścianach jest za dużo złotych nici.

– Tak czy inaczej, jestem pewny, że wszystko pójdzie bezproblemowo.

\*

Podłoga i ściany wykonane były z białego marmuru. Edwin domyślał się, że to pozostałość po starej rezydencji szlacheckiej, wokół której zbudowano resztę „pałacu”, jak, raczej na wyrost, nazywał swoją siedzibę Eugeniusz Wspaniały. W pomieszczeniu zebrano liczne dzieła sztuki z całego Imperium. Płaskorzeźby, portrety, klejnoty... Oczywiście wszystkie zrabowane lub podrobione, ale Szaremu Strażnikowi to nie przeszkadzało. Rozpraszało go za to głośno okazywane znudzenie jego towarzyszek.

– Ile mamy tu czekać? – niecierpliwiła się Moira. – To już dobra godzina.

– Będziemy tu siedzieć tyle, ile będzie trzeba – uspokoił ją bard. – A na razie mogłabyś docenić to, co tu mamy. Doprawdy, ktoś reprezentujący Wolne Miasta powinien mieć więcej szacunku dla kultury.

– W rynsztokach Tonącego Portu jakoś zapomnieli mnie tego nauczyć. Poza tym jakiej kultury? To głównie gołe baby.

– Niektórzy mogliby powiedzieć, że ludzkie ciało jako najwspanialszy twór Deusa jest też najpiękniejszym dziełem sztuki.

Dziewczyna prychnęła.

– Widzę, że ty do tych osób nie należysz – stwierdził mężczyzna. – Szkoda, znajomość sztuki potrafi otworzyć niejedne drzwi. Dla przykładu taki ja. Moja matka była dziwką, oczywiście o złotym sercu, a ojca nigdy nie znałem. Ale miałem przyzwoite poczucie rytmu i nauczyłem się mówić w odpowiedni sposób o odpowiednich sprawach i szybko okazało się, że

salony arystokracji mogą stać przede mną otworem. Jeśli umie się grać właściwą rolę, na scenie zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce.

– Czy ta cała przygoda z arystokracją nie zaprowadziła cię pod stryczek?

– Ostatecznie – przyznał niechętnie.

– Więc ja dotarłam w to samo miejsce bez tej całej szopki.

– Powiedziałbym, że jest różnica pomiędzy moim nadmiarem ambicji a twoim zadżganiem kogoś w bójce.

– Efekt taki sam. Obydwoje jesteśmy tutaj.

– Tak, ale ja przynajmniej czerpię przyjemność z otaczających nas tutaj dzieł sztuki. Więc myślę, że w dalszym ciągu ja wygrywam.

– Ten cały Eugeniusz to jakiś artysta czy tylko pozer? – Dziewczyna zmieniła temat.

– Trudno powiedzieć. Zdecydowanie lubi otaczać się dziełami sztuki. Ale z tego, co słyszałem, nieźle radzi sobie też z mieczem. Na tyle, by zasłużyć na szacunek miejscowych barbarzyńców. A uwierz mi, sam wiem, jak trudno to osiągnąć.

– Może trzeba było zostać w rynsztoku, wtedy pewnie łatwiej znalazłbyś z nimi wspólny język.

– Celne, moja droga, celne. Wiedziałem, że pod tą dziwną fryzurą znajduje się działający umysł. Dlatego będę z tobą szczery. Twoja ostatnia ocena nie wypadła najlepiej. Podejrzewam, że może to mieć coś wspólnego z waszą wyprawą do Orłowa?

Odpowiedzią była cisza.

– Pamiętam moje pierwsze zetknięcie z nadprzyrodzonymi siłami. To była misja składająca się z samych rekrutów, dowodził nami Magnus. Trafiliśmy na człowieka, który zmienił się w stado szczurów. A potem dopadła nas magiczna ciemność. Wiem, że może nie brzmi to aż tak strasznie, ale wtedy naprawdę sądziłem, że umrę ze strachu. A potem były jeszcze nawiedzone wilki, demoniczny olbrzym i horda Sklavian. Ale przetrwałem to i dzięki mojemu intelektowi i umiejętności odgrywania pewnej roli teraz mogę w spokoju zarządzać komandorią, podczas gdy inni walczą ze strasznymi rzeczami. Rozumiesz, co próbuję ci przekazać?

– Że powinnam udawać kogoś, kim nie jestem?

– To robimy wszyscy. Ja sugeruję, byś robiła to w sposób, dzięki któremu coś zyskasz.

– Wiesz, moja matka też była dziwką...

– Z sercem ze złota?

– Bez serca. I niestety ja znalazłam swojego ojca...

– Aha – przerwał jej Edwin. – Czas na ckliwą opowieść o okrutnym świecie, tak? Dziwię się, że mi przyszło to mówić, ale weź się w garść, dziewczyno. Bo jeszcze jedna taka ocena i wrócisz prosto pod ten stryzyk w Tonącym Porcie. Ty, nie twoja matka, ojciec czy ktokolwiek jeszcze, kto cię zranił.

Drzwi otworzyły się, skrzypiąc. Stał w nich służący ubrany w stylu Terytoriów Centralnych.

– Mój pan jest gotów was przyjąć – oznajmił, nie dając po sobie poznać, czy usłyszał coś z toczonej przed chwilą rozmowy.

– Oczywiście. – Bard skłonił się i podążył za przewodnikiem. Moira powlekła się za nim.

Pomieszczenie, do którego wkroczyli, było większe od poprzedniego, ale wcale nie sprawiało wrażenia bardziej przestronnego. Podłogi wyłożono dywanami, a ściany zasłonami z kolorowych materiałów. Wszędzie dookoła leżały poduszki, pomiędzy którymi bawiły się liczne psy i koty. W powietrzu unosił się zapach kadzideł i wina.

Władca Rojowa, Eugeniusz Wspaniały, siedział w samej todze na ozdobnym drewnianym tronie i malował na płótnie. Przed nim na łóżku leżały dwie nagie kobiety, symulując ze znudzonymi minami miłosne uniesienie.

– Witam przedstawicieli Straży – odezwał się artysta, nie spoglądając na swoich gości. – Co sprowadza was do mojego zakątka Rubieży? Ty... na górze, bardziej wypnij tyłek.

– Przybywamy z zaproszeniem – wyjaśnił Edwin. – Od dowódcy Nathaniela.

– Zaproszenie, dla mnie? – Władcyka wreszcie spojrział na przybyszów. – Cóż za ciekawa fryzura – zwrócił się do rekrutki. – Jeszcze nigdy nie widziałem podobnego czuba. To jakaś nowa moda z Wolnych Miast?

– Niezbyt...

– Głośniej, nie słyszę cię. Użyj swoich płuc, dziewczyno, nawet w tych ubraniach widać, że na pewno je masz.

Moira odkaszlnęła.

– Powiedziała, że niezbyt nowa. Za to dosyć rynsztokowa. Wszyscy takie nosili w moim gangu.

– Kryminalistka. Fascynujące. – Mężczyzna pozwolił, by część togi zsunęła się i odsłoniła okazałych rozmiarów erekcję. – Może chciałybyś

pozować do jednego z moich obrazów? To dobry sposób, by spędzić razem trochę czasu.

– Ja zawsze chciałem być modelem – wtrącił Edwin, próbując zmienić kierunek tej rozmowy.

– Obawiam się, że maluję tylko kobiety.

– Nikt nie jest doskonały.

– Więc, dziewczko?

– Nie wiem, czy byłabym dobrym towarzystwem, jestem dosyć zgryźliwa.

– Sztuka zawsze wymaga poświęceń.

– Tak, ale nie chciałabym odgryźć więcej, niż mogę połknąć... – stwierdziła, zerkając na jego krocze.

– Eh, twoje słowa sprawiają, że opuszcza mnie natchnienie.

– Dosłownie – dodała Szara Strażniczka.

Eugeniusz roześmiał się szczerze, po czym poprawił togę, ukrywając swoje przyrodzenie.

– Lubię was – powiedział. – Usiądźcie, nalejcie sobie wina. Mówiłeś coś o zaproszeniu. Zamieniam się w słuch.

\*

Ruiny chaty, w których oczekiwali na spotkanie w wiedźmami, znajdowały się na rozdrożu, z dala od ludzkich osad. Samo miejsce wyglądało, jakby rozegrała się tutaj jakaś tragedia, ale Cass nie mogła wyczuć żadnych duchów. Musiały zostać przegnane wcześniej.

– Dookoła jest czysto – stwierdziła Ria, wracając ze zwiadu. – Żadnych drzew czy wzgórz blokujących nam widok, dom znajduje się na podwyższeniu, to ogólnie dosyć kiepskie miejsce na zasadzkę.

– Widzicie, tak jak mówiłem. – Lucius triumfował.

– Pewnie wybrały je, bo same obawiały się naszego ataku – domyślała się zabójczyni. – Właściwie to jak udało ci się zorganizować takie spotkanie?

– Magnus od pół roku zarzuca mnie ich listami. Nie mają zbyt skomplikowanego systemu komunikacji. W sumie nie muszą. Na Rubieżach stare uzdrowicielki są bardzo cenione, nawet Straży trudno je atakować bez solidnych dowodów. Nie muszą się więc szczególnie ukrywać. Po prostu napisałem list i przekazałem go wędrownej znachorce, a potem czekałem na odpowiedź.



Przez nieistniejący dach dało się dostrzec wielką białą sowę, która przysiadła na resztkach komina, uważnie przyglądając się Zakonnikom.

– Rzadki widok w środku dnia – ocenił uczony. – To raczej ptak nocny.

– To nie ptak – poprawiła Cassandra, przyglądając się świetlistej istocie.

– To coś znacznie bardziej... – przerwała, rozglądając się dookoła. – Nadchodzą!

Dookoła budynku wzniosła się kurtyna gęstej mgły. Dobiegające z niej odgłosy bębnow i krzyków sprawiały, że zgromadzonym włosy stawały dęba. Wszyscy czuli, że nadchodzi coś potężnego i groźnego. Widząca nie przejęła się tym, potrafiła dostrzec rusztowania, na których opierała się ta iluzja. Skinieniem głowy wskazała kierunek Żniwiarce, po czym sama wciągnęła powietrze. Dmuchnęła i chuchnęła i zniszczyła utkaną przez wiedźmy sztuczkę niczym domek ze słomy. Ściana mgły rozwiała się natychmiastowo, hałasy ucichły i oczom Strażników ukazały się trzy kobiety, mamroczące coś nad ułożonymi z patyków symbolami. Ria była już przy nich, przystawiając sztylet do szyi najmłodszej z czarownic.

– Poczekaj – poprosiła najstarsza z niewiast. – To była tylko prosta sztuczka, sprawdzałyśmy, z kim mamy do czynienia.

– Teraz już wiecie – powiedział Lucius, wychodząc przed chałupę. – Przybyliśmy w pokoju, ale potrafimy się bronić. Teraz, która z was jest faktyczną przywódczynią?

– Ja – odpowiedziała sowa, lądując przed Mnichem, i w oślepiającym blasku przyjęła formę dobrotliwej staruszki. – Więc, chłopczyku, rozumiem, że chciałeś rozmawiać o demonach.

\*

Książę Ulryk spojrział na karafkę z bimbrem. Naprawdę miał ochotę się napić, nawet podniósł rękę, ale zdołał powstrzymać się w ostatniej chwili. Wziął głęboki oddech i przeniósł wzrok z powrotem na Zakonników, stojących na środku jego sali tronowej.

– Jeśli obrady dojdą do skutku, mamy nadzieję, że pozwoli to odeprzeć ten najnowszy atak Sklavian. – Magnus powoli recytował list od Nathaniela.

– Tak, tak – przerwał mu gospodarz. – Zjazd możnych, rozumiem. Ty, młoda – zwrócił się do stojącej za swoim przełożonym rekrutki. – Jak masz na imię?

- Zaria.
- Jesteś stąd, prawda? Ze wschodu?
- Tak, panie. Z małej wioski bardziej na północy, niedaleko Rojowa.
- Znam tamtą okolicę. To dzikie miejsce, same lasy i pustkowia. Większość osad jest samowystarczalna, prawda? Z twoją jest tak samo?
- Tak. Mieszkamy w głuszy. Rzadko miewamy gości.
- A czy w tej małej, zagubionej w puszczy wiosce słyszeliście o naszym potężnym Łowcy Czarownic?
- Strażnik Magnus ocalił nas przed demonem. Ale słyszeliśmy o nim nawet przed tym.
- Tak też myślałem, ostatecznie kto nie słyszał o obrońcy Rubieży? A czy słyszeliście tam o mnie?
- Dziewczyna zawahała się, ale poganiający gest władcy zmusił ją do odpowiedzi.
- Nie – powiedziała cicho.
- Oczywiście, że nie. Czemu mielibyście słyszeć o Ulryku z Ostroboru. Władcy, który pozwala, by grożono jego synowi w jego własnym pałacu?
- Magnus nie odpowiedział, więc książę kontynuował swoją tyradę.
- Mój syn chciał też być przy tym spotkaniu, ale musiałem mu zabronić. Jeszcze byście się pozabijali. Jak, do jasnej cholery, mam odebrać fakt, że to ciebie Zakon przysłał z zaproszeniami, Pogromco?
- Jako pokaz tego, że pomiędzy Szarą Strażą a dworem w Ostroborze nie ma złej krwi.
- Doprawdy? A nie próbę zastraszenia?
- Moje intencje są czyste i pokojowe.
- Tutaj, kiedy dookoła są moi zbrojni. W tej waszej twierdzy też tak będzie? Bo muszę zabrać ze sobą Odonę. To mój następca, jeśli się nie pojawi, nikt nie będzie go traktował poważnie.
- Gwarantujemy bezpieczeństwo każdemu, kto będzie przestrzegał naszych praw.
- Jakoś mnie to nie uspokaja. – Ulryk wreszcie stracił kontrolę i sięgnął po alkohol. – Ty, Zario, co ty myślisz o tym całym zjeździe? – spytał po pierwszym dużym łyku. – Chcę usłyszeć opinię młodych.
- Myślę, że to dobrze. To znaczy, że władcy się zbiorą i wspólnie pójną walczyć z dzikimi, dla dobra ogółu.
- Wypowiedź przerwało prychnięcie siedzącej obok ojca Olgi.

– Wybacz mojej córce, brakuje jej cierpliwości dla naiwnych. Ale może wyjaśni, jak świat widzą ludzie władzy, co, córca?

– Nikogo nie obchodzi dobro ogółu – oznajmiła protekcyjnym tonem mała księżniczka. – Władcy na Rubieżach nienawidzą się nawzajem. Część z nich jest otwartym konflikcie. Wystarczy, że jeden z nich nie wyśle swoich wojsk lub choćby sprawi wrażenie, że nie wysłał wszystkich, i jego sąsiedzi odbiorą to jako próbę agresji. Więc sami też wstrzymają swoje siły, co wywoła sytuację patową, w której wszyscy będą się za bardzo bali, by odesłać swoich zbrojnych. Możesz myśleć, że na inwazji tracimy wszyscy, ale to nieprawda. Tracą tylko ci, na których ziemie najechano. Ci, którzy z nimi graniczą, jeszcze zyskają, rabując wszystko, co nie wpadnie w ręce Sklavian.

– Ale ostatecznie przegrają – upierała się rekrutka.

– Oczywiście. Zawsze tak jest. Rubieże były najczęściej pacyfikowanym regionem w Imperium. Wcześniej były najczęściej podbijanym terytorium na kontynencie. Tutaj wszyscy tylko przegrywają. Niektórzy po prostu potrafią robić to na tyle powoli, by przez krótki moment w historii sprawiać wrażenie zwycięzców.

– Deusie, to dziecko czasami mnie przeraża – stwierdził książę Ulryk, opróżniając karafkę. – Odziedziczyła umysł po babci. Mała diaboliczna. Za kilka lat uczyni jakiegoś mężczyznę bardzo potężnym i kurewsko nieszczęśliwym. – Władca z trudem dźwignął się z krzesła. – Przyjadę na ten wasz zjazd, nie mam daleko. Ale zapamiętajcie, jeśli mojemu synowi choć włos z głowy spadnie, to spalę wasze wiochy i sprawdzę, czy to zamczysko naprawdę jest nie do zdobycia, rozumiemy się?

Magnus skłonił głowę.

– Obiecuję, że nie zabiję twojego syna.

\*

Staruszka usiadła na resztkach jednej ze ścian chaty. Pozostałe trzy wiedźmy ustawiły się za nią, zerkając złowrogo na Szarych Strażników.

– Przepraszam za sztuczkę z mgłą, ale już dawno nie widziałam w akcji kogoś z Bractwa Widzących i nie mogłam się powstrzymać – odezwała się dobrotliwie wyglądająca babunia. – Ale zacznijmy od uprzejmości. Możecie nazywać mnie Ragana.

– To tytuł czy funkcja? – upewnił się Lucius.

- Czy nie może być i tym, i tym?
- Pytam, bo według waszych... Znaczy wiem, że Magnus zabił kogoś o imieniu Ragana.
- O tak. I to nie raz. Syn Avagisa ma wiele przewin na sumieniu. Ale nie o tym przyszliśmy rozmawiać, prawda? Więc przejdźmy do rzeczy, Luciusie, Mnichu z Bractwa Mędrców. O tak, doskonale wiem, kim jesteś. Kim wszyscy jesteście. Ale to pozwoli nam zaoszczędzić czas. Dlaczego nas wezwalesz?
- Demon Antum – podjął uczony. – Nie zostało wiele czasu do jego przybycia i z tego...
- Jego? – zdziwiła się czarownica, podczas gdy jej towarzyszki prychnęły śmiechem. – Czemu uważasz, że to mężczyzna?
- Demony faktycznie nie mają płci.
- Oczywiście, że nie. Piersi czy kutas byłyby całkowicie bezużyteczne dla kogoś bez ciała. Niemniej niektóre demony mogą mieć preferencje.
- Tak, Antum zdaje się najczęściej opętywać kobiety i przyjmować żeńską formę. Nie sądziłem, że to istotne. Jeśli chcesz, mogę zacząć nazywać go... ją... Wracając do tematu. Nie zostało wiele czasu do jej przybycia. I sądzę, że możecie mieć informacje, które pomogłyby g... ją powstrzymać.
- Oczywiście, że takowe posiadam. Choć większość z nich zdołałeś wyczytać w naszych listach. To bardzo nieuprzejme, czytać czyjąś korespondencję. Nawet jeśli osoby te zostały już zamordowane przez twojego przyjaciela. – Jej ton pozostał życzliwy, mimo że na twarzy odmalowała się nienawiść.
- Mężczyzna zignorował te wyrzuty.
- Wiecie, że Antum nadchodzi, i sądzicie, że nie da się tego powstrzymać. Ale nie jestem pewny, skąd pochodzi ta wiedza. Bo wyraźnie nie macie kontaktu z tymi, którzy za tym stoją.
- Nie było trudno zauważyć, że się zbliża. Już nie raz znosiłam jej wizyty. A jeśli chodzi o nieuchronność jej przybycia... Widziałam to. To, co widzę, zawsze staje się rzeczywistością.
- Wiesz więc, gdzie się to stanie. Moglibyśmy powstrzymać teg... tę demonicę, zanim sytuacja naprawdę wymknie się spod kontroli.
- Solidny plan. Pytanie tylko, czemu miałabym wam pomóc.
- Ponieważ inaczej krwawe szaleństwo opanuje cały region. Nie wierzę, że to coś, czego mogłabyś pragnąć dla waszych wiosek.

– Chronione przez nas społeczności zostały zabezpieczone. Tak jak wiele razy wcześniej, na przestrzeni tysiącleci. I to mimo wtrącania się waszego Łowcy Czarownic. Ofiary zostały poniesione, dla dobra grupy. Jesteśmy bezpieczne. To wy próbujecie ocalić całą ludzkość, my zadowolimy się czymś wykonalnym.

– Jeśli nie masz zamiaru nam pomóc, to dlaczego zgodziłaś się na to spotkanie?

– Poznają cię – wypaliła nagle Cass. – Byłaś zielarką. Ilidią.

– Brawo. Jesteś dużo bardziej spostrzegawcza, niż się spodziewałam. Istotnie, byłam Ilidią i pomagałam waszemu Duncanowi, dopóki syn Avagisa mnie nie zabił. Nie ostatni zresztą raz. Ale to nic, prędzej czy później przeznaczenie przyjdzie też po niego. Co nie jest odpowiedzią na pytanie, czemu miałabym wam pomóc.

– Pamiętam twoją pomoc. – Widząca podeszła bliżej, tocząc pojedynek wzrokowy z rozmówczynią. – Wciąż czuję jej posmak w ustach.

– Jedynie pomogłam odblokować twój potencjał. Choć muszę przyznać, że widok starcia między dwójką Widzących był tego wart. Nie widziałam podobnego spektaklu od stuleci.

Mnich wziął głęboki wdech, elementy układanki w jego umyśle nagle zaczęły wskakiwać na swoje miejsca.

– Nie przyjechałaś rozmawiać – stwierdził. – Jesteś tu, by ocenić postępy Cassandry. Jesteś czymś pradawnym i widzisz przyszłość. To daje ci czas i możliwości, by manipulować tym... Nie, musiałybyś mieć dostęp do Straży, znać nasze procedury... Veles. Znałaś go, prawda? Wiesz, co spotkało go po opuszczeniu Orłowa.

– Znalazł to, czego szukał – odpowiedziała staruszka ostrym tonem, przerzucając wzrok na mężczyznę. – Choć nie wiem, na ile to dla niego i dla was dobra wiadomość. Ale masz rację, nie obchodzi mnie Antum ani wasza wojna ze Sklavianami. Osiągnęłam już to, co chciałam, i wydaje mi się, że spotkanie możemy uznać za zakończone. Niemniej jestem winna dług komuś, kto nosił taki sam płaszcz jak wy, i dlatego, drogi chłopcze, dam ci jedną podpowiedź. Coś, co powinienes sam zauważyć już dawno. Anat zmierza tam gdzie zawsze. Tym razem może jednak po prostu pojawić się na miejscu i możesz być pewny, że tak też postąpi. – W oślepiającym blasku kobieta przeistoczyła się w białą sowę, podczas gdy jej towarzyszki po prostu odwróciły się i ruszyły w dół wzgórza. – *Pozdrówcie syna Avagisa*

- usłyszeli jeszcze w swoich głowach, zanim ktokolwiek zdążył zareagować.
- *Powiedzcie mu, że jeszcze się spotkamy, zanim dopadnie go przyszłość.*

\*

Stary książę Weryniusz leżał krzyżem na posadzce, modląc się głośno. Nathaniel i Adrik czekali cierpliwie, siedząc na tyłach kaplicy pałacowej. Całe miejsce było zaskakująco ozdobne w porównaniu z innymi miejscami kultu na Rubieży.

– Jestem gotów – przerwał ciszę władca Jagnięcego Pola, wstając z podłogi. – Łaska Deusa spłynęła na mnie i teraz z czystym sercem mogę przyjąć waszą propozycję. – Dosiadł się do Szarych Strażników. – Przybędę na spotkanie z tymi bezbożnikami, by radzić w sprawie pogańskich ścierw zagrażających naszemu światu.

– Miło mi to słyszeć – zapewnił dowódca komandorii – Twoje wsparcie dla sprawy na pewno ułatwi negocjacje. Choć, oczywiście, Straż jedynie zapewnia miejsce, neutralny grunt.

– Tak, tak, oczywiście. Ostatecznie kiedy zdarzyło się, że Zakon mieszał się do polityki? – Starzec uśmiechnął się, ukazując krzywe zęby. – Ten chłopiec to rekrut?

– Tak, panie – odpowiedział Adrik.

– Zabiłeś już jakichś magów?

– Nie, panie...

– A więdźmy? Spaliłeś jakieś więdźmy?

– Nie, ja... raz byłem świadkiem, jak Magnus...

– Ach, tak, Magnus. Był kiedyś na moim dworze, spaliliśmy publicznie czarownicę. Sam też kilka dopadłem. Może nie jestem Szarym Strażnikiem, ale robię co w mojej mocy, by wytępić tę herezję.

– I Zakon jest ci za to dozgonnie wdziędźczny – zapewnił Nathaniel, skłaniając lekko głowę.

– Wystarczy mi w pełni łaska Deusa i świadomość, że te kurwy spotyka odpowiednia kara. Czy mówiłem wam o mojej katedrze?

– Nie wydaje mi się.

– W centrum mojego grodu stoją ruiny starej świątyni, jeszcze sprzed Upadku. Od lat je remontuję. Kiedy skończę, będzie to największa i najwspanialsza katedra na całych Rubieżach.

– Pomnik osiągniędź wielkiego człowieka.

– Otóż to. A teraz wybaczcie, obowiązki wzywają. Do zobaczenia na waszym zjeździe. – Władca pochylił głowę na znak szacunku i wyszedł.

Szarzy Strażnicy zostali w kaplicy sami. Panowała tu nieznośna cisza, jakby nawet myszy bały się zakłócać spokój tego miejsca.

– Co myślisz o Weryniuszu? – spytał Nathaniel, wstając.

– Wygląda jak dobrotliwy dziadziuś. I jest bardzo pobożny. To chyba dobrze, prawda? Będzie go łatwiej przekonać do walki z dzikimi.

– Tak. Przynajmniej dopóki chcemy z nimi walczyć. Coś jeszcze?

– Chyba naprawdę popiera misję Zakonu. Zwłaszcza w kwestii walki z wiedźmami, co pewnie podoba się Magnusowi.

Everson roześmiał się.

– Magnus faktycznie raz spalił w tym grodzie wiedźmę, po czym przyrzekł, że nigdy więcej tu nie wróci. Najwyraźniej sposoby traktowania więźniów w tej okolicy są zbyt nieprzyjemne nawet dla naszego Łowcy Czarownic. Choć tamta kobieta przynajmniej naprawdę była winna swoich zbrodni.

– To znaczy?

– To znaczy, że Weryniusz z Jagnięcego Pola to pewnie najokrutniejszy człowiek, jakiego zdarzy ci się spotkać. Doszedł do władzy, mordując trzech starszych braci, po czym ożenił się z własnymi siostrami i kiedy zachodziły w ciążę, po kolei kazał je ścinać. Do dziś co kilka miesięcy zdarza mu się porwać jakąś przypadkową dziewczynę. Potem tygodniami torturuje ją i gwałci, a następnie oskarża, że rzuciła na niego urok i pali publicznie jako wiedźmę. Po czym za każdym razem spędza dużo czasu, leżąc krzyżem, funduje kapliczki, odwiedza sierocińce, ozdabia swoją świątynię. Robi wszystko, by odpokutować... i tak w kółko, od lat.

– To koszmarnie. – Rekrut był wstrząśnięty. – Nie powinniśmy czegoś... To znaczy, jako Zakon...

– Za każdym razem wysyłamy ludzi, by sprawdzili, czy sprawa nie miała nadnaturalnego podłoża. Nigdy nie znaleźli dowodów użycia magii, a co za tym idzie, sprawa nie podlega naszej jurysdykcji. – Nathaniel wzruszył ramionami. – To zwykle morderstwa, więc karę za nie wyznacza miejscowy władca, co w tym wypadku oznacza, że pozostaje ona w rękach Deusa, który najwyraźniej jest usatysfakcjonowany pokutą, bo ten dziadzia ma już osiemdziesiąt lat i końskie zdrowie.

– Ale to, co robi, wciąż jest złe. Jeśli nie reagujemy, kiedy widzimy przejawy czegoś tak nikczemnego, to czy nie stajemy się współwinni?

– A niby jak według ciebie powinniśmy zareagować? Obalić go, uknuć spisek? Możemy działać tylko dlatego, że okoliczni władcy nam pozwalają. Wątpię, by robili to, jeśli zaczniemy ich obalać.

– Magnus mówi, że byłoby inaczej, gdyby władza imperatora była silniejsza. Wtedy Zakon mógłby być bardziej aktywny.

– Może. – Nathaniel wzruszył ramionami. – Choć w czasach świetności Imperium też nie brakowało potężnych zwyrodnialców. Poza tym jesteśmy tu, by bronić ludzkości przed magią, nie przed samą sobą. Nasza misja jest jasna, twój brat zawsze o tym pamiętał i ty też powinienes. A teraz ruszajmy, przed nami długa droga, a mam dziś jeszcze jedno spotkanie.

\*

Był już wieczór, kiedy oczom Luciusa ukazały się mury Komandorii 42. Typowy dla połowy sierpnia upał powoli ustępował chłodnym podmuchom wiatru z północy. Na mijanych polach trwały żniwa. Spichlerze niedługo miały się zapełnić upragnionym przez Sklavian zbożem, zwiastując nadchodzącą wojnę. Przez ostatnich kilka godzin jechali we względnej ciszy. Uczony rozważał słowa Ragany. Skrytobójczyni ogólnie nie była zbyt rozmowna, więc tylko Cass rozprawiała na temat mijanych ruin i ich stopnia nawiedzenia.

– Myślisz, że powinniśmy powiedzieć o wszystkim Magnusowi? – spytała wreszcie, kiedy zbliżyli się do celu podróży.

– Nie sądzę. To znaczy... chyba nie ma powodu, by mu mówić. Nic tym faktycznie nie osiągniemy, poza wysłuchiowaniem jego tyrady na temat czarownic. Najlepiej powiem Nathanielowi i niech on zdecyduje.

– A powiedziałaś mu, że wyruszamy na tę misję?

– Tak jakby. – Mnich wydawał się szczerze zawstydzony. – Powiedziałem mu, że jedziemy w teren. Ostatecznie nie wszystkiego można się dowiedzieć z książek. I obiecuję, że nigdy nie powtórzysz Edwinowi tego, co właśnie powiedziałem.

– No nie wiem, za dużo sekretów z tej jednej wyprawy. – Uśmiechnęła się. – Przynajmniej wiesz teraz, gdzie szukać Antum?

– Tak. W Orłowie. Faktycznie powinienem był sam na to wpaść. Ale to miasto zbudowano dla rodzin legionistów, stało się ostoją imperialnej władzy, więc każdy ruch niepodległościowy je atakował, z demonem czy



bez. Założyłem, że to po prostu wola wyznawców, a nie samej Antum. Co oczywiście od razu tłumaczy, czego pragnie.

– Naprawdę?

– W Orłowie jest tylko jedna rzecz, której może pragnąć demon. Źródło energii. Słoneczny Kamień, który szczęśliwie już zabraliśmy do Czarnej Skały, gdzie nikt nie zdoła go zdobyć. Znów, chcąc nie chcąc, jesteśmy krok przed wrogiem. Co za zbieg okoliczności – pozwolił sobie na sarkazm. – Przynajmniej teraz, gdy wiemy gdzie, reszta jest dosyć łatwa. Rytuał zapewne dokończą w trakcie największej rzezi, więc musimy dotrzeć tam w czasie bitwy... Co oznacza, że cała tamta okolica będzie na terenie, po którym przechodzi armia Sklavian. Później musimy przetrwać tego potwora, który tam grasuje, pokonać prastarego demona wojny i wydostać się z tego wszystkiego, zachowując życie.

– Łatwizna – stwierdziła Cass.

Lucius próbował utrzymać na twarzy uśmiech, ale cała sytuacja wyraźnie go przerastała. Chciał tylko wrócić do domu, do swojej ciężarnej żony, i nie mieć nic wspólnego z demonami i magią. Po raz kolejny w swoim życiu pomyślał, że wybrał bardzo złą ścieżkę kariery.

\*

Najstarszy brat Nathaniela, Lukas, był niski i, mimo młodego wieku, łysiejący. Wszystko w jego postawie i wyglądzie wydawało się trochę żałosne, jakby natura chciała wyrzeźbić z niego wzorzec szlachetności podobny innym Eversonom, ale z jakiegoś powodu zatrzymała się w połowie drogi, dostarczając na ten świat niedokończony produkt.

– Jak się cieszę, że tu jestem – oznajmił piskliwym głosem. – Ta twoja komandoria musi być jedynym cywilizowanym miejscem na całej Rubieży. I taki elegancki gabinet. – Rozejrzał się dookoła. – Wprawdzie to nie nasz pałac w Terylu, ale w porównaniu z okolicą... Co za dzicz. Nie wiem, jak ty to wytrzymujesz.

– Służba nie drużba – zacytował Nathaniel, nalewając krewniakowi wina. Sam dopiero co wrócił z Jagnięcego Pola.

– Święta racja. Jestem tu zaledwie od tygodnia i już ta hołota doprowadza mnie do szału. Nie wiem, co ojcu strzeliło do głowy, kiedy załatwiał ci to stanowisko. Przez to nie widzieliśmy się od lat.

Szary Strażnik jedynie przytakiwał, wiedząc, że to najłatwiejsza metoda rozmawiania z Lukaszem.

– Mówię ci, tyle się porobiło ostatnio. Nowy dzieciak mi się urodził i w ogóle. Ale po kolei, jak mawia ojciec. Najpierw interesy, zwłaszcza te rodowe, nie? Bo widzisz, pewnie nie zgadniesz, ale tak naprawdę sprowadza mnie sprawa rodowa. I tu mi faktycznie z nieba spadłeś. Słuchaj, Spurius mi gdzieś zniknął.

– Doprawdy? – Książę minimalnym wysiłkiem udał zaskoczenie.

– Pojechał do tych dzikusów i tyle go widziałem. Teraz ja muszę wszystko ogarniać w tym burdelu. I jeszcze nasi partnerzy po drugiej stronie zaczęli grać na zwłokę. Przestali przyjmować czarodziejów, których przerzucamy, nie wysyłają obiecanych artefaktów. Ci szubrawcy coś knują, mówię ci, mam nosa do podobnych rzeczy.

Szary Strażnik z trudem opanował zaskoczenie na swojej twarzy

– Może to kwestia nadchodzącej wojny – powiedział spokojnie. – To potrafi wprowadzić chaos i zaburzyć działanie nawet najlepszej operacji.

– Nie, nie, oni coś knują. I do tego ciągle słyszę, że ktoś od ciebie nam bruździ. Pewnie go nie znasz, bo to jakiś Nomad, przezywają go łowcą czy pogromcą, czy coś.

– Magnus?

– O właśnie, ten. Mówię ci, ty go musisz trzymać krócej, bo nam zaczyna robić problemy.

– Zapamiętam to.

– I dobrze. W ogóle to tak sobie myślę – mężczyzna nachylił się konspiracyjnie – bo ja wiem, że ojciec na razie chce cię trzymać w odwodach. Ale ja sobie dumam, że jak już tu jesteś, to nie ma sensu, żebyś tak siedział z założonymi rękoma i nic nie robił.

– Robię dosyć sporo. – Zakonnik z trudem powstrzymał irytację w swoim głosie.

– No tak, ja rozumiem pozory. Ale mówię o prawdziwej robocie, nie o tej zabawie z duchami i czarownicami. Wiesz, o co mi chodzi, prawdziwej, szczerzej pracy dla nas, dla rodziny. Bo wiesz, reszta z nas żyły sobie wypruwa, a ty tylko tu siedzisz na wakacjach. Z tymi barbarzyńcami. Czas, żebyś też się wykazał.

– Zdecydowanie będę miał twoją sugestię w pamięci.

– Świetnie. – Starszy z Eversonów ziewnął głośno. – Padnięty jestem. Słuchaj, to ty zacznij szukać Spuriusa, a resztę obgadamy jutro, co? Bo jest

tyle do nadrobienia.

– Oczywiście. Strażnik za drzwiami zaprowadzi cię do sypialni. Kazałem przygotować nasz najlepszy pokój gościnny.

– Doskonale. – Lukas wyszedł na zewnątrz, ale przed zamknięciem drzwi odwrócił się jeszcze do brata. – Kiedy to się już skończy, powiem ojcu, żeby przeniósł cię na Terytoria Centralne, może nawet do samego Terylu. Za długo już tkwiłeś na końcu świata, czas, żebyś znów stał się częścią tej rodziny.

– Nie mogę się doczekać.

Drzwi zamknęły się i w pomieszczeniu zapanowała cisza. Nathaniel spokojnie nasłuchiwał oddalających się kroków. Potem wyciągnął kolejny kielich i nalał do niego wina.

– Możesz już wyjść – stwierdził.

Drzwi szafy otworzyły się i do pomieszczenia wślizgnął się Edwin. Usiadł na dopiero co zwolnionym fotelu i pociągnął łyk trunku.

– Co o tym myślisz? – spytał jego przełożony.

– Myślę, że w innych okolicznościach rozpalilibyśmy już stos... i że cieszę się, że nie jestem tobą.

– Sądzisz, że wstrzymuję się z decyzją, bo to mój brat?

– Sądzę, że wstrzymujesz się z decyzją, bo to jebana rodzina Eversonów. Nawet Magnus zastanowiłby się dwa razy przed wypowiedzeniem im wojny.

– Ale nie Duncan. – Dowódca komandorii wypowiedział te słowa z trudem.

– Prawdę mówiąc, nie myślałem o nim od lat.

– Zazdroszczę. Ja nie mogę przestać. – Nathaniel zatrzymał wzrok na złotym pierścieniu. – Za każdym razem, gdy podejmuję decyzję, kiedy stawiam czoło jakiejś sytuacji, zawsze zastanawiam się, czy on poradziłby sobie lepiej.

Bard dolał sobie więcej alkoholu.

– Szczerze wątpię – stwierdził pewnie. – Duncan był moim najlepszym przyjacielem i wyśmienitym Szarym Strażnikiem. Ale był też fanatykiem. Zakon był dla niego najwyższą wartością. Masz rację, on nie zawahałby się ruszyć przeciwko Eversonom. Wręcz przeciwnie, jestem pewny, że już zaczęłyby rozpalać pod nimi stosy. Co nie znaczy, że miałyby rację ani że ty musisz to zrobić. Czasem odrobina wątpliwości to dobra rzecz.

– Nie kiedy musisz podjąć decyzję, od której potencjalnie zależą losy całego regionu, a może nawet kontynentu.

– Powiedziałbym, że to najlepszy moment, by mieć wątpliwości. Tak długo jak pomimo nich podejmiesz właściwą decyzję.

– To znaczy?

– Nie mam pojęcia, to tobie płacą za kierowaniem tym burdelem, ja tu tylko sprzątam. I przy okazji, naprawdę ojciec załatwił ci ten przydział?

– Nie. Tak naprawdę chciał, żebym dowodził Komandorią 6, w stolicy. To był jedyny raz w życiu, kiedy sprzeciwiłem się jego rozkazowi. Nie przyjął tego najlepiej. Powiedział, że czeka teraz, aż udowodnię przywiązanie do rodziny. Pewnie dlatego nie wtajemniczyli mnie w plan.

– To się staruszek zdziwi. Zdziwi się jak cholera.

## ROZDZIAŁ VI

Nathaniel wyjrzał przez okno swojego gabinetu. Poniżej kolejny orszak przekraczał bramy komandorii. Sądząc po dużej liczbie sztandarów ozdobionych krzyżami solarnymi, należał on do Weryniusza Pobożnego.

– Jeszcze księżę Ulryk z rodziną i mamy komplet – stwierdził Edwin, rozsiadając się na obitej aksamitem ławie obok Luciusa. – Czternastu najpotężniejszych władców na Rubieżach pod jednym dachem. Już mieliśmy cztery bójki i jedną próbę zasztyletowania, a jeszcze nawet nie zaczęły się same obrady.

– Magnus i Wulf zdołają utrzymać porządek – zapewnił dowódca, wracając do swojego biurka. – My tymczasem mamy poważniejszy problem. – Wyjął z szuflady list. – Posłaniec dotarł dziś rano, list jest od Marcusa Wędrowca, choć mam wrażenie, że naprawdę podyktował go król Grakh.

– Złe wieści – domyślił się Lucius.

– Najwyraźniej bogowie są przeciwko nam. Dosłownie. Kapłani z jakiejś bardzo ważnej sklavianańskiej świątyni ogłosili, że wyprawa Smokochlasta została pobłogosławiona i na pewno zakończy się wielkim zwycięstwem.

– Tak, nawet wiemy, przez którą konkretnie boginię – powiedział Mnich. – Ale myślę, że uda nam się powstrzymać Antum, zanim faktycznie wpłynie na...

– Jej faktyczny wpływ nie ma tu znaczenia – przerwał Everson. – To, co ma znaczenie, to fakt, że Sklavianie posłuchali kapłanów. Ludzie masowo zgłaszają się do tej wyprawy. Nawet Grakh musiał pozwolić połowie swoich zbrojnych ruszyć na zachód, bo inaczej ryzykowałby buntem.

– Wiemy, o jakich liczbach mówimy?

– Nawet do dwudziestu tysięcy.

– To dwa razy więcej, niż się spodziewaliśmy. – Edwin zerwał się z krzesła. – Cztery razy więcej, niż miał Belbog. Ci idioci musieliby się dogadać i połączyć siły, by móc w ogóle się z tym równać. – Zaczął nerwowo chodzić w kółko po pomieszczeniu, wybijając palcami rytm o mijane meble. Nagle zatrzymał się i spojrzał na rozmówców. – Ale to nieistotne, prawda? To znaczy zdecydowanie wolelibyśmy, żeby nasza strona wygrała, ale w

ostatecznym rozrachunku to nieważne, tak długo jak na koniec dojdzie do rozmów pokojowych. Z tego punktu widzenia tak naprawdę wynik jest mniej istotny niż rozmiar rzezi.

– To dosyć mroczne spojrzenie na sytuację – zauważył sceptycznie Lucius.

– Ale prawdziwe, prawda, Książę?

Nathaniel początkowo nie odpowiedział, jedynie patrzył zamyślony na swój złoty pierścień.

– Masz rację – oznajmił wreszcie. – Zwycięstwo nigdy nie było naszym celem. Im większa rzeź, tym lepiej dla naszych planów. Ale nic z tego nie jest naszą winą. Nie wszczęliśmy tej wojny i nie będziemy w niej walczyć. Po prostu staramy się pokierować sytuacją tak, by wyszło z niej coś dobrego. Nie przeceniajmy naszej mocy sprawczej. Próbujemy jedynie okiełznać burzę.

– Ale też nie próbowaliśmy jej powstrzymać – zauważył uczone. – Myślisz, że historia nam tego nie zarzuci?

– Jeśli plan się powiedzie, historycy nigdy nie dowiedzą się, co zrobiliśmy. Kronikarze napiszą, że zatriumfował rozsądek.

Edwin roześmiał się.

– Zanim zaczniemy przypisywać zasługi rozsądkowi, najpierw zobaczymy, czy będzie on łaskawy pojawić się na jutrzejszych obradach.

\*

Obrady były dla Magnusa wyjątkowo irytującym doświadczeniem. Całe przedstawienie odbywało się w głównej sali, gdzie poszczególne postacie dramatu zebrały się wokół wielkiego stołu.

Edwin i Lucius spędzili kilka dni, próbując rozłożyć miejsca w sposób rodzący możliwie jak najmniej konfliktów, jak się okazało, na marne. Władcy Rubieży nie podporządkowali się byle kartkom z imionami i usiedli tam, gdzie im się podobało. Być może był to wynik analfabetyzmu, a może zwykłego uporów. Tak czy inaczej, wywołało to wiele sporów, jeszcze zanim Nathaniel otworzył posiedzenie. Kiedy wreszcie udało się przywrócić porządek i usadowić wszystkich na właściwych miejscach, była już pora posiłku.

Kiedy wszyscy zjedli, Everson zdołał wreszcie oficjalnie przywitać zgromadzonych i nakreślić sytuację, w jakiej się znaleźli. Niestety, gdy

tylko skończył, sala ponownie pogrążyła się w chaosie – wrzaskach, wyzwiskach i wzajemnych pretensjach wzmocnionych alkoholem. Ostatecznie temat Sklavian nawet nie pojawił się tego wieczoru w dyskusji.

Drugiego dnia poszło trochę lepiej. Tym razem uczestnicy konferencji przyznali, że ich zakątkowi świata grozi jakieś zewnętrzne zagrożenie. I, niestety, tylko tyle w tej kwestii. Reszta spotkania upłynęła na rozsądzaniu różnych wewnętrznych nieporozumień, a Nathaniel zamiast moderatorem stał się raczej negocjatorem i arbitrem.

– Ja się pytam w takim razie, co z naszą krową? – spytał księżę Karsten z Czerwonego Dworu, w gniewie uderzając pięścią w stół.

– Znów ta bzdura – odpowiedział Eugeniusz Wspaniały, ostentacyjnie nie odrywając wzroku od poprawiania pierścieni na swoich palcach. – Nie dosyć twoich ludzi już przez to zginęło? A może mamy was znów pobić w bitwie?

– Stoczyliście bitwę z powodu krowy? – spróbował zrozumieć Nathaniel.

Magnus dostrzegł pytający wzrok przyjaciela i z pewnym zażenowaniem potwierdził skinieniem głowy.

– Z powodu kradzieży – poprawił Karsten. – Straszliwej i zuchwałej zbrodni.

– Deusie, to była zwykła mućka – przerwał mu Eugeniusz. – I to twoi poddani pierwsi dopuścili się rabunku, moi jedynie odzyskali swoją własność. A że przy okazji padł trup, widać złodziejowi się należało.

– Łgarstwo, fałsz i w ogóle oszukaństwo!

– Najświętsza prawda! – Władca Rojowa nie zdołał dłużej utrzymać maski obojętności. – I trzystu twoich już położyło głowy w bitwie za tę sprawę, chyba wam wystarczy.

– A jeńcy, których po bitwie wzięłeś w niewolę?

– Zakładnicy. Mają zapewnić, że nie spróbujesz więcej podobnej głupoty.

– Mam propozycję – wtrącił dowódca komandorii, zanim dyskusja wymknęła się spod kontroli. – Rojów zwróci zakładników, w zamian za co Czerwony Dwór zrzeknie się praw do... krowy.

– Tu nie o jakąś jałówkę chodzi, a o honor – protestował Karsten.

– Poza tym samo zwierzę już dawno stało się wołowiną – dodał Eugeniusz. – Zjedliśmy ją podczas uczyty zwycięstwa.

Mężczyźni wyglądali, jakby mieli się na siebie rzucić. Przyglądający się temu Magnus musiał powstrzymać ochotę, by złapać obydwu władców

za fraki i wyrzucić przez okno. Zamiast tego ograniczył się do złowrogiego spoglądania w kierunku księcia Odonu.

– Wy tu o jakichś zwierzętach rozprawiacie, a ten chuj Weryniusz ukradł mi klechę! – wtrącił się do rozmowy Torkin.

– Bzdura, sam wolał przenieść się do Jagnięcego Pola, zamiast tkwić wśród tych bezbożników z Wilczego Mostu – bronił się wywołany.

– A niby co ja mam teraz powiedzieć moim chłopom? Już mi narzekają, że wszyscy do piekła trafią. A żona to mi dopiero dziurę w brzuchu wierci. Wiesz, jak trudno w tej przeklętej krainie znaleźć porządnego kapłana? Takiego, co się nie jąka co drugie słowo.

– To trzeba było o swojego dbać. Prawdziwą świątynię mu zbudować, a nie kazać odprawiać nabożeństwa w brudnej stodole.

– Ja ci się do palenia dziewczek nie wtrącam, to ty mi nie mów, jak mam własnego kapłana traktować. Poza tym ilu ty już masz tych duchownych, pięciu, sześciu? To chyba ci wystarczy.

– Panowie, jestem pewny, że możemy znaleźć jakiś kompromis, może dałoby się podpisać umowę, by wypożyczać... - spróbował Nathaniel, ale natychmiast przerwała mu kolejna kłótnia.

– Wy tu o pierdołach, a jest z nami morderca! – krzyknął książę Marrok.  
– Wszyscy wiecie, o kim mówię.

Fakt, że każdy z obecnych przy stole mężczyzn spojrzał na kogoś innego, wyraźnie przeczył temu ostatniemu stwierdzeniu. Mimo to władca Białej Bramy kontynuował niezrażony.

– Floli zabił mojego brata.

– W uczciwym pojedynku – zaznaczył oskarżony.

– Bzdura! Otrułeś go. Wielu świadków widziało, że ledwo chodził podczas walki.

– Bo był pijany. Co to, moja wina, że się urznął przed starciem?

– Mój brat to mógł całą rzekę wypić i go nie ruszało. Musiałeś mu zatruć alkohol, inaczej nigdy byś nie wygrał.

Magnus musiał zacisnąć zęby, by powstrzymać potok wyzwisk formujący się na końcu jego języka. Słuchanie tych bzdur utwierdzało go w przekonaniu, że ta zgraja sępów odpowiada za większość nieszczęść spadających na Rubież. Ktoś powinien złapać ich za karki i wprowadzić porządek do tego chaosu. Łowca Czarownic miał nadzieję, że Nathaniel da mu znak, ale domyślał się, że jeszcze na to zbyt wcześnie. Wziął więc cały



gniew i nienawiść i skupił je na Odonie, wiedząc, że przynajmniej temu bydlakowi wkrótce będzie mógł przynieść sprawiedliwość.

\*

Pierwsze promienie słońca wpadały przez wypełnione witrażami okna, pokrywając całą sypialnię kolorową iluminacją. Książę Eugeniusz siedział na pościeli, sennie przecierając oczy. Bycie przytomnym o tak wczesnej porze było dla niego rzadkim doświadczeniem.

- Muszę się zbierać – stwierdziła Moira, zakładając ubrania.
  - Tak wcześnie? Obrady zaczynają się dopiero za kilka godzin.
  - Mam trening. Nie wszyscy mogą się tyle wylegiwać.
  - Nie wiem, jak po takiej nocy masz jeszcze siłę na trening. – Władca demonstracyjnie potarł bolący kark.
  - Może przeceniasz swoje możliwości.
  - Nic z tych rzeczy, jestem pewny, że wysłałem cię na szczyt co najmniej kilka razy. Jesteś strasznie krzykliwa... i zgryźliwa.
  - Ostrzegałam przy pierwszym spotkaniu.
- Eugeniusz spojrział na swoje ciało.
- Mam wrażenie, że pogryzłaś mnie prawie wszędzie. Dzięki Deusowi, prawie.
  - Rzeczywiście prawie... – Nachyliła się do pocałunku, ale zamiast tego ugryzła go w ramię.
  - Ty diablico!
  - Uważaj, jak mnie nazywasz, bo inaczej tej nocy będę musiała przykładowo cię ukarać.
- Mężczyzna uśmiechnął się na tę myśl.
- Może cię uwiecznić...
  - Nie – przerwała mu ostro.
  - Ale...
  - Żadnego malowania.
  - To nie musi być akt. Mógłbym zrobić na przykład portret.
  - Powiedziałam, że nie.
  - Wiesz, pewnie mógłbym go namalować z pamięci.
  - Spróbuj, a to nie jedyna rzecz, którą będziesz musiał robić z pamięci. – Zapięła ostatni guzik w swoim kubraku i bezszelestnie otworzyła drzwi, rozglądając się po korytarzu.

- Widzimy się wieczorem?
- Jeśli zasłużysz – odpowiedziała z niedwuznacznym uśmiechem.

\*

Trzeci dzień obrad zaczął się równie nieproduktywnie jak poprzednie dwa. Kłótnie o krzesła, wzajemne oskarżenia i tym podobne zdominowały poranek. Około południa ksiązę Eugeniusz z Rojowa zaskoczył wszystkich, deklarując swoje poparcie dla sojuszu i gotowość wysłania całości swoich sił. Wygłosił nawet coś na kształt płomiennej mowy, całkiem efektownej, niestety niezbyt efektywnej. Po chwilowej konsternacji sala powróciła do wcześniejszego chaosu.

Tuż przed ogłoszeniem przerwy Nathaniel wreszcie spojrzął na Magnusa i kiwnięciem głowy dał mu przyzwolenie. Łowca Czarownic uśmiechnął się paskudnie, skoncentrował cały gniew, który wywoływała w nim bezowocność tych obrad, następnie wstał z krzesła i z całej siły uderzył pięścią w stół.

– To żałosne! – krzyknął. – Wróg stoi u waszych bram, a wy kłóćcie się jak banda przekupek. Z tym że baby miałyby pewnie więcej odwagi. Rzygać mi się chce, jak patrzę na waszą zgraję. Banda tchórzy. – Wymownie spojrzął prosto na księcia Odon. – Widać męstwo opuściło te tereny i od teraz każdy wróg może bez przeszkód robić co mu się podoba i grozić, komu zechce, bez obawy o konsekwencje. Wstyd i hańba, panowie władcy!

Magnus wywrócił krzesło i odszedł w ciszy, demonstracyjnie trzaskając za sobą drzwiami. Usłyszał jeszcze hałas, który wybuchł zaraz po zamknięciu się wrót. Nie miał wątpliwości, że to więcej bezsensownych oskarżeń i przepychanek, to nie było istotne. Zrobił to, co do niego należało.

Wyszedł poza mury zamkowe, upewniwszy się, że dosyć dużo osób widzi, w którym kierunku się udał. Poszedł do niewielkiego sadu i usiadł pod drzewem. Lekki wiatr przelatywał pomiędzy jabłoniemi, niosąc dodatkowe ukojenie od letnich upałów. Ciągłe obecny wewnątrz fortecy hałas tutaj zmieniał się jedynie w odległy szum. Zapach przejrzałych owoców, uwalniających sok pod wpływem upałów, przypominał mu legendę, którą słyszał w dzieciństwie, o potężnym władcy, który zjednoczył krainy do walki ze złymi barbarzyńcami, a po śmierci udał się na Wyspę Jabłek. Zawsze lubił tę historię.

Z zadumy wyrwały go odgłosy kroków i brzęk żelaza. Podniósł się powoli i przeciągnął, patrząc, jak spomiędzy drzew wyłania się książę Odon i pięć służących mu zbrojnych.

– Tu się schowałeś, skurwielu! – wrzasnął następca tronu, dobywając miecza. – Myślałeś, że możesz mnie tak łatwo ośmieszać? Że się nie sprzeciwię?

– Myślałem, że jesteś idiotą. I widocznie miałem rację. A wy co, na pewno chcecie atakować Szarego Strażnika? – Magnus zwrócił się do wojowników. – Chcecie zadzierać ze mną?

Zawahali się, i to w bardzo widoczny sposób. Spowodowało to u Łowcy Czarownic wybuch śmiechu.

– Widzę, że potrafisz wywołać u swoich ludzi lojalność i posłuch.

– Zamknij się! – W głosie szlachcica zabrzmiała wyraźna desperacja. – Myślisz, że jesteś ode mnie lepszy? Patrz na to. – Wyszarpnął zza pasa małą drewnianą figurkę i wskazał nią przeciwnika. – Widzisz, teraz nie możesz się ruszać. I kto teraz jest idiotą?

Magnus próbował poderwać swoje ciało do działania, ale jego mięśnie nie reagowały. Bezsilność prowadziła prosto do paniki. Mężczyzna z trudem zdołał się opanować i nie zdradzić się ze strachem. Za wszelką cenę nie chciał dać przeciwnikowi tej satysfakcji.

– Tak dopadłeś Erminę? – spytał, panując nad głosem.

– Spurius to zrobił, ale ja pomogłem przy tej zdradliwej kurwie.

– Ty naprawdę jesteś za głupi, by żyć.

– Wypatroszę cię jak psa! Ja!

– Chuja zrobisz.

Następne wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Gdzieś z góry nadleciał sztylet, wybijając posążek z ręki mężczyzny. Odon wrzasnął, po czym w panice zamachnął się mieczem, Magnus bez trudu uniknął ostrza i powalił przeciwnika prawym sierpowym. Następnie zaczął entuzjastycznie kopać leżącego.

Żołnierze próbowali mu przeszkodzić, ale Wulf i Ria zeskoczyli z drzew, sprawnie zniechęcając napastników do wszelkich działań.

– Proszę, litości, proszę – błagał płacząco książę.

Pogromca Wiedźm kopnął jeszcze raz, dla efektu, po czym nachylił się nad swoją ofiarą.

– O litość to ty dopiero będziesz błagał, jak z tobą skończymy – obiecał. – Ale najpierw wyznasz wszystko, ze szczegółami. A wy – zwrócił się do

zbrojnych – biegnijcie z powrotem na zamek i dajcie znać, że syn waszego władcy został zatrzymany za magię i próbę płaszczobójstwa. Jak tatuś chce go z powrotem, to może się zgłosić do komendanta Nathaniela, ale lepiej niech się śpieszy, bo z synka może dużo nie zostać.

\*

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i potężne cielsko księcia Ulryka gniewnie wtoczyło się do głównej sali. Za nim podążała córka i oddział zbrojnych, wszyscy w wyraźnie bojowych nastrojach. Obecni w pomieszczeniu władcy natychmiast zamilkli, obserwując całe zajście, podczas gdy kolejni gapie wlewali się przez drzwi.

– Co to ma znaczyć?! – ryknął władca Ostroboru. – Co zrobiliście z moim synem?!

– Książę Odon został aresztowany pod zarzutem próby płaszczobójstwa – stwierdził uspokajającym tonem Nathaniel. – Świadkowie widzieli, jak atakuje Szarego Strażnika Magnusa.

– Gówna prawda!

– Wśród rzeczonych świadków są wojownicy służący waszej książęcej mości. Oczywiście jeśli są jakieś wątpliwości...

– Żarty sobie stroisz? Myślisz, że nie wiem, co to ma być?

– Trzymam go jako więźnia. To kwestia czysto prawna, nie polityczna.

– Wszystko tu jest polityką! Próbujesz mnie zmusić, żebym poparł ten cały sojusz, o to chodzi?

– Zapewniam, że Zakon nie zniża się do podobnych zagrywek. Niemniej nie możemy ignorować ataku na jednego z nas. I to ataku dokonanego z użyciem przeklętej magii i na naszym terytorium, kiedy gościmy was zgodnie ze starymi prawami.

Magnus wszedł do sali i wolnym krokiem podszedł do swojego dowódcy. Wymienili kilka zdań ściszym głosem. W międzyczasie Olga naląła ojcu wina na uspokojenie. Zostało ono natychmiast pochłonięte jednym łykiem.

– Zakończyłem przesłuchanie księcia Odon – przemówił Łowca Czarownic. – Przyznał się on do udziału w przemyśle czarnoksiężników na wschód, odprawiania magicznych rytuałów i licznych innych zbrodni, których karanie leży w jurysdykcji Straży. Ale co najważniejsze, wyjawiał, że to on, na spółkę ze służącym Spuriusem, zamordował Szarą Strażniczkę

Erminę. Jak wszyscy wiecie, za podobne przewiny Zakon może wyznaczyć tylko jedną karę.

– Ja was wszystkich pozabijam! – Twarz Ulryka stała się jeszcze bardziej czerwona. – Spalę ten wasz cholerny zamek i... i... – Mężczyzna zachwiał się i złapał za serce. – O Deusie – wykrztusił jeszcze, a później jego masywne cielsko uderzyło o ziemię.

Całe pomieszczenie pogrążyło się w chaosie, jedni wzywali medyka, inni próbowali pomóc, jeszcze inni po prostu chcieli zobaczyć jak najwięcej.

Olga po bardzo przekonującym ataku hysterii cofnęła się i usiadła przy stole, na miejscu swojego rodzica. Następnie spojrzała prosto na gospodarzy i niby przypadkiem potrąciła kielich umierającego władcy, wylewając resztkę napoju na podłogę.

– Czy ona właśnie? – spytał ze zdumieniem Magnus.

– Prawdę powiedziawszy, wolę nie wiedzieć – odpowiedział Nathaniel. – Ale wygląda na to, że przynajmniej ten problem się rozwiązał. Jeśli zamianę podstarzałego, znudzonego władcy na małą, cyniczną morderczynię można nazwać rozwiązaniem. Ale to już problem na inną okazję.

\*

Nathaniel stał przy oknie swojego gabinetu, patrząc na dziedziniec poniżej. Grupa żałobników eskortowała właśnie wóz, na którym wyłożono truchło zmarłego księcia Ulryka. Inni władcy zebrali się dookoła, bez entuzjazmu oddając hołd dawnemu rywalowi. Olga odprowadziła pochód żałobny swojego ojca do bram komandorii, po czym wróciła, by kontynuować udział w obradach. Z tej odległości Everson nie mógł tego widzieć, ale był pewny, że dziewczynka nie uroniła nawet jednej łzy.

Drzwi uchyliły się i do pomieszczenia wślizgnęła się Cassandra. Cicho niczym kot podkradła się do fotela i usiadła.

– Wiesz, że stojąc tu, doskonale cię widzę? – spytał dowódca komandorii.

– To nie jest powód, żeby nie ćwiczyć – odpowiedziała. – Wyglądasz na zmęczonego.

– Właśnie przyczyniłem się do śmierci wieloletniego sojusznika Zakonu. I to nie była nawet ta trudna część całego przedsięwzięcia. – Opadł na swój fotel. – Chyba nie będzie dużym zaskoczeniem, jeśli powiem, że ostatnio nie sypiam najlepiej. To przez stres. Wiesz, myślałem, że pierwszy krok będzie

najtrudniejszy, że kiedy już podejmę decyzję, później będzie z górki. Tymczasem mam wrażenie, że im dalej brnę, tym więcej mam wątpliwości. I do tego – zawahał się – do tego jest jeszcze brunetka.

– To kobieta, która nie jest człowiekiem, z twojej sypialni?

– Wiesz o tym?

– Oczywiście, zauważyłam ją już pierwszego dnia w komandorii. Jest bardzo uprzejma.

– Tak. – Nathaniel zastanawiał się przez chwilę. – Pojawiła się zaraz po tym, jak objąłem tu stanowisko. Zgaduję, że jest jakimś typem sukuba, choć nie tak silnym jak ten, którego spotkaliśmy pięć lat temu. Według Luciusa żaden naprawdę niebezpieczny demon nie mógłby się dostać do tej wieży.

– Jest bardzo zabezpieczona. Nie tak jak Czarna Skała, ale nadal bardzo, bardzo.

– No właśnie. Więc założyłem, że nic się nie stanie, jeśli nikomu o tym nie powiem, a później... Czy jestem pod kontrolą demona? – W jego głosie zabrzmiał raczej smutek niż strach.

– Nie. I ona nie jest demonem. Choć to pewnie zależy od tego, kogo spytasz – przytaknęła sobie. – Ale jest raczej duchem opiekuńczym. Całkowicie niegroźnym, z moich doświadczeń.

– Więc czego taki duch ode mnie chce?

– Pomóc. Takie istoty jak ona żywią się uśmierzaniem bólu. Jeśli tak długo została z tobą, to musiała znaleźć dużo smutku i cierpienia.

Mężczyzna nie odpowiedział, odwrócił wzrok i zaczął znów wpatrywać się w okno. Cass wyciągnęła rękę i chwyciła jego dłoń.

– Brakuje mi Clary – powiedziała cicho. – Była chyba pierwszą osobą spoza mojej rodziny, która naprawdę zwróciła na mnie uwagę. Której zależało. Później dołączyli do niej pozostali i nagle miałam nową rodzinę.

– Poza mną – stwierdził ponuro. – Ja byłem dla ciebie okropny przez cały czas, kiedy byliśmy w Komandorii 54. Byłem okropny dla wszystkich.

– Nie zawsze. Często. Pewnie większość czasu – przyznała. – Ale nie zawsze. I to już i tak nieważne. Teraz, kiedy nie ma Clary, ktoś powinien się tobą opiekować.

– Mam wrażenie, że robi to Edwin – spróbował zażartować.

Cassandra przeskoczyła przez biurko i przytuliła Nathaniela. Ten początkowo się opierał, ale w końcu opadł w jej ramiona i zaczął płakać. Jakby tama nagle pękła i przepuściła wszystkie lęki i wątpliwości, które od

tygodni spychał gdzieś w głąb swojego umysłu. Trwali tak w uścisku przez długie minuty.

– Będę musiał się jej pozbyć... Brunetki – odezwał się wreszcie Nathaniel.

– Wystarczy to powiedzieć, a odejdzie. Jeśli jesteś pewny, że tego chcesz.

Opuścił jej uścisk i zaczął doprowadzać się do porządku, przyjmując znów wyniosłą, książęcą postawę.

– Nie mam wyboru, dowódca Szarej Straży pod wpływem istoty z drugiej strony... Poza tym to nie jest prawdziwe, to tylko fantazja. A ja nie mam czasu na fantazje. – Przez chwilę trwał w zamyśleniu, patrząc na swój złoty pierścień, a później otworzył jedną z szuflad i wyciągnął zapieczętowaną kopertę.

– Co to?

– Mój as w rękawie. Sposób na ocalenie Rubieży. – Złapał jej dłoń. – Dziękuję.

– Nie ma sprawy, od tego jest rodzina.

– Nie z moich doświadczeń – zapewnił. – Naprawdę dziękuję. A teraz wybacz, ale muszę zmienić bieg historii.

\*

Kaplica zamkowa w Komandorii 42 należała do największych i najstarszych na Rubieżach. Mogła bez trudu pomieścić setki wiernych pomiędzy ścianami, które zdobiły epickie freski.

– A ten? – Weryniusz Pobożny wskazał malowidło przedstawiające wojowników klękających przed otoczonym światłością duchownym.

– To arcykapłan Tytaniusz z mocą Deusa przekonuje buntowników do złożenia broni podczas Powstania Ertena – wyjaśnił Lucius.

– Wspaniale. To zdecydowanie najpiękniejsza kaplica w tej części świata.

– Podszedł do kamiennego ozłoczonego ołtarza i ucałował go teatralnym ruchem. – Ale nie będzie się umywać do mojej katedry, jak już skończę renowację. Słyszałeś o niej?

– Obiło mi się o uszy.

– Dobrze więc, przejdźmy do rzeczy.

– Rzeczy? – zdziwił się Mnich.

– Negocjacji. Chyba że ty masz mnie tylko zmiękczyć, zanim przyjdzie twój przełożony z prawdziwą ofertą. O to chodzi?

– No cóż... – Lucius był wyraźnie zmieszany. – Faktycznie, dowódca Nathaniel poprosił mnie, bym porozmawiał z waszą księżącą mością, a raczej zadał kilka pytań. To znaczy, konkretnie to ja miałem kilka pytań, a on stwierdził, że...

– Powinieneś je zadać mnie, tak, rozumiem. – Weryniusz usiadł na ławie obok Szarego Strażnika. – Pytaj więc. Chociaż tyle jestem ci winien za oprowadzenie mnie po tym miejscu.

– Moje pytanie jest dosyć oczywiste. Czemu nie przyłączysz się do sojuszu? Ostatecznie to nie pierwszy raz.

– Masz na myśli Sojusz Pięciu? Ha, to właśnie powód, dla którego się waham. Tam też było dużo gadania o ratowaniu Rubieży i walce z odwiecznym wrogiem. Ale jak przyszło co do czego, skończyło się na polityce. Jeden z nas padł trupem jeszcze na uroczystej uczcie, na której świętowano zwycięstwo. – Zaczął wyliczać na palcach. – Kolejnego tydzień później zamordował brat, który wsławił się w walnej bitwie. Trzeciego podbił sąsiad, który strategicznie odmówił udziału w wojnie. Czwarty umarł ze starości pół roku temu. Proszę, dwa lata i z wielkiego Sojuszu Pięciu zostałem tylko ja. I coś to zmieniło? Ewidentnie nie, skoro znów jesteśmy w tym samym miejscu.

– To jednak inna sytuacja. Belbog tylko rabował, Racibor przychodzi podbijać.

– Tak twierdzicie wy. Choć na razie nie widzieliśmy żadnych dowodów, poza słowem waszego dowódcy. Poza tym to nie ma znaczenia. Władców na zachodzie to nie obchodzi, bo ich tereny nie są zagrożone, mogą tylko stracić na wojnie. Władcy na wschodzie bardziej niż dzikusów boją się bratniej pomocy, która po wszystkim może zechcieć zostać na dłużej. A mnie podobni biedacy, którzy utknęli na środku, nie mogą nic zrobić, nie mając pewności, że zachód nie najedzie nas, jak tylko wyruszymy. To sytuacja patowa.

– Tylko do czasu, aż ktoś wykona pierwszy krok – dobiegł ich głos Nathaniela.

Everson przeszedł przez kaplicę i przywitał się ze zgromadzonymi, następnie usiadł obok.

– Czy to już moja kolej? – spytał Weryniusz. – Mam nadzieję, że skończy się to dla mnie lepiej niż dla tego starego tłuściocha Ulryka. I od razu zaznaczę, że mnie nie przekonasz byle nastoletnią ładacznicą.



– Nie śmiałybym – zapewnił Szary Płaszcz. – Ale mam pewien list. – Wyciągnął kopertę i wręczył rozmówcy. – Od Wielkiego Najjaśniejszego Arcykapłana Deusa z Wielkiej Katedry Światła.

– Doprawdy? – Władca z wyraźnym trudem powstrzymał uśmiech.

– Konkretnie jest to mniej list, a bardziej oficjalny dokument, przyznający głównemu kapłanowi w Jagnięcym Polu tytuł Najwyższego Arcykapłana Rubieży. Razem z przywilejem zbierania dziesięciny z innych świątyń w celu zbudowania katedry odpowiedniej dla kogoś z takim tytułem. Jest tam też kilka przywilejów dla władcy Jagnięcego Pola, wraz z wieczystym odpustem dla Weryniusza Pobożnego.

Książę łapczywie złapał papier i wczytał się. Nie próbował już maskować radości.

– Najwyższa pora – stwierdził, ocierając szczere łzy radości.

– Mamy więc umowę?

– Tak, masz moich ludzi, mogę też przeciągnąć czterech innych idiotów. To powinno wystarczyć, by pchnąć obrady we właściwym kierunku. – Wstał. – Muszę iść wydać polecenia, przygotować wszystko... Gratuluję, dowódcu Nathanielu, właśnie kupiłeś sobie armię. Mam nadzieję, że wiesz, co z nią robisz. – Zaśmiał się i energicznym kokiem wyszedł z kaplicy.

– Jakim sposobem to załatwiłeś? – spytał Lucius, kiedy zostali sami.

– Wystarczyło, że przedstawiłem się jako Everson.

– Oto karta, której raczej nie będziesz mógł zagrać w przyszłości.

– Raczej nie – przyznał Nathaniel pochmurnie. – Ale będę się tym martwił później. Na razie mamy do stoczenia wojnę.

\*

Czwarty dzień obrad rozegrał się zgoła inaczej niż trzy poprzednie. Weryniusz zgodnie z umową już na początku oznajmił, że jest gotów przystąpić do, jak sam to nazwał, Świętego Sojuszu. Wkrótce podążyło za nim czterech kolejnych władców. Następnie dołączyła Olga i dwóch przywódców przekonanych wcześniej przez Eugeniusza. Dwóch kolejnych dało się ponieść chwili, podbijając liczbę członków przymierza do jedenastu. Trójka ostatnich nie miała wyboru i pod naporem pozostałych uległa w ciągu kolejnych godzin. Później rozpoczęły się typowe spory o to, kto miałby dowodzić i kto wyśle ilu zbrojnych. Kiedy dzień dobiegł końca, podpisano traktat dający od piętnastu do siedemnastu tysięcy żołnierzy pod

dowództwo Weryniusza, wspieranego przez Nathaniela jako doradcę. Oczywiście dla wszystkich było jasne, że to paladyn poprowadzi wojska do boju, ale reguły Zakonu nie pozwalały mu być niczym więcej niż konsultantem. Tym sposobem zakończył się historyczny Zjazd Możliwych w Komandorii 42. Pozostała jeszcze tylko wojna.

\*

Lucas Everson wpadł do biura swojego brata niczym huragan. Z czerwoną twarzą i niepokojąco głośnym oddechem wyglądał teraz groźniej niż w jakimkolwiek momencie swojego życia. Niestety, efekt wciąż był bardziej komiczny niż zastraszający.

– Co to ma znaczyć?! – krzyknął. – Mówiłem ci, żebyś trzymał krócej tego całego Magnusa. Ostrzegałem, że będą z nim kłopoty. Ale oczywiście nikt mnie słucha. I teraz Odon jest w twoim lochu. Wiesz, jakie to irytujące?! – Mężczyzna musiał przerwać, by złapać oddech. – Zwłaszcza teraz, jak jego ojciec nie żyje, mogliśmy mieć własnego władcę na tym zadupiu. – Wziął kilka głębszych oddechów. – Ale to nic, każ go uwolnić, to nie wspomnę o tym ojcu. Jeśli jeszcze znajdziesz Spuriusa, to nawet cię pochwalę.

– Książę Odon zaatakował Szarego Strażnika, używając czaru – odpowiedział Nathaniel najspokojniej, jak mógł. – Przyznał się do tego, że na spółkę ze Spuriusem dokonali płaszczobójstwa. Użyli też czarów, najpierw by dowiedzieć się, że to Ermina ich zdradza, później, by ją obezwładnić. Co więcej, powiedział, że sięgał po magię też w innych okolicznościach, ze Spuriusem... i z tobą.

– I? – Arystokrata zdawał się nie do końca rozumieć sytuację. – To było dla dobra rodu. Jestem pewny, że ojciec nie będzie miał o to pretensji, biorąc pod uwagę, ile zyskaliśmy.

– Naszego ojca tu nie ma – przerwał ostro zakonnik. – Jesteś na Rubieży, w komandorii Straży. Rozumiesz, że muszę cię za to aresztować?

– Co? – Roześmiał się szczerze. – Mnie... Nie... To jakiś żart? Jestem pewny, że Spurius...

– Spurius nie żyje. Kazałem go zabić kilka tygodni temu. Za te same zbrodnie, o które teraz muszę oskarżyć ciebie. Rozumiesz mnie? Rozumiesz sytuację?

– Co? Ale... Czy to jakiś podstęp? Próbujesz zyskać punkty w tym całym Zakonie? Nie musisz tego robić. Wiesz, że ojciec i tak załatwi ci tytuł

Wielkiego Mistrza. Załatwi ci wszystko. Nie ma sensu, żebyśmy...

– Lucas! Bawiłeś się magią, spiskowałeś z czarodziejami, pomogłeś tuszować płaszczobójstwo. To nie jest gra, to prawdziwy świat.

Nathaniel podszedł do drzwi i otworzył je, wpuszczając do pokoju Magnusa i Wulfa.

– Zabiorą cię do lochu, gdzie będziesz czekał na wyrok. Rozumiesz, jaka kara grozi za twoje przestępstwa?

– Kara? – Starszy z Eversonów wyglądał, jakby jego wizja świata całkowicie się rozpadła. – Ojciec na to nie pozwoli. Przecież ja tylko robiłem to, co dobre dla naszego rodu. Nie możesz mnie... Ojciec...

– Ojca tu nie ma – powtórzył jego brat smutno. – I obawiam się, że tym razem będziesz musiał sam zapłacić za swoje grzechy. Tak jak reszta z nas.

\*

– Mogę już otworzyć oczy? – spytała Cass, nasłuchując.

– Za chwilę – odpowiedziała Ria, krzątając się po sypialni. – Dobra, już.

Uniesienie powiek ujawniło kartkę papieru z naszkicowanym portretem.

– To ja! – stwierdziła entuzjastycznie Widząca. – Wspaniale. Cały czas myślałam, że nie chcesz mi pokazywać swoich rysunków, bo są kiepskie.

– Nie chciałam ich pokazywać, bo są czymś osobistym. – Zabójczyni posłała jej złowrogie spojrzenie.

– Czy to znaczy, że teraz mogę zobaczyć pozostałe?

– Nie.

– Ale one są w tamtej skrzynce, prawda? Wiesz, że mogę je wydobyć telekinezą.

– Wiesz, że mogę ci zadać ból na sto różnych sposobów, nie zostawiając trwałych obrażeń – powiedziała spokojnie egzekutorka.

– A jeśli bardzo poproszę, żeby je zobaczyć? Tak bardzo, bardzo. – Uśmiechnęła się najładniej, jak potrafiła.

– Dobra. Kilka. – W głosie kobiety wybrzmiała pełna kapitulacja.

Cass natychmiast doskoczyła do kufierka i wyjęła stos kartek.

– Te są wspaniale – pochwaliła. – Zwłaszcza pejzaże, są bardzo dokładne.

– Mam dobre oko do szczegółów, to przydaje się w mojej pracy.

– A to kto?

– To dziadek, znaczy Ulm. – Ria wyrwała rysunek z ręki towarzyszki.

– Ten, którego nazywają Krwawym Wędrowcem? To on uczył Wulfa, prawda? Myślałam, że odszedł z Zakonu już dawno, dawno temu.

– Kilka lat temu. Wygnano go krótko po tym, jak dołączyłam do Żniwiarzy.

– Słyszałam, że to on pozbawił Wulfa oka.

– Tak. Był najlepszym szermierzem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Sposób, w jaki się poruszał mimo wieku. Każdy jego gest był niewyobrażalnie perfekcyjny. Jakby nie był nawet człowiekiem, a jakimś wcieleniem śmierci.

– Brzmi trochę strasznie.

– Taki był, całkowicie przerażający. – Kobieta ewidentnie zgubiła się w myślach.

Cass rozejrzała się po pomieszczeniu, szukając czegoś, dzięki czemu mogłaby zmienić temat. Wreszcie podniosła miskę z wodą.

– Też mam dla ciebie prezent – oznajmiła, koncentrując się. Ciecz uniosła się, zafalowała i zaczęła przybierać kształt. Był to powolny i męczący proces. Jeszcze trudniejsze było zatrzymanie ruchu, by przeistoczyć całość w lodową rzeźbę. – Tada! Zrobiłam twoje popiersie z lodu... Jest strasznie zimne i ślisk... Ups... Chyba się zbiło.

– I tak jest środek lata, więc stopiłoby się przed świtem.

– Racja... Jestem beznadziejna w robieniu prezentów – stwierdziła Szara Strażniczka z rezygnacją.

– Nie martw się. – Na twarzy Rii zagościł uśmiech. – Jestem pewna, że znajdę odpowiedni sposób, żebyś okazała wdzięczność.

\*

Zamkowa łaźnia mieściła się w podziemiach komandorii, w wielkim pomieszczeniu z basenem i licznymi kadziami wbudowanymi w podłogę. O tak późnej porze było tu pusto. Magnus rozpałił w wielkim piecu, a potem, używając systemu rynien, nalał ciepłej wody do jednego ze zbiorników, wystarczająco dużego, by zmieścić dwie osoby. Następnie rozebrał się i zanurzył do pasa. Po ostatnich czterech dniach naprawdę potrzebował okazji do relaksu.

Minął kwadrans, zanim na miejsce przybyła Zaria. Cicho wślizgnęła się do pomieszczenia i rozejrzała nerwowo.

– Nikogo więcej tu nie ma – zapewnił mężczyzna.

– Już myślałam, że ten patrol nigdy się nie skończy. Dwa dni z Flaviusem i Ziutkiem to zdecydowanie za dużo, ci dwaj naprawdę nie potrafią się zamknąć. – Pocałowała go, a następnie pośpiesznie zrzuciła ubrania i wskoczyła do wody. – Słyszałam, że udało nam się z obradami.

– Tak, choć raczej nie nam, a Nathanielowi. To był od początku jego plan.

– Tak czy inaczej, cieszę się, że ktoś będzie faktycznie walczył z tą inwazją, Rubieże już dosyć się wycierpiały.

Przyglądając się jej twarzy, Magnus poczuł nagły wyrzut sumienia. To, co robili, wciąż było niewłaściwe. Natychmiast przerzucił wzrok na piersi dziewczyny, a później przyciągnął ją i pocałował. To od razu odeгнаło wątpliwości.

– Jestem naprawdę wyczerpana po tym patrolu – powiedziała przepraszająco.

– Jasne, rozumiem. – Starał się ukryć rozczarowanie, choć sam miał wrażenie, że z kiepskim efektem. Po ostatnich dniach naprawdę tego potrzebował.

– Ale możemy porozmawiać. Mam wrażenie, że rzadko to robimy.

– Oczywiście. O czym chciałabyś porozmawiać?

– Słyszałam, że dopadłeś w końcu tego płaszczobójcę.

– Tak, księcia Odon. – Ożywił się. – Wszedł prosto w pułapkę. Tak już jest z idiotami, którzy za rzadko słyszą słowo „nie”. Stają się zbyt pewni siebie i nieostrożni. Ale na torturach już nie był taki hardy. Wystarczyła igła wbita pod paznokieć i od razu się złamał i opisał, jak zabili Erminę. Najwyraźniej po uczcie księżę wymknął się z pokoju, wiedząc, że ona będzie go śledzić. Razem ze Spuriusem mieli przygotowaną całą pułapkę, chcieli zrobić to po cichu i pozbyć się ciała, ale ona zorientowała się, że coś jest nie tak, i zaczęła uciekać. Po tym sprawy potoczyły się tak, jak się potoczyły. Ten zgniłek wydał nam też całą siatkę. Już rozesłałem listy do wszystkich komandorii na Rubieżach i na Spornych Ziemiach. W ciągu kolejnego miesiąca zapłonnie sporo stosów.

– Nie lubię stosów.

– No cóż. W mniejszych komandoriach raczej będą wieszać i dekapitować...

– Nie to miałam na myśli – ziewnęła przeciągle. – Chodziło mi raczej o to, że wolę tę część pracy w Straży, która skupia się na pomaganiu ludziom, a nie zabijaniu.

– W takich przypadkach to jedno i to samo. Uwierz mi, każdy z tych skurwieli, którzy spłoną, będzie co najmniej jednym uratowanym niewinnym życiem. Niektórzy pewnie kilkoma czy kilkunastoma.

Zaria przytaknęła sennie, już nie słuchała.

– Powinam już iść, zaraz tu zasnę – stwierdziła i zaczęła się podnosić.

Magnus złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Wiem, jak cię rozbudzić – zapewnił.

– Naprawdę nie mam sił – próbowała się usprawiedliwić, ale słyszał brak przekonania w jej głosie. Spojrzał jej prosto w oczy i widział, jak opór się załamuje. Nie potrafiła mu odmówić. I to jeszcze bardziej go pobudziło.

– Pojutrze wyruszam w drogę ze specjalną misją od Nathaniela. Kto wie, kiedy znów się zobaczymy – powiedział z wyrzutem.

– Dobrze, ale szybko – stwierdziła wreszcie, bez przekonania.

– Tego raczej nie mogę zapewnić – zażartował, zadowolony z siebie.

\*

Lucius ostrożnie trzymał w rękach noworodka.

– Myślałem, że mały Duncan był najpiękniejszym dzieckiem na świecie, ale mam wrażenie, że tym razem przeszliśmy samych siebie – stwierdził żartobliwie.

– My? – odpowiedziała Amelia dosyć zgryźliwym tonem. – Z tego, co pamiętam, twój udział w tym wszystkim był czasowo raczej niewielki.

– Zignoruję ten komentarz, bo wiem, że jesteś po dwunastogodzinnym porodzie i w tym momencie nie istnieje żadna odpowiedź, która nie wpędziłaby mnie w poważne kłopoty.

Drzwi skrzypnęły i pojawiła się w nich głowa Edwina. Przez chwilę przyglądał się on zgromadzonym, po czym wkroczył do pomieszczenia.

– Przyszedłem przywitać małego Edwina – oznajmił z szelmowskim uśmiechem.

– To dziewczynka – rozwiała jego nadzieje rodzicielka.

– Edwinia?

– Nie – równocześnie zaprzeczyli rodzice.

– Widzę, że trudna publiczność. Amelio, wyglądasz... jak szczęśliwa matka.

– Aż tak źle?

– Edwin chciał powiedzieć, że pewnie powinnaś się przespać po tym wszystkim – wtrącił Mnich. – Tymczasem ja położę... Julię? do łóżeczka.

– Podoba mi się – pochwalił bard. – Znałem kiedyś jedną Julię, była straszną jędzą, ale wyglądała pięknie. Niejedną noc spędziłem, grając pod jej balkonem.

– Odpowiem wam, jak nie będę tak wyczerpana – zapewniła Amelia.

Lucius podszedł do swojej żony i pocałował ją w czoło.

– Już wszystko w porządku. Ustawię kogoś pod drzwiami, żeby nikt nie przeszkadzał ci we śnie. Dobranoc.

– Niedługo będziesz musiał wyjechać? – spytała, kiedy mężczyźni byli już przy drzwiach.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza.

– Wrócę – zapewnił wreszcie Kruk. – Za bardzo się ciebie boję, żeby dać się zabić. I do tego będę miał do ochrony dwójkę najlepszych egzekutorów i Cass. Faktycznie nie mógłbym być bezpieczniejszy. – Miał szczerą nadzieję, że brzmi na bardziej pewnego siebie, niż w rzeczywistości był. – A tymczasem nasz kwatermistrz zapewni, żeby tobie i dzieciom niczego nie brakowało.

– To się rozumie samo przez się – powiedział Edwin z uśmiechem. – Nie ma się co martwić, nasz Mnich wyrósł na prawdziwego bohatera.

– Wiem – stwierdziła Amelia. – Właśnie dlatego się martwię.

\*

Nathaniel siedział za biurkiem, przeglądając jakieś papiery, co jakiś czas zatrzymywał się i dopisywał coś na marginesie. Moira nie potrafiła powiedzieć co, dopiero uczyła się pisać.

– Przepraszam – stwierdził wreszcie. – Mam sporo roboty z przygotowaniem wyprawy wojennej. Ale wezwałem cię tutaj, by podziękować za – zawahał się – twój wkład w te obrady.

Uśmiechnęła się na ten dobór słów. Przez chwilę rozważała, czy nie odpowiedzieć, że to raczej w nią wkładano, ale ostatecznie wolała zachować powagę.

– To nic wielkiego – zapewniła. – W sumie Eugeniusz był całkiem niczego sobie. I to nie tak, że nigdy wcześniej nie miałam podobnego zajęcia. Choć pierwszy raz przyszło mi skurwić się dla sprawy.

Everson odkaslnął.

– Nie określiłbym tego w ten sposób. Niemniej twoja pomoc z pewnością pomogła w ocaleniu tysięcy i wprowadzeniu całego tego regionu na nowe tory.

– Doceniam próby sprawienia, by wyglądało to szlachetnie. Choć to nie tak, że miałam wybór. Oboje wiemy, że dowódca wysłał mnie do Rojowa właśnie po to, bym wpadła jego książęcej mości w oko. Jeśli nie dostanę tego Płaszczka, czeka mnie stryczek, a to znaczy, że nie mogę odmówić, niezależnie od zadania.

Nathaniel zmarszczył brwi.

– Wysyłając cię do Rojowa, rzeczywiście miałem nadzieję, że zwrócisz jego uwagę. I groźba kary śmierci zdecydowanie czyni cię bardziej zmotywowaną, by się wykazać. Ale dając ci to zadanie, wyraźnie zazaczyłem, że odmowa nie wpłynie na twoje szanse dołączenia do Zakonu. Miałaś wybór. Nikt nie podejmował decyzji za ciebie. Decyzji, która zaprowadziła cię na spotkanie z katem, tej, która sprowadziła cię tutaj, ani tej o spaniu z Eugeniuszem. Sama dokonałaś każdego z tych wyborów.

Dziewczyna wstała powoli.

– Jak mówiłam, książę był w sumie niczego sobie. Pewnie przespałabym się z nim tak czy inaczej. I miewałam już gorszych alfonsów, choć przynajmniej oni byli bardziej szczerzy z samymi sobą.

Skłoniła się i wyszła, zanim dowódca odpowiedział. Koncentrując się na gniewie, zdołała dotrzeć do połowy schodów, zanim straciła kontrolę i zaczęła płakać. Uderzyła kilka razy ścianę, próbując powstrzymać krzyk. Potem usiadła, oddychając z trudem. Nie była pewna, ile czasu minęło, zanim zapanowała nad sobą na tyle, by wstać i ruszyć dalej.

– Wszystko w porządku? – spytał Septimus, kiedy dotarła na parter.

– Tak – odpowiedziała, ocierając ukradkiem ostatnie łzy. Spróbowała się uśmiechnąć, choć efekt był mizerny. Od razu poczuła wzrok mężczyzny na swoim ciele. Zawsze potrafiła wyczuć, na co konkretnie patrzy, jakby jego oczy dotykały ją w niewidzialny, wywołujący gęsią skórę sposób. Nie znosiła tego.

– Wiesz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać, jeśli coś jest nie tak – zapewnił ze szczerą troską. Efekt zepsuł trochę fakt, że jego spojrzenie niemal natychmiast zjechało na jej dekolt.

– Jasne – odpowiedziała. – Spóźnimy się na trening. – Ruszyła do przodu, ale od razu poczuła, jak spojrzenie Septimusa zawiesza się na jej tyłku. –



Wiesz co, zostawiłam coś w swoim pokoju. Idź przodem, a ja jeszcze pobiegnę do koszar – powiedziała szybko i uciekła, zanim zdążył odpowiedzieć.

Wróciła do swojego pokoju, usiadła na łóżku i włożyła głowę pomiędzy dłonie. Nienawidziła tego miejsca. Nienawidziła prawie wszystkiego, co się z nim wiązało. A najgorsza w tym wszystkim była świadomość, że nawet bez wyroku ciężącego nad głową nie ma żadnego innego miejsca, do którego mogłaby odejść. To było jej życie. To było wszystko, co miała.

\*

Stosy ustawiono na wzgórzu w pewnym oddaleniu od murów Komandorii 42. Dokoła zebrali się wszyscy Szarzy Strażnicy i rekruci, a także wielu ludzi z okolicznych wiosek i z Ostroboru. Sama księżna Olga przybyła na czele swoich wojsk. Zaraz po egzekucji ruszali na wojnę. Niezbyt optymistyczny początek kampanii, ale władczyni twierdziła, że doda jej ludziom motywacji. Pozwoli też jej samej bardziej zdystansować się od zbrodni swojego brata.

– Kiedy możemy się spodziewać odpowiedzi twojego ojca? – spytał stojący obok Nathaniela Edwin.

– Zanim wiadomość do niego dotrze, będziemy już w środku wojny. A później albo będę bohaterem, który pokonał dzikich, albo bohaterskim trupem. Tak czy inaczej, cokolwiek zrobi papa, jest to problemem na inny czas – zapewnił dowódca, po czym wyszedł przed tłum.

Rozmowy natychmiast ucichły. W ciszy dało się wyraźnie usłyszeć żałosne jęczenie Lucasa.

– Mieszkańcy Rubieży! – zaczął głośno zakonnik. – Jesteśmy dziś świadkami sprawiedliwości. Zapamiętajcie ten dzień, bo wyraźnie pokazuje on, że nikt nie stoi ponad prawem, niezależnie od tytułów, niezależnie od noszonego nazwiska. Każdy, kto oddaje się przeklętej sztuce magii, prędeż czy później musi za to zapłacić. Każdy, kto dopuści się płaszczobójstwa, zostanie pochwycony i ukarany. Nie ma wyjątków! Książę Odonie, książę Lucacie, czy macie jakieś ostatnie słowa?

– Pierdolicie się wszyscy! – krzyknął hardo były następca tronu Ostroboru.

Jego towarzysz w tej ostatniej podróży był mniej butny.

– Nie możesz tego zrobić – wyksztusił z siebie przez łyzy. – Proszę. Przecież jesteśmy braćmi. Wychowaliśmy się razem. Znasz moją żonę i dzieci. Ja... Ja nie chciałem. Teraz już rozumiem swoje przewiny, już otrzymałem nauczkę. Naprawdę. To przez ojca, wiesz, jaki on jest. Ja nie mogłem... Ja nie chciałem znów być rozczarowaniem. Ale ty... ty stałeś się taki sam jak on, jak nasz ojciec! – wykrzyknął w rozpacz. Zakrztusił się łzami, po czym znów odezwał się żałośnie: – Pamiętasz, jak chodziliśmy na spacer z mamą...

– Dosyć – przerwał mu Nathaniel, samemu z trudem powstrzymując łyzy. – Za wasze zbrodnie zostajecie skazani. – Machnął ręką i Wulf rzucił pochodnie na polane oliwą gałęzie.

Powietrze wypełniły krzyki, najpierw strachu, a potem bólu. Dowódca komandorii podszedł do Cassandry i zmusił się, by patrzeć prosto na umierającego krewniaka. Równocześnie gładził złoty pierścień na swoim palcu w poszukiwaniu siły.

– Po wszystkim pójdziesz do mojego pokoju i przegnasz Brunetkę – nakazał, pozornie bez cienia emocji.

– Możesz to zrobić sam. Wystarczy, że powiesz...

– Nie mogę – przerwał ostro. – Nie po tym...

– Rozumiem. – Dotknęła jego ramienia pocieszająco. To pomogło, przynajmniej na chwilę.

Nathaniel podniósł rękę i dał znak. Dwie strzały przecięły powietrze i skróciły straszliwe wrzaski cierpienia. Ludzie powoli zaczęli się rozchodzić. Ziutek i Flavius podeszli do swojego przełożonego, prowadząc jego konia.

– Wszystko gotowe – zapewnili.

– Dziękuję – odpowiedział, zmuszając się do grania odpowiedniej do okazji roli. – Czas się zbierać. Czeka na nas wojna.

## ROZDZIAŁ VII

Minęło kilka lat, odkąd Wilhelm ostatnio brał udział w wojnie. Jako dzieciak był tym zafascynowany. Cała jego rodzina od pokoleń trudniła się wojaczką, walka była czymś, co mieli we krwi. Przodkowie, którzy nie doczekali śmierci na polu chwały, nie byli nawet godni wzmianki podczas rodowych spotkań. Ale to było dawno temu i w zupełnie innej części Imperium. Teraz Wilhelm dor Gilbert trzymał się prostszych, mniej wymagających zadań. Ochrona kupców, chwywanie poszukiwanych przestępców, bronienie samotnych wiosek przed bandytami. Krótkie zlecenia, które pozostawiały mu pełną kontrolę nad własnym losem. Mimo to kiedy przyszło co do czego, zaciągnął się do wojsk księżnej Olgi z Ostroboru. Nie dlatego, że chciał pomóc w walce z dzikusami, po prostu tego wymagała misja.

Najemnik wymknął się z obozu w środku nocy i ukrył w pobliskim lesie. Nie było to trudne, przy czternastu niezbyt zgranych armiach wszędzie dookoła kręcili się ludzie, których nikt nie znał. Dyscyplina była tu znikoma.

– Długo kazałeś na siebie czekać – stwierdził rycerz, kiedy na miejscu wreszcie pojawił się jego pracodawca.

– Wybacz, mam tej nocy jeszcze kilka spotkań – odpowiedział Nathaniel Everson. – Jesteś gotowy na jutro?

– Zawsze. – Żołnierz uśmiechnął się brzydtko. – Choć muszę przyznać, że nigdy nie próbowałem iść na bitwę z zamiarem zatłuczenia konkretnej osoby. Nie jestem pewny, czy to w ogóle wykonalne. To znaczy, gdybym był w tej samej armii co on...

– Takich ludzi też mam – zapewnił Zakonnik.

– Oczywiście. Wyglądasz na takiego, co pomyślał o wszystkim. Tak szczerze, ilu nas tu ściągnąłeś?

– Trzydziestu po tej stronie i pięciu po drugiej.

– Wiesz, że w bitwie tych rozmiarów możliwe, że nikt z nas nawet nie będzie miał celu w zasięgu wzroku albo wszyscy zginiemy, zanim

ktokolwiek będzie miał szansę wykonać twoją misję? Zwłaszcza jeśli bitwa będzie przegrana.

– Przegraną i zwycięstwem będę się martwił ja. A ty podejmij to jakże niezwykle wyzwanie.

– Ta... wyzwanie. Zaczynam się zastanawiać, czy bycie ulubionym rębajłem Szarej Straży to dobra ścieżka kariery.

– Jeśli nie, to przynajmniej nie będziesz tego żałował długo. A teraz wybacz, ale mam jeszcze kilka osób do odwiedzenia. Powodzenia jutro i uważaj na siebie.

– To bitwa, żadna ostrożność nie ocali mnie przed zabłąkanym strzałami.

– To fakt – przyznał Nathaniel smutno. – Więc po prostu powodzenia. I dobranoc.

Mężczyzna zniknął w ciemnościach. Wilhelm odczekał chwilę i wrócił do obozu. Minał żołnierzy i ludzi, którzy z wspomagania armii się utrzymywali. W młodości zawsze był pod wrażeniem tego, ile osób podąża za wojskiem, pozwalając tej militarnej machinie kręcić się z czymś zbliżonym do wydajności. Kupcy, hazardziści, dziwki, rzemieślnicy i naciągacze. Sprzedawali wszystko, od lepszej broni, przez amulety i błogosławieństwa, na chwili zapomnienia kończąc. Żaden żołnierz nie mógł wymagać więcej w przeddzień krwawej jatki.

Przed namiotem, do którego go przydzielono, zauważył Bedwyr. Dzieciak siedział przed ogniskiem, gapiąc się w niebo.

– Powinieneś się przespać, młody – powiedział rycerz, podchodząc.

– Nie mógłbym. Za bardzo się denerwuję przed jutrem.

– Ta... Pamiętam moją pierwszą bitwę. Byłem giermkim mojego starszego brata Godwina. Choć to był niewielki bunt chłopski, kilkuset wieśniaków z widłami po drugiej stronie, prawie tyle samo ubranych w kolczugi zawodowych zabijaków po naszej. To była bardziej rzeź niż bitwa. Cała zabawa skończyła się w kilkanaście minut i po naszej stronie nikt nie zginął.

– Tym razem pewnie nie pójdzie tak łatwo. – W głosie chłopca wyraźnie dało się słyszeć strach.

– Raczej nie. Tak właściwie, to co tu robisz, mały? Ile masz lat, dziesięć?

– Dwanaście. I nie miałem wyboru. Moi rodzice nie żyją.

– Sklavianie?

– Bandyci. Ja i młodsza siostra zatrzymaliśmy się u krewnych mamy, ale jak przyszły wici, to z każdej chałupy musiał pójść co najmniej jeden

mężczyzna. Powiedzieli, że jeśli się nie zgłoszę, to wyrzucą mnie i siostrę, a idzie zima, więc i tak byśmy umarli.

Wilhelm chciał zareagować niedowierzaniem, ale za długo już chodził po tym świecie, by ta historia mogła zrobić na nim wrażenie.

– No cóż, tak bywa. Jutro, jak już damy łupnia dzikim, to będę musiał zamienić kilka słów z twoimi krewniakami.

– Więc myślisz, że wygramy?

– Czemu nie. Siedemnaście tysięcy kontra jakieś dwadzieścia. Bywało gorzej. I prawie połowa naszych to zawodowi zbrojni i kompanie najemne. Mówię ci, mały, jutro o tej porze będziemy świętować zwycięstwo. Tylko trzymaj się za mną i nie wychylaj głowy. Przy twoim wzroście i tak wszystkie strzały będą frunąć nad tobą. Będziesz pewnie najbezpieczniejszym człowiekiem na całym polu bitwy – zapewnił Wilhelm dor Gilbert nieszczerze, ale dosyć przekonywująco. – Jeszcze będziesz narzekał, że nie została ci żadna blizna, żeby chwalić się pannom.

Bedwyr uśmiechnął się.

– Uwierz, młody, zajmuję się wojaczką dłużej, niż ty żyjesz. Ta jutrzejsza bitwa to będzie spacer.

\*

Wulf wpatrywał się w ciemność pokrywającą las. Gdzieś przed nim dało się usłyszeć urwany krzyk, a później kolejne ciało spadło z drzewa.

– To wszyscy – stwierdził mężczyzna z uśmiechem.

– Jesteś pewny? – spytał stojący obok Adrik.

Zabójca postanowił nie zaszczycać tego pytania odpowiedzią, zamiast tego odwrócił się i ruszył w głąb wioski. Przybyli do Orłówka kilka godzin wcześniej i od razu zorientowali się, że coś jest tu nie tak. Jak się okazało, Sklavianie zaatakowali dwa dni wcześniej i porwali kilkunastu mieszkańców. Żołnierze przysłani do ochrony przez Nathaniela postanowili zgrywać bohaterów i ruszyli do puszczy, by ścigać napastników. Nieliczni, którzy powrócili, natychmiast spakowali swoje rzeczy i uciekli.

Mieszkańcy przyglądali się podejrzliwie Żniwiarzowi, kiedy przechodził pomiędzy starymi, zniszczonymi chatami. Obcy nie był częstym widokiem na tym odludziu, ale nawet tutaj słyszano o Jednookim Wulfie. Sława nie była czymś, na czym faktycznie zależało egzekutorowi, ale z pewnością czyniła jego pracę znacznie łatwiejszą. Chociaż coraz rzadziej miał

możliwość sprawdzić swoje umiejętności w prawdziwej walce. To go niepokoiło. W jego świecie słabość była jednoznaczna ze śmiercią.

– I jak? – spytał Lucius, kiedy wojownik i rekrut weszli do chaty, w której rozgościła się Szara Straż.

– Załatwione. Ria i Cass dorwały wszystkich pięciu zwiadowców.

– Dobrze, wystawmy strażę i poczekamy do świtu. – Mnich spojrzał na czwórkę rekrutów, która przybyła z nimi. – Lepiej odpocznijcie, jutro czeka nas ciężka przeprawa.

– Czy nie powinniśmy poszukać porwanych? – spytał niepewnie Adrik. – To znaczy, jeśli znajdziemy ich przed rytuałem...

– Boi się o swoją dziewczynę – wtrącił Roderik z dupowatym uśmiechem.

– Wśród porwanych rzeczywiście jest dziewczyna, którą poznałem, kiedy byliśmy tu ostatnio – przyznał rekrut, patrząc z wyrzutem na towarzysza.

– Wejście do tego lasu nocą to szaleństwo – stwierdziła Moira. – Dzicy pewnie obserwują to miejsce od tygodni. Może nawet byli tu podczas naszej ostatniej wizyty.

Lucius potwierdził skinieniem głowy.

– Nigdy ich nie znajdziemy. Nie mamy dosyć ludzi, by zabezpieczyć mury miasta, choć szczerze mówiąc, nie jestem pewny, czy i setka ludzi by do tego wystarczyła. Nie możemy też zacząć się wewnątrz samego Orłowa, bo dopadnie nas Bestia. Ale wiemy, że spróbują odprawić swój rytuał w trakcie bitwy dla pełnego efektu, więc zapewne zrobią to w okolicach zenitu, by móc skoordynować się z wojskami w terenie. – Przez chwilę się zastanawiał. – Jedyna opcja to wejść w południe i liczyć, że zdołamy ich powstrzymać lub odesłać Antum, zanim jej moc doprowadzi do zwycięstwa Sklavian. Że nie wspomnę o tym, co może się stać, jeśli ten demon zdoła stąd odejść.

– Ale jest nas tylko ósemka. I do tego nie mamy pojęcia, ilu ich jest – zaprotestował Septimus.

– Faktycznie, sytuacja nie wygląda dobrze – przyznał Szary Strażnik. – Wolałbym mieć u boku tych trzydziestu wojaków, których przysłał tu Nathaniel. Aczkolwiek na tym polega ta praca, ryzykujemy życie i dokonujemy niemożliwego dla dobra ludzkości. I mamy ze sobą dwójkę legendarnych egzekutorów. Zdarzało mi się już wygrywać przy znacząco gorszych szansach.

Rekruci wydawali się tym uspokojeni. Wulf powstrzymał się przed pytaniem, jaką cenę miały te niesamowite zwycięstwa. Nie miał

wątpliwości, że obecni tu i tak wkrótce poznają ją na własnej skórze.

\*

Nathaniel wyszedł z namiotu sztabu dowodzenia i rozejrzał się po polu bitwy. Sklavianie powoli wysypywali się z lasu, ustawiając się w niezbyt zorganizowaną masę. Dzicy nie byli przyzwyczajeni do dużych bitew i manewrowania dużymi oddziałami. Byłoby to olbrzymią przewagą, gdyby siły Rubieży składały się z zachodnich legionów. Niestety Everson nie miał aż tyle szczęścia. Zamiast tego przypadły mu zastępy skłóconych ze sobą żołnierzy, niezdyscyplinowanych najemników i pozbawionych jakiegokolwiek wyszkolenia rolników.

– Powiniennem być na pierwszej linii, z moimi ludźmi – stwierdził Weryniusz, stając za Szarym Strażnikiem. – Nawet ten piękniś Eugeniusz tam jest. Muszę prowadzić oddziały, by dać im przykład.

– I przegrać bitwę, ginąc od przypadkowej strzały – upomniał Zakonnik.  
– Zachodni styl dowodzenia ma znacząco więcej sensu.

– Może przy legionach, ale tutejsi ludzie muszą widzieć, że ich przywódcy są z nimi i ryzykują na równi z...

– Daruj sobie – przerwała Olga.

Dziewczynka podeszła do stolika, na którym rozłożono mapę okolicy. Nie była ona ani dokładna, ani aktualna, ale w tej części świata trudno było wybrzydząć w kwestii kartografii.

– Co stanie się teraz? – Mimo udawanej pewności siebie w jej głosie dało się wyczuć napięcie.

– Oni zaatakują pierwsi – zaczął tłumaczyć Nathaniel. – Ruszą masą spomiędzy tamtych drzew i rozbiją się o nasze linie. Później zaczną się przepychanka. Jeśli utrzymamy szereg, to kilka godzin i kilka setek trupów później, kiedy Sklavianie się zmęczą, my zaczniemy ofensywę, spychając ich z pola bitwy, wtedy oni rzucą wszystkie rezerwy, a my wyślemy konnicę, by uderzyła z flanki, ostatecznie rozbijając ich siły.

– Jeśli pójdzie wszystko zgodnie z planem – upomniał Weryniusz. – Na wojnie nic nigdy nie jest pewne.

– Dlatego lepiej, że jesteśmy tutaj, skąd możemy szybko reagować na zmiany.

– Gdzie są moi ludzie? – dopytywała mała księżna.

– W centrum – wskazał Everson. – Obok ludzi księcia Weryniusza i tysiąca tak zwanych legionistów z Legio 41. Tam zapewne spadnie najsilniejszy cios, dlatego...

Przerwało mu granie rogów. Nad polem bitwy wzniósł się straszliwy okrzyk bojowy, a po chwili powietrze wypełniły strzały. Zaczęło się.

\*

Ria przeskoczyła na kolejny dach. Starła się poruszać jak najciszej, co nie było łatwe w mieście pozbawionym jakiegokolwiek życia. Po drugiej stronie ulicy Cass śledziła ją niczym cień. Reszta oddziału została kilkaset metrów w tyle, na ulicach Orłowa. Z każdym kolejnym budynkiem szum docierający z centrum miasta coraz bardziej przypominał śpiewną inkantację. Nie zostało im już dużo czasu.

Kilka dachów dalej zauważyła wartownika. Nie wyglądał na szczególnie zainteresowanego swoją funkcją. Rozglądał się co prawda dookoła, ale raczej jakby zwiedzał, a nie wypatrywał zagrożeń. Zabójczyni domyślała się, że nigdy wcześniej nie był on w imperialnym mieście, otoczony taką liczbą kamiennych budynków. Z całą pewnością nie był w miejscu, z tak przytłaczającą i nieprzyjemną atmosferą. Ria wykorzystała roztargnienie Sklavianina i podkradła się, pozostając cały czas poza jego polem widzenia. Kiedy była już wystarczająco blisko, doskoczyła do celu i wprawnym ciosem noża rozorała mu gardło, w płynnym ruchu przechodząc dalej, zanim choć jedna kropla krwi mogła wylądować na jej ubraniu. Coraz głośniejsza inkantacja zagłuszyła desperackie odgłosy wydawane przez konającego.

Dalsza droga do centrum była łatwiejsza, Cass usunęła następnego strażnika kilkanaście dachów dalej, gdzie kakofonia dobiegająca z głównego rynku pochłaniała wszelkie inne odgłosy. Stamtąd kobiety mogły już dostrzec miejsce akcji.

Dziesięciu kapłanów w długich czarnych szatach z kapturami tworzyło krąg na środku placu. Każdy z nich miał przy sobie skrępowanego więźnia. Kolejnych kilku nieszczęśników siedziało związanych na ziemi parę metrów dalej. Całego rytuału strzegło około szesnastu zbrojnych – wśród nich wojownicy noszący na ubraniach symbol sześcioramiennego koła. Lucius ostrzegał, że to Synowie Peruna. Elitarna straż świątynna. Nie było też wątpliwości, że kiedy walka się zacznie, zbiegną się pozostali wartownicy, czatujący na budynkach dookoła miasta. I była jeszcze Bestia.



Ria wzięła głębszy oddech. Nie lubiła otwartej walki, a ta sytuacja zmierzała prosto w kierunku regularnej bitwy. Zaczęła rozważać sposoby cichego podejścia, możliwości zdjęcia jak największej liczby wrogów, zanim zorientują się, że tam jest. Wtedy usłyszała krzyk, jeden z zakapturzonych kapłanów zabił więźnia, kilka wersów inkantacji po nim podobnie postąpił żerca stojący po jego prawej. Czas na planowanie dobiegł końca.

\*

Wilhelm przyglądał się oddziałom Sklavian. Według jego oceny tylko minuty dzieliły ich od początku rzezi. Prawie tysięczny zastęp z Ostroboru, w którym się znalazł, stał po prawej stronie legionu. Był to wprawdzie główniany legion z Rubieży, ale zawsze to lepsze niż otaczająca go banda rolników z widłami i starymi, spróchniałymi tarczami. Gdzieś z oddali dobiegała inspirująca przemowa dowódcy zbrojnych Borysa.

– Co on mówi? – spytał jeden ze stojących obok żołdaków.

– Że jak zginiemy, to zgwałci nam matki i córki – odpowiedział ktoś z tłumu.

– A co on, kurwa, chce od mojej matki? Ona stara już jest.

– Sklavianie zgwałcą – poprawił rycerz. – Wasze matki, żony, siostry, córki... Ogólnie wszelkie kobiety. I pewnie też zwierzęta domowe.

– Ty go słyszysz?

– Nie, ale znam już tę mowę. To popularna gadka.

Spojrzał za siebie.

– Trzymasz się, młody?

– Tak. – Głos Bedwyrza brzmiał dosyć słabo. Dzieciak wyraźnie próbował wyrzeć zza blokujących mu widok mężczyzn. – Nic nie widzę.

– Spokojnie, jeszcze się napatrzysz. Tylko pamiętaj, żeby trzymać się za mną i nie...

Nad polem bitwy poniósł się doniosły skowyt.

– Tarcze w górę! – wrzasnął ktoś i po chwili z obydwu stron sypnęły się strzały.

Wilhelm spokojnie wykonał rozkaz. Deszcz pocisków, który na nich spadł, nie był zbyt intensywny, większość nawet nie doleciała do ich linii. Kilku pechowców padło na ziemię, zanosząc się krzykiem. Najemnik bardziej przejmował się narastającym trzęsieniem ziemi. Wyrzwał zza zasłony i zobaczył, że dzicy szybko skracają dystans.

– Tarcze w dół! – padła komenda i zaledwie chwilę później fala napastników uderzyła w szeregi obrońców. Rycerz przyjął pierwszego przeciwnika na tarczę i zachwiał się od siły uderzenia. Na szczęście ludzie stojący za Wilhelmem pomogli mu utrzymać się na nogach. Odepchnął Sklavianina i zdzielił go mieczem. W zwolnione miejsce natychmiast wskoczył nowy agresor. W tym momencie walka przerodziła się bardziej w przepychankę. W miejscu zetknięcia dwóch armii powstały najeżone ostrzami mury tarcz. Obydwie strony napierały na siebie, próbując zepchnąć przeciwników, równocześnie dźgając i rąbiąc w desperackich próbach stworzenia wyrwy w szeregach drugiej strony. Na miejsca rannych i zabitych wpychali się zastępcy, ale czasami działo się to zbyt wolno i tworzył się niewielki wyłom. Wilhelm starał się nie marnować energii na bezmyślne wymachiwanie mieczem. Jego ataki były bardziej precyzyjne, trafiały głównie w nogi przeciwników. Koncentrował się na własnym bezpieczeństwie, na utrzymaniu linii. Zapowiadał się długi dzień.

\*

Adrik ominął kolejnego przeciwnika. Po prawej Roderik wymachiwał swoimi dwoma mieczami, po lewej Wulf metodycznie eliminował kolejne przeszkody. Przebijali się do centrum rynku, skąd dobiegała inkantacja. Pomędzy walczącymi wyraźnie dało się dostrzec, jak kolejne trupy padają w kręgu kultystów.

– Kończy się nam czas – wrzasnęła Moira gdzieś w tyle, posyłając kolejną strzałę nad polem bitwy. Trafiała jednego z zakapturzonych kapłanów, ale absolutnie nie zakłóciło to rytuału.

Upadające ciało ujawniło, że w samym środku tego wszystkiego stała Vesna, związana i wzywająca pomocy. Na ten widok Adrik natychmiast wybił do przodu. Nierozsądnie zostawił towarzyszy w tyle, czego momentalnie pożałował, ale było już za późno. Musiał ją ocalić, za wszelką cenę, tylko to się liczyło. W szale rozdawał kolejne ciosy, nie zważając na własne bezpieczeństwo. Nie były one wprawne, ale przyływ siły czynił je wyjątkowo krwawymi i widowiskowymi. Kolejni Sklavianie zachodzili go od tyłu, ale natychmiast ginęli, trafieni bełtami i nożami. Na szczęście ktoś nadal czuwał nad rekrutem.

Kiedy dobiegł do celu, jeden z żerców odwrócił się, by go powstrzymać. Sprawny cios miecza skrócił kultystę o głowę. Szary Strażnik wyciągał już

rękę do dziewczyny, kiedy sztylet otworzył gardło ostatniej ofiary. Inkantacja urwała się nagle, ustępując miejsca grobowej ciszy. Adrik zatrzymał w połowie ruchu. Naprawdę chciał pomóc, był już tak blisko, ale po prostu nie mógł się poruszyć.

Vesna spojrzała na niego, ale w jej oczach nie dostrzegł już swojej kochanki. Zamiast tego były tam ciemność, ból i wojna. Zawiedli. Antum przybyła.

\*

– Słabną – stwierdził Nathaniel z zadowoleniem, klepiąc Weryniusza po plecach. Bitwa wrzała już od niemal godziny i kolejne natarcia Sklavian ani razu nie zdołały przebić się przez obronę ludzi z Rubieży. – Każcie dosłać dwustu ludzi z rezerw na lewe skrzydło – polecił Ziutkowi.

– Więc wszystko jednak idzie zgodnie z planem? – spytała Olga z wyraźną ulgą.

– Na razie – przyznał Szary Strażnik. – Ale wolałbym nie chwalić dnia przed... – przerwał nagle, kiedy nad hałasem rzezi wzbil się nowy okrzyk bojowy. Głośniejszy i bardziej przerażający. Przypominający raczej animalistyczny ryk.

– Cóż to za bezbożny hałas? – Dopytywał się Weryniusz.

Nathaniel przeklął pod nosem. Wiedział, co to oznacza. Nawet z tej odległości sam odgłos wywoływał w nim pierwotny strach. Tam, na polu bitwy, stojąc twarzą w twarz z wojownikami w magicznym szale. Było tylko kwestią czasu, zanim pojawią się wyrwy w szeregach.

– „Bezbożne” nie jest tu do końca właściwym słowem. Musimy wysłać więcej ludzi z rezerw. Zanim...

– Nasi ludzie się cofają – zauważyła Olga łamiącym się głosem. Jej dłonie zacisnęły się na ramionach. – Prawie na całej linii. Patrz, tamci po prostu rzucili się do ucieczki, z dwie setki wojowników.

– To nic, dopóki większość trzyma szyk – zapewnił Zakonnik. – To magia. Musimy wytrzymać tylko chwilę, zanim moi ludzie to zatrzymają – dodał z nadzieją.

\*

Moira wpadła do budynku i zatrzasnęła za sobą drzwi. To, co działo się na rynku, przekraczało granicę jej odwagi. Obląkani szaleństwem mord

wojownicy, demon wojny – było tego za dużo. Próbując się uspokoić, przeładowała kuszę. Nie było to łatwe z drżącymi rękoma. Dopiero po chwili dotarło do niej, że dygotanie było w równej mierze wywołane nerwami, co zimnem.

– Nie, tylko nie to – powiedziała na głos i natychmiast tego pożałowała, kiedy jej usta, razem ze słowami, opuściła chmurka pary. Drzwi, o które się opierała, pokryły się szronem. Dziewczyna pomyślała, że naprawdę wolałaby teraz być gdziekolwiek, tylko nie w tym przeklętym mieście. Nawet szubienica w Tonącym Porcie wydawała się lepszym pomysłem.

Opanowując panikę, z trudem pokonała kilka kroków dzielące ją od okna. Wyrzała na zewnątrz przez pokrytą siwą sadzią szybę. Najwyraźniej na zewnątrz rozpętała się burza śnieżna. Walczący rozbiegli się, ukrywając się przed tym magicznym chaosem. Vesna unosiła się w centrum tego wszystkiego, wykrzykując bluźnierstwa dudniącym głosem. Wyglądało na to, że walczy z niewidzialnym przeciwnikiem.

Nagle cały budynek zatrzęsł się w posadach, kiedy ściana obok Moiry eksplodowała. Ogromna niewidzialna masa przetoczyła się przez pomieszczenie, zmiatając wszystkie meble, i wyleciała z drugiej strony, burząc kolejny fragment budynku. Przez kilka uderzeń serca, kiedy była w pomieszczeniu, powietrze zdawało się zamarzać w płucach dziewczyny. Niemal straciła przytomność.

– Jebać to! – krzyknęła, odrzuciła kuszę i wybiegła na zewnątrz. Chciała uciec jak najdalej od całej walki, wsiąść na konia i odjechać. Nawet jeśli będą ją ścigać, nawet jeśli to zaprowadzi ją na szafot. Podjęła decyzję, dla niej to był koniec przygody ze Strażą.

Siła śnieżycy zwała ją z nóg po zaledwie kilku krokach. Czołgając się, zauważyła Cassandrę. Szara Strażniczka stała wyprostowana, otoczona aurą światłości, niczym anioł ze starych legend. Z jej szeroko otwartych oczu biły jaśniejące promienie. Było w tym widoku coś majestatycznie pięknego. Przez kilka chwil Moira czuła, że wszystko będzie dobrze. A później biała wichura pochłonęła cały świat.

\*

Wilhelm wypił łyk wody z manierki, a resztę wylał sobie na twarz. Z trudem opanowywał drżenie rąk. To nie było naturalne.

– Trzymać linię! – krzyknął Borys z wysokości swojego konia. W jego głosie rozbrzmiewała panika. Było tylko kwestią czasu, zanim sam rzuci się do ucieczki. Nie on jeden zresztą. Minęło zaledwie kilka minut, a linie obrońców już zaczynały się rozpadać. Rycerz nigdy nie widział, by sytuacja na polu bitwy tak szybko się zmieniała.

– Patrzcie, to on! – zawołał ktoś.

Wilhelm spojrział we wskazanym kierunku i zauważył wielki sztandar przedstawiający wojownika stojącego na zakrwawionym herbie rodu Draconisów. Racibor Smokochlast osobiście dołączył do rzezi i był zaledwie kilkadziesiąt metrów od najemnika. Dor Gilbert wątpił, by na tym etapie śmierć wodza mogła zmienić wynik bitwy. Niemniej na pewno dałaby mu satysfakcję.

– Musimy uciekać! – wrzasnął Borys, całkowicie oddając się panice. – Szybko, wszyscy, ratujcie się...

Rycerz sprawnym ruchem zdarł swojego dowódcę z konia i przybił mieczem do ziemi.

– Trzymać jebaną linię! – krzyknął, samemu dosiadając rumaka. – Jak się odwrócicie, będziecie martwi! Sam was zajebię! – z trudem przekrzykiwał szaleństwo bitwy. Wiedział, że nawet z groźbami i krzykami to tylko kwestia minut, zanim oddziały dookoła nich przegrają walkę z przerażeniem, a wtedy cały front się rozpadnie. Ale on miał tu misję do wykonania i jeszcze nie był wystarczająco blisko swojego celu.

\*

Septimus z całych sił przyciskał swoje plecy do ściany. Gdyby mógł, najchętniej stałby się jej częścią, byle tylko uciec przed tym szaleństwem. Początkowo nie mógł dostrzec za wiele poza śniegiem, ale w miarę jak rosła intensywność walki, jego zmysły zdawały się przystosowywać. Teraz widział i słyszał ich wyraźnie. Sinobiała Bestia, złożona z tysięcy wrzeszczących upiorów, rozlewała się po całym placu, wciskała w każdą wolną przestrzeń, tworząc tornado dookoła Antum. Ten demon przybrał z kolei postać olbrzymiej, bezkształtnej masy krwi. Dudniące okrzykami bitwy i rosnące z każdą chwilą cielsko wznosiło się już ponad burzę, wypełniając cały nieboskłon. Ten widok byłby wystarczający, by doprowadzić człowieka do szaleństwa, gdyby nie jeden szczegół. Trzeci uczestnik starcia. Cassandra była słupem jasnego, ciepłego światła,

rozbrzmiewającym wyciem wilków. Jedynym, co powstrzymywało Czującego przed wydrapaniem sobie oczu.

Nagle całe miasto zatrzęsło się. Fragmenty gruntu wyrwały do góry, wystrzelone gejzerami posoki. Wiele duchów uwieczonych w huraganie zaczęło zmieniać kolor na krwistą czerwień. Ich piski zdawały się wbijać w umysł Septimusa niczym rozgrzane szpikulce. Mężczyzna próbował zagłuszyć je własnym krzykiem, ale to nie pomagało. Całą wieczność zajęło, zanim kolejny element przebił się do tej symfonii szaleństwa. Strumień światła bijący od Szarej Strażniczki rozszerzył się, pokrywając coraz większy obszar. Roztrącając zmory i wypalając krew. To było piękne, absolutnie piękne. Wszystkie upiory rozleciały się po mieście, zmykając w popłochu, i przez chwilę znów dało się oddychać. I wtedy Czujący zdał sobie sprawę, że coś zwróciło na niego uwagę. Wielkie krwawe oko wznosiło się na niebiosach, przyglądając się mu. Pragnąc go.

\*

Nathaniel bezsilnie spoglądał na pole bitwy. Szeregi obrońców Rubieży łamały się jeden po drugim. Minęło zaledwie kilkanaście minut, a sytuacja już stawała się dramatyczna.

– Ta chwila trwa dosyć długo – stwierdził Weryniusz.

– Czy powinniśmy się przygotowywać do ewakuacji? – spytała zaniepokojona Olga.

– Jeszcze nie. – Szary Strażnik spoglądał nerwowo w kierunku pobliskich wzgórz. – Mam jeszcze jednego asa w rękawie, jeśli zdąży się pojawić.

W momencie kiedy to mówił, prawa flanką całkowicie się załamała. Tysiące żołnierzy rzuciło się do panicznej ucieczki. Po lewej stronie też dało się widzieć szybko rosnące dziury w liniach obrońców. Tylko centrum nadal się trzymało, ale to nie mogło trwać już długo.

– Czas na nas – stwierdziła młoda księżna, ruszając w kierunku swojego konia.

– Szkoda, to był całkiem ładny sojusz – powiedział bez wyraźnego żalu władca Jagnięcego Pola, podążając za nią. – Może dzięki nowej katedrze uda się wzniecić w ludziach religijny zapał, urządzić jakąś krucjatę, jak w początkach Imperium...

W powietrzu rozbrzmiały trąby. Na wzgórzach po lewej pojawił się pojedynczy jeździec w szarym płaszczu. Po chwili dołączył do niego kolejny,

tym razem przyodziany w purpurę. Wzniesli miecze do góry i muzyka jeszcze przybrała na sile. A później przez wzgórza, niczym woda przez pękniętą tamę, przelały się zastępy kawalerzystów. Setki, a później tysiące. Ich pancerze jaśniały w popołudniowym słońcu, a sztandary z imperialnym smokiem majestatycznie trzepotały na wietrze.

– Jak anielskie zastępy – stwierdził Weryniusz, nie mogąc powstrzymać zachwytu. – Kto to?

– Imperium – odpowiedział Nathaniel, patrząc na szpicę natarcia, w której pędziła Gwardia Imperialna, otaczając dwóch wojowników prowadzących tę odsiecz. – Imperium przybyło.

\*

Śnieżyca skończyła się tak nagle, jak się zaczęła. Adrik z trudem wygrzebał się z niewielkiej zasy i rozejrzał po placu. Kawałki bruku dryfowały w powietrzu nad pokrytymi śniegiem ciałami. Wiele okolicznych budynków zostało zrujnowanych. W niektórych brakowało całych ścian. Jeden się zawalił, a kolejnych kilka wyglądało, jakby zaraz miało podążyć w jego ślady.

– Nosicielka! – krzyknął ktoś. Rekrut dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że to on był adresatem tych słów. – Zabij nosicielkę! – wołał Lucius, wskazując na coś.

Adrik odwrócił się i zauważył Vesnę stojącą dokładnie w tym samym miejscu, w okręgu złożonym z ciał kapłanów i ofiar. Jej oczy jarzyły się na czerwono, a włosy przybrały szkarłatny kolor.

– Teraz, póki walczy z Cass! – poganiał Szary Strażnik.

Pozostali członkowie ich wyprawy dopiero podnosili się z ziemi. Wulf walczył z niedobitkami Sklavian. Nikt nie zdołał w tym szaleństwie utrzymać się w centrum rynku. Nikt poza nim.

Oddychając ciężko, podniósł miecz i ruszył w jej kierunku. Każdy krok był coraz trudniejszy. „To nic” – pomyślał. „Jej już tam nie ma. Poza tym znałem ją tylko przez chwilę. Jedną noc. Była nikim, sposobem rozładowania napięcia. Elementem misji”. Mimo usilnych starań nie potrafił przekonać samego siebie.

Podniósł miecz, ale nie mógł zadać ciosu. To nie było w porządku. Ona o to nie prosiła, nie chciała być opętana i zginąć. Niezależnie od jego uczuć nie zrobiła nic, by zasłużyć sobie na taki los.

– Teraz! To rozkaz!

Adrik nie widział momentu, kiedy ostrze wbiło się w kobietę. Łzy łaskawie rozmyły obraz świata. Widział jednak, jak jej oczy zmieniają kolor z powrotem na niebieski. Dostrzegł w nich zaskoczenie, a później strach.

– Adr... – zdążyła jeszcze wykrztusić, a potem opadła w jego ramiona.

\*

Wilhelm uniósł rękę i przez chwilę się jej przyglądał. Drżenie zniknęło, czar musiał zostać złamany. Siedząc na wierzchowcu, widział, że imperialna konnica robiła porządek na lewej flance. Zastępy jeźdźców taranowały spanikowanych Sklavian. Nieliczni, którzy stawiali opór, robili to nieumiejętnie. Nieprzyzwyczajeni do walki przeciwko konnicy, nie mieli pojęcia, jak się do tego zabrać. W rezultacie zamiast najeżonej włóczniami tamy tworzyli jedynie małe wysepki oporu, zmywane przez nadchodzącą falę. To były jednak wyjątki, większość dzikich ginęła od ciosów w plecy, podczas próby ucieczki. Trafiani mieczami, potrąceni przez konie, deptani na ziemi. Bitwa wyglądała na wygraną. Problem w tym, że i on, i jego ludzie mogli nie dożyć tego zwycięstwa. Upadek prawej flanki sprawił, że teraz przeciwnicy oskrzydłili ich oddział i było tylko kwestią czasu, aż zostaną otoczeni. Coraz więcej ludzi uciekało, nie chcąc utknąć w pułapce. Z tysiąca wojów z ich oddziału, którzy zaczęli tę bitwę, zostało może czterystu, resztę pochłonęła śmierć lub stchórzyli. Pięknie zdobiony sztandar Ostroboru wciąż wznosił się nad tą zbieraniną potępieńców, ale siły wrogów coraz bardziej się do niego zbliżały. Wrzaski rannych przebijały przez hałas uderzających o siebie mieczy i tarcz. Spójna linia coraz częściej rozpadała się na chaotyczną walkę pomiędzy pojedynczymi żołnierzami. Wyczerpani obrońcy Rubieży z trudem wznosili broń, cofając się krok po kroku, podczas gdy Sklavianie parli do przodu, potykając się o wszechobecne ciała.

– Trzymać linię! – krzyknął znów Wilhelm, choć gardło odmawiało mu już posłuszeństwa. – Trzymać tę jebaną linię!

Musieli tylko wytrzymać do nadejścia odsieczy. Już niedługo. Już prawie. I wtedy to zauważył. Sztandar Smokochlasta się oddalał. Przywódca najeźdźców wycofywał się. Natarcie kawalerii było zbyt daleko, by go odciąć.



– Kurwa, kurwa, kurwa – powtórzył kilka razy pod nosem. A potem nachylił się do jednego ze stojących obok żołnierzy. – Trzymajcie linię, odsiecz jest już prawie z wami – wyjaśnił. – Musicie tylko wytrzymać.

– A co z tobą? – spytał Bedwyr.

– Muszę na chwilę wyskoczyć coś załatwić. Trzymaj głowę nisko, tak jak ci mówiłem.

Wilhelm wiedział, że bez dowódcy ta malejąca z każdą chwilą zbieranina miała niewielkie szanse dotrzeć do końca bitwy. Ale nie miał wyboru, nie wynajęto go, by wygrywał bitwy. Szare Płaszczki płaciły za zabójstwo i właśnie to miał zamiar zrobić.

Kazał ludziom się rozstąpić i wyskoczył do przodu. Przebił się przez szereg cofających się napastników i popędził w otwarte pole.

– Gdzie on jedzie?! Zostawia nas. Ratuje dupę, bo wie, że zginiemy – usłyszał jeszcze za sobą.

Mijał grupki uciekających w narastającej panice Sklavian, wzrokiem szukając swojego celu. Wreszcie znalazł potężnego wojownika jadącego przed sztandarem, ubranego w kolczugę i hełm, spod którego wystawały rude włosy.

– Racibor! – wrzasnął, by się upewnić, i wojownik faktycznie zareagował. Przyjrzał się szarżującemu rycerzowi i odpowiedział własnym atakiem. W środku tego całego szaleństwa urządzali sobie pojedynek. Przynajmniej tak myślał Wilhelm, do czasu aż dziki wyciągnął toporek i cisnął nim prosto w rumaka, na którym pędził rycerz. Trafione w głowę zwierzę wydało straszliwy odgłos, ale siłą rozpędu pędziło dalej, aż zderzyło się z koniem Smokochlasta.

Siła uderzenia wybiła dor Gilberta z siodła i posłała w powietrze. Efektowny lot zakończył się mocnym uderzeniem o ziemię, które pograżyło najemnika w ciemnościach.

\*

Na rynku zrobiło się naprawdę cicho. Wydawało się to wręcz nienaturalne po zamieszeniu ostatnich kilkunastu minut. Resztki Sklavian uciekała w popłochu. Lucius podszedł do Adrika, wciąż ściskającego ciało wykorzystanej w rytuale dziewczyny. Chciał pocieszyć młodzieńca, ale nie był pewny, co powiedzieć, więc jedynie położył rękę na

jego ramieniu. Rozejrzał się dookoła i zauważył, że Cassandra wciąż stoi nieruchomo z wyrazem głębokiej koncentracji na twarzy.

– Cass? – spytał niepewnie.

– Ona wciąż tu jest – odpowiedziała Widząca z trudem. – To miejsce, jest tu za dużo magii. Ale już prawie ją wypchnęłam. Prawie się wyrwała, ale...

– Na jej twarzy nagle pojawił się wyraz przerażenia, a z nosa popłynęła struga krwi. – Uciekajcie!

Mnich poczuł, jak uderzyła go fala energii, powalając na ziemię. Na topniejącym śniegu wyraźnie dało się dostrzec, jak niewidzialna siła pędzi przez rynek prosto w kierunku Septimusa.

Rekrut cofnął się o kilka kroków, a później krzyknął przeraźliwie i złapał się za głowę. Jego oczy zaczęły przeskakiwać pomiędzy czernią, szkarłatem i naturalnym kolorem. Silny powiew wiatru wyrzucił w powietrze otaczający mężczyznę biały puch. Opadając, ujawnił on otaczające go postacie. Dziesiątki osób unoszących się dookoła. Wszystkie zdawały się poruszać ustami, lecz głos dobywał się z ust Czującego. Wiele głosów, przekrzykujących się nawzajem.

– *Podдай się* – żądała Antum.

– *Zabiłeś mnie* – płakała jakaś kobieta.

– *Czy jesteś moją mamą?* – dopytywało dziecko.

– *Gdzie jestem? On miał nóż. Jest tu tak bardzo zimno* – powtarzały inne duchy.

– Wynocha z mojej głowy! – krzyczał sam Septimus.

– Stał się bramą – ocenił stoicko Wulf. – Musimy to skończyć, zanim całkowicie straci kontrolę.

– To moja misja – stwierdził Lucius, podnosząc się, po czym dobył miecza i ruszył w kierunku opętanego młodzieńca. Pozostali członkowie ekspedycji powoli zbierali się z ziemi, przyglądając się ponuro tej scenie. Szary Strażnik zastanawiał się, co powiedzieć, ale po raz kolejny zabrakło mu słów. Po prostu stanął przed swoją ofiarą i wznosił ostrze do ciosu. Dokładnie w tym momencie potężne uderzenie posłało go w powietrze. Po widowiskowym locie uderzył o ziemię z głośnym chrupnięciem.

„Nadgarstek” – ocenił, czując, jak szok powoli ustępuje miejsca bólowi. „I zebra”.

– Co teraz? – spytał Roderik, podchodząc i, wbrew oczekiwaniom poszkodowanego, nie oferując żadnej pomocy.

– Ja się tym zajmę – odpowiedziała Moira i zanim ktokolwiek zareagował, ruszyła w kierunku Czującego. Z każdym krokiem wydawała się coraz mniej pewna swojej decyzji, mimo to dotarła na miejsce.

– Septimus, to ja. Mogę podejść? – spytała przyjacielsko.

– Ja... W głowie... Dużo ich jest – padła bełkotliwa odpowiedź.

– Słyszę. – Zrobiła krok do przodu.

– *On jest teraz mój. Reszta nie może się ze mną równać.*

– *Nie, to on mnie zabił. To mi się należy.*

– Błagałaś mnie! Prosiłaś, żebym cię zabił. A teraz ciągle tu jesteś. Ciągle mówisz!

– Skoncentruj się. Możesz ich wyrzucić, odzyskać kontrolę. – Rekrutka zrobiła kolejny krok, jej głos brzmiał uspokajająco, jakby mówiła do spłoszonego zwierzęcia.

– *Ja chcę znów czuć, tu jest tak zimno. Ja chcę znów dotykać.* – Lament ducha robił się coraz bardziej żaloszny.

– To moje ciało. Miałaś swoją szansę, sama wybrałaś śmierć. Po prostu daj mi teraz spokój.

– Przebrniesz przez to, z moją pomocą – zapewniła Szara Strażniczka, po czym wykonała ostatni krok i przytuliła mężczyznę. – Już dobrze. Zaraz wrócimy do Komandorii, a później się stąd wynosimy. Ten cały Zakon zdecydowanie nie jest dla nas. Już dobrze, teraz wszystko będzie w porządku.

Z miejsca, w którym leżał, Lucius wyraźnie widział sztylet wysuwający się z rękawa kobiety. W jej ruchach nie było nawet cienia wahania, kiedy wbijała ostrze w plecy towarzysza. Dziesiątki wymieszanych krzyków wzniosło się w powietrze. Moira próbowała się cofnąć, ale nie zdążyła. Jej ciało zniknęło w błysku płomieni, w zaledwie kilka sekund zmieniając się w kupkę spopielonych kości. Septimus stał tam jeszcze przez kilka chwil, ściskając pustkę, a potem padł. Był martwy, zanim jego ciało dotknęło ziemi.

\*

Kiedy Wilhelm otworzył oczy, wszystko było rozmazane. Przez chwilę nie był pewny, co się dzieje, ale czuł ciężar na klatce piersiowej, a później ucisk na szyi. Ktoś próbował go udusić. Żołnierz odruchowo sięgnął po przypięty do uda nóż i zaczął dźgać na ślepo leżącą na nim postać. Raz za razem, tak

mocno, jak tylko mógł. Cios, cios, cios, krew obficie spływała po rękojęści. Wreszcie ucisk na szyi zelżał, a potem całkowicie ustąpił. Bezwładne cielsko osunęło się na bok, a ciężka głowa opadła głucho na ziemię. Hełm przetoczył się po jeszcze ciepłej posoce, odsłaniając rude kołtuny Smokochlasta. Wilhelm z trudem zrzucił z siebie jego prawie wybebeszone ciało i wstał chwiejnie. Wszystko go bolało i nadal kręciło mu się w głowie, ale jakimś cudem chyba niczego nie złamał. Miał w tym więcej szczęścia niż Racibor, którego obie nogi sterczały pod dziwnymi kątami. Trudno było ocenić, ile czasu minęło od zderzenia wierzchowców, ale bitwa ewidentnie zbliżała się już do końca.

Rycerz zrobił dwa kroki do przodu, po czym padł na kolana i wymiotował. Odczekał chwilę przed kolejną próbą. Podniósł z ziemi topór, podpełzł do ciała przeciwnika i z pewnymi trudnościami odrąbał mu głowę. Następnie wygrzebał spod truchła jednego z koni swój miecz i powoli ruszył w kierunku wojsk z Ostroboru.

– Wygraliśmy – powiedział witający go starzec, obdartus o imieniu Ulm. Pozbawieni jakiegokolwiek dowódcy, żołnierze po prostu stali tam, niepewni, czy mają ścigać uciekających dzikich, czy zejść z pola bitwy.

– Widzę – potwierdził Wilhelm. – Przyniosłem nam pamiątkę. – Wskazał odciętą głowę. – Racibor Smokochlast.

Wojak zagwizdał z podziwem.

– Niższy, niż się spodziewałem – zażartował.

– Gdzie Bedwyr?

– Dzieciak? Byłbyś z niego dumny. Prawie się złamaliśmy pod koniec, ale młody wyskoczył na pierwszą linię i zaczął rąbać jak szalony. Aż się ludziom głupio zrobiło, że starzy uciekają, a dziecko walczy.

– Gdzie on jest? – Dor Gilbert poczuł ucisk w żołądku. Wiedział już, co zaraz usłyszy.

– Skurwiele rąbnęli go mieczem po czerepie, a potem jeszcze przebili włócznią. A on nawet po tym walczył. Jak wściekły pies.

– Nie żyje?

– Jeszcze dycha – stwierdził żołnierz. – Ale jak na moje oko, to już niedługo.

– To się jeszcze okaże – powiedział twardo Wilhelm.

\*

Cass usiadła na bruku. Oddychała ciężko i każdy mięsień w jej ciele palił. Nie sądziła, że można być tak wyczerpanym fizycznie od stania w miejscu.

– Już po wszystkim? – spytał Lucius, podchodząc bliżej. Szedł z trudem, wspierając się na Rii.

– Tak – zapewniła Widząca. – Nawet Antum nie mogła wytrzymać straty dwóch ciał w tak krótkim czasie. Odeszła do... Gdziekolwiek idą demony. I raczej nie wróci zbyt szybko.

– A Bestia?

– Upiory rozleciały się po całej okolicy. Zajmie kilka tygodni, może nawet miesięcy, zanim znów się połączą. Ale na pewno wrócą. – Dopadł ją atak kaszlu. Zasłoniła usta ręką. Na jej rękawie zostały krople krwi. Po tym, co się stało, jej ciało będzie potrzebować kilku dni, by dojść do siebie. – Widziałam, co jest w środku. W Bestii – powiedziała z trudem, przytakując sama sobie. – Sześciu Widzących, tych, których ciała są w piwnicy. – Wskazała budynek komandorii. – To, co zrobili, by powstrzymać Plagę, uwięziło ich tutaj. I dusze wszystkich, którzy umarli w Orłowie w czasie zarazy. Stali się tym potworem, poszukującym choć odrobiny ciepła. Ale jedyne, co osiągają, to pochłanianie kolejnych osób i dodawanie ich do swojego cielska.

– Może w Kruczej Skale znajdziemy coś, co pomoże ich uwolnić – zaproponował Mnich. – Teraz, kiedy już faktycznie wiemy, co się dzieje.

Cass dopiero po chwili w pełni zrozumiała znaczenie jego słów.

– To znaczy, że jedziesz do Komandorii 1?

– Tak. Ja, Amelia i dzieci. Morgan zaproponował, żebym się przeniósł, by mieć oko na ciebie i Aldermana. I prawdę powiedziawszy, po tym wszystkim mam dosyć Rubieży na wiele lat.

– Ale wygraliśmy – powiedziała Ria bez zbytniego entuzjazmu.

– Tak... Dwóch martwych rekrutów, kilku cywili i nadal nie wiemy, jak potoczyła się bitwa. Jakoś nie mam ochoty świętować. – Lucius odwrócił się i spojrzał na ciała zabitych.

– Wiedzieli, na co się piszą – wtrącił przechodzący obok Wulf. – Każdy, kto wkłada pierścień, choćby miedziany, musi być gotowy na to, że skończy się to w grobie.

– To nadal była moja misja, ja za nich odpowiadałem.

– Zginęli, ratując setki, może nawet tysiące ludzi przed demonem. Uwierz mi, niezależnie od wieku to najlepsza śmierć, na jaką można liczyć.

\*

Nathaniel szedł przez pobojowisko, rozglądając się dookoła. Nie był gotowy na ten widok. Nigdy nie brał udziału w bitwie tych rozmiarów, a traktaty na temat taktyki i strategii, którymi karmił swój umysł od najmłodszych lat, nigdy nie wspominały o tej części doświadczenia. Ciała pokrywały cały obszar, na którym toczyła się bitwa, zaścielały ziemię jak okiem sięgnąć, często pokryte straszliwymi ranami, wybebeszone i rozczłonkowane. Idąc pośród nich, człowiek cały czas musiał uważać, by nie poślizgnąć się na skropionej posoką trawie. Uważnie stawiać kroki, unikając leżących luzem części ciała. Rąk, nóg, głów. Setek bezpańskich fragmentów, które zaledwie kilka godzin temu stanowiły żywą całość. Synowie, ojcowie, bracia, teraz wszyscy zredukowani do roli zarcia dla ścierwojadów. Tylko nieliczni zostaną pochowani, ci ważni i bogaci. Reszta zostanie tu już na zawsze, ich kości zbieleją, a duchy będą nawiedzać to pole, niedostrzegalne dla każdego poza Czującymi. Nathaniel zdawał sobie z tego sprawę i nie mógł przestać myśleć o tym, że to jego wina. To on stworzył ten sojusz, doprowadził do tego starcia. Powtarzał sobie, że bez tego liczba ofiar pewnie byłaby podobna, może nawet większa. Jedynie bardziej rozłożona w czasie i przestrzeni. Poczieszająca myśl, choć trudno było jej się przebić przez otaczający go obraz śmierci i cierpienia.

Z zamyślenia wybili go nadjeżdżający jeźdźcy.

– Aureliusie, Magnusie – powitał przybyszy. – Widzę, że się nie śpieszyliście. Prawie skończyliśmy tę bitwę bez was – wysilił się na żart.

Jego przyjaciele zeskoczyli z rumaków i podeszli bliżej, witając się. Obydwaj mieli na sobie pancerze Gwardii Imperialnej, teraz powgniatane i pokryte krwią.

– Nie mogliśmy przegapić takiej imprezy – zapewnił przyszły imperator. – Choć nie mogę nie zauważyć, że zawsze kiedy odwiedzam Rubieże, ktoś próbuje mnie zabić. Jak tak dalej pójdzie, mogę zacząć to brać do siebie.

– Wiemy, co z Antum? – spytał Magnus.

– Jej moc przestała działać zaraz po waszym ataku. Wydaje mi się, że to oznacza zwycięstwo Luciusa i Cass, ale dowiemy się dopiero po powrocie do komandorii.

– Czy to Wilhelm? – Aurelius wskazał rycerza nadchodzącego na czele grupy żołnierzy niosących jakiegoś dzieciaka.

– Panowie, przyniosłem prezent. – Wojownik rzucił Eversonowi odciętą głowę. – Racibor Smokochlast, pogromca Rubieży, postrach cywilizowanego świata i tym podobne.

– Imponujące – stwierdził dowódca komandorii.

– Często to słyszę – przyznał najemnik. – Rozliczymy się za niego później. A teraz potrzebuję najlepszego medyka, jakiego macie. I to, kurwa, szybko.

\*

Bedwyr z trudem otworzył oczy. Wszystko od czasu bitwy było niewyraźne jak długi, męczący sen. Pamiętał tylko krótkie przebliski świadomości i dużo bólu. Teraz leżał w dużym, wygodnym łóżku.

– Witam z powrotem wśród żywych – powitał go siedzący obok Wilhelm.

– Gdzie jestem?

– W pałacu księżnej Olgi, władczyni Ostroboru.

– W pałacu? – Dzieciak nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Przynajmniej tak to nazywają tutaj. Osobiście myślę, że siedziba władcy powinna mieć porządne mury i fosę. Ale jak się nie ma, co się lubi...

– Co ja tu robię?

– Dochodzisz do siebie po heroicznej walce.

Wspomnienia nagle wróciły. Chłopiec ze strachem sięgnął do twarzy.

– Policzek będzie cię jeszcze trochę bolał – wyjaśnił rycerz. – I zostanie spora blizna, ale to dobrze. Uwierz, z wszystkich dostępnych opcji policzek jest zdecydowanie najlepszy. Od razu rzuca się w oczy, wygląda dosyć męźnie. I do tego udało ci się nie stracić zębów, co zawsze jest dobrą wiadomością. Ja pierwszą bliznę dostałem na tyłku. Trzeba się naprawdę postarać, by zaimponować tym damom.

Dzieciak spróbował się podnieść.

– Powoli. – Najemnik rzucił mu się na pomoc. – Niestety rana od włóczni była mniej udana. I jeszcze złamana noga. Cyrulik mówił, że czasami może boleć na zmianę pogody, ale poza tym powinieneś dojść do siebie.

– Zostawiłeś nas.

Ton Bedwyrza nie był oskarżający, niemniej rozbrzmiało w nim rozczarowanie, co pod wieloma względami było nawet gorsze.

– Musiałem...

Wyjaśnienia przerwało skrzypnięcie drzwi. Do komnaty wszedł mężczyzna ubrany w pięknie ozdobiony pancerz segmentowy.

– Bedwyrze, przedstawiam ci Aureliusa Draconisa, następcę tronu naszego wspaniałego Imperium. Aureliusie, to Bedwyr, mały bohater bitwy na Czarcim Polu.

– Witam. – Arystokrata podał chłopcu rękę, ignorując całkowity brak reakcji zszokowanego podrostka. – Słyszałem o twoich czynach. Sposób, w jaki utrzymałeś linię, przechodzi już do legendy, podobnie jak czyny Wilhelma.

– Na... Naprawdę? Ja tylko, to znaczy... Ja nie myślałem...

– To, co mój mały przyjaciel chce powiedzieć, to to, że jest zaszczycony tymi gratulacjami. Niemniej myśli sobie, że być może odpowiednia byłaby tu inna nagroda. Na przykład tytuł szlachecki, jakie często zdarza się otrzymywać wyjątkowo zasłużonym żołnierzom po tak znacznych bitwach.

– Doprawdy? – Draconis wydawał się szczerze rozbawiony. – Zdajesz sobie sprawę, że nie mogę ci dać nic poza samym tytułem, prawda, chłopcze?

– Oczywiście – odpowiedział za niego dor Gilbert. – Niemniej giermek prawdziwego rycerza ze Spornych Ziemi musi mieć tytuł, przynajmniej ador.

– Nie mogę nadać mu tytułu ze Spornych Ziem.

– Imperator może.

– Jeszcze nim nie jestem.

– Możesz wydać dokument bez daty. Nabierze on mocy prawnej, kiedy założą ci koronę na głowę. Takie przypadki już się zdarzały.

Przez chwilę mężczyźni mierzyli się wzrokiem, później Aurelius dobył miecza i symbolicznie machnął nim nad ramionami młodziana.

– Gratuluję, jesteś teraz Bedwyr ador... Masz jakieś nazwisko?

– Nie. – Chłopiec nadal był całkowicie zaskoczony sytuacją.

– Coś wymyślimy – zapewnił Wilhelm.

– Nie mam wątpliwości. Jak już się zdecydujecie, to powiedzcie Lysanderowi, on wypisze dokument dla dzieciaka.

– I jego siostry.

– Nie przesadzasz?

– To sieroty. Mają bardzo smutną historię, jeśli chcesz usłyszeć.

– Daruję sobie. Tak właściwie to co ty z tego masz?

– Giermka z dobrze brzmiącym tytułem. Uwierz mi, w mojej profesji fikuśne tytuły pozwalają znacząco zawyżyć cenę usług.



– Aha, dobra, możesz dorzucić siostrę. A teraz wychodzę, zanim wyciśnie ze mnie więcej tytułów. – Przyszły władca większości znanego świata pożegnał się życzliwie.

– Czy to naprawdę właśnie się stało? – spytał dzieciak po jego wyjściu.

– Jak najbardziej. Teraz musimy wymyślić ci jakieś fajnie brzmiące nazwisko, jak Pendragon czy Avalon.

– Czy zrobiłeś to, bo masz wyrzuty sumienia, po tym jak zostawiłeś mnie na polu bitwy?

– Dobra, zasada numer jeden: jeśli masz być moim giermkim, to nie wolno ci się wymądrzać ani analizować moich pobudek, rozumiemy się? Świetnie, a teraz zdrowiej. Jak tylko staniesz na nogi, zaczynamy trening. A ja tymczasem pojedę po twoją szlachetnie uczynioną siostrę. Jestem pewny, że księżna Olga znajdzie wśród swoich dam dworu miejsce dla krewnej bohatera z tytułem szlacheckim nadanym przez samego Imperatora. Tak właściwie to jak ma na imię ta twoja siostra?

– Nadia.

\*

Delegacja Sklavian wkroczyła przez bramy zamku przy odgłosach bębnow. Potężni dżicy wojownicy wydawali się zagubieni i przestraszeni teraz, gdy z nieskrywanym podziwem przyglądali się potężnym fortyfikacjom Komandorii 42. Magnus wciąż nie mówił płynnie w ich języku, ale nie miał wątpliwości, że słowa „nie do zdobycia” padły co najmniej kilka razy.

– Dzikusy – stwierdził Weryniusz z pogardą, przyglądając się przybyszom z wysokości murów. – Nie wiem, czy Deus ścierpi tych pogan na swoich ziemiach.

– On może nie, ale reszta z nas raczej nie ma wyboru – zauważył Eugeniusz. – Nasz przyszły Imperator był dosyć stanowczy w tej kwestii, nawet dał tym bestiom ochronę, by nikt nie zaatakował ich w czasie podróży do komandorii.

Magnus odsunął się od władcy, nie miał ochoty słuchać o polityce. Bał się, że i tak będzie jej miał nadmiar, jeśli przyjmie propozycję, którą złożył mu Młody Smok, jak zaczęto nazywać Aureliusa po tym zwycięstwie.

– Ten starzec na przedzie to król Grakh? – spytała Olga, podchodząc bliżej i wyrywając Szarego Strażnika z zamyślenia.

– Na to wygląda – odpowiedział krótko. Ta dziewczynka wciąż wywoływała u niego gęsią skórę.

– Ma jakichś następców?

– Z tego, co wiem, tylko wnuka, Lutogniewa. To pewnie ten dzieciak idący za nim.

– Interesujące. – Władczyni Ostroboru uśmiechnęła się brzydko.

– Nie wiem, co knujesz, ale Nathaniel pracował bardzo ciężko, by zorganizować te rozmowy...

– Spokojnie, nie będę sprawiać kłopotów. Wręcz przeciwnie, jestem jak najbardziej za pokojowym porozumieniem. Bez tego ta cała wojna byłaby bezużyteczna.

\*

Edwin miał dosyć. Jeszcze przed rozpoczęciem obrad Nathaniel wyjechał do Terylu, by spotkać się ze swoim ojcem. Po pierwszym dniu opuścił ich też Aurelius, zabierając swoją kawalerię. Z jednej strony była to ulga dla spichlerzy okolicznej ludności, z drugiej pozbawieni nadzoru władcy Rubieży natychmiast stracili zainteresowanie rozmową. W związku z tym już drugiego dnia obrad całe przedsięwzięcie zmieniło się w głośną, chaotyczną tragifarsę. A najgorsze, że to kwatermistrz Komandorii 42 był tą osobą, która miała ogarnąć ten burdel.

– Cisza! – Magnus po raz kolejny uderzył w stół, zaprowadzając porządek na sali. Poprzednie trzy razy, kiedy to zrobił, podziałało tylko na kilka minut, więc zainteresowani faktycznym kompromisem musieli się śpieszyć.

– Wracając po raz kolejny do podstawowej kwestii. – Vladimir wskazał na przygotowaną przez siebie mapę. – Jak wspomniałem, tereny, które chcielibyśmy otrzymać, są w większości opuszczone lub już zamieszkałe przez naszych osadników.

– Osadników? Raczej najeźdźców. – Weryniusz nie krył irytacji.

– Jak zwał, tak zwał. Istotne, że przekazanie nam tego terytorium byłoby podstawą dłuższego pokoju.

– Nie rozumiem, przecież to my wygraliśmy – wtrącił jeden z władców Rubieży. – To znaczy, że to my powinniśmy stawiać żądania.

Za nim podążyły kolejne głosy, niebezpiecznie przechylając sytuację na sali z powrotem w kierunku chaosu. W odpowiedzi na to sam król Grakh wstał z krzesła i przemówił swoim głębokim, dudniącym głosem.

– Moi ludzie zdobyli dosyć jedzenia, by przetrwać zimę, ale nie dosyć, by zaspokoić głód. Macie teraz do wyboru: dogadać się lub czekać na kolejną inwazję za rok, i za dwa, i za trzy. Myślicie, że uda wam się wystawić taką armię rok po roku? Że wasz Imperator znów przybędzie wam na ratunek? On już ma swoje zwycięstwo i swoją legendę. Może u was polityka działa inaczej, ale ja na jego miejscu nie ryzykowałbym sławy niezwycięzonego kolejnymi bitwami. A to oznacza, że jesteście sami i albo pójdziecie na kompromis ze mną, albo zobaczymy, ile takich starć jeszcze możecie wytrzymać.

– Obiecujesz, że jeśli się zgodzimy, nigdy więcej nas nie zaatakujecie? – spytała Olga. – Bo na moje oko to właśnie dajemy wam przyczółek po tej stronie Puszczy.

– Już mamy przyczółek. Tereny, o których mowa, są w większości nasze, teraz tylko żądamy byście to oficjalnie przyznali. A odpowiadając na twoje pytanie, mogę obiecać, że wezmę moich ludzi za pyski i dam wam co najmniej dekadę bez dużych wypraw.

– To jakiś obłąd – stwierdził Eugeniusz. – Przecież to my wygraliśmy!

– Nieprawda – zaprzeczyła młoda władczyni Ostroboru. – Nie słyszałeś bardów? Szara Straż pokonała demona, a Młody Smok zwyciężył dzikich. Reszta z nas tylko tam była. A teraz czas, byśmy ponieśli konsekwencje tej obecności.

\*

Olga wyszła na dziedziniec i przyjrzała się uważnie wnukowi sklawiańskiego władcy. Chłopiec okładał mieczem drewniany słup pod nadzorem jakiegoś wojownika. Jego ruchom wyraźnie brakowało finezji, ale nadrabiał siłą i zajadłością. Nie był też zbyt spostrzegawczy, gdyż dopiero po kilku minutach zauważył, że ma widza. Natychmiast speszył się i prawie wypuścił miecz. Dziewczyna uznała to za odpowiedni moment, by podejść bliżej.

– Mówisz w moim języku? – zapytała, patrząc mu prosto w oczy, co jeszcze bardziej go deprymowało.

– Tak – odpowiedział niepewnie.

– Świetnie, to wiele ułatwi. Jesteś bardzo duży, jak na swój wiek.

– Tak, to po ojcu, on był wielkim wojownikiem.

Niewiasta obeszła go dookoła, przyglądając mu się uważnie.

– Nadasz się – powiedziała wreszcie. – Zaprowadź mnie do swojego dziadka – nakazała twardo.

Młodzieniec natychmiast wykonał polecenie. Olga pomyślała, że takie posłuszeństwo znacząco ułatwi sprawę.

Król Grakh siedział nieopodal, czytając jakąś księgę w cieniu murów komandorii. Otaczający go zbrojni bez zastrzeżeń przepuścili następcę tronu i dziewczynę.

– Witam waszą wysokość. – Księżna skłoniła się.

– Witam. – Sklavianin odłożył księgę. – Jesteś jednym z władców Rubieży, prawda? Jedną z tych rozsądnych.

– Miło mi słyszeć taką ocenę.

– Powiedz, czy naprawdę otrułaś własnego ojca?

– Nie – odpowiedziała bez wahania. – Ale wywołanie strachu i wątpliwości u wszystkich innych pionków poprzez wywrócenie jednego kielicha wydawało się sprytnym ruchem.

Starzec uśmiechnął się z aprobatą.

– Co sprowadza cię do mojego zakątka dziedzińca? Nasze obrady już prawie dobiegły końca, za późno na próbę ugrania czegoś.

– Chciałam raczej porozmawiać o przyszłości. Mojej, twojej, twojego wnuka i co najważniejsze, twojego królestwa.

\*

Pałac Eversonów był potężną budowlą, rozmiarem ustępującą tylko siedzibie samego Imperatora. Mieścił się w centrum Erebus, stolicy Terylu. To prastare miasto osiągnęło potęgę jeszcze na długo przed powstaniem Imperium. Jego władcy lubili się tym chwalić, choć zwykle przemilczali rolę, jaką wtedy odgrywali. Według oficjalnej wersji przodkowie Nathaniela byli najemnikami i poszukiwaczami przygód. Założyciel dynastii walczył u boku Pierwszego Imperatora i za to przekazano mu władzę nad miastem. W samym rodzie do dziś opowiadano prawdziwą historię, według której Everion był zwykłym bandytą kontrolującym sporą część półświatka w Mieście Cieni. Kiedy nadeszły wojska rodzącego się Imperium, zbiry Everiona przejęły i otworzyły jedną z bram. Następnie ich przywódca wkradł się do pałacu jednym z tajnych przejść i wymordował ówczesną rodzinę panującą, za co otrzymał liczne przywileje i władzę. Doprowadziło to do powstania dwóch powiedzeń, które przez kolejne

tysiąclecie często wytyczały kierunek polityki Eversonów. Pierwsze brzmiało: „Wróg u bram to okazja, by poznać nowego przyjaciela”.

– Książę czeka – stwierdził strażnik, wyrywając Szarego Strażnika z zamyślenia.

Nathaniel dał znak towarzyszącym mu Strażnikom, by poczekali. Sprowadził ich cały oddział jako pokaz siły, choć teraz, kiedy stali w sercu potęgi Eversonów, gest ten wydawał się pusty. Wziął głęboki oddech i przeszedł przez potężne, bogato ozdobione drzwi. Nie lubił tego miejsca. W dzieciństwie odwiedzał gabinet swojego ojca, tylko kiedy wpadał w kłopoty. Wtedy zawsze witało go ostre spojrzenie i westchnienie rozczarowania. Upływ lat nic w tej kwestii nie zmienił.

– Usiądź – nakazał beznamiętnym tonem gospodarz.

Kastor Everson jak zawsze miał na sobie proste, żołnierskie ubranie wmawiające wszystkim dookoła, że jeden z najbogatszych ludzi na świecie nie dba o przepych i wygody. Oczywiście było ono wykonane z najdroższych materiałów sprowadzonych z odległych krain na południe od kontynentu, ale to nie miało znaczenia. Liczyły się pozory.

– Przybyłem najwcześniej, jak mogłem – zapewnił młodzieniec, wykonując polecenie. Mimo najszczerzej chęci nie potrafił powstrzymać potrzeby, by się wytłumaczyć. – Domyślam się, że chodzi o...

– Chodzi o to, że spaliłeś mojego syna. – Głos starca pozostawał niewzruszony.

– Nie miałem wyboru. Przyznał się do uprawiania magii i pomocy w płaszczobójstwie.

– Masz na myśli to, że w zaufaniu zwierzył się swojemu bratu?

– Jestem Szarym Strażnikiem. Nie mogę...

– Jesteś cholernym bękartem! – Spokój ustąpił emocjom. – Zawsze podejrzewałem, że Lucas nie jest mój, ale teraz widzę, że ta kurwa, twoja matka, musiała regularnie przyprawiać mi rogi.

Nathaniel zacisnął zęby. Musiał sobie powtórzyć, że to tylko gra. Wyprowadzanie ciosów w czułe punkty.

– Przejechałem całą tę drogę, żeby słuchać bluzgów?

– Nie, przebyłeś ją, by paść na kolana i obiecać, że naprawisz wyrządzone szkody. Zerwiesz układ z Grakhiem i przywrócisz jego umowę z naszym rodem.

– Nie zrobię tego. Wróg u bram, sam mnie tego nauczyłeś. Po prostu byłem lepszy w zdobywaniu przyjaciół.

– I myślisz, że to coś ci da? Użyłeś starego porzekadła naszej rodziny, przeciwko niej...

– Na korzyść Straży...

– Przeciw Eversonom! I uwierz mi, twoja cenna Straż cię nie ochroni. Albo sam wrócisz na łono rodu, albo za miesiąc będziesz czyścić wychodki na najbardziej oddalonym kurwidołku, jakim dysponuje Zakon. A ja i tak rozwalę ten sojusz z dzikusami, zaoram tę twoją komandorię w Puszczy i przywrócę wszystko do właściwego stanu. Podporządkuję sobie twoje Płaszcze. I tym razem zajmę się tym osobiście. Rozumiesz mnie, chłopcze?

Zakonnik wziął głęboki oddech. Przez chwilę chciał skapitulować. Zrobić cokolwiek za choćby szansę zyskania akceptacji starca. Pięć lat temu na pewno by tak postąpił. Ale to było w innym życiu.

– Nie chcesz tego przyznać, ale jestem bardziej Eversonem niż którykolwiek z moich zidiociałych braci. I ja już czyściłem wychodki w, jak to ująłeś, kurwidołku. Sam mnie tam wysłałeś. I niestety dla ciebie, znalazłem tam nową rodzinę. Taką, do której odczuwam autentyczną sympatię. I nie mam nic przeciwko temu, że mi grozisz. Ale teraz zagroziłeś Straży. – Wstał i ruszył do wyjścia.

– Nie pozwoliłem ci odejść!

– Mam w dupie, czego chcesz... ojcze.

\*

„Kiedy pada, uważaj na rynsztoki”. Tak brzmiała druga maksyma rodu Eversonów. Miała przypominać, skąd wziął się Everion i dokąd jego potomkowie mogą wrócić, jeśli zabraknie im zdecydowania i ambicji. Ale to nie było jej jedyne znaczenie.

Stojąc na pokładzie barki, Nathaniel spoglądał na zostające w tyle miasto. Myślał o zaułkach, w których zwykł bawić się jako dziecko. Właściwie nikt bogaty nigdy nie odważyłby się wejść do slumsów Erebusu, ale on zawsze czuł się tam bezpieczny. Jego ród nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach. Biedota miejska była regularnie dokarmiana i odziewana przez swoich władców. Dbano też o odpowiednio bogate święta i igrzyska. Wszystko, by zyskać miłość maluczkich. A tam, gdzie dobra wola nie starczała, zawsze zostawała horda dobrze opłaconych informatorów i agentów. Wszystko to sprawiało, że żaden Everson nie musiał się czuć

zagrożony w swoim mieście. To stanowiło ich siłę, ale czyniło ich też zbyt pewnymi siebie.

Ria cicho niczym kot wynurzyła się z wody, wdrapała na barkę i przeskoczyła przez burtę. Mimo jasnego księżyca pozostawała ledwo widoczna nawet teraz, gdy stała tuż obok swojego towarzysza.

– Załatwione – poinformowała.

– Zostaną ślady?

– Małe nakłucie pod pachą zamaskowane przez włosy. Lekarze uznają, że umarł we śnie.

Według legend cały kompleks pałacowy zawierał dziesiątki tajnych pomieszczeń i ukrytych przejść. W dzieciństwie Nathaniel miał obsesję na punkcie tych prastarych tajemnic. Marzył, że znajdzie rodowy skarb lub pozostałość po poprzednich władcach. Faktycznie udało mu się odszukać kilka tuneli, o których nie wiedzieli nawet strażnicy. Nigdy nie sądził, że ostatecznie okażą się przydatne w ojcobójstwie.

– Dobra robota – pochwalił. – I dziękuję.

– Nie zrobiłam tego dla ciebie. Rozkaz to rozkaz. To usuwa zagrożenie?

– Nie w pełni. Moi pozostali dwaj bracia pewnie spróbują się zemścić, ale nie są nawet w jednej dziesiątej tak niebezpieczni jak mój oj... Jak Kastor. Zanim umocnią swoją pozycję, zdążymy już przejść do drugiego etapu planu. A teraz idź się wysusz. Cass nie da mi spokoju, jeśli się przeziębisz.

Zabójczyni wzruszyła ramionami i ruszyła do kajuty. Książę jeszcze raz odwrócił wzrok w kierunku Miasta Cieni. Płynąc w górę rzeki Nyx, dotrą na Sporne Ziemie, a stamtąd pojedą do Komandorii 42. W ciągu dwóch tygodni powinni wrócić do domu.

\*

Sala tronowa w Ostroborze była tego dnia wyjątkowo zatłoczona. Początek jesieni ściągnął tu wszystkich ważnych ludzi w księstwie. Zgodnie z tradycją mieli powtórzyć swój hołd suwerenowi i świętować po raz ostatni, zanim dopadnie ich widmo zimy – tak przerażającej, szczególnie w tej części świata.

Wilhelm miał jednak inny cel tego dnia. Krążył po pomieszczeniu, przysłuchując się rozmowom, poszukując najlepszego celu – kogoś ważnego i głośnego, ale nie przesadnie popularnego. Nowa władczyni dała mu w tej kwestii dokładne wytyczne. Nawet wskazała najbardziej pożądaných

kandydatów. Problem polegał na tym, że jak na razie żaden z nich nie dał rycerzowi odpowiedniego pretekstu, a z każdą minutą coraz wyraźniej zbliżała się uczta.

Wreszcie zauważył, że Bedwyr ador Bedrydand daje mu znak, machając. Podeszedł powoli, starając się nie przykuwać zbytnej uwagi. Już z odległości kilku kroków usłyszał słowa, które zaalarmowały giermka.

– I ta mała suka myśli, że będziemy jej słuchać? Po tym jak otruła własnego ojca? Chuj z tym, wśród nas jest co najmniej kilku ludzi, doświadczonych wojowników i przywódców, którzy lepiej się nadadzą niż ta smarkula.

Przemawiający mężczyzna nazywał się Janioł, Jakoł... coś w tym stylu, dor Gilbert nie pamiętał. Ale jego imię nie miało znaczenia, liczyło się to, że był na liście.

– Zamknij waszmość pysk i sięgaj po stal! – wrzasnął wojownik, uderzając pechowego szlachciurę rękawicą. – Obrażasz moją władczynię, która, choć jest dzieckiem, stanęła na Czarcim Polu. Ciebie jakoś tam nie widziałem.

Trafiony mężczyzna zachwiał się lekko, wyraźnie był już wstawiony. Początkowo sięgnął po miecz, ale kiedy się zorientował, naprzeciw kogo stoi, natychmiast stracił ochotę do walki.

– No, dalej! Wyciągaj broń. – Najemnik zauważył, że w sali zrobiło się cicho, wszystkie oczy zwróciły się na tę scenę.

– Ja... wypilem za dużo i...

– Za późno, mała pizdo. Stawaj albo po prostu zarżnę cię, jak przystoi tchórzliwemu prosiakowi, którym jesteś. Co ty na to?

Janioł głośno przełknął ślinę, ale faktycznie dobył miecza. Oczywiście nie na wiele mu się to zdało. Sparował jeden cios, potem drugi, przy trzecim był zbyt wolny. Walka się skończyła, jeszcze zanim ludzie zdążyli się rozstać, by zrobić dla niej miejsce.

– Jak ktoś jeszcze ma jakiś problem z rządami księżnej Olgi, to moje ostrze chętnie wyjaśni wszelkie nieporozumienia – zapewnił Wilhelm, wycierając krew z miecza. – Oczywiście ci, którzy boją się stawać naprzeciwko bohatera Rubieży, mogą po prostu zamilknąć i cieszyć się spokojem i bezpieczeństwem. Zrozumieli? Świetnie.

Odwrócił się i wolnym krokiem odszedł w kierunku drzwi za tronem. Bedwyr podążył za nim. Po drugiej stronie czekała na nich sama Olga i jej nowa dama dworu, mała Nadia ador Bedrydand.



– Ładne przedstawienie – pochwaliła młoda władczyni. – To powinno kupić mi trochę czasu. Dosyć, by złamać tę bandę głupców. Muszę przyznać, jesteś dokładnie tak przydatny, jak zapewniali Szarzy Strażnicy. Jesteś pewny, że nie zostaniesz dłużej?

– Masz mnie przez rok, tak jak się umawialiśmy. Później ja i mój giermek ruszamy w dalszą drogę.

– Pełniasz błąd. Za stałą służbę mogłabym ci przyznać ziemię, twój własny zamek.

– Jeśli odmówiłem służby samemu Imperatorowi, to czemu miałby przyjąć ją od ciebie?

– Bo Smocze Leże jest nudne. Tymczasem Ostrobór już wkrótce stanie się bardzo ciekawym miejscem. W sam raz dla kogoś takiego jak ty.

– Kuszące, ale nie lubię zostawać zbyt długo w jednym miejscu. Choć pewnie będziemy odwiedzać, przyjmując, że dotrzymasz słowa.

– Siostra twojego giermka ma stałe miejsce na moim dworze – zapewniła Olga, patrząc na niewiele młodszą towarzyszkę. – Już zdążyłam ją polubić. Ma bystry umysł. A teraz chodźmy, służący już pewnie wynieśli trupa, więc czas zacząć uroczystości.

Podeszła do drzwi i jeszcze raz spojrzała na rycerza.

– Rok – powiedziała pod nosem. – Widać będę musiała przyśpieszyć z moimi planami matrymonialnymi. Ostatecznie ktoś musi mnie bronić przed tym strasznym, niebezpiecznym światem.

\*

Wraz z wyjazdem wszystkich gości Komandoria 42 stała się bardzo cichym miejscem. Edwin stał na dziedzińcu i machał na do widzenia kolejnej trójce opuszczających ją osób. Rekrutom, którzy nie zostali uznani za godnych noszenia płaszcza. Za kilka tygodni na ich miejsce przybędzie nowa grupa, cały cykl szkolenia i oceny zacznie się od nowa.

„Może następnym razem wreszcie pokonamy statystykę” – pomyślał kwatermistrz z nadzieją, a później ruszył do głównej sali.

Na miejscu zastał trójkę szczęśliwców, którzy już niedługo mieli wyruszyć do Czarnej Skały na ceremonię Pieczętowania. Adrik, Zaria i Roderik siedzieli przy jednym z bocznych stołów, popijając w ciszy piwo.

– To najbardziej żałośnie wyglądające świętowanie, jakie w życiu widziałem – stwierdził Edwin, przysiadając się. – Wiecie, że wygraliście,

prawda? Udało wam się osiągnąć to, na co pracowaliście przez cały rok. Myślę, że można to uznać za dobry powód, by się uśmiechnąć.

– Czy jak ty dostałeś płaszcz, to świętowałeś? – spytała ponuro Zaria.

– Moją komandorię rozwiązano, większość okolicznych mieszkańców zabili Sklavianie i połowa moich przyjaciół nie żyła lub była ciężko ranna, więc raczej nie. Ale myślę, że wasza historia kończy się bardziej optymistycznie.

– Doprawdy? – W głosie Adrika rozbrzmiało niedowierzanie. – Moira, Septimus... Vesna – wyliczył.

– Ich śmierć była tragiczna – przyznał bard. – Ale tysiące ludzi zostało oszczędzone i na końcu wygraliśmy. To coś.

– Naprawdę wygraliśmy? – Rekrut nie ustępował. – Bo jakoś tego nie czuję. Kilku chorych starców dobiło targu i narysowało nowe linie na mapach. Nikt z nich nie zapłacił prawdziwej ceny, nic nie zmieniło się na lepsze. Po prostu masa ludzi zginęła.

– Zrobiliśmy co w naszej mocy.

– I to nie wystarczyło. Bo naszej mocy było za mało. Powinniśmy mieć do dyspozycji pełny legion, otoczyć to cholerne miasto, wysledzić i zatrzymać Sklavian, zanim w ogóle się do niego zbliżyli. Próbuje ratować cholerny świat, nie powinniśmy przy tym być na łasce sadystów i polityków!

W pomieszczeniu zapadła cisza. Edwin z nadzieją spojrział na Zarię.

– Będzie mi brakować tego miejsca – powiedziała dziewczyna. – To mój dom. Mam nadzieję, że niedługo będę mogła tu wrócić. – W jej głosie rozbrzmiała nuta smutku.

– Deusie, mam tego dosyć! – krzyknął Roderik. – Wiem, że wszyscy uważacie mnie za dupka. Choć prawdę powiedziawszy, myślę, że brak sympatii do ludzi i stawianie mojego interesu na pierwszym miejscu czyni mnie raczej rozsądnym niż chamskim. I wiecie co? – dramatycznie zawiesił głos. – To znaczy, że mogę wam powiedzieć parę rzeczy całkowicie szczerze. Dwoje ludzi, którzy przez ostatni rok siedzieli z nami przy tym stoliku nie żyje. I co? Ludzie umierają, umierali i będą umierać. Zwłaszcza w tej profesji, czas się przyzwyczaić. I Adriku, daj wreszcie spokój, spędziłeś z tą dziewczynką jedną noc. To nie była jakaś wielka miłość. Nawet gdyby przeżyła, pewnie nigdy więcej byś jej nie spotkał. Za rok nie będziesz nawet pamiętał jej twarzy. – Przerzucił spojrzenie na dziewczynę. – Twój romansik i tak nigdy nie miał szans. Wszyscy o tym wiedzieli, wliczając Magnusa. Co, zdradziłem wielki sekret? Weź się w garść, dziewczyno, gdyby nie wyjazd,

pewnie znalazłby się inny powód. Obydwoje dostaliście to, czego chcieliście, a jeśli liczyłaś na więcej, to świadczy to tylko o twojej głupocie. – Dopił swoje piwo. – A teraz możecie narzekać, ile chcecie, ale świat to gówniane miejsce i żadne z was tego nie zmieni. Najlepsze, na co możecie liczyć, to powstrzymanie go przed staniem się jeszcze bardziej gównianym. I powodzenia w tej misji, ja osobiście mam nadzieję, że wyląduję w jakiejś porządnej komandorii, gdzie będę mógł siedzieć na tyłku i tyć. I przede wszystkim nigdy więcej nie spotkać waszej dwójki popaprańców. A teraz idę się odlać. – Wstał i wyszedł.

W pomieszczeniu ponownie zapanowało milczenie.

– Zmieniłem zdanie – przerwał je w końcu Edwin. – Wy macie gorzej.

Zaria otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnowała w ostatniej chwili. Zamiast tego wzniosła kufel do toastu.

– Za poległych.

– Za poległych – dołączyli jej towarzysze. – Oby przyszłość nie zwiększyła nadto ich szeregów.

\*

Magnus po raz kolejny spojrzął na mapę króla Grakha. Nieważne, ile razy to robił, wciąż nie mógł się przyzwyczaić do tego, co na niej widział. Granice w miejscach, gdzie kategorycznie nie powinno ich być.

Drzwi otworzyły się i Nathaniel wszedł do swojego gabinetu. Jeśli zaskoczyła go obecność towarzysza, to nie dał tego po sobie poznać.

– Poczekalesz na mój powrót – stwierdził z uśmiechem.

– Nie wyjechałbym bez pożegnania – zapewnił. – Widziałeś już nową mapę Rubieży?

– Edwin pokazał mi ją na dziedzińcu, jak tylko przyjechałem. Nie zdążyłem jej jeszcze dokładnie przeanalizować, ale wygląda całkiem dobrze.

– Nowa Srebrnica jest po stronie Sklavian.

– Wiesz, że Synowie Węza zajęli cały tamten obszar już dwa lata po naszym wyjeździe – zauważył dowódca komandorii. – Teraz jedynie uznaliśmy stan faktyczny.

– To nie czyni tego właściwym. Pomogłem ci z twoim planem, bo z reguły wiesz, co robisz, ale teraz, patrząc na ten nowy podział...

– Szara Straż przyrzekła chronić ludzi przed siłami ciemności. Nie było tam ani słowa o tym, że dotyczy to tylko ludzi, którzy mówią w naszym języku i modlą się do naszego boga. – Nathaniel wyrecytował formułkę, którą sam powtarzał sobie od miesięcy.

Magnus chciał coś odpowiedzieć, ale ostatecznie zdecydował, że nie chce żegnać się kłótnią. Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza.

– Przedemną daleka droga – powiedział wreszcie.

– Osobisty doradca przyszłego Imperatora. Następnym razem, jak się zobaczymy, pewnie też będziesz nosił złoty pierścień. Choć na razie cieszę się, że wreszcie porzuciłeś ten żelazny.

– Tak, raczej trudno nadal nazywać się Nomadem, mieszkając w pałacu Imperatora. Choć bardziej prawdopodobne, że strzelę jakąś gafę i wykopię mnie ze stolicy po tygodniu. Sam nie wiem, po co Aurelius mnie tam ściga.

– Już wkrótce Imperator Aurelius – poprawił Księżę.

– Widzisz, jeszcze tam nie dotarłem, a już łamię etykietę. To będzie katastrofa.

– Poradzisz sobie. Nasz przyszły władca dostrzegł to, co ja widziałem od lat: właściwego człowieka na właściwym miejscu. I nie daj się zastraszyć wazniakom z Komandorii 6, to głównie banda szlacheckich synów, którzy w życiu nie widzieli pola walki. Wiem, bo niewiele brakowało, a sam byłbym jednym z nich.

– Miałeś szczęście.

– Tak, szczęście.

Uścisnęli się na pożegnanie i Magnus ruszył przed siebie. Był spakowany od kilku dni, czekał tylko na powrót przyjaciela. W sumie nie miał też dużo do zabrania. Lata spędzone na trakcie sprawiły, że przestał przywiązywać się do przedmiotów.

Na dziedzińcu czekała na niego Zaria. Spodziewał się, że tu będzie, i naprawdę nie chciał opuszczać jej bez słowa, po prostu nie wiedział, jakie to miałyby być słowa.

– Ruszasz w drogę – ni to spytała, ni to stwierdziła dziewczyna.

W odpowiedzi jedynie pokiwał głową.

– My też niedługo jedziemy. Ceremonia otrzymania pieczęci i płaszcza. Później mają mnie przydzielić gdzieś na Spornych Ziemiach, ale dowódca Everson obiecał, że później będę mogła wrócić tutaj. I pomyślałam, że jeśli ty też byś tu wrócił...

- Jadę do Smoczego Leża – przerwał jej.
- Tak, ale kiedy wrócisz...
- Nie wiem, czy i kiedy wrócę. – Chciał na tym skończyć, ale ostatecznie stwierdził, że jest jej winny coś bardziej definitywnego. – Słuchaj, to był błąd z mojej strony. Nie powinienem był... pozwolić na ten romans. Dobrze się bawiliśmy i chyba trochę tego potrzebowaliśmy, ale...
- Kocham cię – przerwała mu, łzy spłynęły jej po policzkach.
- Ja nie kocham ciebie – odpowiedział twardo. – Przykro mi, ale taka jest prawda. Nie powinienem był pozwolić, żeby sprawy zaszły tak daleko. To nie było w porządku. – Edwin albo Nathaniel pewnie mogliby lepiej z tego wybrnąć, użyć lepszych słów.
- Rozumiem – powiedziała z trudem.

Przez chwilę stali tak, niepewni tego, co dalej. Ona próbowała go uścisnąć, on podać jej rękę. Przez chwilę wyglądało to niemal komicznie, gdyby nie fakt, że po wszystkim Zaria odbiegła, ledwo tłumiąc płacz. Magnus tymczasem nie czuł nic. Wiedział, że będzie mu brakować dziewczyny, była świetna w łóżku i dobrze się z nią rozmawiało. Dla wielu wystarczałoby to, żeby ją poślubić, ale Łowca Czarownic nie był zainteresowany małżeństwem. I tak jak powiedział, nie kochał jej. Żadnej z nich.

\*

Główna siedziba Zakonu, Czarna Skała, dominowała na horyzoncie. Lucius był zawsze zaskoczony tym, jak majestatycznie wyglądała ta antyczna twierdza. Nigdy za to nie był tak szczęśliwy na jej widok. Podróż tak wcześnie po narodzinach nie była bezpieczna dla małej Julii, ale nie mieli wyboru, skoro chcieli zdążyć na Sporne Ziemie przed nastaniem zimy.

Mnich odwrócił się i spojrzał na całą karawanę. Jego żona i dzieci jechali w karecie. Za nią podążała trójka rekrutów oczekujących na Płaszczce. Adrik, Zaria i Roderik wydawali się przytłoczeni zbliżającą się ceremonią i początkiem nowego życia. Ostatnich kilka godzin jechali w ciszy. W przeciwieństwie do Cassandry, która mówiła niemal nieprzerwanie. Najczęściej w kierunku Rii. Ich interakcje były raczej zbyt jednostronne, by pasowało do nich określenie „rozmowa”, ale zdecydowanie były głośne.

– Nie mogę się doczekać mojego pokoju. Wprawdzie miałam też pokój w Komandorii 42, ale ten pokój tu to pierwszy pokój, jaki kiedykolwiek miałam. Ale będzie mi brakować moich przyjaciół. Poza Luciusem, bo on teraz będzie z nami.

– Myślę, że pozostałych też niedługo zobaczymy – włączył się do rozmowy wywołany. – Ostatecznie, jak długo Magnus zdoła wytrzymać w stolicy? I najmłodszy Wielki Mistrz w historii miał dwadzieścia sześć lat, więc Nathanielowi nie zostało dużo czasu, by pobić rekord. A jak on tu przyjedzie, to na pewno ściągnie ze sobą Edwina. I z jakiegoś powodu pewnie Flaviusa i Ziotka, ci dwaj faktycznie zawsze zdają się być blisko.

– To byłoby świetne, gdyby wszyscy byli tutaj, a nie daleko, daleko. I mogłabym ich chronić moimi mocami. – Pomachała rękoma w powietrzu.

– To najpotężniejsza forteca znana ludzkości. – Mężczyzna wskazał na górujący nad krajobrazem zamek. – I na pewno nie pojawią się tu żadne demony, czarnoksiężnicy ani Sklavianie. Ogólnie to najbezpieczniejsze miejsce, w jakim możemy być... Mam nadzieję, że właśnie nie zapeszyłem.

– Nie martwiłabym się tym – wtrąciła Ria. – Z moich doświadczeń wynika, że złe rzeczy po prostu się zdarzają.

– Tym bardziej powinniśmy się cieszyć ciszą – stwierdziła Cass. – Nawet jeśli jest ona przed burzą.

## EPILOG

Stolica Imperium była miastem pełnym sprzeczności. Wspaniale ozdobione rezydencje graniczyły tu z cuchnącymi slumsami. Zatłoczone rynki leżały zaledwie kilkadziesiąt metrów od opuszczonych dzielnic. Podczas gdy Wolne Miasta Zachodu ścisnęły się wewnątrz antycznych murów, preferując bardziej pionową architekturę, Smocze Leże rozlewało się na olbrzymim terenie. Pokrywało horyzont niskimi budynkami, równocześnie będąc domem dla strzelistych katedr. Najwyższych budynków w znanym świecie.

Sam pałac imperialny był doskonałym odzwierciedleniem metropolii. Absurdalnie rozległy i pełen wysokich wież. Pięknie ozdobiony, choć w wielu miejscach zaniedbany. Zdecydowanie zbyt duży dla swoich obecnych mieszkańców i do tego wielokrotnie przebudowywany.

Po dwóch miesiącach Magnus wciąż regularnie się tu gubił i niemal codziennie odkrywał jakieś nowe miejsca. Korytarze prowadzące donikąd, zarośnięte wewnętrzne ogrody i zakurzone zbrojownie wypełnione porzeczonymi trofeami z dawno zapomnianych wojen.

– Ten topór należał do sklaviańskiego wodza – wyjaśnił Aurelius Draconis, prezentując jeden z takich starodawnych skarbców. – Zdobyty prawie sześćset lat temu przez jednego z moich szlacheckich przodków. Choć zagarnianie podobnych pamiątek było pewnie dużo łatwiejsze, kiedy miało się u boku sto tysięcy legionistów. – Odłożył relikwiarz na miejsce. – Jak idą twoje lekcje etykiety z Lysanderem?

– Świetnie, w tym tygodniu popełniłem tylko jakieś dwadzieścia gaf. To znaczący postęp – stwierdził z rezygnacją Szary Strażnik.

– Naprawdę nie znosisz tego miejsca, prawda?

– To nie tak. Po prostu wolałbym mieć coś do roboty zamiast siedzieć tutaj i robić z siebie idiotę przed tymi wszystkimi arystokratami, którzy nawet nie zwracają na mnie uwagi.

– Jeszcze zwrócą, uwierz mi. Ten pałac to pole bitwy w wojnie, do której nie jesteś przyzwyczajony. Musisz nauczyć się zasad, zanim będziesz mógł

na nim walczyć. I to szybko, stan mojego ojca się pogarsza. Lekarze dają mu tylko kilka miesięcy i my musimy być gotowi, kiedy wreszcie umrze.

– Po prostu myślę, że bardziej przydałby ci się ktoś, kto już to potrafi. Jak Nathaniel...

– Obydwaj wiemy, że nasz przyjaciel niestety nie podziela naszej wizji przyszłości Rubieży i całego Imperium. Jego pomysły są na swój sposób szlachetne, ale równocześnie naiwne. A nie możemy sobie pozwolić na naiwność. Nie kiedy stawka jest tak wysoka. Potrzebuję kogoś, kto to rozumie. I ty jesteś tym kimś.

Łowca Czarownic przytaknął, choć nadal gnębiły go wątpliwości. Wolałby być w tym momencie gdzieś w puszczy i radzić sobie z konkretnymi problemami, które można było rozwiązać bez całego tego gadania.

Przy braku reakcji ze strony rozmówcy Aurelius postanowił zmienić temat.

– Czy zastanawiałeś się kiedyś, jak zapamięta cię historia?

– Szczerze mówiąc, nigdy nie sądziłem, że historia będzie sobie zaprzętać głowę kimś takim jak ja – odparł Zakonnik.

– Ja często o tym myślę – powiedział przyszły Imperator jakby sam do siebie, ale później spojrzał Magnusowi prosto w oczy. – Kiedy już skończymy, kolejne pokolenia nie będą w stanie mówić o tym okresie, nie wspominając naszych imion. Niezależnie od tego, co się stanie, to jedno mogę ci obiecać.

\*

Nathaniel wyjrzał przez okno swojego gabinetu. Jego wzrok mimowolnie skoncentrował się na wzgórzu, na którym kilka miesięcy temu spalił na stosie własnego brata. W ostatnich promieniach zachodzącego słońca miejsce to wyglądało nieodpowiednio urokliwie.

– W tym tygodniu mieliśmy na nowej granicy prawie tuzin incydentów. – Edwin kontynuował swoje sprawozdania. – Na szczęście nic wielkiego. W tym roku już raczej obejdzie się bez większych problemów, ale na wiosnę spodziewałbym się wzmożonej aktywności z obydwu stron. Większość uchodźców z obecnej strefy sklaviańskiej znalazła już nowe domy, choć widok tysięcy ludzi wygnanych ze swoich wiosek raczej nie poprawi nastrojów na Rubieżach. Prawie połowa mieszkańców postanowiła spróbować szczęścia z nowymi sąsiadami. Osobiście nie wróżę temu nic



dobrego. – Podniósł kolejny pergamin. – Mamy też raport z naszej najnowszej Komandorii 54. – Skrzywił się, czytając tę liczbę. – Marcus donosi, że żercy podburzają ludność, więc Strażnicy poza grodem podróżują tylko z ochroną ludzi Grakha. Niemniej są już pierwsze sukcesy, kilka upiorów, jakiś pomniejszy demon. Według słów samego Podróżnika przekonują do siebie jedną wioskę po drugiej, ale jak wieść się rozniesie, powinno być lepiej. Za dwa lata mogą być gotowi na zwiększenie obsady do pięciu Płaszczy. Może też uda mu się zacząć rekrutację świeżaków na miejscu. Z innych kwestii rozważam przeobrażenie w kobietę i spalenie naszego zamku, nie żebyś faktycznie słuchał tego, co mówię.

– Zawsze słucham – zapewnił Nathaniel, odwracając się do przyjaciela i ziewając przeciągle.

– Wyglądasz, jakbyś nie spał od lat.

– Tak też się czuję.

– Może skończymy na dzisiaj. Jestem pewny, że te papiery mogą poczekać do jutra, a tobie przyda się odpoczynek. Właściwie to na twoim miejscu zrobiłbym sobie miesiąc przerwy. Miałeś w ogóle czas, by zatrzymać się i uczcić to, czego dokonałeś? Ostatecznie stworzyłeś najdalej wysuniętą na wschód komandorię w dziejach Zakonu i sprawiłeś, że dwie grupy, które w całej swojej historii porozumiewały się tylko przy użyciu przemocy, sięgnęły po słowa.

– I wszystko to za niską cenę tysięcy trupów i zdradzenia własnej rodziny. – Książę nie był zbyt entuzjastyczny.

– Pieprzyć Eversonów, nie zasługiwali na ciebie. My jesteśmy dużo zabawniejsi jako rodzina.

– To na pewno – przyznał. – Ale masz rację, na dzisiaj skończymy.

Nathaniel skłonił głowę i wyszedł z gabinetu. Na korytarzu minął Flaviusa. On i Ziutek z wielką ulgą przyjęli wiadomość, że nie nadają się na Płaszczę, ale mogą zostać na służbie Straży jako służący i wartownicy. Kolejna grupa rekrutów miała dotrzeć za kilka dni, tuż przed pierwszymi śniegami. Przynajmniej taką miał nadzieję dowódca komandorii. Zima na Rubieżach potrafiła być bardzo długa i mroźna.

Z trudem wspiął się po schodach swojej wieży i dotarł do sypialni. Przez chwilę stał tu, czekając, ale nic nie zakłóciło wszechobecnej ciszy. Dotknął złotego pierścienia na swoim palcu, przypominając sobie, kim jest i co reprezentuje. Wyczerpany padł na łóżko, nie zdejmując nawet ubrań. W

takie wieczory naprawdę żałował podjętej decyzji, ale było już za późno. Cass wykonała kawał dobrej roboty.

„Tak jest pewnie lepiej” – pomyślał, a potem zamknął oczy i pogрузił się w ciemnościach. Sam.

Szare Płaszcz: Rubież

Copyright © Marcin A. Guzek

Copyright © Genius Creations

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover art by Agnieszka Zawadka

Copyright © for the cover photo by Fxquadro

Wszelkie prawa niezastrzeżone. All rights not reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2019 r.

druk ISBN 978-83-7995-298-4

epub ISBN 978-83-7995-299-1

mobi ISBN 978-83-7995-300-4

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Małgorzata Maksymowicz

Korekta: Małgorzata Tarnowska i chomik JamaNiamy

Projekt okładki i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka w całości jak i każda jej część może być przedrukowywana oraz w jakikolwiek inny sposób reprodukowana lub powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie oraz odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-453 Bydgoszcz

[sekretariat@geniuscreations.pl](mailto:sekretariat@geniuscreations.pl)

[www.geniuscreations.pl](http://www.geniuscreations.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

[www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)

[www.eBook.MadBooks.pl](http://www.eBook.MadBooks.pl)